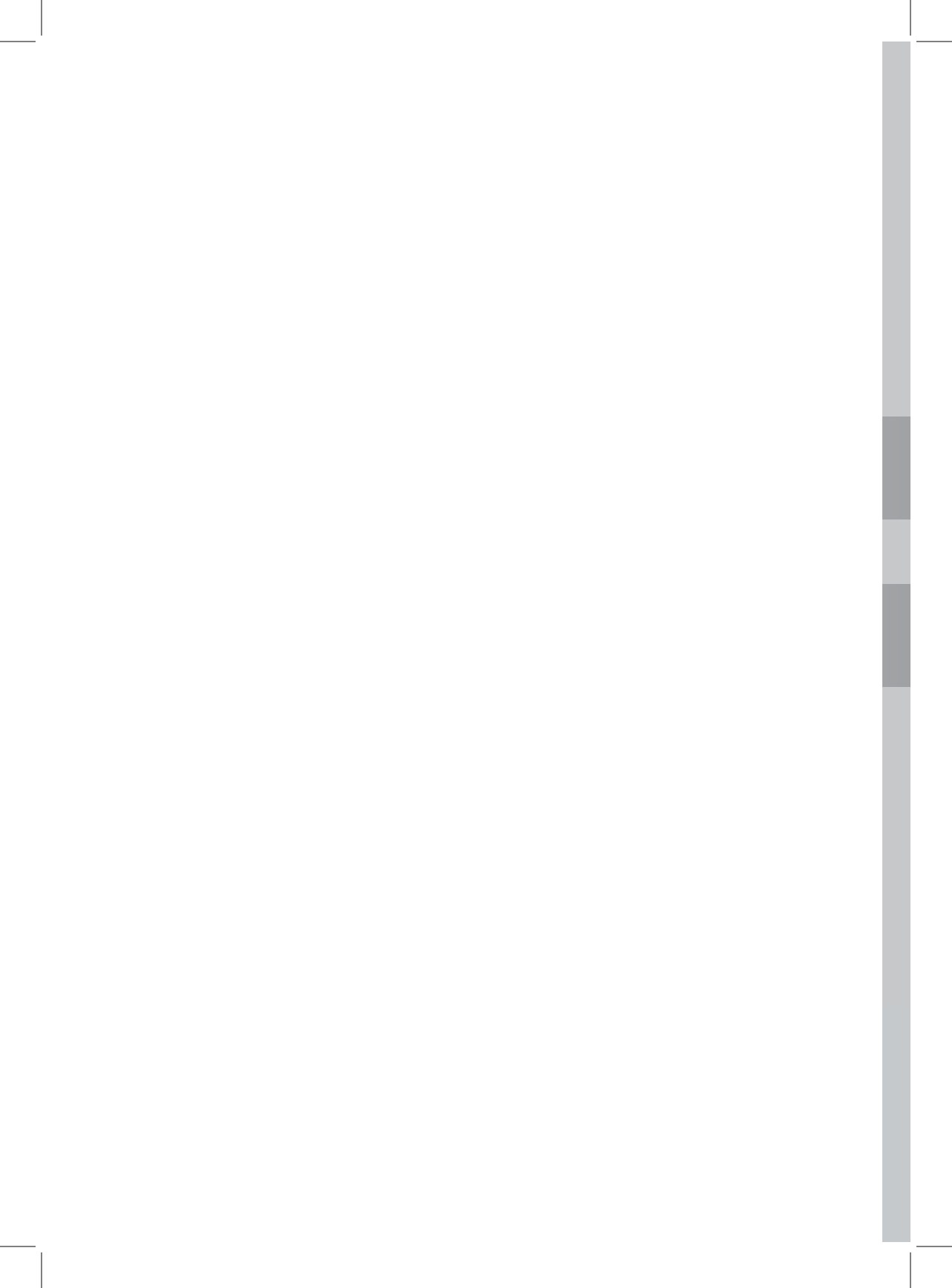




Świat i Słowo

filologia | nauki społeczne | filozofia | teologia



ISSN 1731-3317



filologia
nauki społeczne
filozofia
teologia

Świat i Słowo

AKADEMIA TECHNICZNO-HUMANISTYCZNA W BIELSKU-BIAŁEJ
2016

Rada Programowa

Prof. dr Aleksander Bjeļcevič – Uniwersytet w Lublanie (Słowenia)
Ks. prof. dr hab. Tadeusz Borutka – Uniwersytet Teologiczny Jana Pawła II w Krakowie (Przewodniczący)
Prof. dr hab. Stanisław Gawliński – Uniwersytet Jagielloński
Prof. dr Aleksej Głazkow – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna w Moskwie (Rosja)
Prof. ATH dr hab. Ewa Jurczyńska-McCluskey – Akademia Techniczno-Humanistyczna
Prof. dr hab. Michał Kliś – Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach
Prof. dr hab. Stanisław Kulpaczyński – Katolicki Uniwersytet Lubelski
Prof. dr hab. Wojciech Ligęza – Uniwersytet Jagielloński
Prof. dr hab. Jacek Łukasiewicz – Uniwersytet Wrocławski
Prof. dr hab. inż. Józef Matuszek – Akademia Techniczno-Humanistyczna
Prof. dr hab. Władysław Nowak – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
Prof. dr hab. Iwona Nowakowska-Kempna – Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie
Ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Prof. dr hab. Tadeusz Sławek – Uniwersytet Śląski
Prof. dr hab. Stanisława Studen – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik – Uniwersytet Śląski
Prof. dr hab. Andrzej Sulikowski – Uniwersytet Szczeciński
Prof. dr Ljiljana Šarić – Uniwersytet w Oslo (Norwegia)
Prof. dr hab. Emil Tokar – Akademia Techniczno-Humanistyczna
Prof. dr hab. inż. Marek Trombski – Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach
Prof. UŚ dr hab. Krzysztof Uniłowski – Uniwersytet Śląski
Prof. dr hab. Czesław Walesa – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Prof. dr hab. Piotr Wilczek – Uniwersytet Warszawski
Prof. dr hab. Włodzimierz Zaika – Uniwersytet im. Jarosława Mądrego w Nowogrodzie Wielkim (Rosja)
Prof. dr hab. Zofia Zarębianka – Uniwersytet Jagielloński

Komitet Redakcyjny

Michał Kopczyk (red. naczelny), Anna Węgrzyniak (z-ca red. naczelnego), Ewelina Gajewska (redaktor językowy),
Barbara Loranc-Paszyk (redaktor techniczny), Ludwik Ogiński (redaktor statystyczny), Justyna Wojciechowska (sekretarz redakcji),
Jarosław Pacuła (sekretarz redakcji), Agnieszka Będowska-Kopczyk, Tomasz Markiewka (tłumaczenia), Stanisław Gębala (teatr, dramat),
Marek Bernacki, Kalina Bahneva, Ireneusz Gielata, Lidia Romaniszyn-Ziomek (historia literatury), bp Piotr Greger, ks. Robert Samsel,
ks. Sławomir Zawada (teologia), Angelika Matuszek (metodyka nauczania literatury), Ryszard Koziołek (krytyka literacka i muzyczna),
ks. Piotr Kroczyk (prawo), ks. Leszek Łysień, Marek Rembierz (filozofia), Magdalena Stach-Hejzowski (nauki społeczne),
Tomasz Bielak, Tomasz Stepien (komunikacja i media), Joanna Skibska, ks. Marek Studenski (pedagogika),
Maria Korusiewicz, Barbara Tomalak (teoria literatury), Jolanta Szarlej, Jacek Warchala (językoznawstwo),
Katarzyna Wojtasik (psychologia)

Redaktor odpowiedzialny

Michał Kopczyk, Ewa Macura-Nnamdi, Tomasz Markiewka

Adres Redakcji

ul. Willowa 2, 43-300 Bielsko-Biała
bud. B (I piętro), pok. 120, tel. 33 827 92 61
e-mail: swiatislowo@ath.bielsko.pl
www.swiatislowo.ath.bielsko.pl

Redakcja techniczna, layout
Tomasz Sekunda

Projekt okładki
dwajeden.com

Copyright © by Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej, 2016

„Świat i Słowo” jest półrocznikiem naukowym, którego wersją pierwotną jest wersja drukowana

Materiały publikowane w piśmie dostępne są w bazach: European Reference Index for the Humanities (ERIH plus),
The Central European Journal of Social Sciences and Humanities (CEJSH) oraz w bazie zawartości czasopism Bazhum.

Ponadto pismo znajduje się na Index Copernicus Journals Master List.

Łamanie

Wydawnictwo «scriptum» Tomasz Sekunda
scriptum@wydawnictwoscriptum.pl
www.wydawnictwoscriptum.pl

Na stronie Wydawnictwa można nabywać bieżący oraz archiwalne numery czasopisma

Druk i oprawa:

Poligrafia Salezjańska, ul. Konfederacka 6, 30-306 Kraków; tel. 12 266 40 00

Spis treści

Michał Kopczyk, Ewa Macura-Nnamdi, Tomasz Markiewka
Literatura – peryferie – postkolonializm9

STUDIA I SZKICE

Krystyna Romaniszyn
Kolonializm w dobie globalizacji? 13

Dariusz Skórczewski
Pan Samochodzik w terenie, czyli geopoetyczna podszewka pewnej utopii 31

Karolina Pospiszil
Studium głosu cichszego 47

Elżbieta Dutka
„Tajna historia mówiona”. *Drach* Szczepana Twardocha jako głos (z) peryferii..... 59

Barbara Tomalak
Pisane z czułością 75

Zbigniew Kaźmierczyk
Rosja ideologiczna w *Zdobyciu władzy* Miłosza 85

Tomasz Czura
Sacrum w poezji Tadeusza Różewicza 95

Ewa Macura-Nnamdi
(State) Authority and Immigrant Life in Rawi Hage’s *De Niro’s Game* 111

Katarzyna Kaczor-Scheitler
Metaphor as a Means of Visualization in Polish Religious Prose
from the 17th Century 123

Joanna Łapińska
Affective Response Beyond the Gothic: Romancing with the Machine
from *The Sandman* to *Uncanny* 139

MATERIAŁY, KOMENTARZE, RECENZJE

Marek Bernacki	
Kultura pamięci.....	155
Michał Kopczyk	
Apokryfy Frédérica Beigbedera.....	163
Justyna Krzysiek	
Retoryczność teorii literatury – refleksje.....	169
Recenzenci (2016)	173

Contents

Michał Kopczyk, Ewa Macura-Nnamdi, Tomasz Markiewka, Literature – Peripheries – Postcolonialism	9
--	---

STUDIES AND ANALYSES

Krystyna Romaniszyn Colonialism in the Age of Globalization?	13
Dariusz Skórczewski Mr. Automobile in the Field, or the ‘Geopoetical Inside-out’ of a Certain Utopia	31
Karolina Pospiszil The Study of a Muted Voice	47
Elżbieta Dutka “The Secret Oral History”. <i>Drach</i> by Szczepan Twardoch as a Voice of/from a Periphery	59
Barbara Tomalak Written with Tenderness	75
Zbigniew Kaźmierczyk Ideological Russia in <i>The Seizure of Power</i> by Czesław Miłosz	85
Tomasz Czura <i>Sacrum</i> in the Poetry of Tadeusz Różewicz	95
Ewa Macura (State) Authority and Immigrant Life in Rawi Hage’s <i>De Niro’s Game</i>	111
Katarzyna Kaczor-Scheitler Metaphor as a Means of Visualization in Polish Religious Prose from 17 th Century	123
Joanna Łapińska Affective Response Beyond the Gothic: Romancing with the Machine from <i>The Sandman</i> to <i>Uncanny</i>	139

MISCELLANEOUS

Marek Bernacki	
A Culture of Memory	155
Michał Kopczyk	
The Apocrypha of Frédéric Beigbeder	163
Justyna Krzysiek	
The Rhetoricity of Literary Theory. Reflections	169
Reviewers (2016)	173

Michał Kopczyk

Akademia Techniczno-Humanistyczna
w Bielsku-Białej
mkopczyk@poczta.onet.pl

Ewa Macura-Nnamdi

Uniwersytet Śląski w Katowicach
nnamdiewa@gmail.com

Tomasz Markiewka

Akademia Techniczno-Humanistyczna
w Bielsku-Białej
tomasz.markiewka@gmail.com

Literatura – peryferie – postkolonializm

Niniejszy – 27. już – zeszyt „Świata i Słowa” wypełniają teksty mieszczące się w obszarze wyznaczanym przez pojęcia: literatura, peryferie, postkolonializm. Pojęcia rozłączne i autonomiczne, w osobliwy sposób jednak pokrewne. Nierozłączna wydaje się zwłaszcza para postkolonializm – peryferie, przypominająca o wartościującym aspekcie tego połączenia, a wynikającym z odwiecznej tendencji do tego, by jakkolwiek rozumiane obrzeża funkcjonalizować jako źródło sił żywotnych metropolii, umieszczać tym samym na osi dobre – złe, wartościowe – mniej wartościowe itp., oczywiście po gorszej stronie tej opozycji. Peryferie to wszak przestrzeń, skąd głos dochodzi dłużej i daleko mu do wagi słów wypowiedzianych w centrum; to centrum ustala zasady, tworzy prawo i wciela je w życie. Dowartościowanie – jakkolwiek szeroko je rozumieć – dokonać się może wyłącznie przez „ucentrowienie”, a zatem przyjęcie reguł ustalanych gdzie indziej, reguł nie-swoich. Nobilitacja okupiona musi być zatem swoistą zdradą tego, co swoje, równać się musi przyjęciu języka obcego i próbie wyrażenia poprzez niego własnej inności.

Można powiedzieć, że krytyka postkolonialna wyrosła z przekonania, iż reguły te nie są oczywiste i niezmiennie, że głos subalterny może być usłyszany – i że niekoniecznie musi się to dokonać kosztem wyrzeczenia się przez niego własnej tożsamości. Dokonywana w duchu krytyki postkolonialnej redefinicja znaczeń zmierza do – po pierwsze – odsłonięcia tego, co kształtuje świat, w jakim żyjemy od tak dawna, że stało się niewidzialne i na swój sposób oczywiste; zmierza również do zakwestionowania tego wszystkiego, co kłóci się z naszym pojęciem odpowiedniości i dobra. Postkolonializm wyrasta więc z gestu o charakterze etycznym, jest protestem skierowanym przeciw światu rządzonemu nie tak, jak rządony być powinien, jest ruchem „za” tym, co dotąd było tłamszone i niesłyszane. Ruchem „za” – nie zaś „w imieniu”.

Kwestie te mają, rzecz jasna, swoisty wymiar, gdy odniesiemy je do naszej części Europy. Tej części, która czuła i czuje nadal potrzebę ponawiania pytań o własny status, własną „europejskość”. Możliwość udzielenia sensownych odpowiedzi na te pytania dla wielu równoznaczna jest z gotowością do skonfrontowania się z wiedzą o postkolonialnym charakterze tego obszaru, spojrzenia na własną przeszłość i teraźniejszość przez kategorie wypracowane w trakcie badań nad kulturami pozaeuropejskimi – *de facto* uznania własnej inności wobec cywilizacji stanowiącej obiekt zarazem naszego utożsamienia i aspiracji. Zadanie to niełatwe, wiąże się bowiem z koniecznością rewizji własnej historii, a przede wszystkim z przekroczeniem mentalnej bariery zbudowanej z narodowych mitów o własnej wyjątkowości i wyższości, mitów, które kiedyś obroniły nas przed utratą etnicznej tożsamości, dziś natomiast są brzemieniem, utrudniającym nam rzeczową autoanalizę.

Pomocna w dokonaniu tej autoanalizy może się stać właśnie krytyka postkolonialna – właściwy jej język opisu pozwoli na wyjście z zakłętego kręgu pojęć, które tak dobrze opisują naszą nieprototypowość, zupełnie nie radzą sobie natomiast z wydobyciem tego, co w naszych doświadczeniach i w naszym charakterze schematyczne, a co łączy nas choćby z innymi narodami Europy środkowej i wschodniej. Zestaw pojęć proponowany przez krytykę postkolonialną może nam też pomóc w nowy sposób spojrzeć na kwestię tożsamości regionalnych, zerwać ze stereotypem narodu jednolitego, przez historię pozbawionego nie tylko mniejszości, ale i – poza wyjątkami – silnych świadomości lokalnych. Krytyka postkolonialna może nam wreszcie pomóc w uporaniu się z demonami historii zeszłego wieku – doświadczeniem wojny i komunizmu – wciąż zbyt bliskiej, okazuje się, by mogła być oceniona bezstronnie, bez pokusy ideologicznego spożytkowania.

Ostatnie lata, gdy powiększało się grono zwolenników aplikacji do naszej rzeczywistości teorii kolonialnej, zaowocowały publikacjami, które potwierdzają słuszność tej „pożyczki”. Ich autorzy – przedstawiciele nauk społecznych, filologowie i inni – ukazują nam to, co dobrze znane, z nowej perspektywy, budząc zdziwienie, prowokując do protestów, a najczęściej po prostu skłaniając do dyskusji i dalszych studiów. Mamy nadzieję, że również niniejszy numer „Świata i Słowa” stanie się jedną z tych publikacji, które przyczynią się do zmiany zdania na temat tego, kim jako zbiorowość jesteśmy.

Michał Kopczyk
Ewa Macura-Nnamdi
Tomasz Markiewka

Literature – Peripheries – Postcolonialism

This short essay introduces the new issue of the journal “Świat i Słowo”. Postcolonialism as a methodology of studying social and cultural phenomena and their literary representations has proved to be very inspiring in the study of the tensions between centres and peripheries and the search for the voice of subalterns. In the age of globalization, perhaps paradoxically, the postcolonial discourse proves to be particularly revealing in the study of European / Central European power relations whose effect is the marginalization and deformation of minor / peripheral cultures dominated by central (and centralized) discourses which focus on the production of the “master narratives” of mythologized nationalisms. In the contemporary context such narratives prove to be a burden which needs to be addressed and deconstructed.

Keywords: literature, peripheries, postcolonialism

Słowa kluczowe: literatura, peryferie, postkolonializm



Krystyna Romaniszyn
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
usromani@cyf-kr.edu.pl

Kolonializm w dobie globalizacji?

Wprowadzenie

Przedmiotem niniejszego szkicu jest namysł nad istotą relacji, w jakich współcześnie pozostają zamożne oraz mniej zamożne i biedne kraje świata. Oś przedstawionego wywodu stanowią pojęcia kolonializm i kolonizacja, przywoływane w analizach rzeczonych relacji, zaś jego kontekstem jest globalizacja. Tę ostatnią pojmuję, za Immanuelem Wallersteinem, nie jako rezultat bądź etap rozwoju kapitalizmu, lecz jako cechę konstytutywną kapitalizmu¹. Ekspandujący ze swej natury kapitalizm powoduje podział świata na regiony, w których kumulowane są bogactwa i idąca w ślad władza (bodaj ekonomiczna), czyli centra i regiony, ku którym kieruje się ekspansja uniemożliwiająca kumulowane się w nich bogactwa i władzy, czyli peryferia i półperyferia. Obecnie, na naszych oczach ten system światowy (*world-system*) przechodzi, zdaniem Wallersteina, tak gruntowny kryzys, że jego rezultatem będzie, najpewniej, inny porządek świata². Nie wnikając w przedstawiane przez autora możliwe warianty przyszłego porządku warto zastanowić się, czy i jakim przeobrażeniom ulegają, w tym zmieniającym się kontekście, relacje między ekspandującymi, czyli rozwiniętymi, silnymi gospodarczo krajami (regionami) a krajami słabymi, ku którym skierowana jest ekspansja. Relacje te, w literaturze przedmiotu nazywane niekiedy „za-

¹ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, New York–San Diego 1974.

² I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, tłum. M. Bilewicz, A. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004.

leżnością”, przybrały nową postać po drugiej wojnie światowej wraz z demontażem potęg kolonialnych. Jednak „wzorce handlu i inwestycji na linii Północ–Południe tylko minimalnie się zmieniły od czasów kolonialnych: w dalszym ciągu koncentrowały się one na wydobyciu i sprzedaży nieprzetworzonych surowców, jakich domagał się przyspieszony rozwój przemysłu i wzrost konsumpcji na Północy”, co sprawiło, że w Trzecim Świecie było bardzo trudno budować nowe branże przemysłu bez okresu ochrony przed silniejszą konkurencją z Północy³. Wprawdzie „w ramach ładu powojennego ciągle kontrola finansów międzynarodowych wykluczała panoszenie się «imperializmu finansowego», który do roku 1914 finansował eksploatację surowców na Południu, z wolna wyłaniała się nowa instytucja, która mogła odgrywać podobną rolę w przebudowie stosunków gospodarczych między Północą i Południem. Była nią korporacja ponadnarodowa, jawiąca się państwowo o aspiracjach rozwojowych jako niezastąpione źródło kapitału, technologii i dostępu do rynków”⁴. Przyjmując za punkt wyjścia powyższe stwierdzenia, w niniejszym szkicu stawiam i uzasadniam tezę, iż ponadnarodowe korporacje ekspandujące globalnie i ustanawiające monopol na kolejnych rynkach kolejnych krajów budują nową postać uzależnienia pomiędzy krajami, a w niektórych regionach na gruncie dawnych powiązań kolonialnych budowane są nowe relacje.

Kolonializm *versus* kolonizacja – kwestie definicyjne⁵

Pod wieloznacznym terminem „kolonizacja” rozumie się zarówno podporządkowanie jednego kraju przez inny kraj, jak i celowe sprowadzanie osadników do danego kraju, a także stworzenie przez dany kraj poza jego własnym terytorium jednej czy więcej kolonii osadniczych⁶. Pierwsza sytuacja nie wymaga ilustracji, przykładem drugiej jest prowadzona przez Brazylię w XIX wieku akcja zaludniania interioru państwa przez sprowadzanych w tym celu osadników, także z ziem polskich zaboru rosyjskiego i austriackiego⁷. Przykładu trzeciej dostarczają faktorie francuskie na te-

³ H. Radice, *Neoliberalna globalizacja: imperializm bez imperiów?*, [w:] *Neoliberalizm przed trybunałem*, red. A. Saad-Filho, D. Johnston, tłum. J.P. Listwan, Warszawa 2009, s. 149–150.

⁴ H. Radice, *Neoliberalna globalizacja: imperializm bez imperiów*, s. 150.

⁵ W niniejszym paragrafie wykorzystuję fragmenty swojego tekstu zatytułowanego *Dyskurs postkolonialny a dzieje Polski*, „Przegląd Polonijny” 2013, t. 34.

⁶ *Webster’s Encyclopedic Dictionary*, s. 193.

⁷ Formą kolonizacji nowo zajętych terenów praktykowaną przez carską Rosję było skierowanie zesłańców polskich kolejnych generacji, skazanych na osiedlenie na należące do skarbu państwa wolne ziemie na Syberii, z zamiarem „przyspieszenia rozwoju słabo zaludnionych obszarów”, por.: J. Kozłowski, *Polacy w rejonie Tomska (do 1914 roku)*, [w:] *Mniejszości polskie w Polonia w ZSSR*, red. H. Kubiak, et al., Wrocław 1992, s. 401. Podobnie w połowie

renie dzisiejszej Kanady. Elementem wspólnym przedstawionych definicji jest wskazanie na sprawcze działanie rządu (władzy państwowej). Kolonizacja nie jest rezultatem jednostkowych, spontanicznych, oddolnych działań, nie jest też pochodną indywidualnej mobilności przestrzennej, chociaż mobilność taka może stanowić pierwszy krok do kolonizacji⁸. Sprawcze działanie rządu lub szerzej władzy (politycznej) zbliża do siebie terminy: kolonizacja i kolonializm. Położenie akcentu na sprawcze działanie ośrodka politycznego odzwierciedla praktyki kolonizacji w czasach nowożytnych, historycy starożytności opisują bowiem kolonizacje nowych terenów jako rezultat mobilności przestrzennej ludzi, a nie rezultat podjętego zamysłu. Współcześnie, w dobie ciągłego i masowego napływu przybyszów muzułmańskich do Europy ujęcie to, do niedawna zarzucone, warte jest przypomnienia i zastosowania w analizach owych napływów.

Skutkiem kolonizacji pojmowanej jako podporządkowanie innemu państwu są przemiany w kulturze⁹, co upoważnia do stwierdzenia, że kolonizacja tworzyła społeczeństwa i kultury¹⁰. Ich kształt zależał i od sposobu kolonizowania, i od samego społeczeństwa poddanego kolonizacji¹¹. Podsumowując, różnorodność zjawisk nazywanych kolonizacją rodzi potrzebę każdorazowego podania przyjętej definicji terminu, jako warunku zachowania jego wartości eksplanacyjnej.

Kolonizacja należy do dziejów społeczeństw. Odmienne niż kolonializm będący pochodną odkrycia Nowego Świata i idącej w ślad ekspansji zachodnich Europejczyków. Jednak i ten termin definiowany jest na wiele sposobów. I tak, kolonializm pojmowany jest jako metoda zarządzania zdominowanymi terytoriami odpowiadająca przyjętej wobec nich polityce gospodarczej i społecznej¹². Jest to zarządzanie prowadzone w interesie metropolii i przez nią. Odmienne, i liczne, definicje opisowe sytuują kolonializm w perspektywie historyczno-geograficznej, umiejscawiając go na osi czasu i w przestrzeni geograficznej. Zwykle wskazują też na jego różne dodatkowe cechy. Na przykład kolonializm przedstawia się jako ustanowienie „przez bardziej rozwinięte kraje formalnego panowania politycznego

XVII wieku „car Aleksy dokonał masowych deportacji Białorusinów w celu skolonizowania nowo zdobytych rejonów Syberii”, por.: A. Zamojski, *Własną drogą. Osobliwe dzieje Polaków i ich kultury*, Kraków 2002, s. 182.

⁸ Obecnie w mediach wskazuje się, iż raptowny i masowy napływ do Europy imigrantów islamskich oznacza de facto kroczącą kolonizację kontynentu.

⁹ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia*, s. 14.

¹⁰ C. Gamble, *Human evolution: the last one million years*, w: *Companion Encyklopedia of Anthropology*, red. T. Ingold, Londyn 2000, s. 101.

¹¹ Przykładem służy odmienne zachowanie koczowników Eurazji, którzy na pograniczu Chin starali się osiedlać i tworzyć własne państwa, a w Europie koncentrowali się na łupiestwie.

¹² *Webster's Encyclopedic Dictionary*, s. 193.

na obszarach Azji, Afryki, Australii i Oceanii oraz Ameryki Łacińskiej”, co odróżnia go od praktyk pokrewnych, czyli tworzenia sfer wpływu czy pośrednich form kontroli politycznej¹³. W definicjach opisowych podkreśla się, że kolonializm, czyli osadnictwo białych i eksploatawanie przez nich – na rzecz metropolii – lokalnych bogactw naturalnych prowadzi do rozbitcia lokalnego systemu społeczno-polityczno-gospodarczego. Innymi słowy, kolonializm to umiejscowione w czasie i przestrzeni podporządkowanie i eksploatacja przez cywilizację wyżej rozwiniętą (bardziej zaawansowaną technologicznie) krajów i terenów słabszych od niej, prowadzące do zniszczenia zastanej kultury. Podkreśla się przy tym, że eksploatacja imperiów (Majów, Azteków) czy społeczności plemiennych (bezzaścianowych) następowała sukcesywnie, a jej początkiem był handel, w tym handel korzenny¹⁴. Dopiero odkrywane z czasem dobra – kruszec (srebro, złoto), zasoby ludzkie, przestronne połacie (żyźnej) ziemi wraz z możliwością ich eksploatacji zmieniły zasadniczo cel ekspansji. Przedstawiona argumentacja nawiązuje do twierdzeń Maxa Webera¹⁵, który upatrywał podłoża zachodnioeuropejskiego kolonializmu w poprzedzającej go wymianie dóbr między przyszłymi koloniami i przyszłą metropolią.

W literaturze przedmiotu kolonializm nie jest tylko wiązany z odkryciami geograficznymi i przypisywany zachodnim Europejczykom. Mówi się na przykład¹⁶ o europejskim kolonializmie wieków średnich czy o kolonializmie mającym miejsce w innych częściach świata. Skutkiem wskazanego rozszerzenia definicji kolonializmu jest rozmycie omawianego pojęcia ograniczające jego wartość eksplanacyjną. Inną praktyką związaną z definiowaniem kolonializmu jest jego utożsamianie z imperializmem. W ujęciach tych podkreśla się, że imperializm jest rozszerzeniem władzy danego kraju na inne terytoria za pomocą środków politycznych, militarnych i ekonomicznych¹⁷, bądź jest dominacją państw bardziej rozwiniętych nad ich koloniami¹⁸. Dla zwolenników teorii zależności jest to aksjomat, wielu też obydwu pojęć używa synonimicznie. Wskazanemu stanowisku brak jednak merytorycznego uzasadnienia. Po pierwsze, podłożem imperializmu nie jest poprzedzająca go wymiana dóbr. Po drugie, w przypadku imperializmu związek przyczynowy pomiędzy wymianą dóbr oraz polityczną i militarną

¹³ *Słownik Socjologii i Nauk Społecznych*, red. G. Marshall, Warszawa 2005, s. 150.

¹⁴ P. Worsley, *The nation state, colonial expansion and the contemporary world order*, [w:] *Companion Encyclopedia of Anthropology*, s. 1041.

¹⁵ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002.

¹⁶ D. Landes, *Bogactwo i nędza*, s. 475.

¹⁷ *Webster's Encyclopedic Dictionary*, s. 485.

¹⁸ *Słownik socjologii*, s. 124.

ekspansją jest wręcz odwrotny, wpierv ma miejsce ta druga. Po trzecie, cechą konstytutywną i celem imperializmu jest polityczna i militarna ekspansja, czyli władza nad światem lub jego częścią. Imperializm przypisuje się także kapitalizmowi, co rozmija się z faktami, bo „spójrzmy tylko na starożytne imperia – Egipt, Chiny, Asyrię, Persję, Rzym itp., a w naszych czasach na nieświętej pamięci komunistyczno-socjalistyczne imperium radzieckie”¹⁹. Z pewnością imperializm nie jest właściwością kapitalizmu ani wynalazkiem Zachodu, lecz nie jest on też Zachodowi i kapitalizmowi nieznanym. W XIX wieku zachodnioeuropejska ekspansja doprowadziła do ustanowienia imperialnej kontroli nad pokaźną częścią świata i podzielenia Afryki pomiędzy kilka uprzemysłowionych europejskich potęg, czego dokonano na Afrykańskiej Konferencji w Berlinie w latach 1884–1885²⁰. To właśnie zapędy imperialne doprowadziły do kolonializmu zachodnioeuropejskiego, który to porządek budowały: podporządkowanie kolonii europejskiej metropolii; jej administrowanie minimalnym kosztem przy współdziałaniu pozyskanej lokalnej władzy połączone z maksymalizacją czerpanego z kolonii zysku; utrwalenie systemu przez uposażenie kolonizatorów i lokalnej elity, wprowadzenie systemu pracy najemnej dla pozostałych tubylców i upowszechnianie utrwalających ten stan rzeczy idei, wartości i instytucji²¹.

Siłą napędową kolonializmu zachodnioeuropejskiego było uprzemysłowienie dostarczające materialnych i technicznych środków zintensyfikowania ekspansji i eksploatacji kolonii. „Rozwój zachodnioeuropejskiego kolonializmu należy zatem dopisać do, mniej dostrzeganych, skutków industrializacji”²². Zaistniała również zależność odwrotna: pozyskiwane z kolonii zyski i gromadzone bogactwo wspomagały rewolucję przemysłową i agrarną, szczególnie w Anglii²³, co z kolei zwiększało popyt na niezbędne, pozyskiwane w koloniach surowce. Ów ciąg sprzężeń zwrotnych dopełnia rewolucja w obszarze poziomu życia i konsumpcji mas, na przykład cukier i owoce tropikalne pojawiają się także na stołach zwykłych obywateli, których dochody uległy ponadto podwojeniu²⁴. Nie bez przyczyny kolonializm łączony z modernizacją Zachodu jest traktowany jako wstydlive dzieło tegoż Zachodu²⁵. Kolonializm zachodnioeuropejski jest też uznawany za etap

¹⁹ D. Landes, *Bogactwo i nędza*, s. 472–473.

²⁰ P. Worsley, *The nation state, colonial expansion*, s. 1050.

²¹ Tamże, s. 1052.

²² K. Romaniszyn, *Dyskurs postkolonialny a dzieje Polski*, s. 14.

²³ P. Worsley, *The nation state, colonial expansion*, s. 1049.

²⁴ Tamże, s. 1050.

²⁵ „Modernizacja jako idea i praktyka Zachodu jest tyleż powodem do dumy, co wstydu, jeśli uwzględnić następstwa wynikające z narzucenia przez Zachód przez pięć wieków reszcie świata swoich rozwiązań (kolonializm, imperializm, wojny)”; por.: W. Morawski, *Modernizacja Polski*, Warszawa 2010, s. 20.

rozwoju obecnego systemu światowego, a za jego główną przyczynę uważa się presję gospodarczą i dążenie Zachodu do pozyskiwania nowych rynków, zasobów, zysków i wartości dodanej²⁶. Wskazano wyżej gospodarczego – by tak rzec – impulsu kolonializmu nie można przeoczyć, bowiem jest on stale istotnym czynnikiem ekspansji przybierającej współcześnie nowe formy. Wydaje się też, że stosowanie określenia „gospodarczy impuls ekspansji” w miejsce stwierdzenia (globalnej) ekspansji kapitalizmu ułatwia zachowanie dystansu wobec ideologicznych i politycznych sporów dotyczących tejże ekspansji.

Kresem kolonializmu zachodnioeuropejskiego był proces dekolonizacji mający miejsce po II wojnie światowej. Wkrótce pojawia się jednak opinia o odtwarzaniu dawnych kolonialnych uzależnień, już tylko w sferze gospodarczej, nazwanych „neokolonializmem”. W rozumieniu węższym pojęcie to dotyczy zaprowadzania i utrzymywania przez dawną metropolię kontroli politycznej i ekonomicznej nad byłą kolonią, przede wszystkim za pomocą postkolonialnych elit oraz kontroli międzynarodowych rynków utrudniającej niezależny gospodarczy i przemysłowy rozwój dawnej kolonii²⁷. W szerszym rozumieniu pojęcie neokolonializmu stosowane jest do nazwania hegemonii państw rozwiniętych gospodarczo nad krajami Trzeciego Świata polegającej na narzuceniu im relacji typu kolonialnego, a gdy nie istnieje możliwość bezpośredniego uzależnienia ustanowienie nowych relacji zależności²⁸.

Przedstawiony ogólny zarys stanowisk dotyczących sposobu definiowania pojęć „kolonizacja”, „kolonializm”, „imperializm” odzwierciedla fakt ich stałego ze sobą mieszania powodowanego przede wszystkim przez rozszerzanie pola semantycznego każdego z nich. Jak wspomniałam, rezultatem jest osłabianie lub pozbawianie wartości eksplanacyjnej omawianych pojęć i tym samym ograniczanie ich przydatności jako kategorii analitycznych w badaniach. Z powyższych racji opowiadam się za wąskim pojmowaniem pojęcia kolonializm jako „zamorskiej ekspansji krajów Europy Zachodniej, którą konstruuje **wiązka następujących po sobie** wydarzeń i działań”, co oznacza, że kolonializm jest z definicji zachodnioeuropejski, zaś pod pojęciem neokolonializmu rozumiem dążenia do restytucji, w nowej formie, dawnych zależności²⁹. Powyższe ustalenia dostarczają tym

²⁶ Ch. Seymour Smith, *MacMillan Dictionary*, s. 43.

²⁷ Tamże, s. 208.

²⁸ Tamże. Pojęcie neokolonializmu bliskie jest teorii zależności, w tym teorii A. G. Franka, zgodnie z którą rozwój krajów Trzeciego Świata hamują relacje zależności łączące je z Zachodem i zachodnim kapitalizmem, rozwiniętym dzięki kolonialnej eksploatacji, a nie czynniki wewnętrzne.

²⁹ K. Romaniszyn, *Dyskurs postkolonialny*, s. 17.

samym odpowiedzi na tytułowe pytanie brzmiące: kolonializm w dobie globalizacji? Zgodnie z przyjętym rozumowaniem **kolonializm należy do zachodnioeuropejskiej przeszłości** i współcześnie można tropić jedynie przejawy i dowody neokolonializmu. Odmiennie w przypadku kolonizacji rozumianej jako uzależnianie krajów i regionów uboższych i słabszych gospodarczo od krajów zamożnych, która w znanych lub nowej formie może się stale pojawiać.

Neokolonializm we współczesnym świecie?

Jak zostało uprzednio powiedziane, dekolonizacja przeprowadzona po drugiej wojnie światowej nie zamknęła debaty dotyczącej kwestii uzależnienia byłych kolonii od ich metropolii. Stosunkowo szybko pojawił się w niej termin „neokolonializm” na określenie nowej postaci dawnego uzależnienia. Analizy poświęcone wymianie handlowej, możliwościom budowania własnego przemysłu przez byłe kolonie oraz powstaniu i ekspansji korporacji przywiodły marksistów oraz powstającą Nową Lewicę do sformułowania „tezy o «neoimperializmie» i «neokolonializmie»”³⁰. Zwrócono też uwagę na „burżuazję kompradorską”, „której bogactwo i władza były związane z podtrzymywaniem kolonialnych wzorców handlu i inwestycji”³¹. W tym kontekście wyłoniła się „teoria zależności” zarzucająca krajom Północy imperializm gospodarczy i dalszą eksploatację Południa „teraz bez właściwego kolonializmowi bezpośredniego zwierzchnictwa politycznego”³². Stwierdzono zatem tylko zmianę środków – z politycznych na ekonomiczne, a nie istoty i celów relacji między zamożną Północą a niezamożnym Południem. Ci ostatni, jako producenci „surowców nie byli w stanie wygenerować dochodów wystarczających do finansowania rozwoju gospodarczego. Jeśli zaś następowała jakakolwiek industrializacja, to lwią część korzyści zagarniały koncerny ponadnarodowe, wykorzystując swą kontrolę nad pieniędzem, wiedzą i rynkami”³³. Jeśli nie sposób zaprzeczyć trafności przedstawionych uwag dotyczących aktywności ponadnarodowych koncernów w krajach niezamożnych, to jednocześnie nie sposób utożsamiać tejże ekspansji z reaktywacją dawnych zależności w nowej, gospodarczej formie. Interesy ponadnarodowych koncernów nie muszą bowiem odpowiadać interesom politycznym i gospodarczym byłych europejskich potęg kolonialnych, a ich zyski nie muszą budować potęgi dawnych metropolii. Nie znaczy to jednak,

³⁰ H. Radice, *Neoliberalna globalizacja: imperializm bez imperiów*, s 150.

³¹ Tamże.

³² Tamże, s 150.

³³ Tamże, s 151.

że zasobne w bogactwo i władzę kraje Północy, w tym niektóre były potęgami kolonialnymi nie posługują się koncernami do realizowania swoich interesów ekonomicznych i politycznych na terenach dawnych kolonii. Nie bez przyczyny bowiem mówi się o zażartej rywalizacji koncernów francuskich i amerykańskich w krajach środkowoafrykańskich, której krwawą ofiarą pada miejscowa ludność. „Wymordowanie ok. 800 tys. w Rwandzie i ok. 460 tys. w Kongu to niezamierzony, ale łatwy do przewidzenia efekt wielkiej akcji zespołu koncernów anglosaskich dotyczącej zdobycia bogactw mineralnych Afryki Centralnej. To straszny efekt morderczej walki o zysk”³⁴. Ostateczny rezultat zmagania jest wymierny, nastąpiła: „amerykанизacja uprzednio frankofońskiej Rwandy” i podporządkowanie kapitałowi anglosaksońskiemu „najbogatszych krajów Afryki Centralnej [...] przy radykalnym ograniczeniu penetracji gospodarczej Rosji, Francji, Belgii i Niemiec na tym terenie”³⁵. Z przedstawionej relacji wynika, że miała miejsce gruntowna zamiana nie tylko płaszczyzny i środków, lecz także sposobu ekspandowania: bitwa o zasoby toczona jest przez podmioty gospodarcze (koncerny), przy wykorzystaniu lokalnych konfliktów, a w jej tle stoją nie tylko dawne metropolie. Bitwa jest też rzeczywista i bezwzględna: „widziałem to, czego prawie nikt w Polsce nie widział: zbrodniczość wielkiego kapitału inicjatora walki, za wszelką cenę, bez skrupułów moralnych, o nowe rynki, o zniszczenie konkurentów”³⁶. Opisane działania nakazują zatem ostrożność w nazywaniu współczesnej ekonomicznej ekspansji neokolonializmem rozumianym jako reaktywowanie w nowej formie dawnych kolonialnych zależności. Rzeczywistość okazuje się bowiem dużo bardziej złożona. Neokolonializmem nie jest też odbudowywanie relacji – w wielu obszarach życia – między dawną metropolią i jej dawnymi koloniami, co współcześnie możemy obserwować na przykładzie Portugalii. Wszystko to potwierdza tylko przedstawione uprzednio stwierdzenie, że kolonializm należy do przeszłości zachodnioeuropejskich potęg. Pozostaje zatem problem identyfikacji nowych postaci ekspansji, uzależniania i eksploatacji krajów i regionów.

Współczesne formy kolonizacji

O tym, że jesteśmy współcześnie świadkami różnych postaci ekspansji ekonomicznej, politycznej i militarnej, nikogo przekonywać nie trzeba, dostrzegamy ją u nich codziennie. Rodzi się zatem potrzeba ich nazwania,

³⁴ W. Kieżun, *Patologia transformacji*, Warszawa 2012, s. 109.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

co stanowi pierwszy krok do zdiagnozowania zjawiska. Skupiając się na ekspansji ekonomicznej i pamiętając o głównych podmiotach jej współczesnych form, nazywam ją ogólnie **kolonizacją korporacyjną**. Notabene określenie to współgra z mianem kapitalizm korporacyjny, nadawanym niekiedy obecnemu porządkowi gospodarczemu. Porządek ten jednak proponuję nazywać Rynkowym³⁷. „Jest on zaprowadzany przez działania gremiów posiadających największą władzę ekonomiczną, które wytwarzają i reprodukują struktury regulujące działania i wykorzystywane w działaniach przez podmioty”³⁸. W porządku Rynkowym państwa, przede wszystkim te słabsze, stają się dla ponadnarodowych korporacji „literalnie **żerowiskiem**. Przy udziale kompradorskich kręgów władzy przejmują w nich i zużywają dostępne zasoby łącznie z zasobami ludzkimi, transferują zyski, m.in. w formie dywidend, uzyskują zwolnienie z płacenia w tych krajach podatku etc. Działania takie nie są jednak możliwe w kilku(nastu) silnych państwach świata zdolnych zachować i bronić: swojego kapitału, zasobów i, co się z tym wiąże, swojej suwerenności gospodarczej (i politycznej), a wraz z nią swoich obywateli. Niektóre z nich są też aktywnymi graczami porządku Rynkowego dzięki posiadanemu, pilnie strzeżonemu i nie mniej pilnie pomnażanemu narodowemu kapitałowi”³⁹. Jak wskazywałam, w Unii Europejskiej do silnych państw-graczy należą Niemcy, podczas gdy w ramach porządku Rynkowego Polsce usiłuje się narzucić status państwa rozgrywanego przez wielki zagraniczny kapitał, korporacje i silne państwa. Porządek Rynkowy nie usuwa podziału świata na peryferia i centrum, lecz go transformuje⁴⁰. „Wyrazem utrzymywania się podziału świata na centra i peryferia są działania wobec państw słabych podejmowane wspólnie lub w różnych konfiguracjach przez wielkich graczy porządku Rynkowego, czyli wielki kapitał-korporacje-najsilniejsze państwa”⁴¹. Są to działania metodyczne, przebiegające w sekwencji: liberalizacja handlu i masowy import towarów; fuzja, sprzedaż lub likwidacja przedsiębiorstw bankrutujących wskutek swobodnego importu; prywatyzacja⁴² i rozwój zagranicznej struktury handlowej, usługowej, medialnej; organizacja zagranicznej struktury bankowej «prowadzącej politykę kredytową zgodnie z dyrektywami swoich

³⁷ Idąc tropem Benjamina Barbera, stosującego słowo Rynek pisane z dużej litery, dla nazwania otaczającej nas rzeczywistości (por. B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 1997), sama przyjmuję określenie „porządek Rynkowy” (por. K. Romaniszyn, *Krótki wykład o utowarowieniu*, Kraków 2015).

³⁸ K. Romaniszyn, *Krótki wykład*, s. 19.

³⁹ Tamże, s. 23.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 24.

⁴² Ilustracją niezmiennego obowiązywania tej metody jest wymóg prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych na Ukrainie uznany za jeden z warunków przyznania temu krajowi pomocy finansowej.

centrali»⁴³. Wskazana metodyka działania graczy porządku Rynkowego nie jest przypadkowa, przeciwnie, jest realizacją założeń tak zwanego konsensu waszyngtońskiego (będącego wyrazem sukcesu neoliberalizmu w globalnej polityce gospodarczej), który nie tylko ją legitymizuje, lecz wręcz nakazuje. Działania te „prowadzą do koncentracji dochodów i władzy”⁴⁴ zarówno w obrębie penetrowanej gospodarki i społeczeństwa, jak i w skali regionalnej i globalnej, co dalej wzmacnia wielkich Rynkowych graczy i osłabia oraz uzależnia od nich gospodarki penetrowane wedle podanego schematu. Ulegają one przekształceniu w gospodarki dualne, w których „wysokonakładowe przedsiębiorstwa są własnością zagraniczną”, lokalnym przedsiębiorcom pozostają zaś małe i średnie przedsiębiorstwa i niskonakładowe rolnictwo⁴⁵. „Zaprowadzenie rzeczzonego dualizmu pozwala wielkim Rynkowym graczom stale czerpać kolosalne zyski z penetrowanego kraju, utrwała różnicę poziomu życia między nim a krajami zamożnymi i ogranicza w nim rozwój gospodarczy”⁴⁶.

Budowanie relacji między państwami i gospodarkami wedle wskazanego, legitymizowanego przez konsensus waszyngtoński sposobu, nie jest obce krajom stowarzyszonym w Unii Europejskiej. Rezultat też nie jest zaskakujący, co oddaje określenie „Europa dwóch prędkości”. Nie jest też pozbawione trafności stwierdzenie, że proces integracji europejskiej posłużył jako gwarant hegemonii neoliberalnej polityki i idei, a państwa stanowiące Unię Europejską za warunek konieczny postępującej integracji uznały wdrażanie strategii neoliberalnych⁴⁷. Dla słabszych gospodarek unijnych oznacza to transformowanie w wyżej opisaną gospodarkę dualną. Przedstawione zasady integracji europejskiej i transformacji integrowanych, słabszych gospodarek nie są niczym nowym, gdy pamiętamy, że globalizacja jest projektem neoliberalnym⁴⁸ i integrację europejską traktujemy jako element tejże globalizacji. Nie bez powodu mówi się także o **globalizacji korporacyjnej**, zaś sama korporacja znalazła się „w centrum uwagi w latach 90. XX wieku, jak wielka gwiazda na festiwalu filmowym. [...] Miejscem, gdzie była podziwiana, jest szwajcarski kurort Davos, w którym corocznie odby-

⁴³ W. Kieżun, *Patologia transformacji*, s. 110.

⁴⁴ A. Saad-Filho, *Od konsensusu waszyngtońskiego do postwaszyngtońskiego: neoliberalne programy rozwoju gospodarczego*, [w:] *Neoliberalizm przed trybunałem*, s. 189.

⁴⁵ W. Kieżun, *Patologia transformacji*, s. 110.

⁴⁶ Tamże, s. 111.

⁴⁷ J. Milios, *Integracja europejska jako narzędzie hegemonii neoliberalizmu*, [w:] *Neoliberalizm przed trybunałem*, s. 330–331.

⁴⁸ O globalizacji jako projekcie neoliberalnym pisze W. Morawski, *Konfiguracje globalne. Struktury, agencje, instytucje*, Warszawa 2010.

wa się Światowe Forum Ekonomiczne”⁴⁹. Istotnie, korporacje były i nadal są jednym z podstawowych podmiotów globalizacji jako projektu neoliberalnego. Są też **nośnikiem** – by tak rzecz – **ekspansji** silnych państw i gospodarek, penetrujących i transformujących państwa i gospodarki słabsze wedle wyżej opisanych wskazań i metodyki zalecanej w ramach konsensusu waszyngtońskiego. Ekspansja realizowana przy udziale korporacji nie ogranicza się tylko do sfery gospodarczej, celem korporacji jest „także kontrola i podporządkowanie sobie otoczenia w różnych jego wymiarach społecznych, umożliwiające: opanowanie rynku, uzyskanie wpływów we władzach [...] «kupienie» środowisk naukowych przez finansowanie badań”⁵⁰. Naszej uwadze nie może umknąć istotność ostatniego z wymienionych, poczynić. Jak zostało słusznie powiedziane, finansowanie badań przez korporacje oznacza kupowanie naukowców, a ściślej kupowanie zamówionych u nich produktów naukowych – wiedzy i teorii – pożytecznych z punktu widzenia kupujących (korporacji). I w ten, niejawni i zbyt mało badany sposób dokonuje się ekspansja korporacji, a przez nie wielkiego kapitału, w dziedzinę **formalnie autonomiczną i wolną** od nacisków politycznych i ekonomicznych. Jest to zarówno ekspansja wewnętrzna, dotycząca nauki w krajach zamożnych, jak i zewnętrzna, bo dotycząca nauki w krajach penetrowanych, w tym już także w Polsce. Jak napisałam, nauka przechodzi w ten sposób od służby prawdzie do służby porządkowi Rynkowemu⁵¹.

Skutki i finał budowania relacji zależności między gospodarkami przy udziale korporacji są wypadkową wielu różnych czynników. Mogą to być zależności (bardzo) długofalowe, co ilustruje przykład podany przez Johna Perkinsa opisującego sposób, cel i skutki pracy specjalistów, których nazywa Ekonomistami od Brudnej Roboty. Należący uprzednio do tego grona Perkins przedstawia się następująco: „stanowimy elitarną grupę ekspertów wykorzystujących środki międzynarodowych organizacji finansowych do tworzenia warunków, w których inne narody zostają podporządkowane największym korporacjom, naszemu rządowi i naszym bankom. Podobnie jak mafia EBR-owcy oferują swoim partnerom określone korzyści. Przybiegają one formy pożyczek na rozbudowę infrastruktury [...] a przyznawane są jedynie pod warunkiem, że wszystkie finansowane z nich obiekty zostaną zaprojektowane i wybudowane przez nasze firmy”⁵². W ten sposób „gotówka wraca niemal natychmiast do firm tworzących korporację

⁴⁹ Tamże, s. 253.

⁵⁰ A. Jawłowska, *Ruch konsumentów*, Warszawa 1981, s. 122.

⁵¹ Na ten temat piszę obszerniej w: K. Romaniszyn, *Krótki wykład*, s. 78-80.

⁵² J. Perkins, *Hitman. Wyznania ekonomisty od brudnej roboty* (nazwisko tłumacza nie jest podane), Warszawa 2006, s. 21.

(kredytodawcę), kraj otrzymujący kredyt musi spłacić go w całości wraz z odsetkami. EBR-owiec odnosi pełny sukces, gdy kredyty są tak duże, że po kilku latach kredytobiorca nie jest zdolny spłacić kolejnych rat. A wtedy my, jak mafia, zgłaszamy się po nasz łup. Przybiera on różne formy: przejęcie głosu danego kraju w głosowaniach na forum ONZ, instalacja baz wojskowych, lub uzyskanie praw do korzystania z zasobów naturalnych danego kraju. [...] Oczywiście kredytobiorca nadal pozostaje naszym dłużnikiem, a kolejny kraj zostaje wchłonięty przez nasze globalne imperium”⁵³. Podany jest przykładem zupełnego uzależnienia i eksploatacji obliczonej na długotrwały zysk.

Korporacje nieustannie i zażarcie rywalizując ze sobą, co narzuca im logika porządku Rynkowego, mogą też działać w obrębie danej gospodarki krótkofalowo, w ograniczonych: skali, czasie i przestrzeni. Takiego przykładu dostarcza krótka historia fabryki koncernu Nokia zbudowanej we wsi Juku w Rumunii⁵⁴. Przeniesiona z Niemiec i szybko zorganizowana od podstaw w rolniczym interiorze kraju, przyniosła do wsi i okolicy oprócz nadziei na dobrą przyszłość także dobrą i nowoczesną infrastrukturę (drogi, oświetlenie, budynki mieszkalne etc.) zmieniającej krajobraz tego terenu⁵⁵. Wprawdzie same zarobki nie były zbyt wysokie, lecz wystarczały na utrzymanie i co najważniejsze dawały możliwość stopniowego podniesienia poziomu życia pracowników rekrutowanych z Juku i okolicy. To wszystko wraz ze sposobem traktowania pracowników sprawiało, że w pracy „czuli się niemal tak komfortowo, jak w drugim domu”⁵⁶. Jednak przeniesiona do Chin fabryka znikła wraz z nadzieją na lepsze życie, tak samo szybko jak się pojawiła, pozostawiając nowoczesną infrastrukturę „w szczerym polu”. Pozostawiła też trudniejsze do oszacowania spustoszenie w lokalnym życiu i w życiu jej byłych, lokalnych pracowników.

Podane przykłady diametralnie różnych sposobów penetrowania gospodarki przez koncerny i wielkie pieniądze kierują uwagę ku udziałowi w tym państwa. Znana jest teza o malejącej zdolności zapobiegania przez państwo różnego rodzaju nadużyciom, którego dopuszczają się na jego terenie korporacje, stale rosnące w siłę już nie tylko ekonomiczną, lecz tym

⁵³ Tamże, 21–22. Książka Perkinsa jest wprawdzie oskarżeniem korporacji amerykańskich, których aktywność widział on, i w niej uczestniczył, w krajach Ameryki Południowej, obserwacje te jednak mają w porządku Rynkowym walor powszechny.

⁵⁴ Historię tę, poznaną w toku przeprowadzonych badań terenowych, przedstawia M. Miszczyński, *Labour arbitrage: the lifecycle of a global production mode*, „Journal of Organizational Ethnography”, t. 5, ss. 106–122.

⁵⁵ „The plant has its own infrastructure, including kilometres of long asphalt lanes, road lights, gas supply, rain drain, electricity supply and a water purification station”, tamże, s. 110–111.

⁵⁶ „The opinions of my informants show me that the plant in a way became «as comfortable as a second home»; tamże, s. 112.

samym także w siłę polityczną. Zwielokrotniając swoje aktywa ekonomiczne korporacje bowiem zyskują sukcesywnie aktywa polityczne, czyli realny wpływ na władze kolejnych państw. Wyrazem tego jest powstrzymywanie się państw od decyzji „wzbudzających niechęć” potężnych ponadnarodowych korporacji i takiegoż kapitału. Teza ta, w ogólności trafna, może jednak przesłaniać fakt przyzwolenia ze strony państwa na penetrowanie i uzależnianie gospodarki kraju przez rzeczono podmioty. W porządku Rynkowym państwo, a ściślej administracja państwowa utworzona przez kompradorskie elity, może stać się wyrazicielem interesów międzynarodowego kapitału i korporacji, czyniąc to pod hasłem „nie ma alternatywy”⁵⁷. Takie państwo (administracja państwowa) staje się de facto zarządcą „w imieniu” wielkiego kapitału i korporacji, przeprowadzając zmiany, nazywane reformami, m.in.: na rynku pracy (deregulując go) i w sferze własności (prywatyzując majątek na rzecz zagranicznych podmiotów), ograniczając świadczenia socjalne dla obywateli, wydłużając wiek emerytalny etc. Działania te oznaczają, że w porządku Rynkowym rola państwa nie musi maleć, wręcz przeciwnie, może ona być **kluczowa w realizacji interesów międzynarodowych pomiotów gospodarczych i finansowych** kosztem administrowanego kraju z jego zasobami, w tym zasobami ludzkimi. Powtórzmy, dzieje się tak, gdy kierowanie państwem w interesie wielkiego międzynarodowego kapitału realizują „politycy-rentierzy” znajdujący oparcie w instytucjach międzynarodowych zawsze skłonnych ich wesprzeć na różne sposoby⁵⁸.

Jak z powyższego wynika, współczesnymi kolonizatorami są: „wielkie pieniądze”, a ściślej niezbyt wielkie grono władających nimi, czyli ponadnarodowy kapitał, a także globalne korporacje, co odbywa się przy (pośrednim) wsparciu silnych państw i współpracy polityków-rentierów z gospodarkę kolonizowanych z wszystkimi wyżej wymienionymi. Walny udział tych ostatnich polega na administrowaniu przez nich krajem i jego gospodarką w interesie wielkiego kapitału, i w swoim prywatnym interesie. Współczesna kolonizacja nie jest prowadzona z wyraźnie określonego ośrodka (centrum) czy metropolii i nie musi być długotrwała. Można powiedzieć, że jest w pewnym sensie „mobilna”, czemu służy łatwość inwestowania i wycofywania inwestycji z danego kraju, gdy osiągnęte zyski nie są zadowalające. O tym ostatnim decyduje mordercza rywalizacja pomiędzy korporacjami, będąca jednym z imperatywów porządku Rynkowego. Można zatem powiedzieć, że współcześnie utrwaliła się **kapitałowa i pokojowa**

⁵⁷ H. Radice, *Neoliberalna globalizacja: imperializm bez imperiów*, s 156.

⁵⁸ Tamże, s 156-157.

postać kolonizowania gospodarek narodowych⁵⁹. Co powiedziawszy, należy też wspomnieć, że wielki kapitał nie ekspanduje tylko z najzamożniejszych krajów, lecz także z tych, które łączą ekspansję ekonomiczną, polityczną i militarną.

Opisanej ekspansji dotyczącej dóbr i zasobów materialnych towarzyszy ekspansja dotycząca dóbr i zasobów niematerialnych. Dokonuje się ona w sferze idei, wartości, światopoglądu i odpowiadających im sposobów (stylów) życia. Jej głównym nośnikiem i narzędziem są media, a podstawowym mechanizmem jest monopolizowanie przekazu. Tę ostatnią praktykę Benjamin Barber nazywa „bitwą o obraz”, oddając w tych słowach fakt rzeczywistej i bezwzględnej walki o zmonopolizowanie przekazu i sprzedawanie „obrazów tego świata”, czyli informacji, rozrywki i stylów życia⁶⁰. Wprawdzie sprzedaż i zysk są w tej bitwie bardzo ważne, lecz nie wyczerpują jej celów. Bitwa o zmonopolizowanie przekazu, czyli zmonopolizowanie obrazów świata prowadzi ostatecznie do skolonizowania umysłów, jak moglibyśmy obrazowo powiedzieć, czyli w dłuższej perspektywie do skolonizowania kultury narodowej. Ponieważ jest to bitwa na skalę globalną, jej celem jest kolonizowanie kolejnych kultur narodowych⁶¹. Bitwę tę wytoczyło kulturom narodowym i pluralizmowi idei, poglądów, stylów życia etc. kilka globalnych koncernów medialnych. Rywalizują one także ze sobą o zagarnięcie możliwie największej „puli” globalnego przekazu i władzy nad umysłami. Zaprowadzając monopol na tworzenie obrazu świata ponadnarodowe koncerny medialne kolonizują w wymiarze ideowym i ideologicznym kolejne społeczeństwa i kultury naszego globu.

Kolonizowanie Polski?

W debacie publicznej w Polsce nie brakuje, popartych przykładami, stwierdzeń o mającym miejsce kolonizowaniu kraju. Rodzi się zatem pytanie o ich zasadność i o postać orzekanego kolonizowania. Pytanie to odsyła do kwestii transformacji ustrojowej, jej kierunku i rzeczywistego, czyli osiągniętego celu. Jak zauważa Witold Morawski: „importowany neoliberalizm praktycznie przesądził o treści i praktyce szokowej reformy gospodarczej. Oceniana ona była dobrze przez międzynarodowe instytucje finansowe między innymi dlatego, że Polska, opuszczając blok wschodni, przyłączyła się ochoczo do najbardziej radykalnego rydwanu polityczno-

⁵⁹ Por. K. Romaniszyn, *Krótki wykład*, s. 26.

⁶⁰ B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, r. 4-7.

⁶¹ Wątek ten – tutaj tylko zasygnalizowany – zasługuje bez wątpienia na osobną, dogłębną analizę.

-ideologicznego, jaki funkcjonował na Zachodzie”⁶². Paradoxem jest, że zastosowany w Polsce model transformacji miał być wprawdzie realizowany spontanicznie, „ale przy dużym udziale kapitału zagranicznego, co jest konstrukcją intelektualnie przedziwną. W warunkach znacznego otwarcia gospodarki i pełnej liberalizacji napływu kapitału zagranicznego, praktycznie do wszystkich sektorów, łącznie z medialnym i słabości państwa było to podejście po prostu naiwne”⁶³. W owym, początkowym czasie transformacji „zarówno politycy, jak i autorytety naukowe potrafili bronić zasady, że obrona interesów narodowych jest przeżytkiem (budujemy wspólną Europę), racja stanu jest wymysłem nacjonalistów i nie da się jej zoperacjonalizować, a kapitał nie ma narodowości. W ten sposób państwo traciło wsparcie istotnego elementu współczesnej polityki – usytuowanych w sieci powiązań europejskich dużych firm krajowych”⁶⁴. Wskazanego postępowania nie można uznać za grzech „młodości transformacyjnej” wynikający po części z niezajomości reguł rządzących współczesną globalną gospodarką, bowiem spieniężania resztek zasobów krajowych z pomijaniem interesów kraju, a bywało, że i racji stanu dokonywano w najlepsze do ostatnich lat⁶⁵. Pytanie o to, czy odpowiedzialna za owe transakcje elita władzy i pieniądza miała wspólne sprawy i wspólne cele z resztą społeczeństwa, trzeba pozostawić otwartym.

Na wyraźne podkreślenie zasługuje, że w zaprowadzaniu nowego porządku w Polsce swój znaczący udział miał „zgiełk mediów” skutecznie tłumiący rzeczową publiczną debatę na jej temat. Z jednej strony jest to dobra ilustracja wspomnianej wyżej „bitwy o obraz” i jej kluczowego znaczenia dla utrwalania w potocznej świadomości pożądanego obrazu rzeczywistości. Z drugiej strony jest to potwierdzenie doniosłości faktu zmonopolizowania przekazu medialnego w ogóle, a przez obcy kapitał i obce interesy polityczne i ekonomiczne w szczególności. Jak bowiem wiadomo, owe „zgiełkliwe media” w Polsce w lwiej części należą do obcego kapitału. Pokazuje to wreszcie, że zarówno informacja, jak i kapitał mają swoją narodowość⁶⁶. O opłacalności, a tym samym o charakterze transakcji prywatyzacyjnych informują, na przykład, dane dotyczące sprzedaży obcemu kapitałowi polskich banków. Otóż za uzyskaną łączną kwotę około 25 mld

⁶² W. Morawski, *Klimaty społeczne a instytucjonalne reguły zaspokajania potrzeb życiowych*, [w:] *Wobec wyzwania jutra*, red. W. Morawskiego, Warszawa 2016, s. 25.

⁶³ A. Lubbe, *Demokracja, wolny rynek, konkurencja niedoskonała i polityka. Czyli duży może więcej*, [w:] *Wobec wyzwania*, s. 175.

⁶⁴ Tamże, s. 176.

⁶⁵ Przykłady takich działań podaję w innym miejscu; por. K. Romaniszyn, *Krótki wykład*, s. 31–58.

⁶⁶ A. Lubbe, *Demokracja, wolny rynek*, s. 176.

zł można obecnie zakupić mniej więcej jeden bank. Pamiętać przy tym trzeba o utracie dochodów z sektora bankowego i o uzależnieniu finansowania strategicznych sektorów polskiej gospodarki od (niejawnych) decyzji politycznych podejmowanych poza Polską. Takie działania prowadziły do ograniczania suwerenności gospodarczej kraju, a ich przemilczanie w przekazie mediów zdominowanych przez obcy kapitał wystarczy za dowód posiadania narodowości i przez kapitał, i przez informację. Ostatecznie transformacja ustrojowa okazała się marszem w kierunku stworzenia relacji uzależnienia polskiej gospodarki, a tym samym i państwa, od wielkiego międzynarodowego kapitału i od silnych państw⁶⁷. Fakt ten upoważnia do nazwania transformacji metodą kolonizowania kraju. Wprost powiedział to Witold Kieżun, podając szczegółowe uzasadnienie i przykłady odnoszące się do struktury polskiej gospodarki⁶⁸. Podkreśla on, że na kilkadziesiąt działających w Polsce banków tylko trzy mają kapitał polski, handel jest już zdominowany przez sieci zagranicznych supermarketów, a w sektorze przemysłowym tylko połowa firm jest polska. Za złagodzony wariant tezy o kolonizacji Polski w rezultacie transformacji ustrojowej można uznać tezę o filialności naszej gospodarki „w której dominującą rolę odgrywają filie zagranicznych korporacji i koncernów”⁶⁹. Co oznacza, że uzależnienie to można określić uprzednio zaproponowanym mianem kolonizacji korporacyjnej. Obecne apele i idące w ślad działania zmierzające do repolonizacji naszej gospodarki, poczynając od sektora bankowego, są tylko potwierdzeniem wskazanego faktu.

Kilka uwag na zakończenie

Współczesnych relacji zależności nie cechuje dawne, właściwe (zachodnioeuropejskiemu) kolonializmowi budowanie trwałych relacji, których elementem była, jakby to dziwnie nie brzmiało, odpowiedzialność za stan kolonii przyjęta – we własnym dobrze pojętym interesie – przez metropolię. Trwała relacja zależności miała bowiem swoją wymierną cenę i sporo kosztowała. Obecne mniej lub bardziej trwałe relacje zależności nie generują takich lub żadnych kosztów, przeciwnie, pozwalają generować kolosalne zyski. I dzięki globalizacji (ekonomicznej) swobodnie je transferować.

⁶⁷ Gdyby potwierdziły się informacje prasowe o tym, że elementem zawartej umowy dotyczącej zakupu śmigłowców Caracal miało być wniesienie przez Skarb Państwa Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ) do francusko-niemieckiego koncernu Airbusa dające tejże PGZ kilka procent udziału w owym koncernie i sprawiającej, że decyzje dotyczące PGZ zapadałyby w Tuluzie, byłby to najnowszy dowód ustanawiania omawianych relacji zależności.

⁶⁸ W. Kieżun, *Patologia transformacji*, passim.

⁶⁹ A. Karpiński, S. Paradyś, P. Sroka, W. Żótkowski, *Jak powstawały i upadały zakłady przemysłowe w Polsce*, Warszawa 2013, s. 318.

Imperatywem współczesnego kolonizowania jest generowanie możliwie największego zysku długofalowo lub czasowo.

W warunkach globalizacji – stwarzającej nieograniczone możliwości „bogacenia się bogatych” i monopolizowania kolejnych rynków w kolejnych regionach świata przez ponadnarodowe korporacje malejące liczebnie, a zarazem rosnące w siłę ekonomiczną i polityczną – zdominowanie przez nie wszelkiej wytwórczości materialnej i niematerialnej (idei, informacji, „obrazów świata”, stylów życia etc.) wydaje się kwestią czasu. Tak urzeczywistniłaby się nowa, globalna postać kolonizacji, jakiej dzieje dotąd nie znały. Czyli kolonizacji zaprowadzanej niejawnie, pozbawionej łatwych do zidentyfikowania centrów czy metropolii, której beneficjentem byłoby wybrane społeczeństwa kosztem pozostałych.

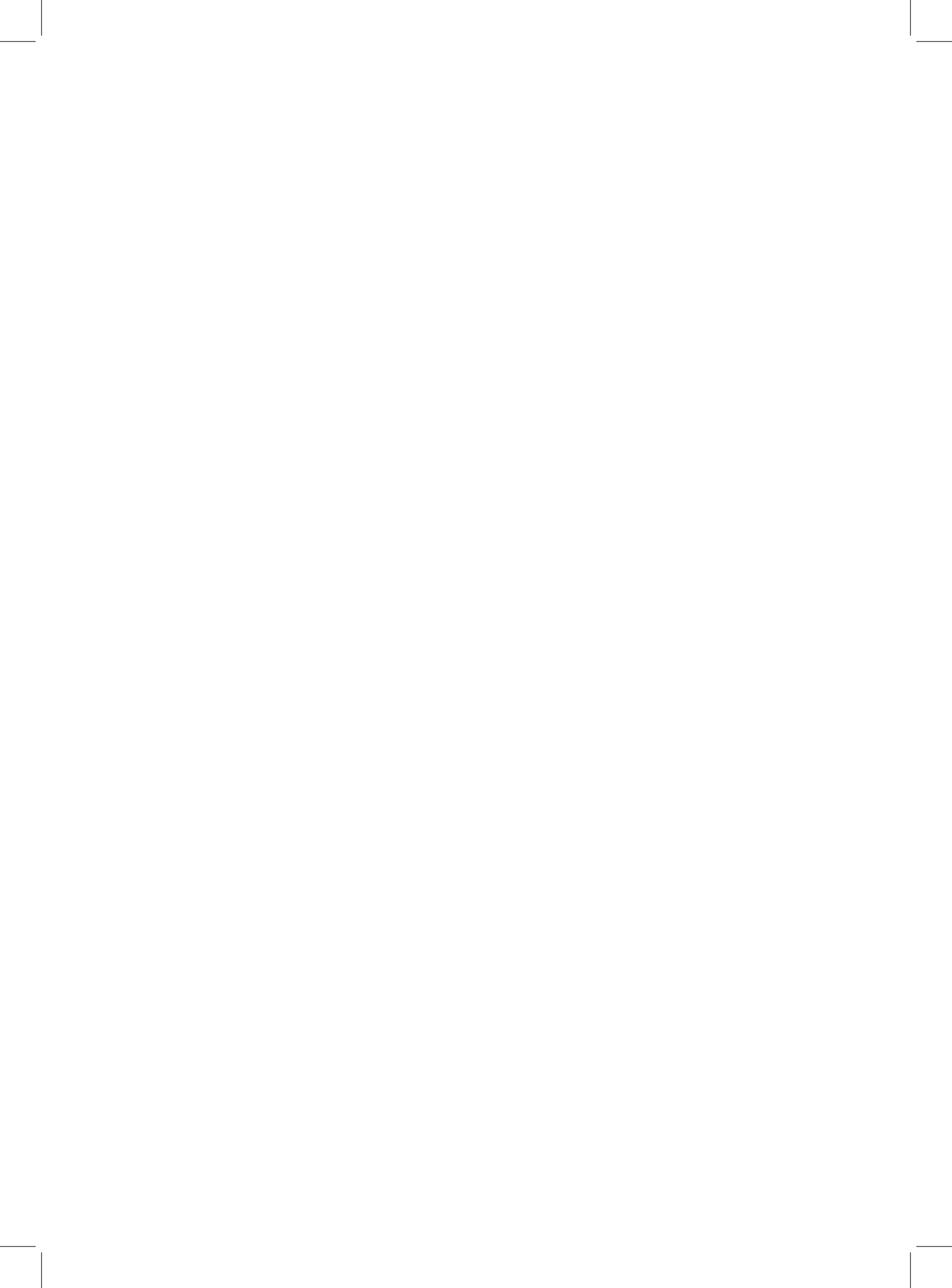
Krystyna Romaniszyn

Colonialism in the Age of Globalization?

The paper aims at discussing the relations of dependency between the central and peripheral states in contemporary world. It begins with the overview of two basic categories, namely „colonization” and „colonialism” followed by the analysis of contemporary forms and agents of colonization. Special attention is paid to the alleged colonization of Poland by „big money” i.e. the transnational capital and corporations.

Keywords: colonialism, globalization

Słowa kluczowe: kolonializm, globalizacja



Dariusz Skórczewski
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Jana Pawła II
dareus@kul.pl

Pan Samochodzik w terenie, czyli geopoetyczna podszywka pewnej utopii¹

W czasach, kiedy młodzieź czytała książki...

Zacząć wypada od prezentacji bohatera, może on bowiem być nieznanym młodszemu części audytorium. Jednym z najbardziej poczytnych cyklów literatury dla młodzieży w okresie peerelu były *Przygody Pana Samochodzika* Zbigniewa Nienackiego. Lektura *Księgi strachów, Pana Samochodzika i templariuszy* czy *Zagadek Fromborka* dostarczała czytelnikom inteligentnej rozrywki, połączonej z wiedzą o historii, składając się na jedną z flagowych serii literackich doby komunizmu. W odróżnieniu od dzieł Marksa czy Lenina, wysokie nakłady szły tu w parze z realną cyrkulacją, o czym świadczył choćby stan egzemplarzy bibliotecznych.

Bohaterem cyklu autor uczynił sympatycznego, choć pod względem aparycji raczej przeciętnego, urzędnika państwowego – muzealnika i pracownika ministerstwa kultury, Tomasza NN., zwanego Panem Samochodzikiem z powodu odziedziczonego auta – wprawdzie szkaradnego, jak określał je sam protagonista, bo skonstruowanego w domowych warunkach, za to szybkiego i pływającego. Fabuła poszczególnych części osnuta była wokół sensacyjnych przygód Pana Samochodzika, który zarówno z polecenia przełożonych, jak i w czasie wolnym od pracy angażował się

¹ Skrócona i zmieniona wersja tekstu, który ukaże się pod tytułem *Pan Samochodzik eksploruje, czyli region konsolidowany czy region drenowany?* w pracy zbiorowej *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci*, red. E. Rybicka, Z. Chojnowski, Wydawnictwo Universitas.

w tropienie złodziei zabytków, nierzadko z pomocą swoich młodych przyjaciół – harcerzy. Chodziło na ogół o dzieła sztuki, zrabowane podczas II wojny światowej przez hitlerowskich oficerów, a następnie ukryte, którym groziło wywiezienie z Polski i sprzedaż na aukcji za żelazną kurtyną.

Seria czternastu powieści o Panu Samochodziku autorstwa Nienackiego zakończyła się niemal w całości jeszcze przed upadkiem komunizmu. Znalazła jednak w wolnej Polsce pokaźne grono kontynuatorów, z których każdy nie tylko posługuje się własnym stylem, lecz także swoście modyfikuje postać protagonisty, sposób konstruowania fabuły i prowadzenia narracji. Jak się można domyślić, niekoniecznie służy to spójności i innym jakościom artystycznym cyklu, lecz jest to temat na zupełnie inny rodzaj badań. Jedno wydaje się pewne: w perspektywie historii literatury popularnej mamy do czynienia z przypadkiem nietuzinkowym, liczba Panasamochodzиковych sequeli bowiem ośmiokrotnie już przewyższyła liczbę tytułów oryginalnych.

Rezygnuję tu, jak wspominałem, z tropienia implikacji złożonego autorstwa serii. Zawieszam też – możliwą do podjęcia, lecz opartą na innych niż przyjęte tutaj założeniach – lekturę utworów kontynuatorów Nienackiego na tle kariery tego modelu powieści sensacyjnej, który bije dziś w świecie rekordy popularności, a który reprezentuje np. twórczość Dana Browna. Nawet bowiem jeśli uznać zbieżność rozwoju polskiego cyklu z kierunkiem globalnej ewolucji tej odmiany gatunkowej, to jednak wydaje się, że narracjom o nowych przygodach Pana Samochodzika warto, a nawet trzeba, postawić inne pytanie, podyktowane przeobrażeniami w zakresie ich lokalnego, historyczno-politycznego kontekstu: w jakiej mierze powielają one, a w jakiej transformują wzorzec ideologiczny, na którego rusztowaniu rozpięty był świat przedstawiony w prototypach Nienackiego?

Pan Samochodzik przed i po Okrągłym Stole

Oznaki zmiany: politycznej, gospodarczej, kulturowej i cywilizacyjnej są w utworach kontynuatorów skrupulatnie odnotowywane. Postaci korzystają z nowoczesnych technologii, współpracują z zagranicznymi instytucjami, cieszą się z dobrodziejstw obalenia reżimu, jak swoboda podróżowania i nieograniczony dostęp do informacji, a główny protagonista nie jest już członkiem ORMÓ... Listę tę można oczywiście wydłużyć. Jednak to, co najistotniejsze, kryje się pod powierzchnią rekwizytów i atrybutów codzienności – w porządku, który rządzi światem tych powieści niejako od spodu. Otóż jedna z zasad strukturyzujących tego świata odsłania się szczególnie wyraźnie wówczas, gdy przyjrzeć mu się z perspektywy geo-

poetyki. (Mówiąc o geopoetyce, mam na myśli badania nad interakcją między twórczością literacką i praktykami kulturowymi z nią związanymi a przestrzenią geograficzną, ze szczególnym uwzględnieniem tego, co literatura czyni z miejscem²). Akcja większości odcinków rozgrywa się bowiem w miejscach, które można w pewien sposób stypologizować. Z analizy porównawczej wynika, że w topologii zarówno oryginalnych, jak i sequelowych części Pana Samochodzika na pierwszy plan wysuwa się niezmiennie jedna, powtarzająca się relacja: stolica–prowincja, którą można opisać jako opozycja: centrum–peryferie.

Proza Nienackiego, z punktu widzenia przestrzeni dla fabularnych zdarzeń eksponująca tzw. Ziemie Odzyskane, czyli zachodnie i północne obszary powojennej Polski, stanowiła w tym aspekcie pochodną pewnego projektu ideologicznego. Dorota Wojda w książce *Polska Szeherezada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej* zauważyła, nie bez racji, że „Przygody Pana Samochodzika” były

literaturą popularną o charakterze perswazyjnym, która nie tylko utrwałała PRL-owską ideologię, zwłaszcza stereotypy antyniemieckie, ale i miała na celu wzmocnić w świadomości społeczeństwa znaczenie Pomorza, Warmii i Mazur, przyczyniając się do powiązania ich z Polską, a także do upowszechnienia idei regionalizmu, kultury ludowej i ochrony środowiska. Z prozy Nienackiego wyłania się wizja Ziem Odzyskanych jako terytorium niezwykle ważnego strategicznie w propagandzie komunistów, które trzeba było dyskursywnie ukształtować tak, aby stanowiło przestrzeń wykluczenia obcych i podległości PRL-owskiej władzy, dlatego manipulowano wykładnią historii, tradycjami polskości tych ziem i obrazem współczesnych realiów³.

Wspomniane przez Wojdę dyskursywne kształtowanie miejsca w celu nadania mu ideologicznej spójności i włączenia go w komunistyczno-narodową narrację nazywam tu utopią. Z tej kategorii także wyprowadzam tezę niniejszego szkicu, która brzmi: opierając powieściową intrygę na wpisanej w nią relacji *centrum—peryferie*, twórca cyklu ustanowił swoistą **zasadę regulatywną**, która obowiązuje w kolejnych jego ogniwach aż do chwili obecnej, a której ambiwalentne, nieoczekiwane implikacje odsłoniły się w twórczości kontynuatorów serii. Tym samym schemat ideologiczny, zastosowany przez Nienackiego jako autora prozy dla młodzieży w erze komunistycznej, przeniesiony został do twórczości okresu postkomunizmu,

² Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeni i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014. Zob. także: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektywy*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

³ D. Wojda, *PRL-owska wizja Ziem Odzyskanych w „Przygodach Pana Samochodzika” Zbigniewa Nienackiego*, w: *taż, Polska Szeherezada. Swoje i obce z perspektywy postkolonialnej*, Kraków 2015, s. 355–356.

dwuznacznie podtrzymując rezultaty niepożądaney i skompromitowanej utopii. Co to za schemat?

Wielki literacki recykling, czyli stolica versus prowincja

Powieści Nienackiego oparte były na jednej, wielokrotnie przetwarzanej kliszy fabularnej: do jednego ze zubożonych w wyniku rabunkowej polityki okupanta (wówczas wolno było oczywiście oficjalnie mówić i pisać tylko o jednym okupancie) zakątków Polski przybywa z Warszawy ministerialny detektyw-muzealnik w poszukiwaniu ukrytego tam zabytku, którego zdobyciem zdążyła się już zainteresować „konkurencja”, reprezentowana przez zagranicznych kolekcjonerów, handlarzy antykami lub potomków niemieckich żołnierzy i ich polskich pomagierów. Na drodze do celu piętrzą się rozmaite trudności, niemniej jednak pełne determinacji, sprytu i pomysłowości działania Pana Samochodzika – osobliwej peerelowskiej inkarnacji Herculesa Poirota w wersji dla młodzieży – zwieńczone zostają sukcesem, a nieuczciwych rywali spotyka zasłużona kara. Rozwiązanie zagadki wprowadza sprawiedliwość, zarówno moralną, jak i dziejową: wrogowie ludowej Polski zostają zdemaskowani i poddani dyscyplinującemu działaniu prawa, a zagrabione bądź zaginione skarby przeszłości – ocalone i przywrócone prawowitemu właścicielowi, którym z reguły jest państwo.

Eksponowany przez Nienackiego związek tzw. Ziemi Odzyskanych z Macierzą stał się głównym zwornikiem między powieściowymi „zmiennymi” (akcją, przestrzenią i drugoplanowymi postaciami) a „stałą”, tj. ideologicznym obrazem świata. W schemacie tym oddalona od stolicy prowincja włączona była w porządek symboliczny, który miał legitymizować porządek państwowy – porządek władzy, sprawowanej symbiotycznie przez stołeczne centrum nad wdzięczną mu za to, bo stabilizującą się i dzięki temu normalizującą, resztą kraju. Schemat taki zarazem wykluczał, neutralizował bądź przechwytywał na rzecz centrum wszelkie dążenia autonomizujące, które w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku, wraz z tzw. literaturą „małych ojczyzn”, zaczęły wydostawać się z cienia. Dlatego np. harcerze, dość regularnie angażowani w powieściach autora *Wyspy złoczyńców* w regionalne przedsięwzięcia w rodzaju akcji letnich (np. „Frombork 1001” w *Zagadkach Fromborka*), swoimi działaniami raczej związują „odzyskaną” peryferię z państwowym centrum, niż ją w jej autonomii konsolidują, uczestnicząc tym samym w budowaniu narracji o jednej, homogenicznej i skutecznie scentralizowanej Polsce.

Analiza sposobu przedstawiania przez Nienackiego stosunków pomiędzy regionami a stolicą prowadzi do wniosku, który okaże się istotny dla

dalszych rozważań: powieści inicjatora serii o przygodach Pana Samochodzika to narracje **o niwelowaniu lokalnej różnorodności i odrębności, o nadrzędnej pozycji centrum wobec peryferii**. To, że czytelnicy – nie tylko młodzi – namiętnie oddawali się ich lekturze, z wypiekami na twarzy śledząc perypetie ulubionego bohatera, dowodzi tyleż nieprzygotowania do odbioru w trybie kontrhegemonicznym, czyli do lektury „pod włos”, co zręcznego kamuflażu, by nie rzec: pacyfikacji treści ideologicznych środkami literackimi: wartką akcją i dobrze skonstruowanymi, wyrazistymi postaciami. W świecie tym obowiązywała etyka waloryzująca centrum i transferująca zasady obowiązujące w centrum na peryferie. To w imię tej etyki podejrzane postaci lokalnych złodziejasków i ich pomocników spotykała zasłużona kara, premiowano zaś tych, którzy – przewyciężając regionalne partykularyzmy – współdziałali w symbolicznym odzyskaniu utraconych pamiątek przeszłości: skarbu narodowego, nie zaś lokalnego.

Jak przedstawiają się dalsze losy polskich prowincji w Panasamochodzиковych sequelach po 1989 roku? Można by przecież oczekiwać – niezależnie od opinii na temat autentyczności, głębokości oraz skali ówczesnego przełomu – że zdjęcie ideologicznego kagańca, wespół z koniunkturą na literackie „małe ojczyzny”, decentralizacją życia kulturalnego i gospodarczego oraz innymi zmianami społecznymi przyniesie rezultat w postaci odwrócenia dotychczasowego wektora, a więc wzmocnienia pozycji peryferii kosztem centrum, a może nawet – w ogóle zniesienia centrum. Czy tak istotnie się stało?

Pomimo śmierci swego twórcy (1994) zapoczątkowana przez niego seria rozwija się nieprzerwanie do chwili obecnej. Jej autorzy zaś, prześcigając się w pomysłach na intrygujące fabuły i atrakcyjne artefakty, zachowują się tak, jakby uczestniczyli w swego rodzaju „wyścigu po region”. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem bez precedensu w naszym piśmiennictwie: w tempie sześciu tytułów rocznie, wychodzących spod pióra różnych autorów, od blisko dwudziestu lat Wydawnictwo „Warmia” w Olsztynie regularnie zaopatruje rynek książki dla młodej publiczności w pozycje, których akcja ulokowana zostaje w coraz to innym zakątku Polski. Nie ma miejscowości, nie ma krainy geograficznej, która nie chciałaby zostać odwiedzona przez Pana Samochodzika! Można powiedzieć, że również w tym segmencie literatury popularnej zapanowała małoojczyźniana prosperita, otwierająca perspektywy przed najbardziej peryferyjnymi miejscami na mapie naszego kraju. W przekonaniu tym utwierdza już lektura samych tytułów: *Karolinka z Gogolina*, *Jacht ze Sztynortu*, *Zamek w Głogówku*, *Ciechocińska Macewa*,

Dwór Artusa w Toruniu, Pałac w Samostrzelu – a to przecież zaledwie powieści z minionych dwu lat! Za sprawą przygód głównego bohatera serii trwa więc pochód regionów przez naszą literaturę, przynajmniej tę o szerokim adresie czytelniczym. Popularyzatorskiego znaczenia tego marszu nie sposób przecenić. Czy jednak popularyzacja ta jest całkiem niewinna? Czy nie kryje w sobie problematycznej dwuznaczności?

Pytania te można sformułować inaczej: czy przesłanie poszczególnych ogniw cyklu jest zsynchronizowane z tym, co odsłaniają one dzięki narzędziom geopoetyki? Czy narracje o terenowych eksploracjach detektywa-muzealnika, zakończonych symbolicznym zaprowadzeniem przez niego „sprawiedliwości dziejowej”, są spójne z przekazem, płynącym z poziomu implikowanej w nich „geografii wyobrażonej” regionu?

Reżim profesjonalnej wiedzy

Bohater nowych odcinków *Przygód Pana Samochodzika*, jako gwarant skuteczności i sukcesu działań rewyndykacyjnych, nie tylko stanowi przedłużenie prototypu, ale też wydatnie eksponuje te wszystkie męskie cechy, których pierwowzór Nienackiego był pozbawiony. Paweł Daniec – bo tak nazywa się protagonista po przejściu *upgrade’u* – w odróżnieniu od swego peerelowskiego poprzednika, nie jest wyciągniętym zza biurka judoką-samoukiem, a byłym komandosem, który dzięki znajomości sztuk walki i nowoczesnych technologii umie wydostać się z każdych opałów. Jednak profil ten, zaczerpnięty z amerykańskiego kina akcji, uzupełniony zostaje o erudycję i racjonalność, „odziedziczone” po Tomaszu NN razem z kultowym wehikułem i permanentną słabością do płci przeciwnej. Mamy więc do czynienia z kulturową transformacją wzorca osobowego, zachowującą jednak – istotny z punktu widzenia naszej problematyki – składnik. Określam go jako reżim profesjonalnej wiedzy.

W powieściach Nienackiego przybywający ze stolicy ekspert dysponował znajomością miejsc oraz zdarzeń, która pozwalała mu wmontować lokalne narracje historyczne w obiektywizujący porządek wielkiej narracji państwowej. Dokonywało się to poprzez dyskursywne podporządkowanie owych lokalnych narracji porządkowi wynikającemu z geopolityki, a opartemu na sowiecko-marksistowskiej interpretacji dziejów. W narracji tej zarówno umundurowany lub cywilny funkcjonariusz terenowej władzy, sołtys i restaurator, jak i „funkcjonariusz”, antagonistycznej przecież w sensie ideologicznym, władzy duchowej – proboszcz, wikary – pełnili identyczną funkcję „pomocników” (w rozumieniu Proppowskim), Polacy zaś otoczeni byli przyjaznymi sojusznikami z bratnich krajów.

Pomimo reorientacji geopolitycznej, jaka nastąpiła po roku 1989, w narracjach kontynuatorów cyklu niewiele się w tym zakresie zmieniło. Pan Samochodzik wciąż jest tym, kto „wie lepiej”, a zatem kto wyposażony jest w najwyższy z możliwych autorytetów, legitymizujących dominację centrum nad peryferiami. Nie tylko do perfekcji opanował detale z zakresu historiografii i historii sztuki (a jeśli wiedzy tej nie wyniósł ze studiów, zawsze pod ręką ma biblioteczkę, której zawartość potrafi przyswoić w ciągu nocy spędzonej w hotelowym pokoju), lecz także umie ten zasób wykorzystać w konfrontacji ze światem przestępczym, jak również ku pożytkowi lokalnych mieszkańców. Jako przybysz ze stołecznej metropolii odślania tym ostatnim tajemnice ich własnego otoczenia, interpretuje – za pomocą posiadanej wiedzy – ich codzienność, opanowuje chaos wynikający z ich niekompetencji, dyletantyzmu i uprzedzeń, które zwalcza, wnosząc „kaganek oświaty” do prowincjonalnego „zaścianka”. Wszystko to odbywa się, oczywiście, z zachowaniem decorum, przez co przedstawiony tu proceder zostaje zręcznie zakamuflowany. Na pozór profesjonalna uczość protagonisty służy lokalnej społeczności, wydobywaniu z cienia nieznanego przeszłości regionu z jej artefaktami. W istocie staje się instrumentem, utrwalającym przewagę *świadomego* centrum nad *nieświadomą siebie* peryferią. W rezultacie region nie jest wprowadzany do narracji „regionalistycznie”, tzn. podmiotowo, lecz „hegemonicznie”: jego ontologia jest funkcją wiedzy stołecznego eksperta – wiedzy pewnej i niepodważalnej.

Mimo przenoszenia akcji do coraz to innych miejsc, reprezentacją lokalnego *locus* w poszczególnych odcinkach serii wciąż zatem rządzi centralna *encyklopedia*, nie zaś regionalna *koine* – uniwersalny, horyzontalny język regionów, za pomocą którego prowincja może zakomunikować samą siebie z pominięciem pośrednictwa stolicy. Mamy tu do czynienia z nierozwiązywalnym napięciem między *lokalnym* a *centralnym*, regionem a stolicą, słowem – z dialektyką *peryferie—centrum*, wynikającą z uprzywilejowanej pozycji protagonisty w fabule.

Oś standardowej akcji pojedynczego ogniwa cyklu tworzy stale jeden i ten sam motyw: poszukiwanie ukrytego skarbu. Oś ta zakłada pewną sytuację ramową, w której region *potrzebuje* centrum, bez niego bowiem nie zdoła sobie poradzić z zaistniałym kryzysem: nastawianiem obcego Innego na posiadane (nawet jeśli nadal ukryte) precjoza. Rozeznawszy się w niej, region ów „wzywa na pomoc” stołecznego eksperta, pozycjonując tym samym siebie jako bezradną peryferię i tę swoją peryferyjność eksponując. Z drugiej strony, także centrum *potrzebuje* regionu – do tego, by uzyskać z jego strony ontologiczne wsparcie, które potwierdzi sensowność jego, cen-

trum, istnienia i pozwoli mu jako centrum zademonstrować swą centralną, hegemoniczną wobec peryferii, pozycję. Mamy tu więc w pewnym sensie sytuację pasożyta i żywiciela, przypominającą tę opisaną w słynnym eseju Josepha Hillisa Millera⁴. Z każdą kolejną fabułą centrum jest *bardziej* centrum, a prowincja – *bardziej* prowincją. Ten binarny schemat ideologiczny, leżący u podwalin świata przedstawionego serii, podtrzymuje panujący w tym świecie podział, który pozostaje warunkiem *sine qua non* kontynuacji cyklu i któremu nic nie może zagrozić. Jeśli zaś pojawia się zagrożenie, fabuła *sama* ów destrukcyjny czynnik eliminuje, przywracając porządek i tym samym „udrażniając” kanał seryjności dzieła.

Ideologiczna funkcja regionu

Zarówno w powieściach Nienackiego, jak i kontynuatorów region ukazany jest konsekwentnie przez potrójny pryzmat: miejsca, działań oraz postaci. Przyjrzyjmy się pokrótce wnioskom, jakie nasuwają się z analizy każdego z tych trzech wykładników Panasamochodzikowej geopoetyki.

Miejsca

Poziom ten, najbardziej oczywisty, jest konstytutywny dla prezentacji regionu, a odpowiada wyróżnionej w klasycznym szkicu Janusza Sławińskiego scenerii⁵. Oto bohater udaje się zazwyczaj w urokliwe, a przy tym kryjące w swych przyrodniczo-architektonicznych plenerach sensacyjną zagadkę historyczno-muzealną, miejsce. Miejsce to, nawet jeśli chwilowo jest niechcianym zesłaniem, kolidującym z zaplanowanym gdzie indziej wakacyjnym wypoczynkiem, to w końcu odsłania swą podwójną atrakcyjność: jako przestrzeń, w której rozwinie się intryga, i jako sceneria przelotnego romansu (o czym nieco więcej za chwilę). Mamy więc na tym poziomie do czynienia z transformacją w obrębie aksjologii: obojętny lub negatywny początkowo *locus* podlega dodatniej waloryzacji. Zmiana ta jednak cechuje się dwuznacznością. Odwrócenie wektora wartości regionu w toku rozwoju fabuły dokonuje się bowiem pod wpływem wspomnianej epistemologicznej „wyższości” protagonisty, wyposażonego w wiedzę i autorytet instytucjonalny, nie zaś w rezultacie suwerennej i aksjologicznie wartościowej ontologii peryferii „samej w sobie”.

⁴ J. Hillis Miller, *Krytyk jako żywiciel i pasożyt*, tłum. G. Borkowska, „Pamiętnik Literacki” 1986, nr 2, s. 285–295.

⁵ Zob. J. Sławiński, *Przestrzeń w literaturze: elementarne rozróżnienia i wstępne oczywistości*, [w:] tenże, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 171–188.

Działania

Na drugim z wymienionych poziomów, nawiązującym w jakiejś mierze do Proppowskich „funkcji”⁶, odsłaniają się, początkowo niejasne i/lub podejrzane, zachowania i działania, podejmowane w lokalnej scenerii i wypływające od lokalnych aktorów. Dwuznaczność owych „funkcji” jest pochodną dwojakiego autoramentu drugoplanowych postaci, które je realizują. Są bowiem wśród nich, po pierwsze, antagoniści głównego bohatera i wrogowie reprezentowanej przez niego „sprawy” (odzyskania zrabowanych bądź zaginionych zabytkowych przedmiotów): miejscowe cwaniaczki, pijacy, obiboki i rzezimieszki, których naiwność oraz chciwość wykorzystywane są przez „większych graczy” spoza regionu (zagranicznych mocodawców i/lub ich polskich kolaborantów lub zastępców). Są wśród nich także, po drugie, postaci, które prędzej czy później okazują się „sprzymierzeńcami” lub „donatorami”. Ta druga grupa – co z punktu widzenia tej analizy wydaje się szczególnie interesujące – rekrutuje się zwykle spośród ideowych, często młodych, mieszkańców prowincjonalnych miasteczek i wiosek. Podejmują oni rozmaite działania „marketingowe” na rzecz swojej „małej ojczyzny”: legalnymi, a nawet półlegalnymi środkami starają się zaprowadzić w okolicy spokój, dbając o dobre imię regionu; strzegą na ochotnika jego zabytków i przyrody; propagują lokalne atrakcje turystyczne, okazują się bezcennym źródłem informacji o przeszłości miejsca, kopalnią anegdot itp. Na tym poziomie daje też o sobie znać dydaktyzm tych powieści, o zróżnicowanym zresztą nateżeniu i eksplicytności.

Postaci

To, co rozgrywa się na poziomie trzecim – literackiej personologii – oddziałuje na semantykę miejsc peryferyjnych w sposób bodaj najsilniejszy, a z pewnością najbardziej wyrachowany, jeśli rozpatrywać rzecz z punktu widzenia ideologicznej funkcji regionu. Postać literacka bowiem, w stopniu znacznie wyższym niż sceneria czy podejmowane w jej obrębie działania, ma zdolność emocjonalnego „związania” odbiorcy, tzn. zdobycia jego sympatii, względnie wzbudzenia awersji.

Garnitur drugoplanowych bohaterów „Przygód Pana Samochodzika” tworzą postaci, wśród których zdecydowanie wyróżniają się dwie kategorie: miejscowe piękne kobiety i rozmaici miejscowi dziwacy, „ekscentrycy”, „odmieńcy”. Ta druga grupa prezentuje wcale bogatą i pomysłową galerię

⁶ Zob. W. Propp, *Morfologia bajki*, tłum., oprac. S. Balbus, „Pamiętnik Literacki” 1968, nr 4, s. 203–242.

typów o rozmaitych przejawach i natężeniu „oryginalności”, które występują w fabule w funkcji swoistego „kolorytu lokalnego”. Ich charakterystykę trzeba jednak odłożyć na inną okazję, ważniejsze bowiem dla podjętego tu problemu są niewiasty. To wymowne, że zbiór „tubylczych” kobiet, z którymi styka się podczas swych misji protagonista, jest znacznie uboższy w odmiany i kreacje. Kontynuatorzy nie wykraczają pod tym względem na ogół poza stereotypowe opisy kobiecej urody, ściśle zresztą przylegające do kanonu seksapilu, ustanowionego przed laty przez twórcę serii. Naturalnie, wiele się w kwestii kobiecego wyglądu od czasów Nienackiego zmieniło: ubiór, kanon(y) cielesnego piękna. Jednak w zakresie metod i środków deskrypcji narracje autorów kolejnych ogniw cyklu pozostają zastanawiająco konserwatywne, tak jakby debaty na temat kulturowej reprezentacji płci ominęły ten obszar twórczości. W rezultacie wielobarwnemu korowodowi jednostkowych męskich „oryginałów” przeciwstawiona zostaje dość statyczna ekspozycja niezbyt zróżnicowanych przedstawicielek płci niewieściej, opisywanych wedle jednolitego, opartego na męskim spojrzeniu, szablonu. Oto na przykład recepcjonistka hotelowa Ewa przedstawiona zostaje jako

Blondynka [...] bardzo ładna. Miała w sobie dużo dziewczęcego uroku, śliczne dołeczki w policzkach, piękne i łagodne rysy twarzy. Jej usta jakby same układały się do uśmiechu. Burzę jasnych, kręcących się włosów spinała w kucyk, ale pojedyncze, niesforne loki opadały na policzki⁷.

Wyglądała przepięknie, kiedy jej jasne włosy łagodnie falowały na wietrze. Ubrana w białą koszulę [sic!] wpuszczoną w wąskie dżinsy stała obok zastawionego stołu⁸.

Wśród przypadkowo poznanych kobiet zdarzają się też hybrydy tożsamościowe – znak, że i do popularnego segmentu literatury przedostały się echa zmiany koncepcji podmiotu:

Była to ciemnoskóra dziewczyna. Czarne jak heban włosy miała spięte w kucyk. [...] Miała to samo spojrzenie jak ta tajemnicza postać z mojego snu. [...] Patrzyłem na nią próbując zgadnąć, jakiej domieszki krwi miała najwięcej. Doszedłem do wniosku, że była owocem polsko-arabskiego małżeństwa. Miała około dwudziestu pięciu lat, pięknie zaokrąglone kształty, a jednocześnie niezwykle zgrabną figurę. Jej oczy oprócz niezwykle intensywnego koloru, który mógł być przecież efektem zastosowania odpowiednich szkieł kontaktowych, miały jakąś trudną do opisania moc⁹.

⁷ S. Miernicki, *Zamek w Baranowie Sandomierskim*, Olsztyn [2007], s. 39.

⁸ Tamże, s. 53.

⁹ Tamże, s. 21.

Młoda archeolożka na podlaskich wykopaliskach również przepuszczona zostaje przez stereotypizujący filtr męskich oczu:

Odwróciłem się i na tle rozświetlonego słońcem okna, zobaczyłem twarz Barbary okoloną złocistą falą włosów. Wyglądała pięknie, jej smukłą sylwetkę podkreślała elegancka, letnia, biała sukienka w drobne, czerwone groszki¹⁰.

W zielonym, dopasowanym kostiumie, z rozpuszczonymi włosami prezentowała się oszałamiająco¹¹.

Należy uczciwie zaznaczyć, że nie wszystkie spotykane przez bohatera kobiety to stałe mieszkanki regionu¹². Niektóre z nich są tylko tymczasowo związane z miejscem akcji. Różnica ta nie wpływa jednak w zasadniczy sposób na ich symboliczną rolę, ta bowiem wynika raczej z ich aktualnego niż przedfabularnego, „biograficznego”, umocowania. Jawią się nam one jako kobiety „stamtąd”, *tam* bowiem zostały poznane, z *tamtym miejscem* wiąże się ich powieściowa egzystencja i w *jego* scenerii rozwija się ich funkcja w stosunku do protagonisty, kluczowa dla omawianej tu problematyki.

Libido dominandi, czyli region jest... kobietą

Panasamochodzikowe narracje oferują, jak widać, raczej uproszczone portrety psychologiczne prowincjuszek, mieszanek peryferii z urodzenia bądź z wyboru: rozmaitych Ew, Kaś, Małgorzat, Agnieszek i Irenek – na co dzień recepcjonistek, nauczycielek, sprzedawczyń, kelnerek, sekretarek, które łączy to, że wszystkie wdychają za miłością. Wszystkie też *należą* do *locus*, w którym przyszło im zamieszkiwać, są w nim w jakiejś mierze zakorzenione – w odróżnieniu od głównego bohatera, który pozostaje egzystencjalnie i emocjonalnie niezwiązany z żadnym z miejsc, cieszy się komfortem swego rodzaju eksterytorialności, dzięki czemu korzysta z możliwości swobodnego przemieszczania się (w granicach wytyczonych służbowym obowiązkiem). Pozycja w fabule i interakcje z pozostałymi postaciami czynią go *par excellence* mężczyzną, figurą o mocnym znamieniu *libido dominandi*, ukonstytuowaną poprzez symboliczną dominację nad innymi męż-

¹⁰ K. Zagórski, *Kuyszyńskie klejnoty*, Olsztyn [2006], s. 52.

¹¹ Tamże, s. 126.

¹² Pomijam tu inną grupę: niezmiennie piękne i niebezpieczne, przyjezdne konkurentki protagonisty. Zaznaczę tylko, że choć ich związek z regionem jest przygodny i ma naturę czysto pragmatyczną, pod względem konstrukcji charakterologicznej i postaciowania nie odbiegają one zanadto od stereotypowych ujęć pozostałych kobiet w powieściach cyklu.

czyznami (chłopcami oraz dojrzałymi konkurentami) i nad kobietami¹³. Do niego należy inicjatywa, zarówno w sferze epistemologii, jak i erotyki; nawet jeśli ulega afektowi, utrata kontroli z jego strony jest tylko chwilowa. To on jest ośrodkiem spojrzenia, przez którego filtr patrzymy na zalotne lub cnotliwe prowincjuszki, zabiegające o jego względy bądź będące obiektem jego zabiegów, i spojrzeniem tym sprawuje władzę symboliczną nad przedstawicielkami przeciwnej płci, a za ich pośrednictwem – nad regionem, którego są one metonimią. To wreszcie protagonista, zdobywszy ich sympatię, opuszcza je – tak jak pozostawia miejsce, z którym są związane, by powrócić z peryferii do symbolicznego centrum, gdzie będzie szykował się do kolejnej przygody, muzealnej i – erotycznej.

Dwuznaczność tego rozkładu ról staje się oczywista, gdy uwzględnić jego geopoetyczne implikacje. Stosunek tytułowego bohatera serii do miejscowych kobiet proponuję postrzegać jako symptom jego postawy wobec regionu, zsynchronizowanej z mechanizmem generowania fabuł kolejnych odcinków. Troska o detal, skrupulatne encyklopedyczne opisy – wszystko to wskazuje na pieczołowitą dbałość o realia, którą można by zinterpretować jako dążenie do upodmiotowienia regionu, do nadania mu suwerenności, symetrycznego względem centrum, statusu. Można by, gdyby nie owa podwójna hegemonia protagonisty: w planie *cognitio* i *libido*. Z obu tych źródeł bowiem płyną impulsy, odbierające peryferii szansę na sprawczość. Rozwiązanie stosunku Pana Samochodzika do regionu jest zawsze osadzone w podziale ról płciowych. To stosunek mężczyzny do opuszczanej kobiety, z którą mile spędzona przygoda nie może rozciągnąć się na resztę życia wskutek zewnętrznych ograniczeń. Ograniczenia te mają przede wszystkim charakter wewnątrzfabularny: wynikają z racjonalnego porządku egzystencji, a także z porządku gatunku oraz seryjności – rozpoczęcie stadła małżeńskiego implikowałoby zmianę konwencji, a więc konieczność deschematyzacji fabuły, na co żaden z autorów nie chciał dotąd się zdecydować. Brak zerwania w tym zakresie wydaje się zrozumiałe w sytuacji nieposiadania „pełnych praw” do bohatera przejętej po Nienackim schedy. Niesie to jednak ze sobą ważne konsekwencje. Otóż wydaje się, że mamy do czynienia z wpisaniem w cykl **koniecznością podtrzymywania *ad infinitum* schematu fabularnego**. W schemacie tym protagonista, rozwiązawszy kolejną zagadkę i odzyskawszy zaginione artefakty, **musi** w epilogu opuścić region i powrócić do swego pierwotnego miejsca oraz stanu sprzed wyprawy, po to, by móc podjąć następną i w niej zrein-

¹³ Koncepcję *libido dominandi* zapożyczam od Pierre'a Bourdieu – zob. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, tłum. L. Kopiciewicz, Warszawa 2004.

scenizować wątek jeszcze jednego podboju, zarówno miejsca, jak i kobiety, która – pomógłszy mu w odegraniu roli – ponownie zostanie przez niego opuszczona, występując tym samym po raz kolejny w charakterze symbolu i *pars pro toto* porzuconego regionu, który zamieszkuje i którego częścią prawdopodobnie na zawsze pozostanie. Wszystko to zaś dokonuje się po to, by męski bohater, odniósłszy zwycięstwo, podtrzymał hegemoniczną pozycję stolicy wobec wprawdzie dowartościowanej, a następnie w figurze kobiety symbolicznie porzuconej, prowincji.

Perspektywa, z jakiej prowadzone są opowieści o przygodach Pana Samochodzika, utrzymana jest zatem całkowicie w granicach „męskiego dyskursu dominacji i interwencji”¹⁴. **Opowiadany region jest kobietą**, która niczym zdobywane terytorium odsłania się niemal lubieżnie przed protagonistą, zaprasza lub wręcz prowokuje do poznania i penetracji (ileż to razy Paweł Daniec podczas swoich eskapad schodzi w głąb, do rozmaitych podziemi, tuneli, piwnic, studni itp.) – po to, by następnie biernie przystać na porzucenie, kończąc każdą nową znajomość. Emocje związane z erotyczną otoczką relacji (zarysowanej stosownie do wieku założonego odbiorcy), w jaką angażuje się bohater, w kulminacyjnej części akcji zostają przesunięte na działania *stricte* eksploracyjne, które stają się sublimacją popędu, przesłaniając niejako ludzki obiekt pragnień. Zdobycie poszukiwanego skarbu jest zatem nagrodą za nieskonsumowanie związku, co ma, rzecz jasna, swoje fabularne, a także symboliczne implikacje. Peryferia, podobnie jak spotykane w niej młode, piękne i atrakcyjne kobiety, skazana jest na dopełnienie się powieściowej matrycy i zaakceptowanie powrotu bohatera na „z góry ustalone pozycje”. Te zaś zdefiniowane są, odgrywaną przez niego, podwójnie maskulinistyczną rolą: stołecznego eksperta i niepozornego fatyganta. Połączenie obu tych figur w osobie protagonisty pozwala mu swobodnie rozporządzać nie tylko samym sobą, lecz także tymi wszystkimi kobietami, w których zdążył wzbudzić podziw dla swoich umiejętności i wiedzy. Wypełnienie profesjonalnej misji jest jednak stale równoznaczne z zakończeniem rodzącej się relacji, która *via* postaci kobiece rozciąga się także na miejsce. W rezultacie następuje dalsza konsolidacja centrum w jego centralnej roli, peryferia zaś po raz kolejny utrwala swą peryferyjność, straciwszy szansę wyemancypowania się z niej i zajęcia – choćby symbolicznie, w biografii bohatera – miejsca centrum.

Utopia, rozumiana tu jako dyskursywne kształtowanie miejsca w celu nadania mu ideologicznej spójności, trwa więc w najlepsze. Zmieniła się

¹⁴ Sformułowanie to ukuła Mary Louise Pratt – zob. M.L. Pratt, *Imperialne spojrzenie: pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*, tłum. E.E. Nowakowska, Kraków 2011, s. 298.

jedynie jej funkcja, jej *telos*. Podczas gdy u Nienackiego, zaprzęgnięta w realizację określonego schematu ideologicznego, sankcjonowała ona komunistyczno-narodową wielką narrację o łączności pomiejskich prowincji ze stołecznym rdzeniem, w twórczości jego literackich spadkobierców służy – w ostatecznej perspektywie – czemuś znacznie skromniejszemu, bądź też czemuś bardziej doniosłemu (to kwestia punktu widzenia), niż podtrzymywaniu schematu ideologicznego. Rozgrywając wciąż ten sam schemat, ustawicznie *reinscenizuje*, performatywnie *odgrywa*, dominację centrum nad peryferią – jednak nie dla samej dominacji, a dla powieściowego *continuum*. Tylko czy wypada wierzyć, że w literaturze, choćby popularnej, możliwe jest skonstruowanie niezawodnego *perpetuum mobile*?

W świetle powyższego wydaje się to wątpliwe, a sukces odniesiony przez ideowych i/lub artystycznych spadkobierców autora *Templariuszy* – dwuznaczny. Odsłonięta bowiem w analizie geopoetyczna utopia skrywa pod sobą inną: utopijną wiarę w możliwość bezkosztowego (czyt. bezkarne) transformowania narracji ufundowanych pierwotnie na kolonialnym porządku świata. Opisanie implikacje takiej a nie innej spacji kompozycji świata powieści o nowych przygodach Pana Samochodzika, wraz z wynikającą z niej aksjologią, wskazują na paradoksalny – z postkolonialnego punktu widzenia – wydzźwięk cyklu: niezamierzoną, i zapewne także nieuświadomianą przez autorów, **ciągłość znaczeń z ery podporządkowania**. Potwierdzałoby to, w aspekcie rzadko dotąd eksplorowanym przez literaturoznawców, znaną tezę o trwałości postkolonialnych residuów pomimo formalnego ustania politycznej zależności¹⁵.

Dariusz Skórczewski

Mr. Automobile in the Field, or the ‘Geopoetical Inside-out’ of a Certain Utopia

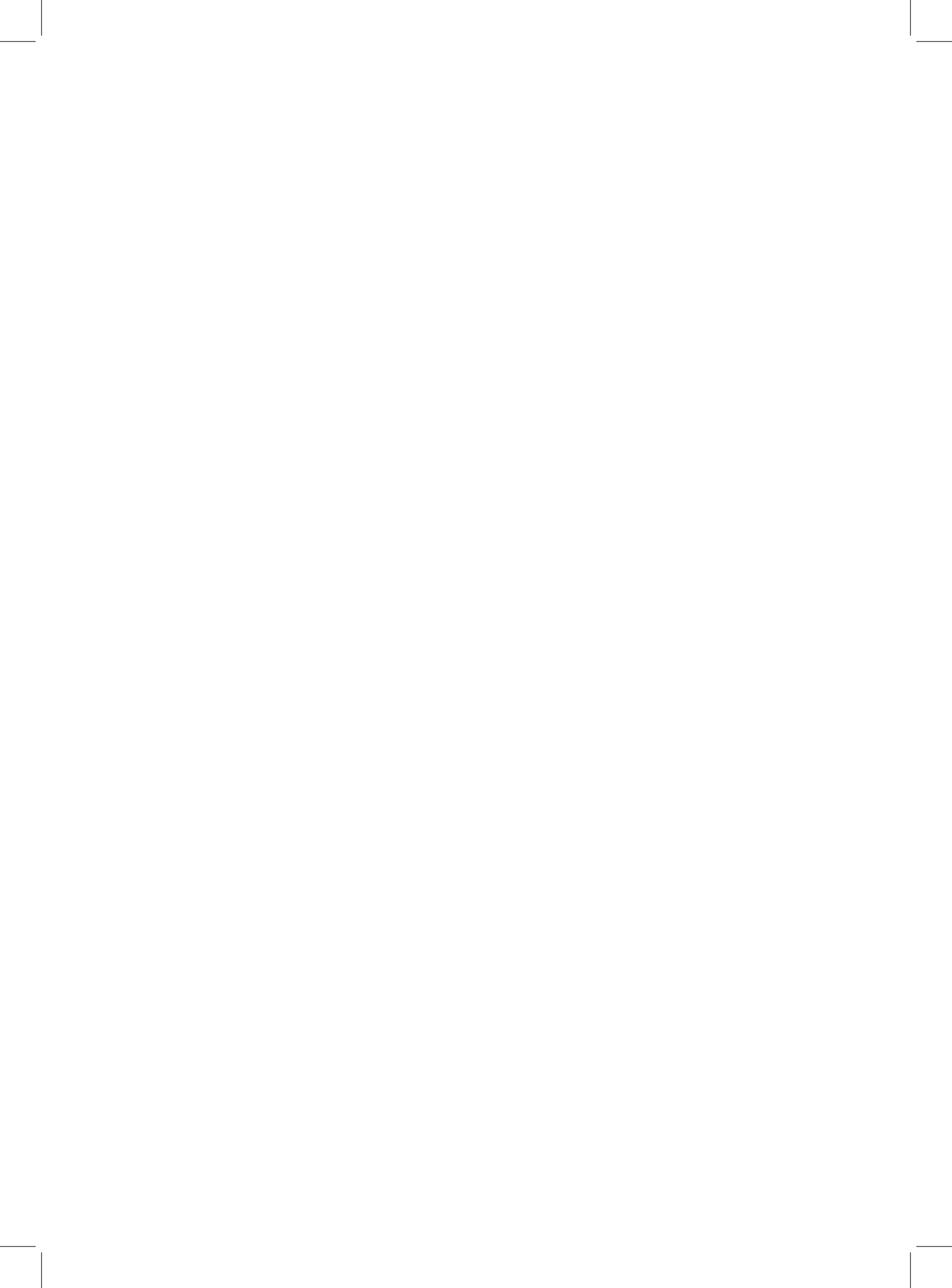
For several decades, one of the most popular Polish literary series for teenagers has been that of over one hundred novels about Pan Samochodzik (‘Mr. Automobile’), initiated in the 1960s by Zbigniew Nienacki (1929–1994) and continued after 1989 by several authors who emulated and developed Nienacki’s narrative style and plot-making. In many of these novels, of both the communist and post-communist periods, the same pattern is rehearsed in which the protagonist who is an art historian and detective working for the Ministry of Monument Protection, and therefore is permanently based in the capital city, arrives in a remote town of

¹⁵ Zob. D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 159.

one of Poland's provinces to prevent a plunder of national heritage and thereby restore order in the periphery. Dwelling on postcolonial theory, cultural geography, and Pierre Bourdieu's concept of *libido dominandi*, the paper offers insights into the post-1989 parts of the series, disclosing the paradoxical implications of such plot structuring for center—periphery relations. The author argues that despite the rediscovery of 'little homelands' and the succeeding interest in regionalism in Polish literature after the demise of communism, the peripheries as presented in *Mr. Automobile* series have failed to regain agency. Rather, they remain stereotyped and silenced, sharing the fate of those of the communist colonial era.

Keywords: Polish literary, Zbigniew Nienacki (1929–1994), *Mr. Automobile*, communist colonial era

Słowa kluczowe: literatura polska, Zbigniew Nienacki (1929–1994), *Pan Samochodzik*, okres kolonizacji komunistycznej



Karolina Pospizil
Uniwersytet Śląski w Katowicach
pospizil@gmail.com

Studium głosu cichszego

„Nie byłoby świata, tego zaułka w galaktyce,
gdzie możliwa jest miłość,
bez małych centrów świata”.

Krzysztof Czyżewski, *Małe centra świata*.

1.

Głos ledwo słyszalny, głos małego człowieka i małej kultury – za słaby, za cichy, by zaistnieć poza niewielkim fragmentem przestrzeni, gdzie docierają fale jego dźwięku. Głos, co istotne, zwykle tłumiony, zagłuszany przez dyskursy większych, silniejszych, donośnie wygłaszających swoje racje. Głos małego świata, a nawet małego centrum świata, o jakim pisze w swoim eseju Krzysztof Czyżewski¹. Nad jednym z takich małych światów chciałabym się pochylić i pozwolić wybrzmieć jego opowieści. Czyj to głos i o czym mówi? To głos pojedynczy i głos kobiecy – Evy Tvrdej – a w zasadzie jedną ręką, w jednym zbiorze², zapisane chóralskie partytury. To głos Kraiku

¹ K. Czyżewski, *Małe centra świata*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 22.10.2016, <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,20866644,male-centrum-swiata-esej-krzysztofa-czyzewskiego.html> [dostęp: 20.11.2016].

² W artykule skupiam się na zbiorze opowiadań pt. *Dziedzictwo*, to pierwsza część śląskiej tetralogii, na którą składają się także: *Czereśniową aleją*, *Okna do pokoju* i *Puszka Pandory*. Stanowi ona ciekawy kontekst do analiz innych

Hulczyńskiego³, mikroterytorium, co wyraża się nawet w jego geograficznej nazwie. Głos pogranicza czesko-niemiecko-polskiego. Głos górnośląski w pomniejszeniu. W jego opowieści odbijają się losy innych, nie tylko górnośląskich, światów mniejszych. A jest to opowieść o przemocy, próbach przetrwania, byciu małym wśród dużych, o tożsamości niechcianej...

Opowieści mniejszego zwykle nie są mile widziane przez większość, przez centrum (kulturowe, polityczne, ideologiczne), przez „imperium” rozumiane jako źródło „różnomyślnych form dominacji kulturowo-cywilizacyjnej, politycznej, ideologicznej (różnych odcieni), a także militarnej”⁴, bo mówi on nie tylko o sobie, ale też o większym. To w tych opowieściach, jak w skomplikowanym systemie luster, odbija się zwielokrotniony większy, a to, co widzi, go przeraża. Dlatego też nie chce oddać głosu – boi się, nie rozumie, w heteroglosji widząc nie szansę, ale zagrożenie.

Kraik Hulczyński, mikroregion, kolejny mały Górny Śląsk, bo przecież Górnych Śląsków jest wiele, jak pisał kiedyś Kevin Hannan⁵, dziś należy do Czech, a wcześniej – przed pierwszą wojną światową i w czasie drugiej – do państwa niemieckiego. Mikroregion, któremu kulturowo bliżej do polskiej niż do czeskiej części Górnego Śląska, w dużej mierze przez pruskie dziedzictwo kulturowe. Sama nazwa – Kraik Hulczyński, niem. *Hultschiner Ländchen*, czes. *Hlučinsko* – w dwóch opisujących ją „większych” językach będąca zdrobnieniem, może być rozumiana nie tylko jako geograficzne, ale także metaforyczne wskazanie miejsca (w szeregu). Tubyłcy posługują się nazwą „Prajzsko”, „Prajzka”. Terytorium niejednoznaczne jak każde pograniczne, niepewne i nieczyste, i podejrzane, o czym w rysie historycznym na końcu zbioru opowiadań pisze sama Tvrdá:

cyklów narracyjnych o Górnym Śląsku (m.in. H. Bienka, J. Zogaty), jednak rozwinięcie tego tematu czy analiza całej tetralogii znacznie przerosła by ramy artykułu. Więcej miejsca tym zagadnieniom poświęcam w przygotowywanej monografii. Zob.: E. Tvrdá, *Dědictví*, 2. vyd., Ostrava 2010 [pol. przekład: taż, *Dziedzictwo*, przeł. K. Pospiszil, Kotórz Mały 2016]; taż, *Třešňovské aleje*, Ostrava 2008; taż, *Okna do pokoje*, Ostrava 2010; taż, *Pandořina skříňka*, Ostrava 2016.

³ Kraik Hulczyński (czes. *Hlučinsko*, niem. *Hultschiner Ländchen*, hulcz. *Prajzsko/Prajzko*) – ziemia leżąca między Opawą a Ostrawą; do 1724 r. znajdowała się w granicach monarchii habsburskiej, w wyniku wojny prusko-austriackiej została przyłączona do Prus, co wpłynęło na jej rozwój ekonomiczny i kulturalny oraz stało się podstawą pewnej widocznej do dziś odmienności od reszty czeskiego Górnego Śląska. W 1920 roku kraj hulczyński przyłączono do Czechosłowacji, w 1938 r. na podstawie układu monachijskiego został częścią III Rzeszy, w 1945 r. znowu włączono go do Czechosłowacji. O specyfice rozwoju Kraiku Hulczyńskiego zob. np. M. Myška, *Pozdrav z Hlučinska: pohlednice a historie*, Opava, 1995.

⁴ H. Gosk, *Wychodzenie z „cienia imperium”*. Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI wieku, Kraków 2015., s. 8.

⁵ K. Hannan, *Borders of Identity and Language in Teschen Silesia*, New York–Bern, 1997; tenże, *Naród i język śląski w perspektywie etnolingwistycznej*, w: *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów dyskursów narodowych*, red. J. Haubold-Stolle, B. Linek, Opole–Gliwice–Marburg, 2005, s. 157–176.

Do roku 1989 mieszkańcy Kraiku Hulczyńskiego byli uznawani przez władzę socjalistyczną za obywateli podwyższonego ryzyka. Bardzo mocno odczuli to na swojej skórze przede wszystkim w latach pięćdziesiątych, kiedy wielu z nich było więzionych jako żołnierze Wehrmachtu w różnych miejscach w Europie i w ZSRR. Czeska administracja stosowała różnego typu naciski, aby rozbić tradycyjną wspólnotę hulczyńską. Niemniej jednak od lat 60. dwudziestego wieku doszło do stopniowej integracji mieszkańców regionu z czeskim społeczeństwem. Stopniowo zanika tutejsze narzecze, a wraz z rozwojem ekonomicznym zanikają też tradycyjne formy współżycia społecznego. Młodzi ludzie naśladują europejski styl życia i oddalają się od sposobu życia swoich przodków. Mimo to odrębność regionu nadal jest widoczna⁶.

2.

Dziedzictwo Ewy Tvrdej to opowieść o małej pogranicznej przestrzeni, podobnej do innych znajdujących się na „terenie przejściowym” między Wschodem a Zachodem, między Rosją a Niemcami. Co ważne, to opowieść kobiet – Agnes, jej córki, wnuczki, innych mieszkanek Kraiku Hulczyńskiego – a przecież kobiety uznaje się za „nosicielki” i nauczycielki tutejszej kultury, mowy i przekazicielki tożsamości⁷. W każdym opowiadaniu zbioru wybrzmiewa kolejny mały, słabszy głos, a wszystkie zebrane razem łączą się w pieśń utraty.

Dom tych kobiet, ta swoja – ale zawsze też w pewien sposób nie-swoja, bo „użyczana” przez kolejnego hegemonia na jego prawach – przestrzeń budowana jest z rzeczy, nazw – jakby to właśnie przywoływanie elementów rzeczywistości, to swoiste urzeczowienie, zakorzenianie w mowie, miało chronić przed ostateczną, nieodwracalną utratą siebie i miejsca, które się zamieszkuje⁸. To w rzeczach zakłętą są opowieści, to z nich dochodzą głosy tych, którzy przeminęli. I to rzeczy, przedmioty codziennego użytku, ele-

⁶ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 132.

⁷ Zob. np. A. Kunce, *Jak smakuje dom*, w: Z. Kadłubek, A. Kunce, *Mysleć Śląsk. Wybór esejów*, Katowice 2007, s. 90; por. m.in. uwagi A. Nawareckiego: tenże, *Lajerman*, Gdańsk 2010 (uwagi rozproszone w tekście); por. też: K. Pospizil, *Swojskość i utrata. Obrazy Górnego Śląska w literaturze polskiej i czeskiej po 1989 r.*, Katowice 2016, s. 113–122.

⁸ Jest to tendencja widoczna w wielu tekstach kultur mniejszych czy zagrożonych – por. np. monolog księdza w *Pierwszej polce* H. Bienka (tenże, *Pierwsza polka*, przeł. M. Przybyłowska, Warszawa 1983, s. 234–237) czy scenę recytowania przez Osmana Vuka nazw wsi bośniackich w *Twierdzy* M. Selimovicia (tenże, *Twierdza*, przeł. M. Kurkowska, Warszawa 1976, s. 445–446). Dla samej narracji opowiadań składających się na *Dziedzictwo* ważne jest ciągle nazywanie bohaterek – bywa, że w jednym akapicie imię wymienia się kilka razy – jakby narrator (struktura narracyjna opowiadań to temat na osobny artykuł) chciał ochronić te kobiety przed zniknięciem lub nawet wątpił w ich istnienie – mimo że często oddaje im głos w mowie pozornie zależnej.

menty krajobrazu, odgrywają w *Dziedzictwie* niebagatelną rolę – są nie tylko „wyzwalaczami” wspomnień, to dzięki nim zachowana zostaje, choćby w szczątkowej formie, pamięć, a wraz z nią – tutejsza tożsamość.

Przedmioty niewielkie, w czasie zwykłym niezauważalne, nieważne, pomagają przetrwać w czasie przesilenia, kryzysu, wojny, nacisku któregoś z kolejnych centrów; ratują przed wielką historią, która wdziera się w ich życie męskim ramieniem⁹. Takich przedmiotów jest wiele – hyta¹⁰ nie tylko ogrzewająca w zimne dni, ale także dająca w chwilach zwątpienia przynajmniej złudzenie bezpieczeństwa; codziennie pita melta¹¹, kawa, płaszcz, który miał być przerobiony na ubrania dla dzieci, fotografie... Obraz domu, poczucie bycia u siebie dopełniają smaki i zapachy – słodycz ciasta, gorycz pitej od święta kawy, woń jabłek, żyznej gleby, skoszonego zboża, ale też zapach potu radzieckich żołnierzy, krwi czy swąd palonych domów. Te urywki, skrawki zawsze nie do końca swojej przestrzeni, zawsze niepełnego domu, można potraktować jak powtarzalne fragmenty chóralnej pieśni śpiewanej przez bohaterki zbioru. Najistotniejsze, pojawiające się jak refren, wydają się płaszcz i fotografie¹².

Agnes, bohaterce opowiadania otwierającego *Dziedzictwo* – można by rzec głównej postaci całego zbioru, bo jej autorka poświęca najwięcej uwagi – płaszcz pomaga przetrwać trudne czasy końca wojny, ale nie tylko, staje się niezbędnym elementem jej „terapii”, koniecznej, by móc jakoś żyć i by móc umrzeć w spokoju. Płaszcz przysłał jej przez kolegę będący na froncie mąż, Karel, żołnierz Wehrmachtu; chciał, by uszyła z wojskowego mantla ubranie dla ich syna, Helmuta. Jednak schowała płaszcz do skrzyni na strychu, nigdy nie spełniając życzenia małżonka. Parę miesięcy po tej przesyłce przysłała inna – taka, której obawiali się wszyscy i która nie oszczędziła niemal żadnego domu we wsi. Zawiadomienie o śmierci męża, choć spodziewane, wstrząsnęło światem Agnes, a wstrząs ten sprawił, że kurczowo trzymała się ostatniej rzeczy, która jej została po mężu i która nosiła jeszcze jakiś jego ślad:

A teraz los wybrał Agnes. Stała w kuchni i wciąż od nowa czytała zawiadomienie o bohaterskiej śmierci swojego męża [...]. Złożyła list, schowała go do kredensu i poszła na strych. Otworzyła skrzynię, uklękła obok niej i wyciągnęła wojskowy płaszcz. Założyła go, cała się nim otuliła.

⁹ Parafraza zdania z *Lajermana* A. Nawareckiego – tamże, s. 15.

¹⁰ Duża, wełniana chusta, zwykle czarna lub ciemna, narzucana na plecy; element stroju ludowego Kraiku Huczynskiego, w Polsce hyta występuje np. w stroju raciborskim.

¹¹ Rodzaj kawy zbożowej, mieszanka korzenia cykorii, buraka cukrowego, jęczmienia i żyta.

¹² Co istotne, zarówno zbiór zdjęć, jak i płaszcz po Karelu, mężu Agnes, pojawiają się także w książce kończącej tetralogię śląską Tvrdej (*Pandořina skříňka*).

– Karelu – wyszeptać. – Karelu – powtarzała kilkakrotnie, aż jej słowa zniknęły pod naporem szlochu.

Skulona, owinięta płaszczem klęczała na strychu i przez łyzy patrzyła na sznur przerzucony przez jedną z belek. Wydawało się jej, że najlepiej by było, gdyby się na nim powiesiła¹³.

Rzecz ta była dla bohaterki opowiadania tak cenna, że nie posłuchała głosu rozsądku i nie zakopała płaszcza przed przyjściem radzieckich żołnierzy (aby go nie zniszczyć), ryzykując tym samym życie swoje i swoich dzieci. Sprzeciw wobec utraty tak silnej i w jej mniemaniu ostatecznej był silniejszy od strachu przed śmiercią.

Z czasem to, co początkowo było znakiem żałoby i straty, stało się, jak wspomniałam, formą terapii. Co niedzielę Agnes wchodziła na strych, by ponownie otulić się płaszczem, była to „chwila słabości”, kiedy „starła się [...] wypłakać z siebie całą gorycz, poczucie krzywdy i żal”¹⁴, a wraz z upływem czasu żale zastąpiła rozmowa ze zmarłym mężem, obecnym w tej jednej jedynej rzeczy. Płaszcz, ten dobry *sztrof*¹⁵, z którego bohaterka miała uszyć zminiaturyzowany mantel dla syna, pomógł jej przetrwać nie tylko kolejne utraty (śmierć rodziców, teścia, córki, oddanie komunistom większości swojego gospodarstwa i trzody), ale także zdradę tego, dla którego płaszcz był przeznaczony. Była to jednocześnie i zdrada, i strata – najbardziej bolesna, bowiem Helmut, w którym Agnes pokładała wszystkie swoje nadzieje i dla którego ona oraz jej pierworodna córka, Elizabeth, wszystko poświęciły, wyrzekł się swojej rodziny, wartości, wiary i języka. A zrobił to w imię kariery i pod dyktando swojej żony. Dopełniła się tym samym historia męskiej nieobecności¹⁶. Agnes dbała o pamiątkę po mężu jak o relikwię, cotygodniowy rytuał otwierania skrzyni, zakładania płaszcza, zdejmowania, starannego składania go i zamykania skrzyni był niezbędnym do życia i do śmierci, dzięki niemu jej opowieść mogła się skończyć:

¹³ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 62–63.

¹⁴ Tamże, s. 66.

¹⁵ Materiał.

¹⁶ W opowiadaniu Karel, podobnie jak jego ojciec, za życia też był nieobecny – jeśli nie pracował na kopalni, pracował w gospodarstwie, a gdy był w domu, prawie że zniknął, był niemal niewidoczny, uparcie milczał. Johan, brat Karela, mężczyzna z pozoru silny, ale jak się szybko okazuje, naprawdę będący tchórzliwym karierowiczem, ucieka na wieść o zbliżających się wojskach radzieckich. Mąż Elizabeth to niezdarny, gburowaty, często spędzający czas poza domem pijak. Karel otworzył się i zaczął rozmawiać z żoną dopiero gdy przyjechał na urlop z frontu, opowiadał wtedy o wszystkim, co go spotkało i co robił, a ta opowieść mroziła Agnes krew w żyłach. To był jego ostatni pobyt w domu. Por. np.: K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 168; F. Netz, *Dysharmonia caelestis*, Katowice – Warszawa 2004, s. 29–30.

Pragnęła jednak jeszcze jednej rzeczy. Kiedy wszyscy wyszli z domu, wygrzebała się z łóżka, narzuciła na siebie hytę i poszła na strych. Każdy krok wywoływał ból, każdy schód był jak góra do pokonania, ale dała radę. Na strychu otworzyła skrzynię i po raz ostatni założyła płaszcz Karla. Miała dreszcze, szczykała zębami i było jej słabo. Otuliła się płaszczem, zamknęła oczy i powiedziała na głos: „Za chwilę będziemy razem”. Potem, jak zawsze, gdy zakładała ten płaszcz, poczuła ciepło i odprężenie. Przed oczami przeleciało jej całe życie, jak film, życie, które nie było niczym więcej niż kupą jakichś zdarzeń i obrazów. [...] Agnes zdjęła płaszcz, starannie ułożyła go w skrzyni, po czym ją zamknęła. Potem cichutko osunęła się na starą drewnianą podłogę i umarła¹⁷.

Płaszcz pozostał w skrzyni, a spadkobierczyni majątku Agnes, jej wnuczka, córka Helmuta, która o swojej babci dowiedziała się długo po jej śmierci, odwiedzając niespodziewanie odziedziczony dom, nie odkryła jego największego skarbu, nie usłyszała więc od razu głosu swojej babci, jednak zabrała ze sobą bardziej oczywistych świadków minionego świata – fotografie.

Wzięła ze sobą, jeszcze poruszona poznaną niedawno historią rodziny, pudełko pełne zdjęć. Fotografie były nie tylko dowodem na to, że ci ludzie – babcia, dziadek w mundurze Wehrmachtu, cała wielka wiejska rodzina – istnieli naprawdę¹⁸, ale stały się też przypomnieniem, że można żyć inaczej i że krew, że przekazywane wraz z nią cechy, dążenia, tęsknoty, prędzej czy później odezwą się w potomkach, bo są częścią dziedzictwa. Agnes, wyruszając w największą w swoim życiu podróż – ze wsi w Kraiku Hulczyńskim do Pragi – właśnie we wspólnocie krwi upatrywała szanse przetrwania cząstki siebie. We wnuczce ujrzała własne odbicie. Kilkadziesiąt lat później Agata musiała się z tym zmierzyć, spróbować pojąć „świat Darkovic i okolic. Odległy, niezrozumiały i inny od wszystkiego, co dotychczas znała i w czym żyła”¹⁹. Fotografie stały się tym samym nie tylko próbą zatrzymania upływającego czasu i zapobieżenia ostatecznej utracie, jakiej trzymała się Agnes,

¹⁷ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 78–79.

¹⁸ Por.: „Fotografia niekoniecznie mówi, że coś już nie istnieje, ale na pewno mówi: *to było*. Takie rozróżnienie jest podstawowe. Postawiona wobec zdjęcia świadomość nie postępuje koniecznie po nostalgicznej drodze wspomnienia (...). Ale zawsze, wobec każdego zdjęcia na świecie, istnieje pewność: istotą Fotografii jest potwierdzanie tego, co przedstawia (...). Każda fotografia jest zaświadczeniem obecności. To zaświadczenie stanowi nowy gen wprowadzony do rodziny obrazów”. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 1995, s. 144–146. „Obraz, mówi fenomenologia, jest nicością przedmiotu. Jednak w Fotografii, jak zakładam, nie chodzi tylko o nieobecność przedmiotu; to także za jednym zamachem, na równi, **fakt, że ten przedmiot istniał i że znajdował się tam, gdzie go widzę**”. Tamże, 194–195.

¹⁹ E. Tvrda, *Dziedzictwo*, s. 118–119.

zbierając i starannie przechowując zdjęcia (czy płaszcz), ale także próbą „odwrócenia czasu” – jako ślad po tym, co było, po stracie²⁰.

Poznanie, nawet częściowe, dziejów i doświadczeń rodziny, sięgnięcie do dotychczas niewypowiedzianej utraty – bo brakowało słów, odwagi, jakiejś formy buntu wobec trudnej materii pogranicza, może nadać tej trudnej historii i poświęceniu dla niejasno się rysującej przyszłości sens²¹, może także być pierwszym krokiem w głąb pamięci jednostkowej i zbiorowej, zwłaszcza jeśli ta pamięć była przedmiotem manipulacji różnego rodzaju sił większych²².

3.

Głos słabszy i cichszy to także głos tożsamości niechcianych. Niechcianych w dwojakim znaczeniu tego słowa – odrzucanych przez jednostki, które nie mogą sobie poradzić z ogromem cierpienia, z doświadczeniami, z domem, który stał się wyłącznie piętnem, a nie ostoją; odrzucanych także przez tożsamości większe, silniejsze, niejednokrotnie posługujące się aparatem przymusu.

Tvrďá w drugiej części *Dziedzictwa*, na którą składają się krótkie utwory, rodzaj obrazków literackich, pokazuje, że odrzucenie wymienione przeze mnie jako pierwsze, często jest konsekwencją drugiego. Nie dziwi przecież, że do organizowanego po wojnie przesiedlenia Niemców zgłasza się Elza, matka, która straciła na wojnie wszystkich synów, a z brutalnych, wielokrotnie dokonywanych na niej i na jej córce gwałtów pamięta dokładnie słowa radzieckich żołnierzy „Vot, eto vajna”²³, wyjeżdża wraz z porażoną po tych gwałtach córką i ocalałym z wojny bratem. Nie dziwi też, że do przesiedleńców przyłącza się Trudi, pobita przez rodzinę za próbę rozpoczęcia nowego życia po (jak się okazało błędnej) informacji o śmierci męża. Ta odrzucana, pograniczna, poraniona konfliktami tożsamość jednak nie daje o sobie zapomnieć – nie wystarczy, że umrą wszyscy kaci. Trudi się tego doczekała, jednak w kątach pokoju, w którym doszło nie tylko do odwetu na „niewiernej”, ale też, po latach, do radosnego spotkania z dalszą rodziną, być może nawet niewiedzącą o „nic nieznaczącym potknięciu tante Trudi”²⁴, czaiły się cienie przeszłości: „wzdrygnęła [się] i zapragnęła wyjechać.

²⁰ Por. B. Skarga, *Ślad i obecność*, Warszawa 2002, s. 90.

²¹ Zob. uwagi J. Assman o aktach semantyzacji: J. Assmann, *Pamięć kulturowa: pismo, zapamiętywanie i polityczne tożsamości w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 91.

²² Por. P. Nora, *Czas pamięci*, przeł. W. Dłuski, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 41.

²³ E. Tvrďá, *Dziedzictwo*, s. 104, por. też historię Hildy, jednej z sąsiadek Agnes – tamże, s. 49–50.

²⁴ E. Tvrďá, *Dziedzictwo*, s. 103.

Przeszość jednak nie była martwa...”²⁵. Nic nie pomaga, żadna z bohatererek, które przeżyły tak dotkliwie okrucieństwa wojny, które poczuły ją na własnej skórze, nie mogła zapomnieć, musiały im wystarczyć próby „niewspominania”, jak te, których się podejmowała Elza, a wraz z nią jej brat:

Zamieszkali w Berlinie i starali się jakoś żyć. Powodziło im się całkiem dobrze. Nie licząc nocnych koszmarów, krzyków, przyspieszonego oddechu, wystraszonych serc i bezdechów. Nie wspominali. Żyli teraźniejszością. Bez ideałów, bez chęci zmiany, tylko z codziennym podziękowaniem za spokój, który otrzymali²⁶.

Jedyną skuteczną formą ucieczki przed wielkim złem – kolejną wojną, okrucieństwem na niespotykaną dotychczas skalę – którego nadejście już wcześniej przeczuwała Hana, mieszkająca na obrzeżach Darkovic wieszczka, była śmierć²⁷.

W opowiadaniu poświęconym Agnes teściowa bohaterki w czasie dyskusji o ponownym przyłączeniu Kraiku Hulczyńskiego do Niemiec stwierdza, że sceptyczna wobec polityki synowa „nie wie, kim jest”²⁸. Jest to, rzecz jasna, spojrzenie typowe dla kulturowych czy ideologicznych centrów, których przedstawiciele w *Dziedzictwie* jest wielu, a aspirujących do bycia nimi – jeszcze więcej²⁹. Warto zaznaczyć, że „większym” w kontekście niektórych historii, jak np. wspomnianej wcześniej Trudi, może być też zamknięta, zraniona, pragnąca odwetu społeczność lokalna. Jednak jej zamknięcie nie wzięło się znikąd. Doświadczenia wojny odbiły się na opisywanych poprzez losy bohaterek zbioru wspólnotach, ale już wcześniej każda aktualnie panująca władza chciała jak najbardziej „wyczyścić”, ujednolicić poddane sobie tereny w myśl, że tym, co homogeniczne, tam, gdzie panuje monoglosja, łatwiej się rządzi³⁰. Zabranie mowy poprzez zakazy jej używania, narzucanie nowej, innej, jedynie słusznej, niosącej przecież, jak każdy język, określone wartości, wzorce kulturowe, sposób myślenia, a także – „jedną, wspólną tradycję i historię”³¹ nie zawsze odbywało się przy użyciu przymusu fizycznego czy zastraszania, na co w kilku swoich opowiadaniach zwraca uwagę Tvrda. Mógł być to proces złożony, wynikający

²⁵ Tamże, s. 103.

²⁶ Tamże, s. 105.

²⁷ Tamże, s. 110.

²⁸ Tamże, s. 42.

²⁹ Niejednokrotnie wspomina się w zbiorze o entuzjastycznym przyjęciu wojsk hitlerowskich przez wielu mieszkańców Kraiku Hulczyńskiego.

³⁰ Por. S. Škrabec, *Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*, przeł. R. Sasor, Kraków 2013, s. 75.

³¹ Tamże.

po części z kwestii ekonomicznych, z kompleksu peryferii, z chęci zapewnienia sobie i swoim dzieciom lepszego życia; a żyje się jeśli nie lepiej, to łatwiej, gdy należy się do większości. Dlatego też cechujący się praktycznym podejściem do życia rodzice Leny w okresie międzywojennym posyłali ją do zarówno do czeskiej, jak i do niemieckiej szkoły (pierwsza była obowiązkowa, druga – dobrowolna):

Jej rodzice od początku uczyli ją niemieckiego, bo Petřkovice kiedyś należały do Prus i za Prus jej rodzina doznała dobrobytu. No, dobrobytu. Nic wielkiego, ale jej przodkowie nie umierali z głodu. Po pierwszej wojnie światowej Petřkovice przypadły Czechom. A z nimi przysłała bieda. Od małości Lena wiedziała, że z Niemiec przychodzi dobrobyt, a z Pragi tylko patriotyczne frazesy. Kiedy Lena osiągnęła wiek szkolny, chodziła codziennie rano do czeskiej szkoły, a po południu do niemieckiej. Ledwo rozumiała czeskiego nauczyciela. Mówił po czesku, a ten język wydawał się jej obcą mową obcych ludzi. Z niemieckim było inaczej. Przecież w morawskim, którym się posługiwali w domu, było pełno słów podobnych do niemieckich. A ludzie wokół mówili albo po niemiecku, albo po morawsku. Po czesku mówiło się tylko w szkole³².

Porzucenie mowy pierwszej, w *Dziedziectwie* jest to morawski (ale pojawiają się częste dla pogranicznych dialektów określenia „po naszymu” / „po naszemu”), prowadzi do permanentnego poczucia zagubienia, bycia pomiędzy, u siebie i nie u siebie jednocześnie, wiąże się też często z opuszczeniem rodzimej przestrzeni – co czyni Helmut. Znamienne, że zostaje on dopuszczony do głosu zaledwie kilka razy, wypowiadając pojedyncze zdania w partiach dialogowych. Jego historia jest opowiedziana nie przez niego, a przez jego matkę, a następnie przez jego żonę (Alenę). Zostaje on więc pozbawiony języka potrójnie – przez siebie, gdy zachłystuje się miejskim życiem, porzuca seminarium duchowne, wiarę, a w końcu i język domowy na rzecz kariery, a tak naprawdę na rzecz kobiety, bo to żona zmusza go do podjęcia tak radykalnej decyzji (żeby mogli awansować, Helmut musiał wyrzec się nie tylko zmarłego ojca, żołnierza Wehrmachtu, ale całej katolickiej rodziny o niepewnej według partyjnych towarzyszy tożsamości narodowej). Języka pozbawia go też matka, rozpaczliwie pragnąc przekazać dalej swoje wartości i wiarę, narzucając mu wybór seminarium, naciskając na niego, by żył, jak chce ona; również żona – odbierając mu prawo do własnej decyzji.

Porzucenie mowy, ta „zdrada ontologiczna”³³ Helmuta skazuje go na ciągłe poczucie braku, tęsknotę, a w końcu frustrację i marazm. Awanse,

³² E. Tvrda, *Dziedziectwo*, s. 88–89.

³³ Por. S. Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice 2001, s. 44–45.

kariera, wycieczki, sukces finansowy i towarzyski to za mało³⁴. Helmut poczucie ciągłego „bycia nie u siebie”, to wykorzenienie, przekazuje swojej córce. Agata za późno poznaje prawdę o rodzinie ojca, by uznać ją za swoją, ale też nie może się od niej odwrócić, tkwi więc w absurdalnym, niepokojącym zawieszaniu:

Ojciec Agaty miał dziwne życie, a ona, jego córka, nawet o tym nie wiedziała. Korzystała z wygód i widziała tylko to, co znajdowało się na powierzchni. Teraz była zmuszona podnieść kamień i spojrzeć na życie pod nim. A nie był to piękny widok. Babcia wiecznie modląc się za wszystko i wszystkich, dziadek walczący w imię ideologii, której nie rozumiał, ojciec błędzący w mroku współczesnego świata. A ona sama? Ateistka z krzyżkiem na szyi³⁵.

Zaczęło się ściemniać. Agacie przyszło do głowy, że za parę lat opuszczą ją dzieci i pójdą Bóg wie gdzie. Może wrócą gdzieś na wieś i będą żyć tak, jak żyła babcia Agnes. Bez ambicji, bez kariery, prosto, i będą robić to, co właśnie jest do zrobienia. Czy zrzekną się jej z tego powodu?³⁶

Opisywane przez Tvrđą kobiety, wspólnoty, do których należą, cechuje pewna słabość – słabość mniejszego i zagrożonego. Być może brakuje tu elementu męskiego, fallicznego, walecznego, jak pisał o znanym sobie, a przecież kulturowo nie aż tak odległym fragmencie Górnego Śląska, Aleksander Nawarecki³⁷. Jednak na tę słabość można też patrzeć jako na metodę przetrwania. Trwanie bohaterek *Dziedzictwa* jest, owszem, trwaniem słabym, na krawędzi, ale nie znaczy to, że gorszym. Ciągła wątpliwość, niedowierzanie, brak jednoznacznych odpowiedzi mogą być strategią przetrwania. Stąd to poddawanie się kolejnym hegemonom, kolejnym silnym, stąd pokornie zgięte plecy, zgoda na odbieranie wszystkiego po kolei, rezygnacja. Wydaje się, że warunkiem przetrwania synkretycznego, wielogłosowego domu jest jego ściszenie, pomniejszenie, aż będzie ledwo słyszalny dla ucha nastawionego na głośne deklaracje. Bo przecież, jak pisze Czyżewski, „Wielkiego centrum nie ma. Jeśli powstaje, to jest zaledwie pokusą Historii, szkiełkiem iluzji w oku żądnych panowania. Wtedy rości sobie prawa, potrzebuje ideologii i władzy, wtedy chce być wyłącznie jedno. Niszczy i pożera małe, aż

³⁴ Por.: „Domu (...) nie zastąpi znaczenie społeczne, rola, jaką ma się do odegrania w świecie. Nie zastąpi go nawet instytucja boska (...); domem nie może też być państwo. Żadna ranga i sława nie zastąpi domu”. Z. Kadłubek, *Oikologia (inkarnując wiarę)*, w: T. Sławek, A. Kuce, Z. Kadłubek, *Oikologia*, Katowice 2013, s. 183.

³⁵ E. Tvrďa, *Dziedzictwo*, s. 120. Krzyżyk to prezent, który podczas jednej wizyty u wnuczki zostawiła Agnes.

³⁶ Tamże, s. 120.

³⁷ A. Nawarecki, *Lajerman*, s. 19.

samo popadnie w ruinę. Zawsze się tak kończy: rośnie, zadając śmierć, do czasu aż samo padnie jej ofiarą”³⁸. A małe ma szansę się schować.

Pytania o pamięć, historię, tożsamość miejsca i jego mieszkańców, o narwarstwienia pamięci i przekłamania są ważnym tematem literatury Kraiku Hulczyńskiego – pisanej we wszystkich językach tego mikroregionu, po II wojnie światowej (August Scholtis) czy – zwłaszcza – od lat 90. XX (utwory publikowane w „Zrcadle Hlučinska”, twórczość Evy Tvrdej, Petra Čichoňa, Jany Schlossarkovej i in.)³⁹. Słabe wspólnoty, by przetrwać, muszą o siebie pytać, muszą podejmować znowu i znowu, nieustannie, tę trudną dyskusję o sobie, swojej tożsamości, wyznawanych wartościach, tworzonej kulturze, języku. Muszą pytać osobno i razem – każdy swoim głosem, próbując szukać jakichś punktów wspólnych, jakichś korzeni, podstawy wspólnoty, choćby jeszcze chwiejnej. Bo tylko dzięki pytaniu, bolesnemu drażnieniu pamięci, mogą przetrwać, co zauważył kiedyś we wciąż aktualnym tekście Karel Kosík:

Jesteśmy pytaniem, i tylko dopóki jesteśmy pytaniem, jesteśmy. Jak tylko się temu pytaniu sprzeniewierzymy i wymienimy je za pewność i oczywistość, zagrozimy własnej egzystencji i zdegradujemy ją do poziomu czystej iluzji. Pytanie to przejaw najwyższej formy aktywności. Egzystencja pośrodku Europy [...] jest w nieustannym zagrożeniu, często fizycznym i w większości moralnym oraz egzystencjalnym, zastanowienie się nad tą rzeczywistością, próby radzenia sobie z tą niezmienną sytuacją dziejową skupiają się w tym jednym jedynym pytaniu. [...] Pytanie jest skomplikowanym i trudnym poszukiwaniem i wątpieniem – tak różnym od łatwości gotowych odpowiedzi. Dlatego każde prawdziwe pytanie jest też zawsze wykrzyknieniem, wołaniem domagającym się prawdy⁴⁰.

Karolina Pospiszil

³⁸ K. Czyżewski, *Małe centra świata*.

³⁹ Por. np. A. Scholtis, *Wiatr od wschodu*, przeł. A. Smolorz, Opole 2015; P. Čichoň, *Slezský román*, Brno 2011; J. Schlossarková, *Co na Pražské se stalo a co povědalo*, Opava 1998.

⁴⁰ „My jsme otázka, a jen pokud jsme otázkou, jsme. Jakmile se otázce zpronevěříme a vyměníme ji za jistotu a samozřejmost, ohrožujeme vlastní existenci a degradujeme ji na pouhou zdánlivost. Otázka je projev nejvyšší aktivity. [...] Existence uprostřed Evropy [...] je v sázce a ve hře, ve stálém ohrožení, často fyzickém a většinou morálním a existenciálním, a promyšlení této skutečnosti a pokusy poradit si s touto trvalou dějinnou situací se koncentrují do jedné jediné otázky. [...] Otázka je složité a obtížné tážení a pochybování - na rozdíl od pohodlnosti hotových odpovědí. Proto je každá skutečná otázka vždy také vykřičník, zvolání, dožadující se pravdy”. K. Kosík, *Co je Střední Evropa*, „Literární noviny” 1992, č. 43, s. 16. Przekład mój.

The Study of a Muted Voice

The paper is devoted to literary representations of an experience of living in Hlučín Region, which is regarded as a synecdoche of the Upper Silesian borderland. Several short stories from a collection named *The Heritage (Dědictví)* by Eva Tvrdá are analysed in the paper. The author employs voice metaphors (muted – dominant; heteroglossia – monoglossia), while discussing some experiences, phenomena, and survival strategies important to both, the Hlučín Region and the short stories by Eva Tvrdá.

Keywords: region, microregion, Hlučín Region, Eva Tvrdá, Upper Silesia

Słowa kluczowe: region, mikroregion, Kraik Hulczyński, Eva Tvrdá, Górny Śląsk

Elżbieta Dutka
Uniwersytet Śląski w Katowicach
Dutka_elzbieta@interia.pl

„Tajna historia mówiona”. Drach Szczepana Twardocha jako głos (z) peryferii

Opublikowany w 2014 roku *Drach* Szczepana Twardocha wzbudził gorące dyskusje, wywołał kontrowersje¹. O temperaturze sporów świadczą recenzje, w których formułowano skrajnie rozbieżne oceny². Zdaniem jednych krytyków jest to powieść niemal arcydziełna, książka filozoficzna, zasługująca na najważniejsze nagrody³, według innych – to manieryczny utwór jednego sezonu, literackie rozczarowanie. Rozbieżność opinii na temat wartości utworu sama w sobie nie jest czymś aż tak bardzo dziwnym w życiu literackim, jednak tym razem została wzmocniona faktem, że kry-

¹ S. Twardoch, *Drach*, Kraków 2014. W dalszej części pracy, przywołując cytaty z powieści, stosuję skrót D.

² Zob. m.in.: J. Cieślak, *Irytująca powieść o Śląsku*, „Rzeczpospolita” (wydanie zasadnicze) 05.12.2014, s. A 11; M. Cieślak, *Twardoch źle obsadzony*, „Rzeczpospolita” (wydanie zasadnicze), 13–14.12.2014, s. P 18; J. Cyran, *Zła nowina według Twardocha*, „FronDLux”, nr 77 (2015), s. 302–312; B. Gancarz, *Pisarz dla prawdziwych mężczyzn*, „Arcana” 2010, nr 2/3, s. 217–223; R. Koziołek, *Śląska bestia*, „Tygodnik Powszechny” 2014, nr 49, s. 20–22; A. Madaliński, *Miriadami swoich oczu*, „Gazeta Wyborcza” (wydanie zasadnicze), 11.09.2015, s. 18; P. Małochleb, *Człowiek, drzewo, sarna, kamień*, „Twórczość” 2015, nr 3, s. 103–105; D. Nowacki, *Tako rzecze Drach*, „Gazeta Wyborcza” (wydanie zasadnicze) 02.12.2014, s. 14–15; K. Pietrych, *Naruralistyczna (przy)powieść o ludzkim losie*, „Nowe Książki” 2015, nr 5, s. 68–69; K. Rek, *Recenzja powieści Szczepana Twardocha „Drach”*, „Christianitas” 2014, nr 58, s. 215–221; C. Rosiński, *Tak samo, chociaż inaczej*, „Odra” 2015, nr 7/8, s. 108–110; W. Rusinek, *Genesis z Dracha*, „Twórczość” 2015, nr 5, s. 109–112; E. Stanios-Korycka, *Drzewo, człowiek, sarna, kamień. To samo*, „Akcent” 2015, nr 3, s. 124–127; M. Steciąg, *„Lingua receptiva” w powieści Szczepana Twardocha „Drach”*, „Socjolingwistyka” T. 29 (2015), s. 325–335; K. Umiński, *Kaj som te chopy? O nowej powieści Szczepana Twardocha*, „Fa-Art” 2014, nr 4, s. 146–155; H. Waniek, *Kto ty jesteś?*, „Przegląd Polityczny” 2015, nr 131, s. 147–149.

³ *Drach*, podobnie jak wcześniejsza powieść S. Twardocha *Morfina* (Kraków 2012), znalazł się w ścisłym finale Literackiej Nagrody Nike.

tycy nie zdołali nawet uzgodnić, jaki w gruncie rzeczy jest jego charakter i zasadnicza tematyka. Zestawienie najczęściej powtarzających się uwag układa się w zastanawiające pary przeciwieństw. Można bowiem znaleźć opinie, że powieść wpisuje się w szereg ważnych wypowiedzi na temat specyfiki Górnego Śląska, jest narracją o konkretnym regionie, a z drugiej strony – przedstawione miejsce jest w niej zupełnie nieważne, mogłaby nim być niemal każda inna okolica. *Drach* ma charakter sagi rodzinnej, ale losy jednostkowe i rodzinne tracą znaczenie, rozplývają się w unieważniającej wszelką pojedynczość narracji. Jest to prozatorski głos na temat historii (historii regionu), powieść historyczna, ale i – jak można również przeczytać w recenzjach – utwór daleki od tego typu refleksji, unieważniający historię, raczej bliższy parabolii, powieść w gruncie rzeczy współczesna, której tematem (podobnie jak wcześniejszej *Morfiny*) jest kryzys męskości. W świetle zróżnicowanych opinii tytułowy „drach”⁴ okazuje się potworem o wielu twarzach, podobnym do przemieniającego się Proteusza.

Brak jednoznaczności i rozstrzygnięć wśród krytyków jest w pewnej mierze konsekwencją strategii autorskiej. Szczepan Twardoch w różnych wywiadach i wypowiedziach w podobny sposób, mnożąc paradoksy i antytezy, mówi o swoim pisarstwie i swojej tożsamości, o własnym stosunku do regionu, Polski, historii czy literatury w ogóle⁵. Wobec wypowiedzi autora *Wyznań prowincjusza* niemożliwe wydaje się zajęcie określonego stanowiska, gdyż wszystko okazuje się względne i ambiwalentne. Wyjściem z patowej sytuacji może być dostrzeżenie w sprzecznościach, wyłaniających się z przeglądu dotychczasowej recepcji krytycznej *Dracha* i pisarskich autokomentarzy, nie tyle założeń i „twardych” hipotez, ile możliwości interpretacyjnych. Jedną z nich jest odczytanie utworu Twardocha jako literackiej wizji historii Górnego Śląska – swego rodzaju głosu (z) peryferii. Nie jest to obraz całościowy, lecz raczej wycinkowy, subiektywny, ukazany z określonej perspektywy i w zaskakujący sposób, ale przez to prowokujący do refleksji

⁴ „Drach to na Śląsku określenie niegrzecznego chłopca. Słowniki mówią też o smoku i latawcu”. *Na front bez morfiny*, ze S. Twardochem rozmawiają E. Niewiadomska, D. Kortko, „Książki” 2014, nr 4, s. 17.

⁵ Na przykład w jednym z wywiadów na pytanie, czy Śląsk jest w *Drachu* tylko scenografią, pisarz odpowiedział: „*Drach* jest w takim samym stopniu powieścią o Śląsku, w jakim *Czarodziejska góra* jest powieścią o sanatorium, [...] Chodź mi o to, że tak, jak sanatorium determinuje formy życia bohaterów *Czarodziejskiej góry*, tak Śląsk determinuje życie bohaterów *Dracha*. Jest esencjonalny dla mojej książki, ale to nie jest powieść o Śląsku”. *Mój kawałek świata*, ze S. Twardochem rozmawia M. Urbaniak, „KTW” Katowicki Magazyn Kulturalny 2015, nr 6, s. 6–11. Na opartą na paradoksach i antytezach strategię Szczepana Twardocha, która wydaje się wykluczać możliwość dyskusji i interpretacji utworu w kontekście „intencji autorskiej”, bo każdy sąd może natychmiast zostać podważony, przez przywołanie unieważniającej go wypowiedzi pisarza, zwracał uwagę Marek Mikołajec w referacie „*Drach*” – więcej niż metafora. *Regionalizm Szczepana Twardocha. Kilka rozpoznań* wygłoszonym podczas konferencji *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci* w Olsztynie 13.04.2016 roku.

i dyskusji. Za zwróceniem uwagi na obraz przeszłości regionu w *Drachu* – mimo zastrzeżeń samego autora i recenzentów – przemawia kontekst twórczości Twardocha i wypowiedzi tego pisarza⁶. Autor *Epifanii wikarego Trzaski* już we wcześniejszych utworach podejmował tematykę regionalną, często zabiera głos w dyskusjach o problemach Śląska i wyraźnie deklaruje swoje stanowisko⁷. Dopowiedzeniem do interesującej mnie powieści stał się wydany rok później dziennik *Wieloryby i ćmy*⁸. Zostały w nim wprost odwołane związki wielu wątków zarysowanych w *Drachu* z historią rodziny autora. Pisząc o swoich przodkach, Szczepan Twardoch formułuje również uwagi bardziej ogólne, odnoszące się do wspólnoty regionalnej. Szczególnie istotne wydają się następujące stwierdzenia:

Ślązakom, oprócz ciężkiej i sumiennej pracy, której owoce zbierają inni, wychodzi tylko jedno – **tajna historia mówiona. Ezoteryczne historie szeptane w czterech ścianach**. Kolejne pokolenia wtajemniczane, kiedy przyjdzie na to czas. Historie o zabijaniu, o zemstach, o nienawiściach, o trupach, o których lepiej nie mówić, o gwałtach, o **nas** w roli ofiar i o **nas** w roli katów – te ostatnie o wiele rzadziej, i mniej chętnie opowiadane⁹.

W interpretacji *Dracha* pragnę wypróbować wskazany przez pisarza trop historii regionalnej („o nas”), tajnej, ezoterycznej, mówionej, szeptanej i postawić pytania o charakter, przyczyny i znaczenie zaproponowanej w tym utworze narracji o Górnym Śląsku.

Historie „o nas”

Czytelnik zderza się z topografią i historią regionu, jeszcze zanim odczyta pierwsze zdanie powieści Szczepana Twardocha. Na wewnętrznych stronach okładki zamieszczona została mapa „miejsca powieściowej ak-

⁶ Metodologiczne uzasadnienie takiego postępowania odnajduję w pracy M. Czerwińskiej, *Hipoteza autorstwa (o podmiocie dzieł wszystkich jednego autora)*, [w:] *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. D. Śnieżko, Warszawa 1996, s. 79–88.

⁷ Śląsk jest miejscem akcji m.in. następujących utworów S. Twardocha, *Epifanie wikarego Trzaski*, Wrocław 2007; *Przemienienie*, Dębóróg 2008. Śląskie wątki pojawiają się również w *Morfnie*.

⁸ S. Twardoch, *Wieloryby i ćmy. Dzienniki 2007–2015*, Kraków 2015. Na temat tej książki pisali m.in.: Ł. Kowalczyk, *Wyznania kobolda. Recenzja „Dzienników” Szczepana Twardocha*, „Kultura Liberalna” <http://www.kulturaliberalna.pl/2015/10/27/Szczepan-twardoch-dzienniki-recenzja-lukasz-kowalczyk> (dostęp 01.06.2016 r.); D. Nowacki, *Błogaski w okładkach, czyli jak Dehnel i Twardoch pamiętniki wydali*, <http://www.wyborcza.pl/1,75410,19128896,blagaski-w-okladkach-czyli-jak-dehnel-i-twardoch-swoje-pamietniki.html> (dostęp 27.06.2016 r.); J. Sobolewska, *Od Facebooka do sztambucha*, „Polityka” 2015, nr 43, <http://www.polityka.pl/tygodnik-polityka/kultura/1637043,1,dehnel-twardoch-siemion-pamietniki-i-dzienniki-ciagle-w-mozdzie-read> (dostęp 27.06.2016 r.); A. Węgrzyniak, „Pozwól prowadzić się dharmie”. „Fa-Art” 2015, nr 4.

⁹ S. Twardoch, *Wieloryby i ćmy...*, s. 242. Podkreślenia – E.D.

cji”, a na tylnej stronie przywołano opinię Ryszarda Kaczmarka – historyka, badacza dziejów Górnego Śląska¹⁰. Mapa obejmuje okolice Rybnika, Gliwic i Zabrza. Zaznaczono na niej mniejsze miejscowości, wspomniane w powieści, takie jak: Żernica, Przyszowice, Gierałtowice, Sośnicowice, w których bohaterowie mają swoje domy. Obraz kartograficzny ukazuje przestrzeń, ale poprzez nią jest również „czytany czas”¹¹. Uwzględnione na mapie zostały bowiem różne nazwy związane z historią miejsca. Zazwyczaj są to wersje tej samej nazwy w języku polskim i niemieckim (na przykład Gliwice/Gleitwitz, Leboszowice/Leboschowitz), ale odnotowane zostały również różne brzmienia w tym samym języku (Bargłówka, Bargłowka) oraz zasadnicze zmiany nazw miejscowości (Szywałd/Schönwald/Bojków; Kuźnia Nieborowicka/Niebowitzer Hammer/Neubersteich). Mapa pozwala się zorientować w przedstawianej przestrzeni, ale jest także swego rodzaju topografią historii¹², informuje o dziejach opisywanych miejsc, o polityce, przesuwających i zmieniających się granicach. Toponimia często pojawia się na kartach powieści i podobnie, jak na dołączonej mapie, przywoływane są różne nazwy tych samych miejsc (zob. np. D, s. 78), a wraz z tym konotowane są wydarzenia i procesy historyczne, których efektem były zasygnalizowane zmiany¹³. Motyw przemianowywania miejsc nie jest czymś zaskakującym, rzadkim w literaturze współczesnej, wprost przeciwnie – stał się wręcz schematem w utworach należących do nurtu małych ojczyzn, według wzorców ustanowionych przez Jerzego Limona w *Koncerte Wielkiej Niedźwiedzicy. Kantacie na jedną ulicę, siedem gwiazd i dwa głosy*, Artura Daniela Lisikowackiego w *Pożegnaniu miasta i innych szkicach z pa-*

¹⁰ „Górny Śląsk Twardocha jest prawdziwy bolesną brutalnością i nieraz wręcz wulgarnością połączoną ze specyficznym etycznym kodeksem, z którego wychowani tutaj ludzie nigdy nie rezygnują, nawet jeżeli znajdują się na granicy upodlenia. Gratuluję autorowi odwagi”. D, IV strona okładki. R. Kaczmarek jest autorem i redaktorem wielu prac na temat historii Górnego Śląska. Zob. m.in. *Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu*, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki, R. Kaczmarek, Gliwice-Katowice 2011; R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006; R. Kaczmarek, *Polacy w Wehrmachcie*, Kraków 2010; *Ten Śląsk przychodzi do Polski, czerwiec–lipiec 1922 roku*, red. J. Malicki, R. Kaczmarek, Katowice 2012.

¹¹ K. Schlögel, *W przestrzeni czytamy czas. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posł. H. Orłowski, Poznań 2009.

¹² „Nazwa bowiem i pamięć o przeszłości w niej ukryta wydaje się jednym z najważniejszych elementów współczesnego dyskursu pamięci miejsc. Jej rola nie ogranicza się do lokalizacji przestrzennej (...). Topografia niekiedy skrywa załazek małej topografii historii”. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 318–319.

¹³ „Toponimia w literaturze wywołuje wszakże jeszcze jeden problem, a mianowicie tak często powtarzający się motyw przemianowywania miejsc jest kwestią przemocy symbolicznej, w której walka toczy się o reprezentację i poprzez reprezentację. Z tej racji toponimia urasta do rzędu kluczowego, bo najbardziej widocznego instrumentu władzy, nie tylko bowiem historia należy do zwycięzców, ale i mapa terytorium”. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich...*, s. 320–321.

mięci czy (w kontekście przestrzeni Śląska) przez Henryka Wańka w *Finis Silesiae*. Wyjątkowa jest natomiast równoczesna obecność różnych nazw. Ze względu na równoległe odnotowanie toponimów w języku polskim i niemieckim, zamieszczona na wklejce mapa, mimo swej topograficznej wiarygodności, podobieństwa do schematycznych planów, przedstawień kartograficznych czynionych w określonym czasie, raczej od nich odbiega, jest mapą wykreśloną jakby ponad historią i polityką. Dokładna i zwielokrotniona toponimia przekonuje o tym, jak dużą rolę odgrywa lokalność, jak ważne jest zlokalizowanie przedstawionych miejsc w określonym regionie. Na mapie został pokazany wycinek przestrzeni, stosunkowo mała część regionu, jednak to on odgrywa zasadniczą rolę w powieści. W toku narracji wspomniane są także inne przestrzenie, na przykład katowickie osiedle Tysiąclecia, czy linia frontu pierwszej wojny światowej na niezbyt stromych zboczach wzgórza zwanego przez Niemców Loretto, przez Francuzów zaś Notre-Dame de Lorette (D, s. 207), a nawet odległe New Jersey (D, s. 264–265). Jednak są to miejsca „spoza” mapy, na przykład Nikodem Gemander – nagradzany architekt nie nazywa swojego katowickiego mieszkania domem, gdyż jest:

Za daleko. Za daleko do nieregularnego wielokąta pod Gliwicami, w którym mieszczą się Przyszowice, Gieraltowice, Knurów, Nieborowice, Kuźnia Nieborowicka, Żernica, Pilchowice, Stanica, Wilcza i ich stare, były nazwy: Preizwitz, Gieraltowic, Nieborowitz i Neubersdorf, Nieborowice Hammer i Neubesteich, Deutsch Zernitz i Haselgrund, Stanitz i Stanndorf, i Wilt-scha. W środku Schönwald, czyli Szywółd, teraz znany jako Bojków, Jakobs-walde, który nie ma nazwy, kiedy Nikodem wraca do pustego mieszkania na katowickim Tauzenie, bo kiedyś nazywany, teraz jest lasem bezimiennym [...]. (D, s. 142–143)

Miejsca spoza „nieregularnego wielokąta pod Gliwicami” są odległym światem, w którym przejściowo znaleźli się bohaterowie lub który ewentualnie można porównać ze stronami bliższymi pod względem geograficznym i ich mieszkańcami, ale który jest mniej interesujący i pozostaje zdecydowanie „za daleko”.

Podobnie jak mapa pozwala odnaleźć przedstawiony „nieregularny wielokąt” w przestrzeni Górnego Śląska, tak ciągi dat, poprzedzające wydzielone fragmenty utworu umożliwiają czytelnikom umiejscowienie achronologicznie opisywanych wydarzeń na osi czasu. Tu również kluczowy jest wycinek. Najistotniejszą rolę odgrywa okres od 1906 do 2014 roku, wyznaczony sceną świniobicia, obserwowaną przez ośmioletniego Josefa Magnora i tragedią jego prawnuka – wspomnianego już Nikodema, który

(po tym jak rozsypało się w proch jego życie osobiste, a on sam przyczynił się do śmierci córki) trafia do Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Rybniku. W powieści są wspomniane także wydarzenia wcześniejsze: czasy pruskie, gdy mieszkańcy Śląska musieli odrabiać pańszczyznę, a nawet „prehistoria” – bitwa stoczona pod Rybnikiem w trakcie wojen husyckich w 1433 roku, najazd tatarski w 1241, czasy jeszcze odleglejsze, po których został gliniany garnek ze skarbem Radzima, czyli monetami przypominającymi, że przez to miejsce prowadziły różne szlaki kupieckie (D, s. 16, 21, 55)¹⁴. Jednak (analogicznie do miejsc odległych, spoza mapy) są to wydarzenia epizodyczne, spoza zasadniczej osi, jedynie przywoływane w relacji do tych, które wyznacza akcja powieści (jako coś „przed” i „po”). W powieści Szczepana Twardocha wydarzenia nie są przedstawiane w charakterystycznym dla historiografii porządku linearnym, lecz opowiadane z perspektywy pozaludzkiej, wszechwiedzącym narratorem jest tytułowy drach – ziemia. Z tego punktu widzenia czas stanowi „wieczne teraz”, wszystko dzieje się w tym samym czasie. Na drodze przy rybnickim szpitalu rozgrywa się tragedia Josefa i Nikodema równocześnie, choć ich biografie rozdziela kilkadziesiąt lat.

Konstrukcja przestrzeni w powieści nie odbiega od schematu znanego z opowieści o „małej ojczyźnie”. „Nieregularny wielokąt pod Gliwicami” jest miejscem, z którym rodziny Magnorów i Gemanderów są związane od wielu pokoleń, podobnie jak w *Piątej stronie świata* Kazimierza Kutza rody Basistów, Czornynogów i Byłów są zasiedziałe w częściach Szopienic, nazywanych Szabelnią, Wilhelminą, Morawą, Borkami i Helgolandem¹⁵. Jednak okolica przedstawiona w *Drachu* nie tyle okazuje się udomowiona, bliska w sensie emocjonalnym, ile przeraża, budzi niepokój. Choć jest przestrzenią rodzinną, domową, „coś jest nie tak” – to „miejsce, które straszy”, wzbudza nie nostalgię, lecz przerażenie¹⁶. W *Drachu* dostrzec można grę z konwencjami, przede wszystkim mało ojczyźnianą i sagi rodzinnej (obecne w utworze Twardocha są charakterystyczne motywy, np. opowieści, dla których impulsem stają się rodzinne fotografie – D, s. 133–134, domu, rodowych tajemnic). Poprzez historię rodzin Magnorów, Gemanderów, Czoików zarysowana została „nasza historia” – historia ludzi „stąd”, opowiedziana od wewnątrz, ze środka tego miejsca, przez samą ziemię. Zasto-

¹⁴ Identyczny motyw „skarbu śląskiego”, zawierającego dawne monety, odkrytego przez archeologów, odnaleźć można w książce Zofii Kossak, *Skarb śląski*, Poznań 1937.

¹⁵ K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010.

¹⁶ O kategorii „miejsce, które straszy”, „nie-miejsce pamięci” pisze R. Sendyka. Badaczka identyfikuje je z lokalizacjami rozmaitych aktów ludobójstwa, Zagłady, takimi jak obóz w Płaszowie czy warszawskie osiedle Muranów. R. Sendyka, *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 84–102.

sowanie w powieści szczególnego rodzaju personifikacji, którą (z pewnymi zastrzeżeniami) można uznać za prozopopeję¹⁷, uzasadnia niespotykany, symultaniczny sposób opowiadania o historii. Jest to także ważny trop w topografii literackiej – zdaniem J. Hillisa Millera w kontekście miejsca prozopopeja wiąże się z etyczną odpowiedzialnością, która może być również generowana przez sam akt czytania¹⁸. Wybór tak niezwykle perspektywy narracyjnej wydaje się kluczowy, najistotniejszy w powieści Twardocha. Sądzę, że można dostrzec w nim także coś więcej, niż tylko „chwyt uniezwyklenia”, pragnienie zadziwienia czytelnika i przyciągnięcia jego uwagi. Wiązałabym go bardzo ściśle ze specyfiką opisywanego miejsca i jego historią, w której pewną rolę odgrywają relacje centro-peryferyjne. Przenoszenie pojęć z zakresu studiów postkolonialnych na grunt europejski i polski budzi wciąż wiele wątpliwości¹⁹, wymaga niewątpliwie dużej ostrożności i szeregu zastrzeżeń, wyjaśnień. Jednak zachętę do podjęcia próby uzasadnienia i zastosowania takiego podejścia w odniesieniu do Śląska można odnaleźć w pracach socjologicznych²⁰, historycznych i literaturoznawczych²¹.

¹⁷ Prozopopeja oznacza „wprowadzenie w obręb wypowiedzi słów cudzych, będących jawnym tworem autorskiej imaginacji, a tylko pozornym cytatem. Są to bowiem słowa przypisane bądź osobom, które nie mogłyby naprawdę zabrać głosu w danej sprawie (zmarłym, nieobecny), bądź też upersonifikowanym pojęciom, zjawiskom i przedmiotom”. A. Okopień-Sławińska, *Prozopopeja*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1989, s. 406. W powieści Twardocha głos został oddany tytułowemu drachowi – ziemi.

¹⁸ „«Prozopopeja»: the word means the ascription of a voice or a face to the absent, the intimate, or the dead. The word comes from the Greek words form face or mask (*prosopon*) and make (*poiein*). My hypothesis is that what is problematic about prosopopeia is intimately connected to what is problematic about ethical responsibility. This includes the form of ethical responsibility that may be generated by acts of reading”. J.H. Miller, *Topographies*, Stanford California 1995, s. 57.

¹⁹ Zob. m.in. W. Bolecki, *Myśli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nie napisanych*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 6–13; G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 40–52.

²⁰ T. Zarycki, *Komurbacja górnośląska*, [w:] tegoż, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009, s. 269–306. Socjolog zauważa m.in., że „Współcześnie spotkać można różne sposoby mówienia o międzywojennej przeszłości województwa śląskiego: od jego idealizacji po wizję tego okresu jako jednego z etapów polskiego «ucisku» czy też polityki kolonialnej”. Tamże, s. 271. Natomiast w okresie PRL-u: „[...] część Górnego Śląska uznawana była przez Republikę Federalną Niemiec za fragment Niemiec pod czasową administracją polską, co niewątpliwie antagonizowało sytuację i radykalizowało działania władz komunistycznych. Polityka niemiecka obejmowała także traktowanie znacznej części mieszkańców regionu jako (potencjalnych) obywateli niemieckich. Można więc powiedzieć, że obszar poddawany był systematycznej presji dwu silnych ośrodków centralnych”. Tamże, s. 273. „Dziś także dla większości dyskursów regionalnych głównymi punktami odniesienia są dwa ośrodki centralne: polski i niemiecki”. Tamże, s. 275.

²¹ Zob. m.in. K. Cwiklak, *Relacja centrum – peryferie w najnowszej prozie o Górnym Śląsku*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015, s. 176–189; M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku...*, s. 30–50; M.M. Podolczak, „Postkolonialne” postrzeganie historii Dolnego Śląska: między biografią a opowiadaniem Henryka Worcella, „Wieki Stare i Nowe” 2012, tom specjalny, s. 169–183.

Historia „tajna” i mówiona

Spojrzenie w dół, na ziemię, a nawet jeszcze bardziej w głąb jest jednym z podstawowych toposów literatury na temat Śląska²². W dwudziestolecium międzywojennym podjął ten wątek Rafał Malczewski, przeciwstawiając w swoich reportażach czarnemu Śląskowi – Podhale, region, który sprzyja raczej spojrzeniu wwyż, unoszeniu wzroku i myśli²³. Tekstura miejsca, czyli jego materialność i sfera afektywna z nim związana²⁴, odgrywa istotną rolę także w wielu innych, późniejszych narracjach o przemysłowym regionie²⁵. Twardoch idzie dalej, „rozdarte tkanki ziemi”, oddające specyfikę Górnego Śląska, którego rozwój związany był z „wielką industrią”²⁶ nie jest już tylko, albo nawet nie jest już w ogóle metaforą²⁷ (D, s. 22, 45). Kluczową figurą odnoszącą się nie tylko do wątku symetrii „żywobycia” człowieka i zwierząt oraz roślin wydaje się coś przeciwnego metaforze – dosłowność, a przede wszystkim hiperbolizacja. Związek z ziemią rozumiany jest tu jak najbardziej wprost – istotna okazuje się materialność, która w wielu utworach o Śląsku jest akcentowana, a w powieści Twardoch została nie tylko spotegowana, ale wręcz zdemonizowana, jest totalna:

Ziymia to je taki srogi drach, łażymy po jego ciele, a na grubach kopiymy jego ciało, kere jest czystym słońcym. [...] My sōm niym. Tym drachym,

²² O romantycznej symbolice kopalni – głębi wspomina K. Heska-Kwaśniewicz, „Pisarski zakon”. *Biografia literacka Gustawa Morcinka*, Opole 1988, s. 65.

²³ O charakterystycznym dla przestrzeni Śląska spojrzeniu w dół, przeciwstawionym spojrzeniu wwyż „człowieka gór” pisał Rafał Malczewski: „Gdzieś bowiem toczy się nieprzerwana walka z żywiołem, nie powietrzem, śniegów i mrozów, lecz czarnych tętnic ziemi, z płomienną grozą płynnych metali rozgniatanych, rozdzieranych przez niewolnika i pana ludzi: maszynę. Któż będzie zadzierał nosa i patrzył w niski pułap zagłębia, gdy pod stopami właśnie dzieje się to najważniejsze”. Zob. R. Malczewski, *Pierwszy niuch*, [w:] *Z czarnego kraju. Góry Śląsk w reportażu międzywojennym*, teksty wybrał i wstępem opatrzył W. Janota, Katowice 1981, s. 85–86.

²⁴ O „teksturze miejsca” pisze E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich...*, s. 168.

²⁵ Zob. np.: „Za dnia zaślania błękit niski pułap dymu, słońce nurza się w dymach, płuca krtuszą się dymami, a ziemia jest czarna i szara, zryta od głębi, z wądocami pełnymi czarnej wody, z ogromnymi hałdami i usypiskami”. G. Morcinek, *Górny Śląsk*, Warszawa 1950, s. 52. Andrzej Stasiuk w eseju, zamieszczonym jako wstęp do albumu fotografii Wojciecha Wilczyka, pisze o niezwykłym klimacie terenów poprzemysłowych, współtworzących „melancholijną geografę kontynentu”, eksponuje „cielesność” zdegradowanego pejzażu: „To wszystko wygląda jak szkielet, od którego odpada mięso, i dopiero teraz widać jak było zrobione. Można tu przychodzić jak na cmentarz, żeby się pogodzić i przygotować. Dopiero teraz, gdy się rozlatuje, widać, że było tego za dużo, że było niepotrzebne i nic się właściwie nie stało, gdy już tego nie ma”. A. Stasiuk, *I tak to się wszystko kiedyś skończy*, [w:] W. Wilczyk, *Czarno-biały Śląsk*, teksty A. Stasiuk, W. Wilczyk, M. Grygiel, Katowice 2004, s. 6.

²⁶ Zagadnieniu temu został poświęcony cały numer „Fabryki Silesii” 2013, nr 3.

²⁷ Na metaforę, a właściwie „coś więcej” zwracał uwagę M. Mikołajec w referacie „Drach” – więcej niż metafora. *Regionalizm Szczepana Twardocha. Kilka rozpoznai* wygłoszonym podczas konferencji *Regionalizm literacki wobec historii i pamięci* w Olsztynie 13.04.2016 roku.

łazyśmy po jego ciele, ale tyż sōm my jego ciałym, poradzisz se to forsztelować? Jak błęcha, kero zere twojōm krew, ôna je tobōm, ja? (D, s. 360–361)

W *Drachu* nie ma romantycznego mitu Ślązaka – człowieka głębi (obecnego chociażby w utworach Gustawa Morcinka)²⁸, Twardoch nie mitologizuje pracy w kopalni, lecz w realistycznych opisach eksponuje jej monotonię i uciążliwość:

Josef sześć dni w tygodniu spędza pod ziemią, Josef jest podziemnym cieślą. [...] Durch yno na tyj grubie, myśli Josef słowami, myśli to do słońca. To prawda. Kiedy nie jest pod ziemią, robi tylko trzy rzeczy: maszeruje z kopalni do domu i z domu do kopalni, je i śpi. (D, s. 66)

Josef Magnor po walce na froncie pierwszej wojny światowej powrócił na Śląsk: „Pod ziemię, ale nie w ziemię, na kopalnię” (D, s. 19). Bohater jest nie tylko górnikiem, ale stał się dosłownie człowiekiem głębi, czeluści, ciemności, zamkniętym na kilka lat w kopalni (która stała się dla niego schronieniem po tym, jak dokonał podwójnego morderstwa: kochanki i konkurenta) i na zawsze we własnym obłędzie. Praca na kopalni staje się przyczyną śmierci wielu Ślązaków, wśród nich także Joachima Gemandera. Jego syn, późniejszy ojciec Nikodema, wraz z bratem przysięga matce „co żodyn nigdy na gruba na dōł niy sje dzie” (D, s. 191). Analogiczny wątek pracy „na grubie” – przekleństwa i przyczyny śmierci męskich członków rodziny oraz kolejnego pokolenia, które zrywa z „górnictwym chomątem”, wyzwala się z „zakłętego kręgu śląskich żaren”, można znaleźć w *Piątej stronie świata* Kazimierza Kutza²⁹. Ale znowu Twardoch idzie dalej – przekleństwo związane z głębią i ziemią hiperbolizuje. Wszystko jest dosłowne: proch, z którego człowiek powstał i w który się obróci (przekonują o tym opisy rozkładających się ciał, łączących się z ziemią w jedną maź itp.). Ziemia fatalna, dosłownie skrywająca w swojej głębi tajemnice, nieprzenikniona i przerażająca jest „śląską bestią”³⁰. Opowiadana z takiej perspektywy historia stanowi siłę, której bohaterowie nie rozumieją, choć jej ulegają. W czasach pruskich poczucie krzywdy mieszkańców Śląska rodzi pańsz-

²⁸ Łucja Staniczkowa, badając literaturę i publicystykę o tematyce śląskiej okresu dwudziestolecia międzywojennego, pisze o specyficznym micie człowieka kopalni/głębi. Zob. Ł. Staniczkowa, *Herosi i „chachary”. Portret Górnślązaka w literaturze i publicystyce dwudziestolecia międzywojennego*, Kraków 2009, s. 216–217.

²⁹ K. Kutz, *Piąta strona świata...*, s. 136, 175.

³⁰ „Bestia-narrator nie ma żadnego konwencjonalnego wyglądu; w ogóle nie ma kształtu. To śląska ziemia – pochłaniająca i rodząca chthoniczne cielsko, które powierzchnię plamą i kresłą znaki politycznych map. Drach to nie konwencjonalna alegoria natury, ale maszyna biologiczna; natura na cywilizacyjnych sterydach, w dodatku politycznie modyfikowana, stąd jej praca jest daleko efektywniejsza niż dzieło naturalnej selekcji i doboru”. R. Koziółek, *Śląska bestia*, [w:] tegoż, *Dobrze się myśli literatura*, Wołowiec 2016, s. 216.

czyzna, której nie musieli odrabiać Prusacy, w okresie międzywojennym dziwi granica oddzielająca dotąd bliskich sobie ludzi, opór budzi związana z tym konieczność dokonywania deklaracji narodowych, po wojnie boli brak zrozumienia dla specyfiki doświadczeń mieszkańców regionu. Powyższe wyliczenie można by kontynuować, przywołując liczne przykłady z *Dracha*, świadczące o swego rodzaju polityce kolonialnej wobec mieszkańców regionu, traktowanego jako peryferie z perspektywy pruskiego/niemieckiego i polskiego centrum. Josef Magnor po prostu „znalazł się” na linii frontu prusko-francuskiego, niejako bez udziału własnej woli i świadomości, stał się „mięsem armatnim” w rozgrywce innych. Później wzrasta świadomość tego i innych bohaterów – więcej na podstawie *Dracha* można powiedzieć na przykład o przyczynach udziału Ślązaków w powstaniach, ale odbiegają one od przez lata obowiązującej narracji historycznej³¹. Josef Magnor uczestniczy w powstaniach ze względów ekonomiczno-klasowych, jest to jego bunt przeciwko Niemcom, czyli bogaczom i właścicielom zakładów, żyjącym dostatnio z pracy robotników (D, s. 90, 127, 149). Wojciech Czoik, którego losy przetną się z losami Josefa, dokonuje już wyboru narodowego, nienawidzi Niemców (D, s. 167), chce być Polakiem, uczestniczy w trzech powstaniach, potem jest polskim pogranicznikiem, podczas drugiej wojny światowej trafia do obozu Mauthausen-Gusen i tam ginie. Ale rodzeństwo Wojciecha dokonało odmiennego wyboru – stali się Niemcami. Powstanie było też okazją dla czeladnika do zemsty na masarzu za upokorzenia, których doznał wcześniej (D, s. 9), z kolei ten zemści się w 1939 roku, wydając wkraczającym Niemcom tych, którzy go bili w maju 1921 roku. Dziadek Nikodema kopał węgiel „dla Adolfa Hitlera”, potem „dla Bolesława Bieruta”, ale „nie myśli o tym, dla kogo zjeżdża w ciemność, zjeżdża w ciemność, bo na tym polega życie, że zjeżdża się pod ziemię, w huk spadającej w dół szybu kopalni Delbrück albo Makoszowy szoli” (D, s. 186). Zięć Josefa Magnora – Richat Biela „nigdy nikomu nie mówi, że był pod Stalingradem, tak jak wszyscy, którzy przeżyli rekrutowanie głównie na Górnym Śląsku 239 Dywizji” (D, s. 354), po wojnie trafił do sowieckiej niewoli, przez sześć lat pracował w kopalni w Donbasie (D, s. 355), wrócił w 1951 roku. Twardoch pokazuje podzielone rodziny i bohaterów dokonujących (bardziej

³¹ „Ciekawym zagadnieniem z okresów rządów sanacji na Śląsku jest też budowa oficjalnego dyskursu tożsamości regionalnej – kluczowe miejsce zajmować zaczęła w nim tradycja powstańcza, którą obóz rządzący próbował w całości zaanektować”. T. Zarycki, *Konurbacja górnośląska*, [w:] tegoż, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferijnych...*, s. 271. Socjolog przywołuje badania Tomasza Fałęckiego, według którego, legenda powstań stała się „lokalnym odpowiednikiem legendy legionowej, a troskliwie pielęgnowany kult osoby i dokonań Grażyńskiego „był nie tyle odpowiednikiem, lecz lokalnym uzupełnieniem ogólnopolskiego kultu osoby Józefa Piłsudskiego”. Zob. T. Fałęcki, *Regionalizm powstańców śląskich (do 1939 roku)*, [w:] *Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność. Śląsk na tle innych obszarów*, Katowice 1995, s. 60.

lub mniej świadomie) różnych wyborów, uwikłanych w „cudzą politykę” i „cudze wojny”, co – jak pisze Ryszard Koziółek – „skazuje ich na tragiczną bierność, którą maskuje przysłowiowa śląska robotność, troska o dom i rodzinę, krótkie ekstazy przemocy i rozkoszy”³².

Historia mieszkańców „nieregularnego wielokąta” odbiega od oficjalnej, „centralnej”, jest to historia nieco odmienna od tej, którą na przykład Nikodem poznaje w szkole. Tematem tabu staje się przede wszystkim służba Ślązaków w Wehrmachcie – Nikodem dowiaduje się o tym najpierw pośrednio, oglądając rodzinne fotografie, potem pyta wprost:

Na zdjęciu Richat stoi ze swoją żoną Hildą. Jest rok 1944. Hilda nie jest piękna, brzydka też nie, zwykła dziewczyna. Richat stoi w galowym waffenrocku zamiast zwykłej bluzy mundurowej, na waffenrocku medal za rany, jeszcze z kampanii polskiej, potem Krzyż Żelazny II klasy za Francję, I klasy za Bukowinę, za walkę wręcz za Kijów, sznur strzelecki na prawym ramieniu za celność na strzelnicę.

– Ujek, a ôpowiydzie co o wojnie – próbuje zagadać Nikodem. Wojenne historie opowiedziane przez uczestnika wydarzeń, ich naoczny świadek, to jedyne, co mogłoby Nikodema zainteresować. Zwłaszcza, że Richat był w Wehrmachcie, o tym Nikodem wie i to wydaje mu się bardzo ciekawe.

Nikodem nie wie, że jego nieżyjący od pół wieku dziadek Joachim Gemander również był w Wehrmachcie.

Stanisław Gemander nigdy o tym nie mówił. Melania Gemander nigdy o tym nie mówiła. (D, s. 351)

Ujek na to pytanie kiwa głową, „jakby przypominał sobie wszystko”, ale niczego nie opowiada: „Sam niy ma co gōdać, synek” (D, s. 353). Dziadek, gdy wrócił z wojny, wraz z babką spalili niemiecki mundur, soldbuch i wszystkie niemieckie dokumenty i „nigdy więcej” o tym nie mówili. Wiele lat później, uczący się już w liceum syn zadał Joachimowi pytanie:

– A co ociec bez wojna robiył?

– Na grubie robiył, a potym bōł przy niemieckim wojsku, a potym w niywoli u Amerykōnōw – odpowiada Melania. – Yno niy gōdej ô tym mikomu, ja? Ô tym sie niy gōdō.

Więcej o tym nie mówili. Pyter mówi Stanisławowi Gemanderowi i też więcej o tym nie mówią.

Stanisław Gemander mówi Nikodemowi o służbie Joachima w niemieckim wojsku dopiero w 2012 roku, kiedy Nikodem zdziwiony, nagle zrozumie, że niczego nie wie o wojennych losach swojego dziadka ze strony ojca. (D, s. 352)

³² R. Koziółek, *Śląska bestia*, [w:] tegoż, *Dobrze się myśli literatura...*, s. 221.

Gela Magnor – córka polskiego pogranicznika Wojciecha Czoika, późniejsza babka Nikodema, która uciekała wraz z Niemcami przed „wyzwolicielami”, jak według obowiązującej po wojnie wersji historii nazywano żołnierzy Armii Czerwonej, szybko rozstrzygnęła „o czym trzeba milczeć” i milczała o tym już do końca życia (D, s. 172). Pytania wnuka o wojenną przeszłość członków rodziny są kwitowane zdaniem: „Ô tym sie niy gôdô” (D, s. 352), „To już bôło, ô tym niy ma co gôdać” (D, s. 353).

Historia mieszkańców „nieregularnego wielokąta” jest „tajna”, ale i – co również ma znaczenie – „mówiona”. Szczepan Twardoch przedstawia losy przedstawicieli czterech pokoleń rodów: Magnorów, Gemnaderów i Czoików. Jest to akurat tyle, ile obejmuje – według Aleidy Assmann – pamięć komunikacyjna, pamięć przekazywana w obrębie rodziny, „z pokolenia na pokolenie”³³.

Głos (z) peryferii

Wątek historii „tajnej” i „mówionej”, a właściwie szeptanej lub wręcz przemilczanej, nasuwa myśl o peryferyjności regionu (byłoby to „peryferium stykowe”, definiowane przez zależność od polskiego i niemieckiego centrum³⁴), czy – jak pisano wcześniej – o jego „narożnikowym”³⁵, pogranicznym charakterze³⁶, wystawiającym go na „przemoc” płynącą z różnych ośrodków centralnych. W powieści Szczepana Twardocha można odnaleźć szereg epizodów wskazujących na procesy kolonizacyjne. Jednym z nich

³³ Aleida Assmann zauważa, że subiektywne doświadczenia jednostek wraz z ich biograficznymi wspomnieniami wpisane są w „różne horyzonty pamięci, zataczające coraz szersze kręgi: pamięć rodziny, sąsiedztwa, pokolenia, społeczeństwa, narodu, kultury. Nie zawsze można wskazać, gdzie kończy się jedna forma pamięci, a zaczyna następna, ponieważ poszczególne płaszczyzny przenikają daną jednostkę i nakładają się na siebie”. A. Assmann, *Cztery formy pamięci*, przeł. K. Sidowska, [w:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 40. Tytułowe „cztery formy pamięci” to: pamięć indywidualna, pokoleń, zbiorowa i kulturowa.

³⁴ O różnych definicjach pojęcia „peryferii” pisze T. Zarycki, *Modele układów centro-peryferyjnych na poziomie państwa*, [w:] tegoż, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych...*, s. 28–32. Badacz zwraca uwagę na podział na „peryferia podległe”, znajdujące się w zakresie oddziaływania jednego centrum i na „peryferia stykowe”, czyli obszary przecinania się wpływów i ambicji oddziaływania co najmniej dwu ośrodków centralnych. Tamże, s. 31.

³⁵ O „narożnikowym charakterze Śląska” pisał ks. E. Szramek, *Śląsk jako problem socjologiczny. Próba analizy*, Katowice 1934. Wilhelm Sweczyczyk komentował to następująco: „Śląsk stanowił po względem geograficznym rodzaj narożnika i od wieków dzieli los wszystkich narożników, że się mianowicie o nie zawadza i w nie uderza. Każde zderzenie zaś i ciśnienie powoduje ruch bądź to zewnętrzny, czy zmianę położenia, bądź to wewnętrzny, wytwarzający ciepło, które albo wiąże, albo rozsada”. W. Sweczyczyk, *Syndrom śląski. Szkice o ludzich i dziełach*, Katowice 1986, s. 6.

³⁶ Zob. np.: „My tu, w Szopienicach, Rożdżeniu i okolicy, przychodzimy na świat zakotwiczeni w ciężkie mordercze: w hutach i kopalniach na styku Niemiec i Polski, w kulturze tej i tamtej strony. [...] Górny Śląsk jest jak stromy uskock pomiędzy dwoma stromymi górami”. K. Kutz, *Piąta strona świata...*, s. 19. „My tu na pograniczu żyliśmy jak na ostrzu kosy [...]”. Tamże, s. 87. Szereg wypowiedzi na temat różnie rozumianych granic i pograniczności Śląska zawiera „Fabryka Silesia” 2016, nr 3 (temat numeru: *Na granicy*).

jest bójka z oficerem rezerwy, w którą wdał się Wojciech Czoik podczas wakacji nad morzem w 1937 roku, po tym, jak „sympatyczny młodzieniec w pumpach i tweedowej marynarce”, słysząc rozmowę między Ślązakami, powiedział: „To może by czas już zacząć po polsku mówić, a nie zawstydzać nas przed Niemcami tym narzeczem?” (D, s. 357). Scena aż „prosi się” o interpretację w duchu postkolonializmu. Przedstawiciel polskiego centrum wyrażałby wówczas przekonanie o tym, że mieszkańcy peryferyjnego Śląska muszą się podporządkować, wyzbyć swoich cech (w tym przypadku mowy). W sformułowaniu „narzecze” pobrzmiewa odczucie inności, egzotyki, a może nawet dzikości tych, którzy się nim posługują. Nerwowa reakcja Ślązaka z kolei byłaby wyrazem obrony rodzimych wartości, ale także kompleksów, związanych z własną odmiennością. Zachowania innych bohaterów wskazują na znacznie posunięty proces mimikry³⁷. Richat i Hilda Biela „Przed wojną mówili w domu głównie po śląsku, bo poza domem nie wolno było” (D, s. 354). Dorastający już po wojnie przedstawiciele kolejnego pokolenia rodu Gemanderów będą się pozbywać „twardego, śląskiego akcentu”, aby oszczędzić swoim dzieciom związanego z tym wysiłku i „upokorzeń, jakich sami doznawali w gliwickich liceach” (D, s. 166). Nikodem Gemander już tylko ze starzykami „gödö”. Mieszkający od lat siedemdziesiątych w Düsseldorfie syn Richata Bieli, gdy przyjeżdża w odwiedziny „koniecznie chce z ojcami pō naszymu se pogōdać” (D, s. 355)³⁸. Zacieranie regionalnej odmienności uwidacznia się także w zmianach imion – w powieści Adalbert Czoik stał się Wojciechem³⁹.

³⁷ Teorię mimikry, czyli ambiwalentnych zachowań ludności skolonizowanej, która z przymusu naśladuje kolonizatora, poświadczając jego władzę i równocześnie ją podważając (poprzez niedoskonałe naśladowanie, parodię), rozwinął Hommi K. Bhabha w pracy *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, [w:] tegoż, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010. W odniesieniu do literatury regionalnej pisze na ten temat M. Mikołajczak, *Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku...*, s. 37–38.

³⁸ Recenzent pisze o śląskich partiach dialogów w *Drachur*: „nawet jeśli nie w pełni zrozumiałe, są śladem ludzkiego głosu stawiającego opór nieludzko czystej polszczyźnie bestii. W sporze o status języka śląskiego autor czyni jedyną słuszną rzecz: pokazuje jego literacką siłę”. R. Koziółek, *Śląska bestia*, [w:] tegoż, *Dobrze się myśli literaturą...*, s. 218.

³⁹ Zmiana imion, zniemczanych przed pierwszą wojną światową, w okresie późniejszym dobrowolnie lub przymusowo spolszczanych, była doświadczeniem wielu mieszkańców Śląska. Wątek ten można odnaleźć np. w powieści A. Baumgardena, *Spotkanie z jutrem*, Katowice 1962. Wspomina o takich zmianach również biogram Wojciecha Korfantego, zwracając uwagę, że przywódca powstańców na chrzcie dnia 20 kwietnia 1873 roku otrzymał imię Albert: „Ale Albert to skrócona wersja starogermańskiego imienia Adalbert, znaczącego mniej więcej tyle co »szlachetny, sławny«. [...] Na Górnym Śląsku w XIX wieku używano skróconego imienia Albert. W języku polskim jego odpowiednikiem jest Wojciech”. J.F. Lewandowski, *Wojciech Korfanty*, Warszawa 2013, s. 14. Swoim dzieciom Wojciech i Elżbieta Korfantowie nadali imiona: Halzka Aleksandra (ur. 1904), Zbigniew Włodzimierz (ur. 1905), Maria Bolesława (ur. 1908), Witold Wojciech (ur. 1910) – „specjalnie nadawali dzieciom takie imiona, by nie mogły zostać zniemczone. Stąd ta Halzka, a nie Halszka, stąd pewnie Zbigniew i Witold, bo już Maria jest imieniem

Głos własny staje się wobec tego coraz cichszy⁴⁰, „tajny”, peryferie podlega dominacji politycznej (świadczą o tym granice, zmieniająca się toponimia), ekonomicznej (praca dla innych), kulturowo-symboliczna (wysiłki zmierzające do ujednoczenia języka, kultury)⁴¹. Historia „o nas” jest historią jedynie szepowaną, o której nawet w rodzinie mówi się mało i niechętnie. Ponownie można dla tego wątku z powieści Szczepana Twardocha znaleźć analogie we wcześniejszych narracjach o regionie. Kazimierz Kutz pisze o „niemocie Ślązaków” jako wyniku morderczej pracy, odejmującej mowę – spadku po wcześniejszych pokoleniach i czasach pruskich, gdy:

Wszystko, co w ludziach ich własnym było, łącznie z językiem, władza obciosywała i macerowała. W ten sposób zabijano w ludziach inteligencję, jeśli zgodzić się, że jest ona tym, co człowiek sam wie najlepiej⁴².

Aleksander Nawarecki, zwracając uwagę na nieco inne przyczyny „niemoty”, zauważa:

[...] gdyby ta kultura, a zwłaszcza jej język dysponowały literacką ekspresją, może byłoby inaczej? Lecz pozostały – przynajmniej dla mnie – tylko mową, językiem oralnym⁴³.

Eseista dodaje, że jedynie „szemrze cichy głos ziemi, zamurowanej grobowo jak rzeka Rawa”⁴⁴.

W *Drachu* także ten problem ulega hiperbolizacji – wobec milczenia, niemoty „podporządkowanych innych” pojawia się przerażający, budzący grozę⁴⁵, niesamowity⁴⁶, potworny⁴⁷ skowyt. Głos (z) peryferii w powieści Twardocha jest głosem dracha.

uniwersalnym”. Tamże, s. 57. Natomiast Horst Bienek odnotowuje w swojej powieści zmiany nazwisk w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej – H. Bienek, *Pierwsza polka*, przeł. M. Przybyłowska, przedmową opatrzył W. Szewczyk, Warszawa 1983, s. 135.

⁴⁰ Można w tym poszukiwać (z wieloma zastrzeżeniami) pewnych analogii z sytuacjami opisanymi przez G.C. Spivak, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, przeł. E. Majewska, J. Kutyla, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24/25, s. 196–239.

⁴¹ Dominację polityczną, ekonomiczną i kulturową centrum nad peryferiami charakteryzuje T. Zarycki, *Trzy wymiary dominacji*, [w:] tegoż, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferijnych...*, s. 36–45.

⁴² K. Kutz, *Piąta strona świata...*, s. 66.

⁴³ A. Nawarecki, *Pod klopszangą*, [w:] tegoż *Lajerman*, Gdańsk 2010, s. 19.

⁴⁴ Tamże, s. 20.

⁴⁵ „Groza dracha tkwi w ogołoceniu pojedynczego życia z jego historii, doświadczenia, dzieła, i tak aż do biologicznego niezróżnicowania. Paradoksalnie drach widzi i pamięta wszystko, ale właśnie totalizacja życia prowadzi do likwidacji odrębności wydarzeń, imion i dat. Bestia pozbawia twarzy”. R. Koziółek, *Śląska bestia*, [w:] tegoż, *Dobrze się myśli literatura...* s. 216.

⁴⁶ K. Grudnik, *Niesamowita, czyli jaka? O warunkach literatury niesamowitej*, „FA-art” 2014, nr 4, s. 3–15.

⁴⁷ J.J. Cohen, *Kultura potwor(n)a: siedem tez*, przeł. M. Brzozowska-Brywczyńska, „Kultura Popularna” 2012, nr 1, s. 170–194.

Elżbieta Dutka

“The Secret Oral History”.

***Drach* by Szczepan Twardoch as a Voice of/from a Periphery**

The article attempts to interpret Szczepan Twardoch’s novel *Drach* as a specific narration about Upper Silesia. The repeatedly returning plot of family stories full of ambiguities and omissions (“the secret oral history”), passed from generation to generation, makes it possible to analyze this work in the context of postcolonial studies.

Key words: *Drach* by Szczepan Twardoch, Polish literature, Upper Silesia

Słowa kluczowe: *Drach* Szczepana Twardocha, literatura polska, Górny Śląsk

Barbara Tomalak
Akademia Techniczno-Humanistyczna
w Bielsku-Białej
barbaratomalak@o2.pl

Pisane z czułością

„Niech nam się wreszcie myśli otworzą
Na mowę zwierząt, pokorę zboża,
Na śpiew kamienia, wody płkanie
I na korników suchą litanie,

Niech nam się wreszcie rozum uciszy,
Gęba zatrzśnie, a słuch usłyszcy,
Oczy zobaczą wiatr nad wiatrami,
A potem ciszę obleją łzami”.

Ernest Bryll, *Nad krzywymi ulicami...*

Książka Andrzeja Stasiuka *Kucając* powstała jako wybór wcześniej napisanych tekstów, publikowanych m.in. w *Jadąc do Babadag*, *Dukli*, *Grochowie* oraz w różnych czasopismach¹. Interesujący jest pomysł wyodrębnienia, a następnie połączenia w całość, według określonego kryterium, wybranych rozdziałów i artykułów. Tym kryterium, wspólnym mianownikiem pozwalającym zawarte w zbiorze teksty umieścić na jednej płaszczyźnie, jest niewątpliwie „intensywna obecność natury, krajobrazu” (Andrzej Stasiuk

¹ A. Stasiuk, *Kucając*, Wołowiec 2015.

pisze o tym w książce-wywiadzie *Życie to jednak strata jest*²), a także przywiązanie do szczegółu, detalu, jako czegoś, co niezmiernie ważne w życiu. Są w tomie teksty, podobnie jak w *Jadąc do Babadag*, będące rozdziałami „książki drogi” i ukazujące synchronię w doświadczaniu pochłanianego w czasie jazdy krajobrazu, nakładających się na siebie obrazów Beskidu Niskiego oraz bardziej egzotycznych miejsc – rumuńskiego Rășinari i mongolskiego stepu. Jak mówi autor: „od Kijowa [...] po Split i od mojego Rozpucia po Skopje i – dajmy na to – Starą Zagorę działa się to samo”. Mowa jest o powrocie krów z pastwiska, czynności tak samo archaicznej i przejawiającej cechy rytuału niezależnie od miejsca, w którym się odbywa. I tak w pejzaż, ujęty przestrzennie, przejrzyste i świetliste – bo Stasiuk kocha światło – wpisane są zwierzęta: „Powietrze niesie ze sobą blask [...]. Afrykańska, śródziemnomorska światłość przelewa się przez karpacki grzbiet i spada na wieś. Pejzaż jest nagi i przejrzysty. [...] Wysoko, skrajem zrudziałych łąk idzie stado krów” (*Rășinari*).

Istotne jest w tekście owo „ludzkie łączyło się ze zwierzęcym”, pierwotne poczucie wspólnoty i solidarności bytu – w ramach 33 szkiców zawartych w tym tomie 4 przynależą do „opowiadań drogi”, 10 dotyczy zjawisk atmosferycznych (np. *Deszcz, Mróz*) lub są związane z porami roku (np. *Połowa października. Powrót, Wrzesień, Marzec, Nadprzyrodzone*), czy porami dnia i nocy (np. *Noc*), cała reszta natomiast poświęcona została zwierzętom: dzikim i domowym.

Charakterystyczna jest kompozycja zgromadzonego w tomie materiału literackiego, pozwalająca wyróżnić pewne reguły w opisie „natury, krajobrazu”. Otóż jest to opis zmytyzowany, rozpięty na osiach: wertrykalnej ziemia – niebo i horyzontalnej ziemia – ziemia lub ziemia – woda; ta druga ujęta została w szerokiej perspektywie nieokreślonej rozległości, niekończącej się przestrzeni. Są momenty wyraźnego krzyżowania się owych axis mundi: „Szosa biegnie grzbietami wzgórz, opada, znów się wznosi, za każdym razem wyżej i wyżej, i w tej niepełnej ciemności, między widmami lasów i domów, sprawia wrażenie spiralnej wieży” (*Połowa lata, Pogórze*). Wielokrotnie Stasiuk przywołuje obraz przestrzeni rozciągniętej między niebem i ziemią: „O tej porze niebo ledwo oddziela się od ziemi i granica nie jest jeszcze ustalona; to tylko inne rodzaje mroku”; „Szkłany klosz nieba szczelnie przylegał do ziemi, powietrze zniknęło, ustępowało miejsca czystej przestrzeni i nasza jazda, ruch samochodu stawały się coraz mniej oczywiste”; „W dole leżała ziemia. Odwrócona na wznak, rozciągnięta i oddana lodowatemu światłu. Niewidzialna nieruchomość sączyła się z niebios [...]

² A. Stasiuk, *Życie to jednak strata jest. Rozmowa z Dorotą Wodecką*, Czarne 2015, s. 16.

wszystko straciło swą płynną naturę, zmierzało ku niezmienności, ku spełnieniu marzeń [...]. Inną cechą świadczącą o mityzacji świata przedstawionego w prozie Stasiuka jest opozycja światło – ciemność, wielokrotnie przez autora przywoływana. Mamy do czynienia z ekspresją blasku, światła, światłości i świetlistości: „powietrze niesie ze sobą blask”, „światłość przelewa się przez karpacki grzbiet”, „widać blask innego świata”, światło ma barwę roztopionego srebra”, „niebo pęcznieje od blasku”, „niebo na wschodzie przypomina srebrne zwierciadło, światłość odbija się w nim” – to przykłady zaczerpnięte z zaledwie pierwszych kilkunastu stron książki. Podobnie eksponowana jest ciemność: „noc powoli unosi czarny tyłek”, „ciemność rozłazi się w szwach”, „duszny karnawał zmierzchu”, „ciemność się porusza”, „powietrze jak czarny, ogromny latawiec”, „spod nieba, ze środka mroku”. Istotne są nie tylko same kategorie, ale to, co zdaje się je zapośredniczać, tak jak w przypadku dychotomii „ludzkie – zwierzęce”: „Tymczasem gdzieś na granicy naszego światła i tamtej, nie naszej ciemności porusza się drapieżne. Równym, wytrwałym truchtem bada przejścia i wygląda łupu” (*Drapieżne*). Cytat odnosi się do ataku wilków na pasące się owce. Jedna spomiędzy nich została zabita i pożarta. Dwie pozostałe przy życiu leżały obok, spokojnie przeżuwając. Życie i śmierć dzieli wąska granica, niemal na siebie zachodzą. W sferze półcienia może zdarzyć się wszystko, w tym to zaskakujące spoufalenie się napastnika z ofiarą. Przedmiotem obserwacji Stasiuka często jest to, co zawiera się pomiędzy sferami: „Powietrze jest ciemnozielone. Gęste niebo odrywa się od horyzontu. W tym pęknięciu widać blask innego świata. Ci, co umierali, myśleli, że idą właśnie tam” (*Połowa lata, Pogórze*), „Chwilami wiatr odrywał się od ziemi [...] i łoskot nie cichł nawet na moment, jakby tam, na niewidzialnej granicy nieba, otworzył się wodospad, jakby w kolejnym potopie wodę miało zastąpić powietrze” (*Przyjęcie*), „Pejzaż tkwił wprawdzie na swoim miejscu, lecz barwy zbliżyły się do siebie i całość świata mieściła się między czernią a ciężką zielenią” (*Deszcz*). W tekście *Kucając* mityzowany również został czas, odwołujący się do cyklu, do wiecznego powrotu zjawisk: „Błogosławione są te polskie cztery pory roku [...] to jest spektakl, to jest przedstawienie wielkie jak opera albo i symfonia” (*Południca*). Ale z drugiej strony ten kołowrót leży u podstaw „smutku Słowiańszczyzny”: „To jest bezmierna melancholia strefy umiarkowanej. To jest środkowoeuropejski spleen czterech pór roku, gdy zimne bez przerwy zmienia się w ciepłe, mokre w suche, a jasne w zachmurzone, a potem odwrotnie i tak do samej śmierci, bez żadnej nadziei na odmianę” (*Marzec*). Porom roku i wybranym miesiącom Stasiuk poświęca sporo uwagi: „Tak więc wrzesień. Początek końca. Ostatni wysiłek

świata, zanim zacznie powoli gasnąć, popielić się i umierać. W ogrodach i sadach obfitość kolorów i owoców. Aż się w oczach mieni od tych czerwieni, oranżów, fioletołów, lila różów [...]. Trzeba mrużyć oczy. [...] Bo nigdy nie widać życia lepiej niż jesienią. Nigdy nie jest piękniejsze i nigdy nie przychodzi łatwiej zgodzić się na śmierć niż w karnawale jesieni” (*Wrzesień*). A w opowiadaniu *Deszcz w grudniu* Stasiuk pisze: „Padało całą noc. Świat miał zamienić się w sopol. Miał przypominać szklaną kulę, w której tkwi mały domek i bałwan, a z błękitnego nieba spadają małe płatki”. Piśze też o marcu w opowiadaniu *Gdy odchodzą śniegi*: „Śnieg leży już tylko gdzieśgdzie [...] Wieczorem przychodzi przymrozek i rano ziemia szkli się białoszarym blaskiem. Wschód jest pomarańczowozłoty. Za to o zmierzchu niebo na zachodzie ma seledynowy odcień. Gdy wszystko pociemnieje, zjawia się jasna i lodowata Wenus. Po ciemnościach zimy, gdy mokra przestrzeń stawia fizyczny opór, późny marzec przynosi coś w rodzaju stanu nieważkości”. W opowiadaniu *Marzec* powraca ten motyw melancholii, wynikającej z wiecznego powrotu zjawisk: „I znowu jest marzec. Znowu spływają śniegi, wieje mokry wiatr, duszę wypełnia poczucie daremności”. Jest też mowa o lecie w opowiadaniu *Południca*: „Gęste światło, woń skoszonych traw, obfitość kwiatów w ogrodach, ciężar dojrzałości, pewien rodzaj słodkiego schyłku, pogranicze halucynacji i wszystko zanurzone w gęstym jak miód upale”.

Przeptyw pór roku nasuwa myśl o przemijaniu, o śmierci („splendor schyłku, śmierci i jesieni”), ale zarazem i o nieśmiertelności, o trwaniu w wiecznym „poza czasem” mitu: „Oglądamy coroczne zamieranie, coroczny pogrzeb świata, by zyskać pozór własnej nieśmiertelności?”

Wszystkie te obrazy przeświewa blask („światło, światło, światło bez granic”) lub ogarnia otchłanna ciemność („po krańce świata rozpościera się stężyły od mrozu mrok”), wypełniają je masy powietrza, o którym Stasiuk potrafi pisać wprost nieprawdopodobnie plastycznie: „Albo gdy wieje wiatr ze wschodu i pędzi powietrzne masy znad Ukrainy, Syberii i Alaski, goni je wokół świata, a obłoki rwą się, pękają, scalają znowu, żaden kształt nie trwa dłużej niż chwilę i żaden się nie powtarza [...] szaleństwo, zmienność i nieskończoność form przybiera w końcu postać kosmicznej monotonii i przypomina ludzki umysł, którego swoboda i ruchliwość zmierzają ku osłupieniu i grozie [...]” (*Niebo*). Ten wszechświat jest też bajecznie kolorowy: w opisach pojawiają się złoto, roztopione srebro, zieleń, seledyn, biel, czerwień, błękit, otchłanie lazuru, liliowy blask, kolor perłowy, podszyty czerwienią, granatowa głębia, zielonoszare pnie. Bohaterami opowiadania *Pokój*, w którym rzadko się bywa są motyle rusałki pawiki. O tych moty-

lach Stasiuk pisze: „Brąz ich skrzydeł jest matowy i aksamitny. Żółta barwa pawich ok ma ciepło i jasność, jaką można dostrzec w oknach wiejskich chałup [...] wygląda to tak, jakby we framugi wprawione były skrawki rozpalonego nieba z zachodu. [...] Krawędzie skrzydeł są czarne, zwęglone, a dokoła słonecznych ukłuc pełga liliowobłękitny połysk”.

Inną cechą świadczącą o mityzacji świata przedstawionego jest metamorfoza: wszystko może być wszystkim. Taki właśnie wydaje się świat Stasiuka, w którym kontury między poszczególnymi zjawiskami zacierają się, jedno przepływa w drugie, zmienia swój kształt i konsystencję. Wzmiankowane powyżej motyle, umierając, stają się „połączeniem mineralności i światła”, dźwięki mają kształt – „wpadają do ucha jak materialne przedmioty”, a „mróz ścina nawet czas, stapia go w jedno ze światłem i powietrzem”. O owadach złotookach Stasiuk pisze: „wrażenie niezwykłej czystości: metal, szlachetny kamień i światło. [...] prócz przynależności do świata minerałów jest w nich coś, co łączy je z roślinami. W miarę, jak ubywało słońca, zieleń ich skrzydeł zaczynała blaknąć” (*Złotooki*). Po wielokroć przywoływane są w tekście żywioły: ziemi, wody i powietrza, czyli te, wśród których i za sprawą których toczy się życie. Rozdział między nimi również jest płynny i umowny: „Powietrze stoi jak woda i jak woda jest zimne”, „Powietrze było gorące i właściwie aż mineralne. Połyskiwało w świetle jak ceramika i można go było dotknąć”.

Bardzo często Stasiuk odwołuje się też do diachronii, umieszczając opisywany świat na osi czasowej, w perspektywie początku dziejów, wciąż reaktualizowanych przez powrót do wiecznego tu i teraz: „Na początku była ciemność i teraz [...] wieczorem [...] trwa najstarszy czas” (*Noc*). Owa archaiczność przywoływana jest najczęściej w kontekście pierwotnej jedności bytu, wspólnoty ludzko-zwierzęcej, wszak „przecież jesteśmy zwierzętami, chociaż ze wszystkich sił staramy się o tym zapomnieć”. Obserwując wracające z pastwisk krowy we wsi u podnóża Słonych Gór Stasiuk doświadcza swoistej pełni, domknięcia się przeszłości i terażniejszości: „poczułem ogrom i nieprzerwaną ciągłość świata wokół. [...] Krajobrazy i architektura, rasy, kształty rogów i maści trochę się zmieniały, lecz poza tym obraz pozostawał nienaruszony [...]” (*Rąsinari*). O tym obrazie pisze kawałek dalej, że „jest stary jak świat”, że ludzkie łączące się ze zwierzęcym właściwie nigdy nie zostało rozdzielone. W innym miejscu Stasiuk wspomina „przedwieczną woń zwierząt stojących pod gołym niebem” (*Kucając*), czy też pisze o odgłosach rykowiska: „dzikie, starodawne” (*Nadprzyrodzone*).

Jak już było wspomniane, większość opowiadań w tomie poświęcona została zwierzętom: owadom, ptakom, żabom, rakom, a także większym

– sarnom, wilkom, rysiuwi, owcom, psom, kotom. Wśród tych ostatnich niektórym, szczególnie związanym z życiem rodziny Stasiuka w domu w Beskidzie Niskim, autor stawia swoiste pomniki, utrwalając w wieczyście przywoływanej pamięci ich postacie, urodę, wierność i lojalność oraz inne cechy charakteru, a przede wszystkim to, jak bardzo kochały domowników i jak same były kochane (*Suka, Wasyl, Cujka*). Uderza fascynacja ich żywotnością, radością życia, energią: „patrzę na ten cud życia z zazdrością. Ruda kulka turla się bez ustanku i trwoni energię z królewską rozrzutnością. [...] Cały czas w biegu, w podskokach, w ruchu, węsząc, gryząc, drapiąc, kopiąc, ryjąc w błocie i śniegu, wlokąc w zębach, pochłaniając i wydalając” (*Cujka*). Ale i odwrotnie: obserwacji zwierzęcia towarzyszy refleksja o przemijaniu, starzeniu się, śmierci, a nawet eutanazji. O starej suce Stasiuk pisze „Śpi bez przerwy. Właściwie nic by się nie stało, gdyby zrobić jej ten zastrzyk. Po prostu spałaby dalej. Przestałaby robić pod siebie, przestałaby się przewracać, przestałaby wlec za sobą tylne łapy, przestałaby zjadać własne odchody. Przestałaby cierpieć [...]”. Ale jednocześnie z tą myślą pojawia się inna: „Patrzę na sukę i myślę o sobie, ale też o tych wszystkich ludziach wolno wymykających się, wysuwających ze swoich powłok. [...] nie mogą uwolnić się od wizji człowieczeństwa w stanie umieralności”. Szacunek dla życia „bezużytecznego” starego psa jest tutaj jakby podbudowany myślą o bezradności ludzi, którzy nie są w stanie uniknąć tego, co się z nimi dzieje, nie potrafią ująć tej odczłowieczającej degradacji, spowodowanej przez starość i chorobę, ludzi „leżących w tych wszystkich starannie ukrytych miejscach służących umieraniu”, ludzi, którzy stali się „bezużyteczni. Pochłaniają energię, pieniądze, pracę. Wywołują zniecierpliwienie albo obojętność” (*Suka*).

Ten problem, napięta cienka linia między życiem i nieżyciem pojawia się i w innych opowiadaniach zbioru. Oto cud życia: na świat przychodzi jagnię (*Kucając*). W pierwszej chwili trudno orzec, czy będzie żyło, tak jest delikatne i słabe. Ale wkrótce: „To ciało, tak wątłe na początku [...] po dwóch, trzech tygodniach zamienia się w cielesną kulę. [...] Toczy się, turla, rwie do przodu, pokryte młodą, delikatną wełną, odbija się tylnymi nogami, wykonuje piruety i salta na przednich”. Tytuł tomu *Kucając* jest zarazem tytułem opowiadania, poświęconego owcom. To wobec nich Stasiuk stosuje postulat Ciorana, który nad hołdowanie obłudnej cywilizacji przedkładał konieczność „pogodnego kucania w ciepłe zwierząt”, to o nich w innym miejscu pisze jako o bycie „doskonałym w swej baraniaści”³. Ale powrót do tej pierwotnej bliskości u korzeni bytu, do tego czegoś „dalekiego

³ A. Stasiuk, *Życie to jednak strata jest*, s. 67.

i archaicznego” zdaje się być niemożliwy – „Jeśli to mieliśmy, to utraciliśmy dawno i na zawsze”. Jest w Stasiuku jakaś bolesna ciekawość tej utraconej więzi ze światem zwierząt: „A natura jest panią samej siebie i dawno i na zawsze opuściliśmy jej królestwo, chociaż wciąż tęsknimy” (*Drapieżne*). Jest potrzeba bliskości: „Idę więc i kucam. Czekam, aż się zbliżą [...]. Aż zapomną na chwilę o nieufności, dzięki której żyją i podejdą w zasięg dotyku” (*Kucając*). Jest próba przewyciężenia obcości: „Patrzmy na siebie. Wyglądamy ze swoich światów” (*Ptasia krew*). Jest sympatia: „Lubię na nie patrzeć” (*Ptasia krew*). Jest szacunek i podziw: „Potężny klangor kołował w ciemnym niebie. [...] Ten dźwięk tak ogromny, dziki i przedwieczny sprawiał, że skóra cierpła ni to z lęku, ni z radości: że oto przemawia do nas starsze, większe i kto wie, czy nie rozumniejsze” (*Nadprzyrodzone*). Jest zachwyt: „On, drapieżnik, który być może pierwszy raz widział człowieka, nie okazywał ani lęku, ani zaskoczenia. Był piękny. [...] Złocisty w tym późnym słońcu, świetlisty niczym zjawą wśród szarzejącej zieleni kończącego się lata (*Dzikie*). I dominująca potrzeba czułości i delikatności w obchodzeniu się z nimi, żywymi i martwymi. Bo martwych jest wiele (nawet jedno z opowiadań nosi tytuł *Martwe*) i wciąż trzeba się konfrontować z ich śmiercią, trzeba się z nią godzić, bo wynika z praw rządzących naturą, z ich bezmyślnego okrucieństwa. Tak właśnie jest w przypadku łani upolowanej przez wilki (*Przyjęcie*), jaskółek i bocianów, które po przylocie z ciepłych krajów trafiły na zimową aurę (*Jaskółki; Bociany*), raków, ratowanych z wyschniętego strumienia i przenoszonych w wiaderku do drugiego, który jednak też wkrótce wysycha (*Raki*), ryb, umierających w parujących w upale kałużach – „Nic nie mąciło okrucieństwa tej chwili” (*Rzeka*), motyli, zimujących w pustym pokoju. Takiemu nieubłaganemu prawu podlega stara suka i chory na raka kot. Jedynie w przypadku nieuniknionych potrażeń zwierząt na drogach można – i Stasiuk to robi – apelować o ostrożność: „Dlatego proszę: gdy zobaczycie w światach jedno, zwolnijcie, bo za chwilę może bieć drugie. Tyle można zrobić” (*Martwe*).

Widać tę czułość i delikatność, to bezbrzeżne współczucie, to podmiotowe traktowanie zwierząt szczególnie w takich chwilach, gdy one umierają: „Ranek wstał słoneczny. Wypuściliśmy ptaki. Pozbieraliśmy martwe ciała rozsiane wokół domu. Gdy ogień dobrze się rozpałił, delikatnie wsuwaliśmy je do pieca” (*Jaskółki*); „Tylko oczy. Okrągłe brązowe paciorki zachowały jeszcze blask. Reszta ich ciał upodobniła się już do minerałów. Panczerze pokrywał zasychający muł. [...] Nie broniły się. Braliśmy je w ręce. [...] Ten wyschnięty potok wpadał do większego, który jeszcze płynął. [...] Wrzucaliśmy raki pojedynczo. [...] Pełzły powoli, odurzone nagłym chłodem,

przystawały, ruszały znowu, by w końcu zniknąć w płataninie zwisających z brzegu korzeni. Poszliśmy po następne, a potem jeszcze raz. [...] Potem tamta druga rzeka też wyschła” (*Raki*); „Umierają [motyle] w trzepocie, w zimnym słońcu grudnia. [...] Spodnie powierzchnie zamkniętych skrzydeł fakturą przypominają delikatny minerał. [...] To połączenie mineralności i światła sprawia, że ich śmierć staje się nierealna; nie może przecież przeminąć coś, czego czas wcale nie dotyka” (*Pokój, w którym rzadko się bywa*); „Piszę o tym wszystkim, ponieważ pierwszy raz oglądam powolną, długą śmierć istoty, z którą przez lata dzieliło się właściwie każdą chwilę. [...] mówią, że najrozsądniej byłoby ją uspić. [...] Postanowiliśmy jednak, że będzie inaczej” (*Suka*). Uciążliwa dla domowników niedołężność starzejącego się psa nie staje się pretekstem do eutanazji. W zamian za to pojawia się potrzeba czułości, mimo wszystko, mimo zniecierpliwienia i odrazy, jaką budzi niekontrolująca fizjologii starość: „Pochylam się i głaszczę. To, co kiedyś było odruchem, staje się świadomą czynnością. [...] Dziś zrobiło się chłodniej i zbudowałem na werandzie coś w rodzaju psiej budy. Opatuliłem i wyścieliłem kocami” (*Suka*).

Inaczej dzieje się w przypadku chorego kota, który bardzo cierpi: „Skazujemy zwierzę na mękę, ponieważ boimy się pustki po jego stracie. [...] No więc patrzyliśmy i słuchali, jak skomle [...]. Nie dało się tego rozstrzygnąć, podjąć decyzji z dziedziny ‘od poczęcia do naturalnej śmierci’ w zwierzęcym wydaniu” (*Wasył*). Ostatecznie kot zostaje uspiiony. U zaprzyjaźnionego weterynarza, w znanym sobie gabinecie, bez strachu i zbędnego bólu. „Jurek zapytał: ‘Zabierasz go?’ Odpowiedziałem, że tak. Wstałem o szóstej i zaniósłem go na łąkę. Był piękny świt. Zakopałem go pod dziką gruszą. Obok suki, która była z nami przez całe swoje życie” (*Wasył*).

Stasiuka cechuje podmiotowy stosunek do opisywanego świata zwierząt. To spuścizna paradygmatu animistycznego, zakładającego pierwotną solidarność bytów, wspólnotę tego, co ludzkie i zwierzęce. To włączenie się we wspólny krwiobieg Życia pisanego z dużej litery, życia motyla, żaby, jaskółki, sarny, psa. Symptomatyczne, że w dwóch opowiadaniach (*Montevideo* i *Gdy odchodzą śniegi*) Stasiuk oddaje głos zwierzętom, rozmawiając z jedną ze swoich owiec, starając się pokazać sposób jej domniemanego postrzegania świata i siebie w tym świecie. Taka forma odsyła nas do tekstów folklorystycznych o mówiących zwierzętach i dalej jeszcze sięgając – do mitu.

Próba scharakteryzowania tomu przez odniesienie go do struktury mitycznej pozwala przedstawić jeszcze jedno spostrzeżenie – otóż świat w *Kucając* jest we władzy niezwerbalizowanego, ale wszechobecnego *sacrum*.

Dla Stasiuka przestrzeń jest doświadczeniem religijnym⁴ i tak właśnie została pokazana: rozpięta na osiach świata, rozpisana na żywoły, rozciągnięta między otchłannością nieba ujmowanego w skali wręcz kosmicznej, a szczególnie takim, jak zamrożone źdźbło trawy, kamyk, srebrna od rosy pajęczyna. Oto makrokosmos i mikrokosmos, a w środku człowiek, „ożywione mięso, obdarzone jednak pewnym rodzajem łaski”, istota zdolna do kontemplacji cudu świata i do eschatologicznych wyobrażeń o jego kresie: „Bo tak będzie na samym końcu. Znikną nawet chmury i zostanie tylko błękitna, bezkresna źrenica nad resztkami”.

Barbara Tomalak

Written with Tenderness

Andrzej Stasiuk's book *Squatting (Kucając)* depicts a mythologized world stretched out on the *axis mundi*. This world is an image of a macrocosm with all its play of the elements and a perennial return of various phenomena, mythical cycles of vegetation and the changing of seasons. At the same time it provides insight into a microcosm (life in all its minute manifestations), and an emphatic observation of insects, birds, frogs, deer, sheep or a dog. Stasiuk's fiction is characterised by a subjective and personal relation to the animal world he describes. Such an attitude is a legacy of an animistic paradigm, which assumes an initial solidarity of all beings, a community uniting the human and animal elements.

Key words: Andrzej Stasiuk's *Squatting* light, air, sky, colours, sheep, dog

Słowa kluczowe: *Kucając* Andrzeja Srasziuka, światło, powietrze, niebo, kolory, owca, pies

⁴ Zob. A. Stasiuk, *Życie to jednak strata jest*, s. 130.



Zbigniew Kaźmierczyk
Uniwersytet Gdański
kazmierczykzb@wp.pl

Rosja ideologiczna w *Zdobyciu władzy* Miłosza

Jedną z książek o wieku dwudziestym jako wieku ideologii kolonialnej jest *Zdobycie władzy* Czesława Miłosza. Powieść ta jest prozatorską wersją dylematów podmiotu lirycznego tomików *Ocalenie* (1945), *Światło dzienne* (1953) oraz podmiotu mówiącego *Traktatu moralnego* (1947) i *Traktatu poetyckiego* (1957). W niektórych wierszach pod wpływem heglisty Tadeusza Krońskiego podmiot ten afirmuje historyczny Ruch przeciw odwiecznym wartościom Bytu. Uznaje, że w Ruchu realizuje się Duch dziejów. Jest to Duch nieuniknionych przemian. Nie są to przemiany bezkierunkowe, ale rozumne. Rozum, który przemianami kieruje, sam nie jest ostateczny, lecz się rozwija. Stający się, odwieczny Rozum jest absolutem. On poprzez dzieje rozpoznaje się w swej zmiennej rozumności. Innymi słowy podmiot niektórych wierszy Miłosza *implicite* przyjmuje, że poprzez Ruch podlegający Rozumowi Rozum rozpoznaje się w Ruchu. Tak uświadamia sobie siebie i rozpoznaje się w swym jestestwie. Natomiast z Bytem podmiot ten utożsamia romantyczny kult wartości odwiecznych – uznawanych za anachroniczne, należące do świata wierzeń animistycznych.

W wydanym po wojnie tomiku *Ocalenie* z pozycji heglowskiej krytyki postaw romantycznych napisane są słynne wiersze *Przedmowa*, *Ucieczka*, *W Warszawie*. W tomiku *Światło dzienne* heglizm ten również wyrażony jest w najważniejszych wierszach *Do Jonathana Swifta*, *Naród*, *Central Park*. Miłosz rozumiał, że ten doktrynalny heglizm wiedzie do popadania w ad-

orację idola stawania się, w idolatrię *devenir*, czyli w fanatyczne relatywizowanie wszystkiego, bo wszystko podlega Konieczności zmian *ergo* Ruchu. W doktrynerstwie tym widział po latach samolubne pragnienie zrobienia kariery za wszelką cenę: „I być może wiele słów neurozy, które psychoanalitycy byliby skłonni leczyć wyduszając z pacjenta zeznania o jego *libido*, mają źródło w szaleństwie ambicji, która wysila się, żeby odgadnąć z góry wyroki *Weltgeistu*. Kto zwycięży? Jak się ustawić, żeby siebie ocalić? (swoje myśli, swoje czyny, swoje dzieła wobec potomnych)?”¹. Gdy autor *Zniewolonego umysłu* zauważył po wojnie, że kult Ruchu wiedzie go do popadania w niewolę zmienności, pojął wolność jako zdolność do obrony wartości odwiecznych. W tym punkcie narodziła się jego idea poddawania wartości odwiecznych próbie zmienności. Wtedy możliwy stał się rozbrat Miłosza z heglizmem wyłożonym mu przez Krońskiego. Odkrycie sprzeczności pomiędzy wartościami Ruchu (*devenir*) a odwiecznymi wartościami Bytu (*être*) było *de facto* odkryciem kolizji obu wymiarów aksjologii i stało się punktem wyjścia do rozrachunku Miłosza z ideologicznym schematyzmem heglizmu uznanego za filozofię zapładniającą ideologię kolonialnego zniewolenia. Ze stanowiska krytyki dyktatu zmienności, a zatem ze stanowiska rozumienia potrzeby napięcia pomiędzy tym co zmienne (*devenir*) i wieczne (*être*) powstają najbardziej znane wiersze umieszczone w tomiku *Światło dzienne: Dziecię Europy, Portret z połowy XX wieku*. Z pozycji sprzeczności *être – devenir* napisane są także oba traktaty: *Traktat moralny* i *Traktat politycki*.

Analogiczne stanowisko do podmiotu lirycznego powstającej w tym czasie poezji zajmuje narrator *Zdobycia władzy* (1953). Jest on okopany na pozycji sprzeczności pomiędzy „staje się” (*devenir*) a odwiecznym „jest” (*être*). Narrator ten pojął, że zwolennik postępu („stawania się”) może być człowiekiem wolnym i niewolnym. Podobnie niewolne lub wolne może być wyznawanie wartości tradycyjnych. W ideologii komunistycznej ceni wyswobodzenie historiozofii z romantycznego reakcjonizmu (z niewoli odwiecznych wartości narodowych, tradycji niepodległościowej, mesjanizmu itp.). Wierność tym wartościom ma za zniewalającą mitomanię. Natomiast za niewolną w ideologii światowego postępu ma jej kompulsywność, opętanie zmiennością niszczącą z zasady wartości tradycyjne, napawanie się niszczycielstwem Ruchu. Ta ambiwalencja w ocenie ideologii postępu wynika z uznania przez narratora walorów wartości uniwersalnych i odwiecznych – ze zrozumienia, że również ich obrona jest przejawem wolności, zwłaszcza w epoce postępu realizowanego środkami terroru państwowego. Nim-

¹ C. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 240–241.

bem wolności nie otacza on jednak wartości romantycznej ofiarności, które ma za skamielinę tradycji rycersko-szlacheckiej, odpowiedzialnej za ruch oporu, beznadziejne budowanie Polskiego Państwa Podziemnego z jego Armią Krajową, które doprowadziło do wybuchu powstania warszawskiego, czym ostatecznie skompromitowało niewolny romantyzm – umarły romantyzm umarłych za życia czcicieli. Sprzeczność ta: wolności i konieczności w obrębie *être* i *devenir* – jej rozumienie i w jej perspektywie czytanie biegu dziejów – jest sednem historycznego wtajemniczenia narratora. Jego narracja ujawnia, że wtajemniczenie w sprzeczność jest przywilejem wybrańca, który zdobył tajemnicę historii, posiadał wiedzę tajemną, czyli historyczną *gnosis*. Narrator *Zdobycia władzy* jawi się więc w powieści jako nosiciel wiedzy elitarniej, zdolny pojąć i ująć rzeczywistość w system konsekwentny i totalnie ją wyjaśniający. Na wzór zbuntowanych metafizycznie gnostyków jest on nosicielem gnozy historycznej. Jeżeli jest on człowiekiem zbuntowanym, to pytanie brzmi: przeciw czemu. Powiedzmy od razu, że ten narrator pojmujący odwieczność i zmienność jest gorącym przeciwnikiem tradycji romantycznej animującej ruch oporu przeciw Niemcom i Sowietaom. Zaś z pozycji rozumienia znaczenia wartości odwiecznych jest on zbuntowany przeciw wulgarnemu heglizmowi upajającemu się niszczycielstwem *devenir* zrodzonym w Rosji bolszewickiej. Dlatego Rosja w *Zdobyciu władzy* obecna jest w obu tych perspektywach: jako kraj ideologii *devenir* niosącej zagładę romantycznemu *être* (z tą Rosją narrator sympatyzuje) i jako kolebka ideologii wulgarnego samoniszczycielstwa *devenir* niemiarkowanego przez wartości *être* (tej Rosji narrator nie akceptuje). Inaczej mówiąc: w jego oczach ideologia komunistyczna przewyższa ideologię polskiego – oderwanego od rzeczywistości historycznej – patriotyzmu, a zarazem jest formacją samo-niszczycielską przez brak odwiecznych pryncypiów. *Zdobycie władzy* jest po prostu rozpisaniem tej historycznej gnozy narratora na role. Otóż wszyscy prokomunistyczni bohaterowie ukazani są w ten sposób: przewyższają romantyków tworzących ruch oporu świadomością historyczną. Mają nieskończenie wyższe od patriotów pojęcie bytu historycznego. Ten byt kształtuje ich świadomość. A z drugiej strony są zakładnikami ideologii Konieczności historycznej, skazanymi na klęskę, bo ideologia ta jest tylko pretekstem do wyładowania furii niszczycielskiej. Rosja Miłosza jest Rosją ideologiczną i jako taka niesie polskim komunistom zwycięstwo historyczne nad Polskim Państwem Podziemnym, ale jest też kolebką klęski rosyjskiego kolonializmu.

Bez wątplenia najwyraźniej tę fatalną rolę ideologii rosyjskiej (rosyjskiej, bo Miłosz nie czyni rozróżnienia Rosji i Związku Radzieckiego)

widzimy w osobie Piotra Kwinto. Jego ogląd historii jest syntezą biologii, filozofii i metafizyki. Autobiograficzna *Rodzinna Europa* (1958) pozwala zauważyć, że Kwinto jest obok narratora głównym reprezentantem autora w powieści. Dodajmy: autora na wcześniejszych etapach świadomości historycznej. Kwinto, jak młody Miłosz, patrzy na dzieje okiem naturalisty. Dziedziną zoologii, która dostarcza mu porównań, jest entomologia. Wyraża on przekonania – właściwe młodzięcym wtajemniczeniom autora w darwinizm – o wcielaniu się Ducha ziemi w dzieje zbiorowości ludzkich jako Ducha dziejów. Uwewnętrznienie obrazu natury jako odwiecznej walki o byt zaowocowało w poezji i prozie Miłosza obrazami zachowań owadów *per analogiam* do zachowań społeczeństw ludzkich. W słynnym wierszu *Przyrodzie pogrózka* zobaczył obóz koncentracyjny jako ewokację prawa natury. Jest to dlań prawo polowania, pożerania słabszego przez silniejszego. Jest to prawo w naturze nieuchronne, obnażające jej żelazną logikę, nieuchronną Konieczność. Rozpanoszeniu tego prawa poeta dał wyraz w przenośniach i porównaniach:

Te morderstwa pajaków, te musze dziwactwa
I zabawy bakterii, i zieleń jak rana
Nie bawią mnie, przeciwnie, duszą mnie jak astma.
Naturo! Politycznie jesteś podejrzana.
Dachau koników polnych! mrówek Oświęcimie!
Próżno zbrodnię maskujesz zieloną peruką².

Piotrowi także pochod Armii Czerwonej jawi się jako „terror i niepokój mrówek” (mrówek dokonujących zaboru i wywołujących niepokój mrówek napadniętych), a zarazem widzi w sowieckim pochodzie przejaw heglowskiej Konieczności zwycięstwa rewolucji proletariatu nad polskimi nacjonalistami. Należałoby więc mówić nie tylko o darwinizmie sprzężonym z ideologią nazizmu, ale także komunizmu. Warto przy tym zauważyć, że Miłosz dostrzega tożsamość tego darwinizmu w obu totalitaryzmach, pomimo że w nazizmie jest on obecny *explicite*, a w komunizmie *implicitie*. Utopia komunistycznego typu czyni wielkie postępy, bo jej istotą jest wyparcie darwinizmu w ideologiczną nieświadomość. Rzecz jasna nie możemy mówić w powieści (ani w ogóle) o „ukąszeniu darwinowskim”³ Miłosza w okresie okupacji (ani w ogóle), bowiem głęboko uwewnętrzniony w latach trzydziestych w Wilnie darwinizm nie był, tak jak heglizm (przez „ukąszenie heglowskie”) jego światopoglądową trucizną, bo nie był jadem

² C. Miłosz, *Wiersze*, t. 1, Kraków 2001, s. 244.

³ S. Chwin, *Miłosz. Interpretacje i świadectwa*, Gdańsk 2012, s. 13.

nieprawdy. Bynajmniej. Światopogląd i poezja Miłosza aż do końca życia darwinizm uwzględniają i wiele darwinizmowi zawdzięczają. Darwinizmu, który był dlań początkowo skandalem poznawczym, nigdy nie odrzucił. Napisał *Dolinę Issy* nie po to, aby wyzwolić się z darwinizmu, lecz z heglowskiego doktrynerstwa. Do darwinizmu zapładniającego manichejską wizję świata w tej powieści o dzieciństwie Tomasza właśnie powraca, aby poddać go indywidualności. Trucizna światopoglądowa wydzieliła się w *Zdobyciu władzy* właśnie w wyniku przeprowadzonej przez Piotra syntezy darwinizmu i heglizmu. Fuzja darwinizmu i heglizmu zatrzymała kiedyś autora, w powieści truje bohatera. Jasno z niej wynika, że odtrutki szuka on tylko na heglizm. Autor *Zdobycia władzy* jest tym, który jej jeszcze nie znalazł, ale widzi spustoszenia wywołane przez „ukąszenie heglowskie”. Sam trzyma się jednak heglizmu jako filozofii historii pozwalającej odrzucać personalistyczną filozofię romantyzmu. Heglizm jest w powieści taranem przeciw zgubnej historiozofii romantyzmu. To przeświadczenie autora, reprezentowane przez narratora i bohaterów powieści, budzi najwięcej kontrowersji. Nie darwinizm wydzieliła truciznę w fuzji z heglizmem. Bio-historiozofię tę zatrzyma heglizm afirmujący Ducha ziemi w dziejach ludzkich. Darwinizm zapładnia manicheizm, ale Miłosz jeszcze w jesieni życia uważał, że komponent manichejski umacnia jego chrześcijańską religijność.

Ewidentnych przykładów zatrucia heglizmem dostarcza początek *Zdobycia władzy*. Piotr Kwinto, „rozumiejąc coś z tej surowej siły” „jak lawa”⁴, zadenuncjowany przez Józefa Wintera Rosjanom, uważa że „Winter, który złożył denuncjację miał ostatecznie słusność”⁵. Heglizm wyzwala krytycyzm Kwinty spod cenzury narodowego patriotyzmu (to autor akceptuje), ale zniewala go poprzez skrajne pojmowanie konieczności dziejowej (tego autor nie akceptuje). Rozdwojony Piotr, uznając słusność denuncjacji, ma na uwadze jej cel obiektywny, zgodny z biegiem procesu dziejowego. Donosiciel miał słusność, ponieważ rozpoznał proces historycznego zwycięstwa komunizmu. Już samo to rozpoznanie i stanięcie po zwycięskiej stronie jest w oczach Piotra wartością. Po prostu procesom koniecznym przypisał on wartość moralną: sprawiedliwość. Konsekwentnie ofiarom tych sprawiedliwych procesów przypisał winę ich niereprezentowania. Widział siebie jako mieszkańca Pompei skazanego na erupcję Wezuwiusza. „Piotr przyjmował to, co mu się zdarzyło, jako karę losu. Karę za to, że był obywatelem Herkulanum i Pompei”⁶. Dlatego przyjął zesłanie do łagru jak Dostojewski – jako możliwość eskapacji za historyczną lekkomyślność i jako możliwość

⁴ C. Miłosz, *Zdobycie władzy*, Kraków 1999, s. 20.

⁵ Tamże, s. 23.

⁶ Tamże, s. 20.

przemiany w heglistę. Skłonny widzieć historię w kategoriach konieczności przyrodniczych i konieczności heglowskich wytwarza bio-historiozofię. Jest to synteza praw natury i historii. Przez pogląd o diabelstwie przyrody, a zwłaszcza jej praw pożerania słabych, ta bio-historiozofia jest manichejska. Możemy powiedzieć, że bio-historiozofia manichejska jest światopoglądem Piotra. Wrażliwy na wszechobecny w Naturze ból zadawany pożeranym przez pożerających, nie znosi bólu historycznego. Zdradza przejawy awersji wobec wszelkich klęsk historycznych jako potęgowania Bólu metafizycznego, bólu wszelkiego stworzenia. Klęsk historycznych nienawidzi do tego stopnia, iż wielbi ciemiężycieli jako zwycięzców.

Piotr nie wyklucza moralnego znaczenia procesu dziejowego. Postulat moralności w polityce odrywa od ofiar i łączy z siłą zwycięzców. Popadł w przeświadczenie o moralności siły. Oderwał rozum od moralności, po czym sile przypisał moralność. W jego mniemaniu należenie do obozu zwycięzców już samo w sobie jest racjonalne i pożądane. Gotów jest wielbić zwycięzców, choćby byli ciemiężycielami i choćby ich nienawidził. Działa w nim odruch adoracji siły. Tę inklinację ilustruje jego sen o Rosji. „Był to przede wszystkim sen doskonałego bezpieczeństwa. Wszystko przenikała obecność, potężna i dobrotliwa. Piotr czuł miłość taką, że płakał ze wzruszenia. Miłość do Niego, który wypełniał przestrzeń. On, Stalin, wziął go na kolana i obejmował ramieniem. Olbrzymiał, dźwigał małego Piotra, unosili się w powietrzu. I nagle Piotr zrozumiał, że jest to Bóg ojciec ze świetlistym trójkątem, wieczny spokój, szczęście nie mające kresu”⁷. Piotra zarazem niepokoi własna bezbronność wobec ideologii upostaciowanej przez Stalina. Odkrywa działanie w sobie przemożnych sił. Dręczy i fascynuje go fakt, że nie on wybiera ideologię, ale ona jego, nie on panuje nad swym stosunkiem do Rosji, ale Rosja nad nim. To doświadczenie zawarł w pytaniu: „Kto może powiedzieć: jestem sobą, kiedy widząc, że nienawidzi – uwielbia, niezależnie od własnej woli?”⁸.

Zdobycie władzy daje podstawy do analizy ideologii rosyjskiej we Frommowskich kategoriach wolności i zniewolenia. Fromm w *Ucieczce od wolności* odsłonił w pokładach osobowości pragnienie należania do obozu zwycięzców, jednoczenia się z formacją siły głównie z powodu poczucia bezpieczeństwa. „Pierwszym mechanizmem ucieczki od wolności (...) jest tendencja do rezygnacji z niezależności swego indywidualnego „ja” i wtopienie się w kogoś albo w coś znajdującego się na zewnątrz, aby na tej drodze uzyskać siłę, której brak się odczuwa samemu”⁹. Wprawdzie

⁷ Tamże, s. 170.

⁸ Tamże.

⁹ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tłum. O. A. Ziemilscy, Warszawa 1993, s. 142.

oddajemy wolność strukturze od nas potężniejszej, ale czerpiemy z jej potęgi poczucie bezpieczeństwa. Miłoszowi udało się pokazać bohatera, który cierpi na idiosynkrazję do słabych, choćby stała za nimi racja moralna, zaś wielbi pozbawionych tej racji już tylko z powodu ich siły. Jest to sedno jego ambiwalentnego doświadczenia Rosji ideologicznej. Doświadczenie to implikuje stosunek do Polski. Relację obu krajów w *Zdobyciu władzy* wyznacza syndrom awersji do historycznie przegranych oraz kompleks niechęci i zarazem wielbienia zwycięzców. Stosunek do Rosji wyznacza wstyd i uwielbienie. Wstyd przed uleganiem Konieczności i perwersyjne wielbienie Konieczności jako siły: „Zdawało mu się tylko, że powinien był tym bardziej wstydić się swego przekonania o historycznej konieczności ich zwycięstwa”¹⁰. Ponieważ jednak Piotr się nie wstydi, zdobywa zaufanie komunistów i możliwość wyjazdu na dyplomatyczną placówkę. „Ogłosił kilka artykułów mniej niż dotychczas wstrzemięźliwych. I wtedy właśnie zdarzyło się to, na co już stracił nadzieję: Baruga zakomunikował mu, że ma wyjechać do Paryża”¹¹. Całe dzieje bowiem jawią mu się (podobnie jak w *Naturze* pożeranie słabych przez bardziej drapieżnych) jako organiczne zmaganie siły najeźdźców i najeżdżanych. Przy czym właściwym planem podboju jest podbój ideologiczny. Skuteczny podbój polega na zawładnięciu umysłami tubylców i zapanowaniu „nad bezsensem ich fizjologicznego życia”¹².

Rosja ideologiczna jawi się bohaterom *Zdobycia władzy* rozmaicie – w zależności od poczucia tego, że wszystko się staje, a więc od dyspozycji ulegania Konieczności. Autor powieści buduje kontrapunkt, przeciwstawiając Polakom w mundurach NKWD różnych bohaterów. Piotra otwiera na odwieczność wartości socjalnych stary socjalista Artym. Z historii Ukrainy wie on, że terror „musi doprowadzić wreszcie do pełnej ortodoksji stalinizmu”¹³. Zdecydowany jest więc przeciw komunizmowi wystąpić w imię ideałów socjalnych: „Jeżeli jawnie jestem tym, który potępia jakikolwiek kompromis socjalistów z nimi, to dlatego, że inaczej nie mogę. Obowiązuje mnie moje przeszłe życie. Niech zamykają mnie, jeżeli chcą, i tak mi niewiele czasu zostało”¹⁴.

Umundurowany denuncjator Józef Winter spotyka się z żydowskim wujem Izaakiem Frydmanem. W stosunku do heglistów odmiennosc obrzuca Rosji Frydmana wynika z tego, że również on nie chce wielbić siły

¹⁰ C. Miłosz, *Zdobycie władzy*, s. 173.

¹¹ Tamże, s. 193.

¹² Tamże, s. 192.

¹³ Tamże, s. 182.

¹⁴ Tamże.

i nie zniewala swego umysłu pojęciem Konieczności historycznej. Izaakowi Frydmanowi łańcier jawi się jako metonimia Rosji. Rosja jest wielkim Gułagiem. Niewolnictwo jest jej ustrojem. Ideologia rosyjska służy temu niewolnictwu. Rosja jest krajem kolonizacji wewnętrznej i zewnętrznej. Tak jakby od Rurykowiczów zmieniały się tylko warunki historyczne, ale jedno było niezmiennie: wycieńczanie poddanych przez władców. Ci władcy nie tylko zysk ekonomiczny mają na uwadze. Ponadto są niszczycielami. Sycą się okrucieństwem. Czerpią przyjemność i z wycieńczania poddanych, i z ich unicestwiania. Izaak to okrucieństwo widzi w łańcierach „Wyrobisz normę, dostaniesz chleba, nie wyrobisz, nie dostaniesz. A jak kto zechce normę wyrobić, to ten chleb jest za mało, siły nie ma”¹⁵. W całej Rosji bolszewickiej jest tak samo: „Tylko jak kto ma pieniądze, to wszystko dostanie. Biednym nogi puchną z głodu, a enkawude żre kurczęta i żłopie wino. To bandyty, antysemita, rabuśniki”¹⁶. Dla Izaaka Frydmana Rosja ideologiczna jest forpocztą wobec Polski. Nie wątpi on, że wszystkie procesy kolonizacji wewnętrznej zachodzące w Rosji czekają Polskę. Istotą kolonializmu zwróconego wewnątrz jest to, że „Dwa procent żyje dobrze. Tylko jak wbić się w te dwa procent”¹⁷. Frydman, przewidując ekspansję kolonialną Rosji komunistycznej, planuje wyjazd do Izraela, najzupełniej przekonany, że „żaden przyzwoity człowiek tu nie pozostanie. Zostaną, tfu, tacy, co wbijają się. A jak? Do enkawude pójdą służyć, do wierchuszki, do partii, w ministerstwach”¹⁸. Tak więc Izaak Frydman nie widzi dla siebie miejsca w rzeczywistości ustanowionej przez ideologię komunistycznej Rosji. Dlatego planuje ucieczkę. W sercu tego Żyda, nieuległego wobec historycznej Konieczności, wzbiera bunt. Ten bunt jest zarazem autorski. Izaak przedstawia motywy emigracji Czesława Miłosza. Wyjaśniają one niemożność akceptacji ideologii bolszewickiej Rosji. Dialog Wolności i Konieczności, zauważony przez Tomasza Burka w różnych utworach Miłosza, toczy się również w *Zdobyciu władzy*. Nie tylko w rozpatrywanej przez badacza poezji, ale także w powieści możemy dostrzec bio-historiozoficzne „wtopienie struktury zdarzeń i dążeń ludzkich w amoralny porządek przyrody, zatarcie jakichkolwiek różnic między zburzeniem miasta a zdeptaniem mrówek, między rozkładem martwej myszy polnej a losem podbitego plemienia czy narodu”¹⁹. Trudno nie zgodzić się ze zdaniem badacza, że u Miłosza

¹⁵ Tamże, s. 158.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, s. 159.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ T. Burek, *Dialog Wolności i Konieczności albo historyczne wtajemniczenie*, w: *Poznawanie Miłosza*, red. J. Kwiatkowski, Kraków 1985, s. 278.

obecna jest wizja historii: „z góry odbierająca sens dziejowej aktywności i wytrwałej krzątaninie «ludzkiego owadu», nie dająca człowiekowi żadnej szansy ni rękojmi w nierównej walce z Koniecznością”²⁰. Tym bardziej zgodzimy się z następującą konstatacją – odnosząc ją także do *Zdobycia władzy*: „Ale historia posiada przecież w pisarstwie Miłosza swoją drugą stronę, nie tylko oblicze zła i beznadziei, lecz także – oblicze Wolności”²¹. Ilustracją tego twierdzenia jest przeciwstawienie w powieści kolonialnemu obłudowi *devenir* (Wintera, Barugi, Wolina i innych) wolnościowych wartości *être* (Artyma i Frydmana).

Narrator posługuje się wszystkimi postaciami świata przedstawionego jako reprezentantami sprzeczności pomiędzy Bytem a Ruchem, pomiędzy tym, co, a tym, co się staje. Można powiedzieć, że jest on tej sprzeczności dysponentem. Powojenne dzieje Polski przedstawia więc jako *teatrum mundi* ujawniający pokusy umysłu nowożytnego. Jest w tym podobny do romantyków ze szkoły Lelewela, który uczył szukania w chaosie dziejów ich ukrytej usilności, reguły, sprężyny. Narrator z pozycji odkrywcy tej sprężyny organizuje całą opowieść. Dysponowanie wiedzą o kolizji tego, co trwałe z tym, co zmienne stanowi główną motywację narracji. Spośród bohaterów do uchwycenia historiozoficznej sprzeczności zbliża się Piotr Kwinto. Tak dla niego, jak i dla autora jest to „nigdy nieosiągalna jedność przeciwieństw”²².

²⁰ Tamże, s. 278.

²¹ Tamże.

²² C. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, s. 250.

Zbigniew Kaźmierczyk

Ideological Russia in *The Seizure of Power* by Czesław Miłosz

The article indicates that the lyrical I in the war poetry of Miłosz and the narrator in the novel *The Seizure of Power* are Hegelians. The lyrical I happens to be a Hegelian who is critical of Hegelianism in the name of eternal values, and similarly the narrative subject is a Hegelian who operates on certain conditions. The narrator disposes of the Romantic tradition from the standpoint of Hegelian ideas. This very moment he does not voice any reservations about Hegelianism. At the same time he depreciates Hegelianism when he judges the communists' ability to build a new world. It turns out that they are obsessed with the idea of overwhelming progress, and they yield to the idolatry of the Movement. The author shows the way the patriots are portrayed. They are willing to defend the eternal values blindly, and they are Romanticists, worried about the holy values of being. The novel is divided into parts by means of Hegelianism and Romantic patriotism, the latter considered by the narrator to be nationalism. What the article's author attempts to prove is that the narration is motivated by the sense of contradiction between the Movement and being. At the end of the novel the narrator notices that the tyranny of the Movement seems to be enslavement similar to being engrossed in the Romantic values of existence. For that reason in the novel *The Seizure of Power* we can find characters who enjoy the freedom which has always pleased honest people.

Key words: Hegelianism, ideology, bio-historiosophy, enslavement, freedom

Słowa kluczowe: heglizm, ideologia, bio-historiozofia, zniewolenie, wolność

Tomasz Czura
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
tomek.cz1@vp.pl

Sacrum w poezji Tadeusza Różewicza

1. Wprowadzenie

Problem nihilizmu pojawia się niemal w centrum poezji Tadeusza Różewicza. Wielu badaczy zarzucało mu wprost, że jest poetą nihilistycznym. W naszych analizach będzie chodziło o odpowiedź na pytanie o naturę nicości w jego wierszach. Czym jest *nic*, jaką pełni rolę, gdzie należy szukać zrozumienia tego faktu, że Różewicz odwołuje się do nicości, ale nihilistą nie jest?

Spośród możliwych pytań jedno wydaje się być szczególne, czy rzekomy nihilizm występujący w wierszach Różewicza nie jest rozpaczliwą próbą odnalezienia *sacrum*? Wokół tego pytania będą ogniskowały się nasze analizy. Po śmierci Boga w kulturze, która dokonała się w XIX wieku, i była rezultatem poszukiwania przez Friedricha Nietzschego autentycznych wartości, gład *sacrum* nie został zaspokojony przez wielkie ideologie rodzące się w XX wieku. Dla tak wrażliwych i wybitnych ludzi jak Różewicz puste miejsce po śmierci Boga nie mogło zostać zapełnione przez żadną Jego podróbkę. Pozostała nicość jako pragnienie *sacrum*, co nie mogło zostać bez wpływu na pisarstwo świadka zbrodni dwóch ideologii, nazistowskiej i komunistycznej.

W warstwie metodologicznej odwołamy się do ważnej uwagi dotyczącej twórczości Różewicza. Andrzej Skrendo za Andrzejem Falkiewiczem ujmuje jego twórczość w kluczu aprobatywno-negującym. Wskazuje on na to, że

błędne są interpretacje twórczości Różewicza, które zbyt duży nacisk kładą na jej aspekt bądź pozytywny, bądź negatywny. W kontekście rzekomego nihilizmu Różewicza A. Skrendo pisze: „Myląca wydaje się zwłaszcza perspektywa, wedle której Różewicz przechodzi od negacji i destrukcji [...] do afirmacji i konstrukcji. Tak jakby chodziło o to, aby odbudować zburzone gmachy kultury, gdy tymczasem tematem Różewicza nie jest niemożliwość odbudowy, jak sądzą jego prostoduszni krytycy zarzucający mu nihilizm, lecz brak czy też usunięcie się gruntu, w którym można by położyć pod ten gmach fundamenty”¹. W naszych analizach przyjmujemy ten punkt widzenia, a następnie rozwinemy go w kierunku refleksji z pogranicza teologii negatywnej². Zabieg ten pozwoli ukazać zaskakującą zbieżność, jaka istnieje między metodą teologii negatywnej a poetycką metodą stosowaną przez Różewicza. Wymiar *sacrum* nie jest u Różewicza kresem poszukiwania wartości, których on nie mógłby znaleźć, ale jest raczej wynikiem ciągłego napięcia między słowem w poezji a milczeniem, między świadomością, że nie ma Boga a poczuciem, że Jego istnienie jest konieczne. Wspomniany przez Skrendę brak gruntu pod fundament do odbudowy kultury jest jednocześnie przywoływaniem czegoś stałego, co wymyka się poecie nieustannie, a czego nie umie on przestać szukać.

Przywołana wyżej perspektywa negująco-aprobująca w poezji Różewicza otwiera przed czytelnikiem obszar, który można utożsamiać z tym, co przypisujemy pojęciu *sacrum*. Różewicz neguje świat i aprobuje go jednocześnie, jako miejsce nie rzeczywistego, ale potencjalnego dobra. W imię tego dobra poeta aprobuje nicość, ale jednocześnie ją neguje w imię czegoś, co może wybawić człowieka spod jej władzy. Perspektywę negująco-aprobującą trzeba interpretować nie w następstwie czasowym, a więc jako negację, z której wyrasta aprobata, ale należy ją widzieć razem, jako otwarcie wyrastające z antynomii negacja – aprobata.

¹ A. Skrendo, *Tadeusz Różewicz i granice literatury. Poetyka i etyka transgresji*, Kraków 2002, s. 271.

² Teologia negatywna w naszych analizach będzie rozumiana nie w jej prawosławnym rozumieniu, to znaczy jako niemożliwość mówienia o niedostępnej Istocie Boga. Będzie raczej chodziło o estetyczny aspekt objawienia, w którym objawienie Boga jest jednocześnie Jego jeszcze głębszym ukryciem. To, co negatywne w teologii będzie zatem wynikało z faktu Wcielenia Boga w materię i z powolnym zanikaniem Chwały Trójcy w ludzkim ciele Chrystusa. Oczywiście Bóg pojęty jako miłość w kenozie nie pozbywa się swej boskości, ale paradoksalnie ją potwierdza.

2. O znaczeniu nicości w poezji Różewicza³

Próba odnalezienia znaczenia nicości mocno naznaczyła poezję Różewicza. Dlatego Tadeusz Drewnowski określił pisarstwo Tadeusza Różewicza mianem „walki o oddech”. Ta metafora oddaje nie tylko oryginalną twórczość poety, ale wskazuje na głębsze znaczenie ludzkiego życia. Walka staje się coraz bardziej sposobem na życie wielu ludzi. Towarzyszy jej stan zagrożenia, który co rusz budzi współczesnych ludzi z odrętwienia. Różewicz, jak mało kto, był medium zarówno stanu zagrożenia, w jakim znalazł się współcześnie człowiek, jak i walki, nierównej i z góry skazanej na porażkę. Walka o oddech, o zaczerpnięcie powietrza, w którym znajduje się już załazek przyszłej śmierci, wprowadza w poezję Różewicza element niepoetycki, odmitologizowany. Drewnowski pisze: „Różewicz prowadził brutalną akcję: odpoetyczniał, odczarowywał i demitologizował literaturę, obnażał polską współczesną rzeczywistość, w miarę jak powstawała. Z mesjanizmów, z chmur i złud sprowadził ją na ziemię, na «śmietnik» i w tych nowych deko-racjach usiłował stworzyć prawdziwą poezję, prawdziwy dramat”⁴.

W poezji Różewicza chodzi o „złapanie oddechu”. Wokół tej metafory buduje się teologiczny sens poszukiwań życia w świecie skazanym na śmierć. Oczywiście poezja Różewicza nie ma nic wspólnego z wierszem religijnym. On sam był ateistą, ale takim, który nie mógł zgodzić się z nihilizmem. Jego poszukiwanie miało w jakimś sensie charakter sakralny. Dziś, kiedy teologia zwraca się w stronę człowieka, a jej czasoprzestrzeń

³ O różnych postaciach nicości pisze Bernhard Welte. W pierwszej kolejności wskazuje na nicość jako zakwestionowanie czegoś. W tym ujęciu nicość jest przeciwieństwem tego, co określamy „czymś”. Welte przekonuje, iż „coś” zawiera w sobie różnicę przebiegającą między tym, co faktyczne a tym, co można określić jako roszczenie do bycia czymś. Rozdzźwięk między stanem faktycznym a roszczeniem powoduje „zaistnienie” nicości, jako „szczeliny” między dwoma wymienionymi wektorami: czymś faktycznym i roszczeniem do bycia czymś. Drugim rodzajem jest nicość jakościowa. Powstaje ona, zdaniem Weltego, z określenia czegoś, co faktycznie istnieje, ale nie posiada dla mówiącego żadnej wartości. Ten rodzaj nicości charakteryzuje się aksjologicznym zabarwieniem, to znaczy, że dotyczy problemu wartości, i o jakiejś rzeczywistości może orzekać jako o rzeczywistości absolutnie nieważnej i w tym sensie zrównanej z nicością. Jeśli „nic” jakościowe poddamy procesowi generalizacji, otrzymamy to, co się nazywa nihilizmem. Globalny zasięg nicości jakościowej powoduje zakwestionowanie całej rzeczywistości jako pozbawionej sensu. Wówczas nicość posiada charakter uniwersalny i zarazem aksjologiczny, a ściślej mówiąc, antyaksjologiczny. Ten rodzaj nicości, zdaniem Weltego, może zostać zradykalizowany przez zawieszenie sądu o wartości całej rzeczywistości. Takie zawieszenie sądu powoduje, że pojawia się ‘nic’, już nie w swej wersji negującej sens całej rzeczywistości, ale jako forma niemożliwości jakiegokolwiek orzekania o tymże sensie. Rzeczywistość jest tak problematyczna, iż nie można o niej w ogóle orzekać. Wreszcie można wymienić nicość śmierci. Ta forma nicości charakteryzuje się dwuznacznością. Z jednej strony może być absolutną pustką, ostatecznym kresem wszystkiego, a z drugiej pojmowana jest w kategoriach absolutnego początku, czyli takiej postaci czegoś, że nie można o tym czymś nic powiedzieć. Por. B. Welte, *O różnych znaczeniach nicości*, „Znak” 1990, nr 10–11, s. 103–109. U Różewicza występuje właśnie dwuznaczność nicości, ale nie tylko na osi życie–śmierć, ale również nihilizm–sacrum.

⁴ T. Drewnowski, *Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Warszawa 1990, s. 9–10.

staje się ludzka nadzieja i rozpacz, zainteresowanie się poezją tak bardzo przesiąkniętą współczesnymi niepokojami może przynieść zaskakujące rezultaty dla samej myśli religijnej.

W żadnym innym wierszu Różewicza nicość nie ma tak powszechnego znaczenia jak w utworze *Nic w płaszczu Prospera*:

nic nadchodzi
 nic w czarodziejskim płaszczu
 Prospera
 nic z ulic i ust
 z ambon i wież
 nic z głośników
 mówi do niczego
 o niczym

nic płodzi nic
 nic wychowuje nic
 nic czeka na nic
 nic grozi
 nic skazuje
 nic ułaskawia⁵.

Nic staje się wszechogarniające. W tym należy upatrywać zarówno tragizmu ludzkiego losu, jak i paradoksu życia, sztuki i poznania. *Nic* jest wszędzie, jest wszystkim. Różewicz ukazuje nicość w kategoriach absolutystycznych. W świecie bez Boga, po Jego śmierci, *nic* rozpoczyna swe panowanie⁶. W zasadzie nie ma niczego, co można by przeciwstawić nicości, skoro nawet nawzajem wykluczające się czynności wyrastają z nicości i w nicość się obracają. Mało tego. *Nic* staje się płodne i rodzi *nic*, jest agresywne i mocniejsze od bytu⁷. Proces tworzenia się nicości z niczego stanowi oś całego wiersza i jest nawiązaniem do procesu stwórczego. Jak wiemy, myśl katolicka mówi o stworzeniu świata z niczego. Wszystko, całe piękno świata powstaje z nicości i jest to wielki cud Stworzyciela. U Różewicza *nic płodzi nic* i w pierwszej kolejności autor przywołuje akt płodzenia, a więc przekazywania życia. W wierszu *nic w płaszczu Prospera* mamy perspektywę, polegającą na tym, że nicość jest mocniejsza od czegokolwiek. Skoro śmierć zwycięża życie, nicość jest siłą największą. Ale słowa te zawierają jeszcze głębsze znaczenie. Nie tylko przekazywanie życia jest czynnością

⁵ Por. T. Różewicz, *Nic w płaszczu Prospera*, w: tenże, *Niepokój. Wybór wierszy*, Warszawa 2000, s. 352 [dalsze cytowane utwory z tegoż tomu].

⁶ Por. T. Drewnowski, *Walka o oddech...*, s.173.

⁷ Por. tamże, s. 178.

pozbawioną sensu, ale cała rzeczywistość nie jest niczym innym jak tylko wciąż niewykonanym krokiem w kierunku powołania świata do istnienia. Świat został powierzony nieistnieniu, jego zaistnienie zostało wzięte w nawias. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź wydaje się być prosta. Ten świat, taki świat, nie może mieć uzasadnienia. Przypomina się tutaj wyrzut, jaki czyni Hiob w chwili skrajnego cierpienia. Hiobowi wydaje się, że lepiej by było, gdyby się nie narodził, a dzień jego narodzin jest przeklęty. W wierszu *nic w płaszczu Prospera* pojawia się właśnie odmowa uzasadnienia dla powstania świata w takim kształcie, w jakim on powstał. Świat wyrasta z nicości, do niej zmierza i ona pozbawia go uzasadnienia. Nicość z wiersza *nic w płaszczu Prospera* nie jest celem, ale oczyszcza przestrzeń dla tego, co może hipotetycznie być i chodzi o bycie ważniejsze i istotniejsze niż niszcząca siła nicości. Jednak by odnaleźć tę wartość, najpierw poeta musi skonfrontować się ze śmiercią.

3. Śmierć w poezji Różewicza

Przemysław Dakowicz, komentując wiersz Różewicza [*Czas na mnie*] dedykowany „Pamięci Konstantego Pużyny”, pisze: „Jest to jeden z najciemniejszych i najbardziej bezwzględnych wierszy w literaturze polskiej. Obcowanie z nim to dla mnie zazwyczaj dostrzeganie niemal fizjologiczne, umożliwiające dotknięcie czegoś, nie wiem czego — zimna? Mroku? Bezradności? Niewrażliwości? Nieludzkiej odmienności tego tam, na drugim brzegu?”⁸. Wydaje się, że bardziej adekwatną odpowiedź na wątpliwość Dakowicza można zamknąć w jednym słowie — rozpacz. Czytając poezję Różewicza, doświadcza się, ma się udział w rozpaczach autora, w jego „chorobie na śmierć”, bez możliwości ucieczki, bez wybawienia. Kanwą wiersza jest rozmowa syna i matki, a jej tłem jest problem śmierci. Syn zwraca się do matki:

Czas na mnie
 czas nagli
 co ze sobą zabrać
 na tamten brzeg
 nic

Więc to już
 Wszystko
 Mamo

⁸ Por. P. Dakowicz, *Z ręką w boku Różewicza*, w: *Dorzecze Różewicza*, oprac., red. J. Stolarczyk, Wrocław 2011, s. 26.

Tak synku
To już wszystko

A więc to tylko tyle
Tylko tyle
Więc to jest całe życie
Tak całe życie⁹.

Oszczędny, ascetyczny język odkrywa nagość życia. Bohaterem tego wiersza jest czas, a raczej sposób jego przeżywania. Za parawanem czasu znajduje się pustka. Z jednej strony jest jego nieznośna presja, czas nagli, czas na mnie. Z drugiej, jego jałowość, nicość, jako treść czasu. Czas, który się skończył, nie przeminął, ale ujawnia swoją substancję, nicość. Nicość naprawdę istnieje, trawi wszystko i wszystko do nicości sprowadza, a umiowanie w tej perspektywie widziane jest jako pustoszenie¹⁰. W tym wierszu objawia się prawda o poezji Różewicza, jest nią rozpacz wynikająca z niszczącej mocy nicości, której towarzyszy milczenie Boga.

Dakowicz słusznie zauważa, że dialog matki i odchodzącego syna jest dobrze znanym paradygmatem obecnym w kulturze europejskiej. Przypomina on *pietę*, obraz umarłego Chrystusa w ramionach matki. Świadczą o tym obecne w pierwszej wersji wiersza fragmenty, z których poeta ostatecznie zrezygnował. Dakowicz je przywołuje: „„ale ja jeszcze oddycham/ jeszcze jestem w drodze/ do człowieka do siebie/ syna człowieczego/ Twojego syna”, „wiem nie możesz mówić” i „i jak to jest/ był bóg nie ma boga, była ojczyzna i nie ma ojczyzny/ była młodość/ była miłość/ jaki to zbrodniarz napadł na mnie/ okradł/ czy to ja”¹¹. W tym wierszu nicość i śmierć znajdują paradygmat, ucieleśnienie w zwłokach martwego syna. Pieta nie może przynieść ukojenia, poczucia, że cierpienie się skończyło. Jest ona obrazem spustoszenia, jakiego nicość dokonała na grzbiecie życia. W tym obrazie nie ma buntu, jest za to nieme wpatrywanie się w pustkę śmierci. W tym spojrzeniu, jak w płodnym łonie nicości, rodzi się pytanie o *sacrum* w poezji Różewicza.

4. Pytanie o *sacrum* w perspektywie aprobatywno-negującej

Pytanie, które należy postawić, brzmi następująco: Czy można przejść od pojęcia nicości do kategorii teologicznych? Czy można przejść od nico-

⁹ T. Różewicz, [Czas na mnie], w: *Niepokój...* s. 586.

¹⁰ Por. J. Tischner, *O człowieku. Wybór pism filozoficznych*, oprac., red. A. Bobko, M. Kozak, Wrocław 2013, s. 191–192.

¹¹ P. Dakowicz, *Z ręką u boku Różewicza*, s. 27.

ści do milczenia, a od milczenia do Tego, kto milczy? Sobór Watykański II w konstytucji *Gaudium et spes* mówi o tym, że przedmiotem teologicznego namysłu jest doznawany przez świat niepokój, jego nadzieje i radości¹². Rozpacz ludzi żyjących na świecie jest współprzeżywana przez Chrystusa, a wraz z Nim musi być doświadczeniem ludzi Kościoła. Krzyż Chrystusa łączy się z wszystkimi krzyżami historii¹³. Współczesny człowiek, doświadczając nicości, a przez nią rozpacz i śmierci, nie może pozostać poza zasięgiem teologii uprawianej na katedrach uniwersytetów. Czasoprzestrzenią teologii jest ludzki lęk i rozpacz. Wszystko to pozwala dostrzec drogę, jaką musi pokonać człowiek, który z rozpacz chce przejść do nadziei, z nicości do życia. U Różewicza tego przejścia nie ma, co nie znaczy, że w jego poezji nie widać otwarcia na przebycie tej drogi.

Według Różewicza Bóg, który został urodzony i zabity (Friedrich Nietzsche), nie jest istotą realną, ale wymyśloną. Wojna i doświadczenia stalinowskie odarły ludzkość z jej urojeń. Za kryzysem religii, filozofii i literatury idzie kryzys moralny. Poeta usiłuje zapobiec temu kryzysowi, powstrzymać napływ, a nawet agresję nicości. Kontekst etyczny miał być lekarstwem na nihilizm, ale nie może nim być, ponieważ potrzeba czegoś więcej. W wierszu [*rzeczywistość, którą oglądałem*] z tomu *Regio* pojawia się niespodziewanie nawiązanie do chrześcijaństwa. Warto przytoczyć ten wiersz:

rzeczywistość
którą oglądałem
przez brudną szybę
w poczekalni

ujrzałem
twarzą w twarz

słaby
odwróciłem się
od mojej słabości

odwróciłem się
od złudzeń

na piaskach
moich słów

¹² Por. Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 7.12.1965, nr 1, w: *Sobór Watykański II, Konstytucje, dekryty, deklaracje*, Poznań 2002, s. 526.

¹³ Por. B. Forte, *Istota chrześcijaństwa*, tłum. K. Kozak, Lublin 2007, s. 68.

ktos nakreślił znak
ryby
i odszedł¹⁴.

Oczywiście nie ma tutaj mowy o wierszu religijnym. Przytoczenie najdawniejszego symbolu chrześcijaństwa ma na celu chwilowe przykrycie wszechpotężnej nicości, która „pożera” rzeczywistość. U Różewicza *nic* prowadzi do anonimowości, a ta z kolei otwiera przystęp śmierci. Przytoczony wiersz [*rzeczywistość, którą oglądałem*] jest tylko skromną próbą przywołania symboli traktowanych jako tymczasowe uśmierzenie rozpacz. Poeta nie jest moralizatorem, ale próbuje sięgnąć głębiej i udowodnić, że metafizyka w takim kształcie, w jakim zastał ją poeta, jest urojeniem człowieka. Rozpacz jest silniejsza niż urojenie, ale paradoksalnie to właśnie ona jest miejscem, przestrzenią, w której może pojawić się niezafałszowane *sacrum*. Nihilizm, bunt, anonimowość sztuki Różewicza i wreszcie śmierć służą poszukiwaniu niezafałszowanego *sacrum*. Naturalizm, na którym autor buduje minimalistyczną etykę, stanowi nie cel, ale środek do czegoś, czego ludzkość jeszcze nie doświadczyła — prawdziwej metafizyki i prawdziwej wiary. Tezę tę należy zweryfikować, odwołując się do tych wierszy poety, które demaskują zafałszowaną rzeczywistość i ukazują groźną twarz nicości, jak i do tych będących wyrazem poszukiwania prawdy. Te drugie w sposób niezrównany odwołują się do symboli i śladów „świata” mogącego ocalić nasz skazany na zagładę świat.

W owo poszukiwanie znaczenia dobra i zła wpisuje się wiersz Światło cienia odwołujący się do metody fenomenologicznej (Różewicz był słuchaczem Romana Ingardena). W nim to poeta ujawnia relację między światłem a cieniem w teorii poznania. Zarówno światło, jak i cień ujawniają rzeczywistość, odkrywają jej ukryte pokłady. Światło odkrywa jądro zła, śmierć. Cień ujawnia dobro, życie. W wiersz wpisany jest paradoks, którego źródłem jest wspomniana perspektywa poetycka Różewicza polegająca na utrzymywaniu razem aprobaty i negacji. Światło pozwala ukazać zło, natomiast cień padając na przedmiot (w tym przypadku na poezję Różewicza), ujawnia dobro, „wątle uparte życie”. Pojawia się tutaj motyw znany od dawna, a od czasów św. Augustyna wciąż aktualny w myśli chrześcijańskiej. Chodzi o rozumienie zła jako braku dobra. Stąd Różewicz nie tylko posługuje się metodą fenomenologiczną, ale dokonuje analizy ontologicznej problemu zła¹⁵. W wierszu Światło cienia zło symbolizowane jest nie tyle przez cień,

¹⁴ T. Różewicz, [*rzeczywistość, którą oglądałem*], w: *Niepokój...*, s. 470.

¹⁵ O różnicy w podejściu do problemu zła między fenomenologią a ontologią pisze Józef Tischner. Por. J. Tischner, *O człowieku...*, s. 369–370.

który służy poznaniu, a więc pełni rolę dobra, ile przez pasożyta, „czarne ziarno sporyszu”¹⁶. Zło żeruje na dobru, ale jest o wiele słabsze, gdyż nie posiada bytu, jest anty-bytem, pasożytniczym nowotworem na zdrowym ciele świata. Tutaj właśnie dotykamy problemu nicości u Różewicza i jej możliwej pozytywnej postaci. Nicość jest „cieniem”, który może ujawnić i zdemaskować zło. Powiedziano, że w wierszu Światło cienia zło symbolizowane jest przez sporysz, a nie przez cień, którego „istnienie” jest konieczne do ukazania natury zła. Nicość nie musi być widziana wyłącznie w kategoriach nihilistycznych, ale może przyjąć pozytywne znaczenie. Na tym tle doszło do nieporozumień i poezja Różewicza bywała oskarżana o nihilizm przez przedstawicieli myśli katolickiej¹⁷.

Postaramy się podsumować dotychczasowe analizy. Rozważając problem *sacrum* w poezji Różewicza, natrafiamy na pewien krąg hermeneutyczny, który biegnie od słowa przez milczenie do próby powołania do istnienia nowego słowa. Słowo, które poeta zastał po wojnie, nie mogło wyrazić okrucieństwa, którego świadkiem był człowiek zaangażowany w działania wojenne. Różewicz wspomina, że po wojnie niemożliwy już był powrót do estetyki sprzed wojny. Poeta nie wierzy już w wielkie słowa i ideologie, nie wierzy w religię i filozofię (nieprzypadkowo dla Różewicza autorytetem filozoficznym był Ludwik Wittgenstein)¹⁸. Tak więc słowo, które zastał, nijak miało się do rzeczywistości. Oczyszczeniem poezji była zatem jego niepoetycka poezja. Poeta przez całe swoje życie poszukiwał tego nowego słowa. Wychodził z nicości, aby właściwie nazwać to, czego był świadkiem. To dlatego czytelnik jego wierszy ma wrażenie, że między pisaniem a życiem poety nie ma wielkiej różnicy. Zarówno jego poezja, jak i życie są próbą uchwycenia nieuchwytnego, jeszcze niezrodzonego porządku świata. Poezja Różewicza osadzona jest w jednoczesnej aprobacie i negacji nicości oraz rzeczywistości. Przy czym należy pamiętać, iż aprobata i negacja muszą być widziane nie jako następujące po sobie, ale w jedności i równoczesności. Metoda aprobatoryjno-negująca stosowana przez Róże-

¹⁶ Por. R. Cieślak, *Widzenie Różewicza*, Warszawa 2013, s. 173.

¹⁷ Warto w tym miejscu przytoczyć niesprawiedliwą ocenę dokonań Różewicza autorstwa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Cytuję za T. Drewnowskim: „Bóg nam przywrócił wolność. Czy ma to być wolność do picia i upijania się, alkoholizm i rozwiązłość, wolność wystawiania obrzydliwych sztuk teatralnych? Jakby naszych artystów nie było stać na nic lepszego tylko na jakieś tam *Białe małżeństwo* czy *Apocalipsis cum figuris*. Obrzydliwości, które się drukuje, wystawia się potem w teatrach, a Polacy chociaż mówią o tych przedstawieniach – «to prawdziwe świństwo» – ale idą na nie, płacą pieniądze, siedzą i spluwają. Czy na to odzyskaliśmy wolność?” T. Drewnowski, *Walka o oddech...*, s. 18–19. Również ks. Józef Tischner i Anna Kamińska wypowiadali się krytycznie, zarzucając Różewiczowi nihilizm; tamże, s. 105, 175.

¹⁸ Por. tamże, s. 258; por. A. Słomianowski, *Zużyte słowa, w: Dorzecze Różewicza...*, s. 113.

wicza w twórczości ma swoje istotne miejsce w teologii negatywnej¹⁹. Od wieków teologia negatywna ukazuje Boga i w tym samym akcie objawienia Go ukrywa. Uważamy zatem, że Różewicz w swojej poezji (świadomie, czy nieświadomie) odwołuje się do tej metody i ją stosuje, i dzięki temu w jego wierszach pojawia się otwarcie na *sacrum*.

5. Teologia negatywna i jej *sacrum*

Oczywiście nie ma tutaj miejsca na prezentację rozumienia *sacrum* przez teologię negatywną. Tym bardziej nie zostaną omówione (ze względów formalnych zagadnienie to znacznie przekracza ramy artykułu) główne założenia teologii negatywnej. Przywołane zostaną jedynie elementy pozwalające ocenić znaczenie nicości w poezji Różewicza, za pomocą którego możliwe jest doświadczenie *sacrum*.

W gruncie rzeczy poezja Różewicza powstaje z ciągłego napięcia między słowem a milczeniem. Zbliża to Różewicza do wielu teologów, którzy próbują, podobnie jak on, nazwać nienazwane. Jest to oczywisty paradoks, gdy u ateistycznego twórcy możemy odnaleźć tropy teologicznych poszukiwań. Jednak to tylko pozory. Uparte poszukiwanie sensu w ogromnej przestrzeni nihilizmu jest zadaniem każdego prawdziwego humanisty.

Dlatego można mówić o *sacrum* w poezji Różewicza, przy założeniu, że jego otwarcie na nowe słowo przekracza wymiar poezji i otwiera się na sens metafizyczny. Wiadomo, że sam Różewicz ograniczał się do realizmu, ale nie da się ukryć, że w wielu jego wierszach widać tropy otwarcia na uniwersalny sens. Widać to w doborze środków poetyckich, które są „realistycznymi metaforami”. Wówczas, gdy jego poezja otwarta jest na milczenie przychodzące spoza bezpośredniego doświadczenia, możemy mówić o poczuciu *sacrum*, niezamierzonym może przez Różewicza, ale dostępnym jego czytelnikom. Jakie to *sacrum*? Jest to *sacrum* ukrzyżowanego i opuszczonego Chrystusa.

Można to zauważyć zwłaszcza w wierszu *bez*, który zdaje się być najbardziej teologicznym utworem poety. W centrum tego wiersza znajduje się antynomia²⁰:

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe

¹⁹ Nie chodzi jednak tylko o teologię. Józef Tischner czyni następującą uwagę: „W łonie myślenia jest zawarty nie tylko preferencyjny bunt, ale również preferencyjna akceptacja. Myślenie jako akceptacja jest myśleniem ze względu na wartość prawdy”. J. Tischner, *O człowieku...*, s. 305.

²⁰ Por. T. Dąbrowski, *Pastor Różewicz*, w: *Dorzecze Różewicza*, s. 39.

To między tymi zdaniemmi rozgrywa się życie, poezja i sztuka. Ale to niejedyna antynomia tego utworu. Różewicz mówi o opuszczeniu, ale nie wiadomo, kto kogo opuścił, Bóg autora, czy autor Boga. Opuszczenie stanowi nierozzerwalną trudność. Wydaje się, że poeta mówi o obopólnym opuszczeniu. Autor nie wyjaśnia i nie przedstawia logicznego związku przyczynowo-skutkowego, który przebiegałby w kierunku od zapomnienia o Bogu do opuszczenia człowieka przez Boga. U Różewicza tego nie ma. Wzajemnego opuszczenia człowieka przez Boga i Boga przez człowieka nie da się rozwiązać tak samo, jak antynomii o istnieniu i nieistnieniu Absolutu. Przeciwnostawne zdania podwójnej antynomii znoszą się wzajemnie. Pozostaje cisza. Kto milczy? Bóg i poezja. Bóg odszedł. Podmiot liryczny (autor) opuścił Boga. Oba te zdania są prawdziwe:

może opuściłeś mnie
kiedy próbowałem otworzyć
ramiona
objąć życie
lekkomyślny
rozwarłem ramiona
i wypuściłem Ciebie

Brak Boga zbiega się u Różewicza z odpoetycznieniem poezji. Poezja w wierszu *bez* jest niepoetycka. Nie ma w niej ozdóbników formalnych, jakby poeta chciał zdezonizować siebie jako poetę. Jak wskazuje Tadeusz Dąbrowski, poezja jest dla Różewicza tożsama z prawdą absolutną, a jej pisanie stanowi ekstrapolację pustki po Absolutie²¹. Sam poeta łączy swoje doświadczenie z tworzeniem nowej poezji z mistycznym doznaniem utraty Boga:

a może pokarałeś mnie
małego ciemnego za upór
za pychę
za to
że próbowałem stworzyć
nowego człowieka
nowy język²².

Jak wynika z powyższych słów, stworzenie nowej poezji, niepoetyckiej miałyby być związane z doświadczeniem milczenia Boga. Tak jest rzeczywistość. Prawdziwa poezja prowadzi do doświadczenia milczenia Absolutu.

²¹ Por. tamże, s. 40.

²² T. Różewicz, *bez*, w: *Niepokój...* s. 583–584.

W tym należy widzieć sakralny wymiar nie tylko poezji Różewicza, ale wszelkiej wielkiej poezji. Wspomniany Tadeusz Dąbrowski pisze: „Głoszenie śmierci poezji jest paradoksalnie formą jej ocalenia, oczyszczenia z fałszu pięknoduchostwa, a pisanie o odejściu Boga — jedynym wiarygodnym współcześnie wierszem religijnym (w którym sama tęsknota za sacrum stanowi formę jego uobecnienia się)”²³.

U Różewicza poezja stanowi proces samooczyszczenia się życia z fałszu, jest zabiegiem wzięcia w nawias całej rzeczywistości, i przez osiągnięcie stanu nicości, prowadzi do doświadczenia *sacrum*. Jest to *sacrum* zbieżne z negatywnym doświadczeniem Boga. „Teologiczne” wiersze Różewicza są krokiem w kierunku teologii negatywnej. Dlatego w jego słowie poetyckim przeciwstawne zdania: „życie bez boga jest możliwe/ życie bez boga jest niemożliwe”, są w takim samym stopniu prawdziwe. Jaki sens antropologiczny ma doświadczenie milczenia Boga?

Między milczeniem a słowem powstaje krzyk. Jezus umierając, doświadczył milczenia Ojca: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27, 46). W tym pytaniu przedwieczne Słowo doświadczyło pełni ludzkiej niemocy. Jeśli można mówić o *sacrum* w poezji Różewicza, to jest ono opisem, ekstremalnym i trudnym do wyobrażenia stanem rzeczy po wcieleniu. Słowo, wcielając się, przeniknęło bezmiar ludzkiego opuszczenia, którego powodem był grzech. *Sacrum* u Różewicza uzmysławia człowiekowi ekstremalny realizm wcielenia. Nie może być ono opisem chwały Boga, ponieważ wcielający się Bóg wyzbył się zupełnie swego majestatu. Chrześcijaństwo przynosi wizję Boga, Słowa, które na skutek tragicznego i totalnego zderzenia się z Bożym milczeniem wydaje z siebie krzyk i umiera (Mk 15, 37). *Sacrum* jako opis zanikania Pełni, zamilknięcia Absolutu na krzyżu, jest progiem, za którym zaczyna się myśl teologiczna, będąca wynikiem wejścia Boga w ciało, w głuchą materię tego świata (J 1, 14). Słowo przyszło, aby zamilknąć i uczyniło to w krzyżu. Krzyk jest ostatnim dziełem wcielonego Słowa. W tym sensie *sacrum* jest jednocześnie *profanum*. U Różewicza poezja wyrasta ze śmierci poezji, metafora przeobraża się w dosłowność, życie wyrasta na cmentarzu²⁴ (a *sacrum* jest wynikiem zatracenia się Słowa w ciele).

Bóg wydał Syna na śmierć, aby z tej śmierci wyrosło życie. Akt zbawienia zakłada paradoks, który widać wyraźnie dopiero na krzyżu. Drzewem życia jest krzyż, obumarłe drzewo służące do zadawania śmierci bandytom, a więc ludziom moralnie martwym. Słowo schodzi tak nisko nie po to, aby

²³ T. Dąbrowski, *Pastor Różewicz*, s. 41.

²⁴ Por. S. Burkot, *Tadeusz Różewicz*, Warszawa 1987, s. 76.

potępić, lecz by przyjąć na siebie konsekwencje ludzkich zbrodni. Słowo nie unieważnia historii. Ono wybrzmiewa w jej mroku, urywa się i przechodzi w szept, a następnie krzyk, by ostatecznie skończyć. W poezji Różewicza to szept przez ściśnięte gardło.

Stąd można powiedzieć, że *sacrum* u Różewicza wiąże się z doświadczeniem milczenia Boga, a więc u swych fundamentów zawiera odniesienie do estetyki teologicznej. Doświadczenie milczenia Ojca wywołuje pełen ekspresji krzyk Jezusa na krzyżu. Tragiczne piękno opuszczonego Boga nie jest wyizolowanym doświadczeniem Jezusa, ale przejawia solidarność Boga z tymi, którzy Go odrzucili. Bóg sprzeciwia się sobie, opuszcza sam siebie po to, aby stanąć po stronie odrzucających Go ludzi²⁵. Źródłem piękna jest nie tylko wewnętrzne poruszenie, ekspresja umierającego Jezusa, ale również obiektywna sytuacja miłości Boga do odrzuconych. Milczenie Boga przyczynia się do odkrycia i uznania przez człowieka obecności piękna ukazanego w subiektywnym i ekspresyjnym wymiarze, jak również w obiektywnym ujęciu opisującym miłość Boga do potępionych. W pięknie wszyscy, sprawiedliwi i odrzucający Boga odnajdują ocalenie, ponieważ imieniem piękna jest nadzieja powszechnego zbawienia.

Poezja Różewicza stawia nas u progu doświadczenia estetycznego, którego osią jest milczenie Absolutu. Jego słowo poetyckie, które neguje samo siebie, prowadzi do zamknięcia²⁶. Choć Różewicz wielokrotnie ogłaszał koniec poezji, to przecież przez całe życie publikował. Jego słowo

²⁵ Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pojawiający się w XX wieku głównie w obrębie teologii protestanckiej nurt teologii kenotycznej. Mówi ona o wewnątrztrynitarnym uniżeniu się Boga, czego wyrazem jest krzyż. W ramach tej myśli teologicznej rozwinęły się różne ujęcia i interpretacje opuszczenia Chrystusa przez Ojca. Wśród nich najbardziej znane jest ujęcie Jürgena Moltmanna. Uznawał on istnienie w Bogu jakiegoś wewnątrztrynitarnego konfliktu, w którym Bóg zwracałby się przeciw Bogu. Istnienie antagonizmu w Trójcy wskazuje na wewnątrztrynitarny dialektyczny proces. Bóg opuszczony przez Boga pokonuje w końcu swój wewnętrzny antagonizm i w tajemnicy zmartwychwstania dokonuje się pojednanie w Bogu za pomocą Ducha Świętego. Problemem jest tutaj to, że rozdwojenie i pojednanie w Bogu ma charakter konieczności i wynika z dialektycznej natury Trójcy (heglizm); por. W. Hryniewicz, *Pascha Chrystusa w dziejach człowieka i wszechświata*, Lublin 1991, s. 282.

W prezentowanym artykule doświadczeniu milczenia towarzyszy subiektywne poczucie opuszczenia Jezusa przez Boga (obiektywny charakter ma przyszła harmonia, która rozpoczęła się tworzyć począwszy od zmartwychwstania Jezusa). Opuszczenie to nie jest wynikiem konieczności, ale miłości wewnątrztrynitarniej, która polega na wzajemnym obdarowywaniu się poszczególnych Osób Boskich. Wzajemny dar, jaki każda z Osób czyni z siebie dla drugiego, otwiera się w miłości (osoba Ducha Świętego) na stworzenie. Proces przyjęcia z miłością ludzkości i wszechświata przez Trójcę odbywa się w tajemnicy paschalnej. Na krzyżu Chrystus doświadcza milczenia Ojca po to, aby zbliżyć się do potępionych ludzi. Jedność między Ojcem a Synem nie zostaje jednak zerwana, ponieważ Ojciec przez swoje milczenie towarzyszy Synowi w Jego zstąpieniu do otchłani. W poezji Różewicza oczywiście nie znajdujemy tak wyrafinowanej teologii. Niemniej jego pragnienie doświadczenia mistycznego, które zbliża się do teologii negatywnej, ujawnia się i daje się zrozumieć lepiej w świetle elementów teologii kezozy Boga. Wydaje się, że bez znajomości tych elementów bardzo trudno zrozumieć „teologię” wiersza *bez*.

²⁶ Por. K. Wyka, *Różewicz parokrotnie*, Warszawa 1977, s. 17.

przechodziło w milczeniu, ale tylko po to, aby wydostać się na świat jako krzyk. Można mówić tutaj o „świętym” krzyku pełnym przerażenia i trwogi. Tragiczny humanizm Różewicza ma ten sam rodowód, co estetyczne doświadczenie opisu krzyku umierającego Jezusa. Oczywiście nie chodzi o zestawienie i porównanie Jezusa i Różewicza, co byłoby nonsensem. Chodzi o pewien wydzźwięk piękna, estetyki powstającej w „zaciśniętym gardle” człowieka (Chrystus też był człowiekiem), który doświadczył bestialstwa innych ludzi. Chodzi o pewien rodzaj doświadczenia estetycznego, które jednych prowadzi do głębokiej jedności z Bogiem (Jezus), a innych do jakiejś formy ateizmu otwartego, wyczekującego nowego świata (Różewicz). Chrystus w swoim oderwaniu i oddzieleniu od Ojca tworzy rodzaj komunii *sub contrario* z Bogiem²⁷. Nieskończona odległość paradoksalnie ujawnia nieskończoną bliskość Ojca i Syna, a pojednany w Nich świat przedstawia zarówno obiektywne piękno harmonii, jak i subiektywne wrażenie otrzymanego blasku objawienia. Otwarty ateizm Różewicza nie jest sprzeczny z blaskiem rozświetlającym się z krzyża. Jego poezja jest być może formą oczekiwania na światło nadchodzącej od Boga harmonii.

Zakończenie

Podsumowując, można powiedzieć, że Różewicz neguje nicość jako pustoszącą siłę śmierci, ale jednocześnie w tym samym akcie aprobeuje ją jako bunt poszukujący nowego słowa. Można też powiedzieć, że Różewicz aprobeuje nicość, ale jednocześnie ją neguje, transcendując świat w kierunku niewiadomego. Poezja Różewicza w aspekcie doświadczenia nicości, której źródłem nie jest nihilizm i zubożenie, ale poszukiwanie i transcendencja zastanego świata w kierunku nowego ładu i harmonii, prowadzi do głębokiego humanizmu. Jest to humanizm ateistyczny, jednak ze względu na swe oczekiwanie przekracza sam siebie. Mamy tutaj znowu do czynienia z paradoksem (nie po raz pierwszy w przypadku twórczości Różewicza). Tym razem możemy mówić o paradoksie ateizmu w jego poezji. Różewicz dochodzi do milczenia Boga i Jego śmierci, ale nie po to, aby święcić narodziny świata bez Boga, ale aby czekać na to, czego nie można jeszcze przewidzieć. Obecność Boga w doświadczeniu Jego milczenia odpowiada obecności poezji w jego niepoetyckim słowie.

Anonimowy podmiot poezji Różewicza podobny jest do Iwana Karamazowa. Podobnie jak Iwan również i on nie chce przyjąć tego świata pełnego cierpienia niewinnych. Iwan nie odrzuca Boga, ale nie może zgodzić się na

²⁷ Por. B. Forte, *Gesù di Nazaret, storia di Dio, Dio della storia*, Roma 1981, s. 272.

cierpienie niewinnych, co wydaje się być wyrazem wrażliwości²⁸. Podmiot poezji Różewicza (utożsamiony z autorem?) również wstrząśnięty złem świata wydaje się być permanentnym buntownikiem. On także odrzuca ten świat i wychodzi w swojej twórczości poza horyzont doczesności, gdzie doświadcza milczenia. Różewicz przed tym milczeniem nie „zdejmuje sandałów” jak przed Ziemią Świętą. On oczekuje i tworzy słowo-krzyk, szept „zaciśniętego gardła”.

Tomasz Czura

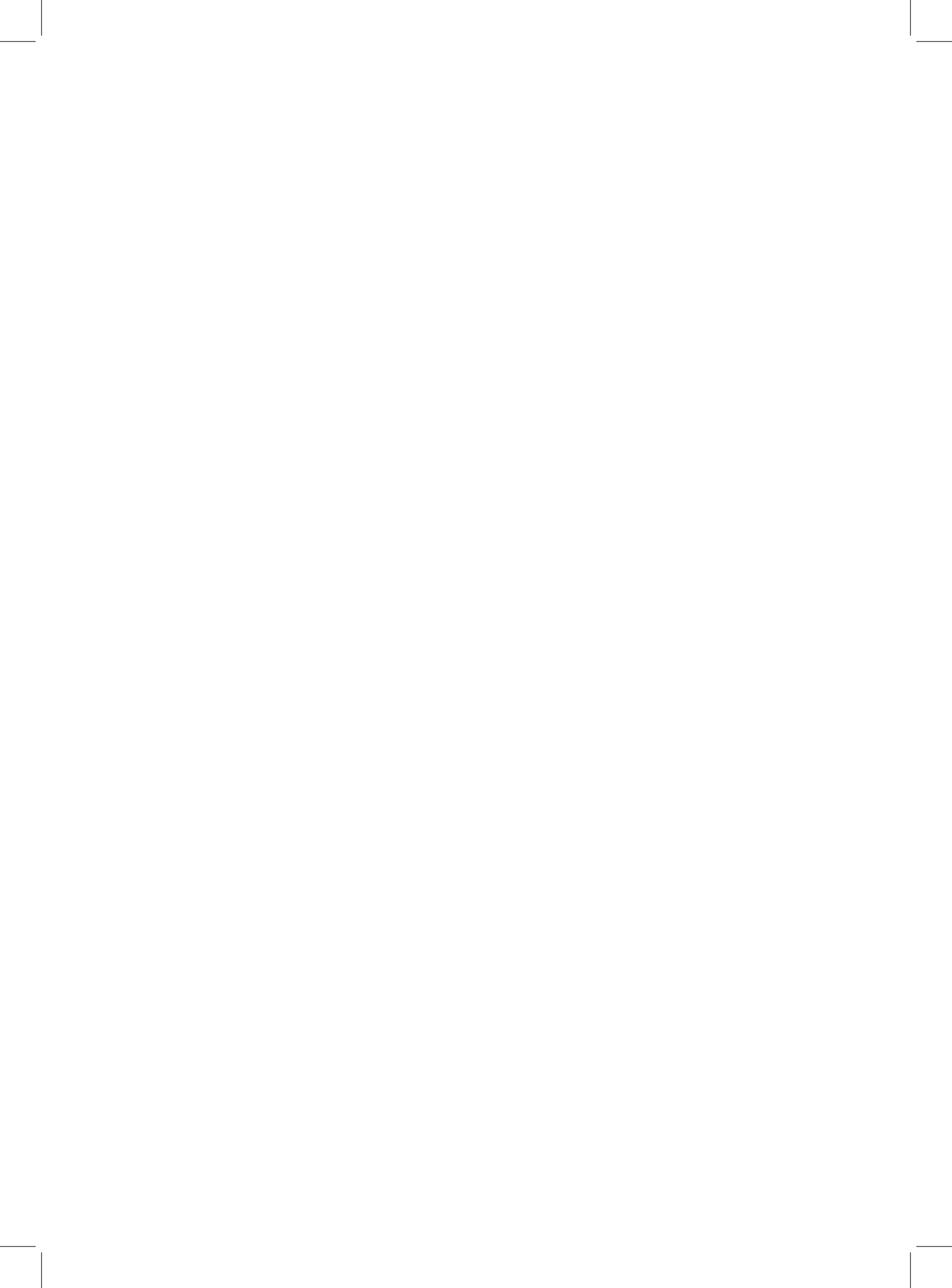
Sacrum in the Poetry of Tadeusz Różewicz

The article is an attempt to find the sphere of sacrum in the poetry of Tadeusz Różewicz. As it is commonly known, Tadeusz Różewicz was an atheist; however, it paradoxically does not exclude the presence of the aforementioned element in his literary output. The research has led to Różewicz's alleged nihilism (the allegation of nihilism is made against Różewicz especially by the catholic critics). However, it turns out that Różewicz cannot be regarded as a nihilistic poet. It is proved if only by the fact that throughout all his life he searched for a new form of poetry, which was to overcome the nothingness found in contemporary culture. In other words, Różewicz comes to nihilism only to find the true value of culture. Similarly, in religious sphere Różewicz portends atheism and the death of God only to find Him in silence. The sphere of sacrum that is being looked for can be found in the experience of the silence of God. Therefore, we do have a double paradox in Różewicz's poetry. On the one hand, he rejects contemporary culture to find it again in the new conceptualization of his poetry. On the other hand, Różewicz rejects God, so that he can find His trace in the experience of the death and silence of the Absolute.

Słowa kluczowe: nicość, sacrum, teologia negatywna, poezja

Key words: nothingness, sacrum, negative theology, poetry

²⁸ Por. W. Hryniewicz, *Pascha Chrystusa...*, s. 259.



Ewa Macura-Nnamdi
Uniwersytet Śląski w Katowicach
nnamdiewa@gmail.com

(State) Authority and Immigrant Life in Rawi Hage's *De Niro's Game*

Rawi Hage's debut novel *De Niro's Game* is set in Beirut and Paris and it tells the story of two young men, Bassam and George whose friendly relationship comes to be painfully tested by the violence of the Civil War (1975–1990). We meet them both at the moment when the war is well under way (early 1980s) and are led to witness how their friendship gradually turns into betrayal culminating in a deadly showdown. It is when George joins the Phalange militia, directly responsible, as we later learn, for the massacres in the Palestinian refugee camps, that their relationship becomes uneasy and, finally, deteriorates. George, devastated physically by heroin and psychically by his involvement in the mass killings at the camps, dies a self-inflicted death as they both play the Russian roulette. The eponymous de Niro's game which they play at George's behest is what George sees as his fraternal life-saving gift for Bassam who comes to be unwittingly implicated in the assassination of the Christian forces leader. Bassam, who has earlier refused to join the militia forces and has been tortured by them, wins his life to George and escapes from Beirut to France. With no documents to legalize his stay, Bassam travels from Marseille to Paris to meet George's French family.

Though George's father is dead, there is still George's half-sister (Rhea) and her mother (Genevieve), the former desperately anxious to learn about the brother she never knew. Invited to Genevieve's elegant flat

upon his arrival in Paris, Bassam is grilled with questions, offered food and finally taken care of by Rhea who helps him rent a room. She becomes his guide and his lover and this nearly idyllic atmosphere comes to be spoilt when one night Bassam stalks Rhea and a man, Roland, whom he later accosts and mugs. Infuriated, Rhea ends the affair yet, at the end of the day, they both decide to help Bassam who is to leave for Canada on a fake visa an underground humanitarian organization will provide. While Bassam waits for the visa, intriguing facts emerge. It turns out that Roland, Rhea's father's friend, works for the Mossad as did both Rhea's father and her Lebanese brother George. In a confrontation with Roland, just before he is to leave for Canada, Bassam is given an ultimatum: he either tells them George's whereabouts, or they'll prevent him from leaving and have him arrested. Yet Bassam won't be intimidated. He goes to Rhea's, manages to tell her what happened to George, something he didn't do up to this point and then hurriedly leaves for Roma by train.

Drawing on the work of Wendy Brown, Judith Butler and Etienne Balibar, I begin with a rather sketchy account of the intimate links between territorialisation and political power and order as they have been conceived by philosophers and political scientists in the European tradition. These links allow us to view displacement as a prerequisite rather than an aftermath of the territorialisation of space. Displacement would then be both what enables political sovereignty and keeps reproducing its power. Trying to unpack the connections between authority and displacement as they are represented in the novel, especially the Paris part on which this paper focuses, I have drawn on Judith Butler's reading of Althusser's model of ideology, a reading invited by Bassam's interpellation into the national space of France.

Displacement, understood as an act that entails removing and expelling or being made to flee from what one considers a home or homeland, is what already places us in the midst of other spatial institutions and phenomena such as state, territory and national authorities. Displacement acquires its significance as an effect of the work of these political entities and seems difficult to think without their organizing and authorizing logic. It draws our attention to how every act of displacement is, at the same time, an act of placement within other territorial regimes. Understood as such, it presupposes defined, circumscribed places the movement across which is both away and into. Displacement is, therefore, an order of subordination that relies on a belief and an investment in territoriality as the structuring mode of our physical and psychic geographies. This is by no means sur-

prising. While Rousseau, as Wendy Brown tells us, posits “the territorial *mine*”¹ which involves fencing, walling and enclosing as the foundation of “political sovereignty”,² it is John Locke who has offered the most pronounced articulation of the relationship between land possession, “bounded proprietorship”³ and political power. This “production of (political) order through spatial orientation”⁴ is what one can find, Brown argues, in political theorists from Machiavelli to Rousseau, and it derives its life from “walling off”⁵ that demarcates polities into being. Or, as Brown argues, the wall establishes what it encloses.⁶ In a different context, Etienne Balibar looks at the question of political spaces and how “the constitution of (political) power”⁷ both involves “*the control of the space(s)*”⁸ and makes power spatially represented. This spatiality of power is linked, Balibar tells us, to territorialisation, or the commonly accepted view that the emergence of the modern nation-state involved and was premised on the transformation of “space into territories”.⁹ The emergence of territories is concurrent with the “‘invention’ of borders”¹⁰ which also invent the difference between the national and the foreigner and, more importantly, define “sovereignty as a power to attach populations to territories, to ‘administrate’ the territory through the control of the population”.¹¹ To control the population may mean, Judith Butler argues in turn, to extend or suspend “modes of legal protection and obligation”,¹² to produce belonging as well as non-belonging. In other words, the state can “bind” and unbind¹³ that is, “release, expel, banish”.¹⁴ It does so, Butler continues, through “an exercise of power” that requires forms of containment, “barriers and prisons”¹⁵ the function of which is to produce and maintain states of dispossession and displacement.

¹ W. Brown, *Walled States, Waning Sovereignty*, New York, 2010, p. 45.

² *Ibid.*, p. 43.

³ *Ibid.*, p. 44.

⁴ *Ibid.*, p. 45.

⁵ *Ibid.*, p. 45.

⁶ *Ibid.*, p. 45.

⁷ E. Balibar, *Europe as Borderland*. “Environment and Planning D: Society and Space” 2009, vol. 27: 190–215, p. 190.

⁸ *Ibid.*, p. 190.

⁹ *Ibid.*, p. 192.

¹⁰ *Ibid.*, p. 190.

¹¹ *Ibid.*, p. 192.

¹² J. Butler, *The Psychic Life of Power: Theories in Subjection*. Stanford 1997, p. 3.

¹³ *Ibid.*, p. 4.

¹⁴ *Ibid.*, p. 5.

¹⁵ *Ibid.*, p. 5.

What these very general remarks on the state, territory and borders suggest is that displacement is not merely an offshoot of the operation of territorial power inscribed in the logic of the sovereignty of the nation state but its most obvious, expected and requisite condition. What Brown, Balibar and Butler imply is that for political territories and sovereignties to emerge and endure, there must be populations excluded from ownership and thus belonging. For a piece of land to become a political territory, it can only belong to *some* and not all people (also, only some, and not all people can belong to it). To draw a borderline is in itself a displacing gesture (those who experienced border-shifts would no doubt know the feeling of being displaced). If the walls, or borderlines, establish what they enclose as well as what falls outside, they also give rise to power structures that both determine what things and people are allowed to populate a given territory and what things and people need to be kept or placed outside. They [these power structures] thus emulate and reiterate the founding gesture of displacement. The feeling of being scandalized we are taught to cultivate, scandalized at the manifold instances of displacement people were and are made to experience, is merely a cover-up for this founding and re-founding act of displacement without which no political sovereignty as it is understood today would be possible. This cultivation, which hides the indispensability of displacement, turns displacement into something exceptional rather than regular, deviant rather than conventional, preventable rather than inevitable.

Bassam's arrival in France begins with his being noticed as someone out of place whose unwelcome presence motivates racist taunts. The scene opens with Bassam peregrinating, freely, around Marseille in search of a place to rest: "I walked. I walked through the vacant streets, past doors that opened directly onto the curb of the street".¹⁶ Yet this relatively unhampered movement comes to an abrupt stop when a car that passed him by returns "slowing down behind"¹⁷ him:

Three kids were in it, and they all stared at me. [...] The two passengers shifted their heads to get a better look at me. I heard one of them saying, *Une merde de beur ici chez nous*. Hey, the driver called in French, we do not want filth like you here. I looked him in the eye, said nothing, and kept on walking. The kids cursed at me and drove fast away. At the top of the street the car made a U-turn. [...] The kids opened their doors, got out of the vehicle, and slowly walked towards me. [...] they swung sticks and pipes in

¹⁶ R. Hage, *De Niro's Game*. Toronto 2006. p. 190.

¹⁷ *Ibid.*, p. 190.

their arms. I turned and ran in the opposite direction [...] I heard rushing steps on the ground behind me, and promises to bash my head and stomp my body with heels.¹⁸

This violent encounter mobilizes a set of familiar tropes and hierarchies: the nationalist “we” and the foreign “you”; the expelling subject and the expelled object; the raceless “we” and the racialized “you”; the national inside and the alien outside; territorial appropriation and territorial dis-possession; the pure self and the impure other; the typically scatological representation of the racially marked and the assumed cleanness, both moral and epidermal, of the racially unmarked. These recognizable figures also unfold within the well-known script Althusser proposed for the working of ideology. In Judith Butler’s reading of the Althusserian “Hey you...”, the turning around to those who hail is enabled by a prior submission to the law. For this power of hailing to be effective, there has to be a readiness to respond to the interpellating, naming voice. Butler says that one must have submitted to the interpellating authority before one has responded by turning around. Interpellation, in other words, involves a “founding submission”.¹⁹ This submission, Butler contends, entails a “psychic disposition”²⁰ without which it would not be possible: “one has,” she tells us, “already yielded before one turns around, and that turning is merely a sign of an inevitable submission by which one is established as a subject positioned in language as a possible addressee”.²¹

Butler’s reading stresses the subject’s incorporation into the fold of ideology whereby one becomes a subject through submission to the subjecting authority that speaks one into its jurisdiction even if that submission is already in place before one is ever hailed. What this reading points up is belonging and membership within a group likewise subjected. That one gets interpellated *somewhere* becomes apparent when we look at the language Butler uses to narrate Althusser’s ideological production of subjecthood: “The theory of interpellation appears to stage a social scene in which a subject is hailed, the subject turns around, and the subject then accepts the terms by which he or she is hailed”.²² A scene, a stage, a place in which the hailing occurs – these topographic renditions of interpellation suggest not only that it calls for a site in which to unfold but also that to become a subject is to be emplaced, to be seen and summoned into a particular place

¹⁸ *Ibid.*, p. 191.

¹⁹ Butler, *Psychic Life*, p. 111.

²⁰ *Ibid.*, p. 112.

²¹ *Ibid.*, p. 111.

²² *Ibid.*, p. 106.

that one can then occupy as a subject. As Butler puts it, when one is hailed, “one is established as a subject positioned in language” by the very fact of being addressed and of having to respond.²³ Likewise, those doing the hailing always also call from specific locations that authorise the act and its actors. It is clear there are places in which the “Hey you...” will not be pronounced. The distinctly spatial character of Althusser’s model – one that Butler’s interpretation also acknowledges – reveals itself most clearly in the “Hey you there.” If “there” designates a place of departure from which one needs to move through speech into the subject position, it also implies a “here,” the destination from which the voice of authority commands the moving subject-in-the-making. This movement between the “there” and the “here” is one that marks admission, entrance into the realm of subjecthood (which is both a place in discourse and a place in space), a community of other subjects whose togetherness is formed as a result of having been hailed or of being potential addressees of the commanding voice.

And yet, this movement from here to there is a movement within the same territory. If, as Butler contends, to respond to the hailing authority one must have submitted to this authority beforehand, we could conclude that one must, in a sense, be already *in*, rather than *out*, already within the community/context in which the hailing voice reconfirms one’s belonging, or at least one’s temporary belonging. In other words, one must already be within the jurisdiction of the commanding voice for this voice to have and exert any authority. Indeed, the voice of the nationalist and racist “we” that hails Bassam as he walks down the streets already acknowledges, explicitly, that he is within their national home (otherwise, why would they care to want to remove him?). Following Butler, we could say that one needs to be placed *first* before one can get displaced by authority from the place one occupies discursively or physically. There seems to be a paradox in the scene of interpellation Bassam experiences: aiming to eject him, the hailing voice acknowledges his belonging. Authority displaces *not* those who do not belong or who are not considered to be part of a given community, but, on the contrary, those who are seen as belonging and whose belonging has been recognised by the ejecting interpellation. The threat Bassam poses to the racist nationalism is not the potential claim on being part of the national “we” he might stake out in the future, but his presence *within* testifying to the fact that the claim has already been made.

We can surely hear the disquieting reverberations of the racist voice of the street in Genevieve’s and Rhea’s benevolence. It is instructive to see,

²³ *Ibid.*, p. 111.

and crucial not to overlook, the ways they both attempt to attenuate the implications of Bassam's presence in Paris, to loosen what they perceive as his potential hold onto their lives and homes and therefore also, implicitly, land and to render his stay in France temporary and reversible. A careful look at the conventional politeness Genevieve demonstrates when she first meets Bassam reveals the quiet efforts she makes not to articulate and thus address Bassam's current condition:

When I arrived in Paris, I got off the bus and looked for the woman I had talked to on the phone.

She wore a long navy dress, as she had promised. I approached her, and she smiled.

Do you have any luggage? she asked.

No.

[...]

When did you arrive in France?

A few days ago.

You came straight from Beirut?

Yes.

[...]

Where are you staying here? Do you know someone in town?

No.

Did you come by plane?

No, by boat.

Oh, mon Dieu, c'est long ça, non? she said in her pleasant, gentle voice.²⁴

Note how Genevieve's questions deftly refrain from naming what Bassam's answers so unmistakably indicate. These answers seldom provoke any reaction on Genevieve's part apart from noncommittal pleasantries. Motivated by what she assumes to be normal about travelling (plane, luggage), Genevieve sees Bassam as a tourist rather than a refugee, something she most tellingly reveals in the luggage question. While the question about luggage may surely be impelled by practical reasons, it also speaks of certain unspoken expectations she holds about Bassam. As Mireille Rosello argues, "the size, quality, quantity, and the shape of the piece(s) of luggage serve as visual or textual shortcuts to give us information about the type of the journey and the identity of the traveller".²⁵ To travel and arrive with luggage such as a suitcase, Rosello tells us, usually mobilizes a number of relatively unambiguous meanings. For instance, a piece of luggage can signal "a discreet request for hospitality;" its contents, in turn, stand for the home one

²⁴ R. Hage, *De Niro's Game*, pp. 195-197.

²⁵ M. Rosello, *Postcolonial Hospitality: The Immigrant as Guest*. Stanford 2001, p. 112.

has temporarily left behind.²⁶ Because this “home away from home”²⁷ holds the promise of return (it implies, in the first place, that there *is* a home from which things have been temporarily collected), to extend hospitality thus requested always portends a mere sojourn. If, in other words, luggage is a “mark of the traveller”,²⁸ then Bassam’s luggage-less arrival no doubt acquires disturbing significance. Suggesting there may be no home to return to and turning what is expected to be temporary into something ominously indefinite, the absent luggage spells unwelcome burden, unwanted obligations and bothersome permanence.

Rhea replicates Genevieve’s attempts to turn Bassam into a tourist, someone with fewer, if any, claims on the land visited. Thus she takes him on sightseeing tours eager to satisfy what she apparently presumes to be a traveller’s taste for landmarks and monuments of an unknown place. “Let’s go. I want to show you Paris”,²⁹ she tells him, conveniently forgetting that a day before she had to rent a room for him under her name. Bassam’s “illegality” does not seem to bother Rhea nor her newly assumed role of a travel guide. While most of the time Rhea is a generous and welcoming host, she nevertheless can be seen as symbolically supplying Bassam’s missing luggage. Treating him as a keen traveller rather than a distressed refugee, Rhea effectively dispels the permanence of his presence in France. To act as a host to a visitor also allows her to establish and maintain control over Bassam’s movement. Because *she* is the one deciding where they go and what they see, one often gets an impression that Bassam *is moved* rather than moving himself. Moreover, acting as a host, she puts herself in charge of the national space and, consequently, of all the cultural and historical treasures it contains: “I stayed with Rhea for the next couple of days. We took long walks every day. We hopped from one café to another. We entered museums and galleries, and she showed me her favourite paintings. We skipped through wings filled with massive gold portraits of governors, aristocratic ladies, and white Roman statues. We went straight to her favourite pieces...”³⁰ To lay claims to territories and their treasures is, the narrative suggests, a historically conditioned prerogative that Bassam and those like him never enjoyed. Having dinner in the “rich surroundings” of Genevieve’s apartment, Bassam notes the “framed old maps with compasses indicating north; a trace of a trip to an exotic land; African masks; a small statue of an

²⁶ *Ibid.*, s. 112.

²⁷ *Ibid.*, s. 112.

²⁸ *Ibid.*, s. 112.

²⁹ Hage, *De Niro’s Game*, p. 209.

³⁰ *Ibid.*, pp. 212–13.

Egyptian god”.³¹ What these paraphernalia of colonially orchestrated mobility speak of is, no doubt, an idea of movement as privilege. Yet the privilege they express has its origin in other privileged forms of movement that has called for *no* return. Indeed, “Europe’s expansionist initiatives”,³² as Mary Louise Pratt calls them, rested not only on seeing-equals-possessing kind of logic, a visual mastery of land that equalled appropriation, but also, precisely, on a self-assumed right to stay. To see Bassam as a traveller on a short visit rather than a resident overstaying his welcome brings a definite benefit: Bassam as a tourist always holds a promise of departure.

Bassam does depart though not as a tourist. It is at the moment when Bassam’s claims to Paris and Rhea become unpleasantly redolent of permanence that he is told to leave:

Rhea asked me to help you. I was reluctant at first, but Rhea insisted. You have to leave France. You have no papers, and you will not get any for years to come, and the police will catch up with you sooner or later. ... Here is what I suggest. Canada. ... You call this man who knows someone, who knows someone else, who can get you a fake visa to Canada. ... You get on the plane, and when you arrive at the Montreal airport in Canada, you claim refugee status.³³

That their decision to “help” coincides with their realization that he might not be the tourist they have wanted to see in him is telling. Differently put, they resolve to arrange Bassam’s illegal passage from France to Canada after they (Rhea in particular) come to recognize that he has come to *stay*. The injunction to leave cannot make any sense if it is not preceded by this recognition. That Bassam obeys Roland’s commanding words only demonstrates that they draw their authority, like the preemptory voice in the scene of interpellation (which they emulate, anyway), from a prior submission and its spatial contours. Bassam can only heed Roland’s imperative because, at the moment it is articulated, he has already found himself under the national and territorial jurisdiction of a voice like Roland’s.

The help they offer, however welcome and vital for someone like Bassam, is entirely in line with the national authority that renders Bassam illegal and thus unwelcome in the first place. It is also both obedient to the nation-statist logic that undergirds such authority and conservative of its power. This help’s unwitting complicity with what it aims to alleviate becomes most plainly visible when Bassam contacts the people who will get

³¹ Ibid., p. 200.

³² Pratt, *Imperial Eyes: Travel Writing and Transculturation*. London and New York 1992, p. 10.

³³ Hage, *De Niro's Game*, pp. 236-37.

him the fake visa. Before they agree to render any help, Bassam is made to substantiate his request with stories of suffering. “Do you need the story?”³⁴ Bassam asks the woman he meets in a park to arrange for the fake documents. “The woman asked me many questions. She wanted details...”,³⁵ he tells us, somewhat bewildered by the grilling to which she subjects him. “The reason I asked to meet, she said, is first because I need your passport, and second just so that you know we do not do this for profit. We do it only for people who are refugees. We are an underground humanitarian organization. Do you understand that?”³⁶ While the sentiments behind this self-exposition share in what Didier Fassin has recently called “humanitarian reason” and its heavy reliance on narratives of suffering they also (these sentiments) betray the ways an organization such as this sanctions rather than contests the workings of state authority. This underground organization not only implicitly differentiates between genuine and bogus refugees – a common practice among contemporary European states – but also acts in accordance with and adopts the language of political control in which designations like “refugees” reinforce the laws which regulate the lives and movement of those thus designated. If, following Butler, we agree that refugees “are not just stripped of status but accorded a status and prepared for their dispossession and displacement ... becom[ing] [refugees] precisely through complying with certain normative categories”³⁷, we will see how the organization subscribes to and reinforces the kind of logic that produces such categories. In other words, before they proffer any help, they have to accept the rules of the state. Supplying forged documents illustrates perfectly this precondition. Doing so not only brings someone like Bassam under the control of state authorities but also preserves these authorities’ right to control some people’s movement.

While neither Roland and Rhea nor the humanitarian organization is state authorities, they nevertheless speak the language of these authorities and adopt their optics. To recognise and call someone illegal is to mimic the recognition by state authorities. To be deemed “illegal” by the state is to be made to assume an identity that pre-exists the person thus identified. Roland’s proposal, with its “you have to leave,” “you have no papers,” both anticipates and conveys the authoritative “Hey you...” to which Bassam

³⁴ Ibid., p. 241.

³⁵ Ibid., p. 241.

³⁶ Ibid., p. 241.

³⁷ Judith Butler and Gayatri Chakravorty Spivak, *Who Sings the Nation-State? Language, politics, belonging*. London 2007, p. 15.

acquiesces thus demonstrating the “inevitable submission”³⁸ to the state authority and the categories it dispenses. For the state to identify someone as illegal it must first have recognised that this someone has arrived with a claim upon its territory and that this arrival is a form of encroachment upon it. Clearly, not all arrivals are read as such. By replicating this kind of reading in relation to Bassam, and thus speaking and acting on behalf of the state authority, Rhea, Roland and the humanitarian organization in fact displace Bassam consolidating and reproducing the power that authorizes designations such as “illegal.” This designation already contains an implicit injunction to leave invalidating one’s claim to a given place. It thereby re-establishes the borders that demarcate it, and re-institutes authority over it. The displacement intimated in an appellation such as “illegal” materializes the space in which, as Balibar has told us, political authority can be constituted by maintaining control over it. Therefore, “You have to leave,” Roland’s apparently friendly advice that remains in the service of the statist logic, situates him and Rhea and the organisation *not* in opposition to the state but amidst its most vehement defenders such as the racist thugs. The ambivalence of the “You have to leave” lies in its uneasy replication of the racist taunts with which Bassam gets to be greeted on arrival. This is not to say that what a gang of racist thugs does on the street and what an underground organization helping refugees does is the same. But it is to say that *both* act according to the same kind of logic even if this logic is used to different effects. These different effects, though, still keep the logic intact.

³⁸ Butler, *Psychic Life*, p. 111.

Ewa Macura-Nnamdi

(State) Authority and Immigrant Life in Rawi Hage's *De Niro's Game*

This paper offers a reading of Rawi Hage's novel *De Niro's Game* (2008) as engaging with the questions of immigration, displacement and the role of authority in the production and maintenance of the national space. Drawing on the theoretical work by Etienne Balibar, Wendy Brown and Judith Butler, I argue that territorial thinking underlies not only nationalist interpellations (it is in fact necessary for interpellation to take place) but also humanitarian actions and sentiments which turn out to be propelled – against all odds – by a similar kind of logic that underlies national authority.

Keywords: Rawi Hage, *De Niro's Game*, immigrant, authority, displacement

Słowa kluczowe: Rawi Hage, *W co grał De Niro*, immigrant, autorytet, przemieszczenie

Katarzyna Kaczor-Scheitler
University of Łódź, Poland
kaczkat@op.pl

Metaphor as a Means of Visualization in Polish Religious Prose from the 17th Century

In the age of Baroque one could detect an echo of the Renaissance desire to represent the “live nature of matter” through *verbum*, to express the “dynamics of thought” via linguistic structures and to create a living representation out of words¹. In the literature of these times, this mode of describing objects and phenomena was the consequence of the artistic rules of the 16th century “aesthetics of representation”. The writers were meant to give a “living presence” to the objects of representation and to capture the “spirit” of the author in the mode and style of expression².

The vividness of the world presented, the visualization of the object, “the placement before the eyes of the soul” of objects which physically cannot be seen, is achieved through metaphors³. The sensual perception

¹ B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*” w teoriach literackich renesansu i baroku, Warszawa 2012, *Studia Staropolskie*. Series Nova, t. 32, p. 180. Cf. C. G. Dubois, M. Briand-Walker, *Problems of Representation in Sixteenth Century*, „*Poetics Today*” 5 1984, no 3: *Medieval and Renaissance Representation: New Reflections*, pp. 471–472.

² B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*” ..., p. 180.

³ Important works on the subject of Baroque metaphor include: J. Rousset, *Spór o metaforę*, przekł. M. Damińska-Joczowa, „*Pamiętnik Literacki*”, R. 62: 1971, z. 4, pp. 265–278; G. Conte, *La metafora barocca. Saggio sulle poetiche del Seicento*, Milano 1972; H. Weinrich, *Semantyka śmiadziej metafory*, [in:] *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego”*, t. 1, red. M. Głowiński, H. Markiewicz, Wrocław 1977, pp. 101–121; T. Dobrzyńska, *Antyczne wątki myślenia o metaforze w pismach staropolskich*, [in:] *Studia o metaforze*, red. E. Sarnowska-Temeriusz, cz. I, Wrocław 1980, pp. 11–30; B. Otwinowska, „*Homo metaphoricus*” w teorii twórczości XVII w., [in:] *Studia o metaforze*, red. E. Sarnowska-Temeriusz, cz. I, Wrocław 1980, pp. 31–56; T. Dobrzyńska, *Metafora*, Wrocław 1984; P. Ricoeur, *The Rule of Metaphor. Multi-disciplinary Studies of the Creation of Meaning in Language*, translation by R. Czerny, K. McLaughlin, J. Costello, London 1986; K. Stepnik, *Filozofia metafory*, Lublin 1988; P. Ricoeur, *Meta-*

of reality, which is the consequence of properly selected metaphors, was discussed by Aristotle: “The materials of metaphor must be beautiful to the ear, to the understanding, to the eye or some other physical sense”⁴. In a sense, their effectiveness is “dependant on the sensual activity of the recipient, since the metaphor reaches its desired effect, and thus reflects the reality in an aesthetically and cognitively valuable manner, only when it appeals to certain types of sensual perception”⁵. Aristotle notes that we value metaphors due to their “power of visualization”, as the listener should “see the actual progression of events rather than their perspective”⁶. *Ekphrasis* is a key notion in research on the representative, descriptive or visual potential of language. According to Heinrich Lausberg, *ekphrasis* or *descriptio*, i.e. “the detailed description of a character or object”⁷, was viewed as a separate rhetorical exercise (*exercitatio*) aimed at *enargeia*: the direct presentation of matters before the eyes of the addressee⁸.

The subject of this article is the presentation, based on Baroque religious prose, of the functions of metaphors and their power of visualization, thanks to which the images of objects and phenomena can be perceived in works of literature. The author will draw attention to the role of the visual sphere and the modes of converting the visual layer into language. The article will discuss the strict relationship between visualization and metaphor. Examples will be drawn mainly from two 17th century works, the sermons of the Bernandine monk Franciszek Sitański (ca. 1590–1643)⁹, entitled

fora i symbol, przekł. K. Rosner, [in:] idem, *Język, tekst, interpretacja. Wybór pism*, wybór i wstęp K. Rosner, przekł. P. Graff i K. Rosner, Warszawa 1989, pp. 123–155; J. Ziomek, *Metafora a metonimia. Refutacje i propozycje*, [in:] idem, *Prace ostatnie*, Warszawa 1994, pp. 178–220; B. Maliszewski, *Metafora i aksjologia. Wzorzec człowieka w renesansowej literaturze parenetycznej*, Lublin 2009.

⁴ Arystoteles, *Retoryka. Retoryka dla Aleksandra. Poetyka*, przekł. i wstęp H. Podbielski, Warszawa 2008, 1405b, p. 177.

⁵ Cf. S. Newman, *Aristotle's Notion of „Bringing-Before-the-Eyes: Its Contributions to Aristotelian and Contemporary Conceptualizations of Metaphor, Style, and Audience*, „Rhetorica”, R. 20: 2000, no 1, p. 7.

⁶ Arystoteles, *Retoryka...*, 1410b, p. 193.

⁷ H. Lausberg, *Retoryka literacka. Podstawy wiedzy o literaturze*, przekł., oprac. i wstęp A. Gorzkowski, Bydgoszcz 2002, § 1133. An extensive list of positions on the subject may be found in M. P. Markowski's *Ekphrasis. Uwagi bibliograficzne z dołączeniem krótkiego komentarza*, „Pamiętnik Literacki”, R. 90: 1999, z. 2, p. 229.

⁸ For the discussion of the notion of “enargeia” and “energeia” cf. B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”... The terms “enargeia” and “hypotyposis” are synonymous in the terminology of contemporary literary theory, as indicated in *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, wyd. 4, Wrocław 2002, p. 129. The dictionary also specifies other names for this notion: *demonstratio*, *evidentia*, *illustratio*.

⁹ F. Sitański, Bernandine, poet, lecturer of theology and preacher, born to a peasant family in Sitaniec by the river Łabuńka, near Zamość. Before 1611 he studied at Akademia Zamojska where he became well-versed in Classical poetry, including works by Horace and Ovid. In 1611 he joined the Order of Friars Minor (Bernardines) in the Russian province, having its main seat in Lwów. He made his monastic vows in the following year and later, upon the completion of theological studies, became a priest. Apart from his preaching and didactic work, Sitański practised

Pszczółka w bursztynie (*The bee in amber*) (Kraków 1627), and the meditations of Alberyk Kościński¹⁰, *Pieszczoty duszne abo zabawy ludzom z raju ziemskiego wygnanym do niebieskiego raju pielgrzymującym barzo pożyteczne* (*Spiritual delicacies or games useful to men banished from the Earthly Paradise to the Heavenly Paradise*) (Poznań 1695). The author will also draw upon the titles of other old prints, constituting the proof that metaphor is the best means of representing the sacral reality and expressing religious aspects.

Both Sitański's sermons and Kościński's meditations employ, even in their titles, metaphors whose cognitive process relies heavily on senses, and thus imagination (*imaginatio*), enabling the visualization of the images contained in the metaphors, whose content is then expressed using words. The relationship between visualization and metaphor visible in the above-mentioned works proves that it meets the cognitive and aesthetic criteria, containing an element of visualization. Authors wishing to enliven their texts employ, as recommended by Tesauro, "vivid metaphors signifying movement and abruptness"¹¹. According to the Italian theorist, vivid metaphors are those which "[...] place before your eyes the whole figure painted with one word"¹². Among the cited 17th century texts one may notice the expression of movement and representation, which are the indicators of Baroque metaphor and are reflected in the definition of hypotyposis which presents "the word with such vividness that the mind sees the object

poetry while at the Bernadine School. In the early 20s he resided in Warsaw, acting as chaplain in the procession of Prince Władysław, with whom in 1624 he travelled to the Netherlands and Italy, and in 1625 — from Rome to Vienna. Returning to his country in 1625, the poet moved into Vilnius where he taught theology at the Bernadine School. For a short time he lived in the St. Andrew Monastery in Lwów (1627), then in the Stradom district of Kraków (ca. 1627) and Lublin (ca. 1636–1643). He died in the Lublin Monastery in 1643. Cf. W. F. Murawiec, *Sitański Franciszek*, [in:] *Polski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, H. Markiewicz, J. Michalski i in., t. 37/1, Warszawa-Kraków 1996, pp. 585–586.

¹⁰ We know very little about A. Kościński, who lived in the 17th century. There is no information about his date of birth and death, childhood and youth; it is also difficult to determine where he studied. The title card reveals only that he was a member of a religious order and which positions he occupied — he was a profes, i.e. a monk who has made his public vows (J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1908, p. 1008) and superior of the Cistercian Order in Bledzew — cf. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 20, Kraków 1905, p. 122; cf. L. Nowak, *Katolickie książki z Polski w okresie rekatolizacji na Śląsku (teologia praktyczna)*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 18, 1985, pp. 221–222.

¹¹ E. Tesauro, *Il cannocchiale Aristotelico, o sia idea dell'arguta et ingeniosa elocutione...*, Torino, per Bartolomeo Zapata, 1670, p. 271. Quote from: B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 262.

¹² E. Tesauro, *Il cannocchiale Aristotelico...*, p. 272. Quote from: B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., pp. 262–263.

as if with physical eyes. [...] hypotyposis has the power to bring objects to life”¹³.

The sermon entitled *Pszczółka w bursztynie, to jest Dorota Ś[więta] w imieniu swoim pokazana*¹⁴ (*The bee in amber, i.e. St. Dorothy presented in her own name*), was given by Franciszek Sitański on the nameday of Dorota Kątska (1558–1643), abbess of the Norbertines Order in the Zwierzyniec district of Kraków, and later dedicated to her. The metaphorical title of the work, *The bee in amber*, presents an interesting concept.

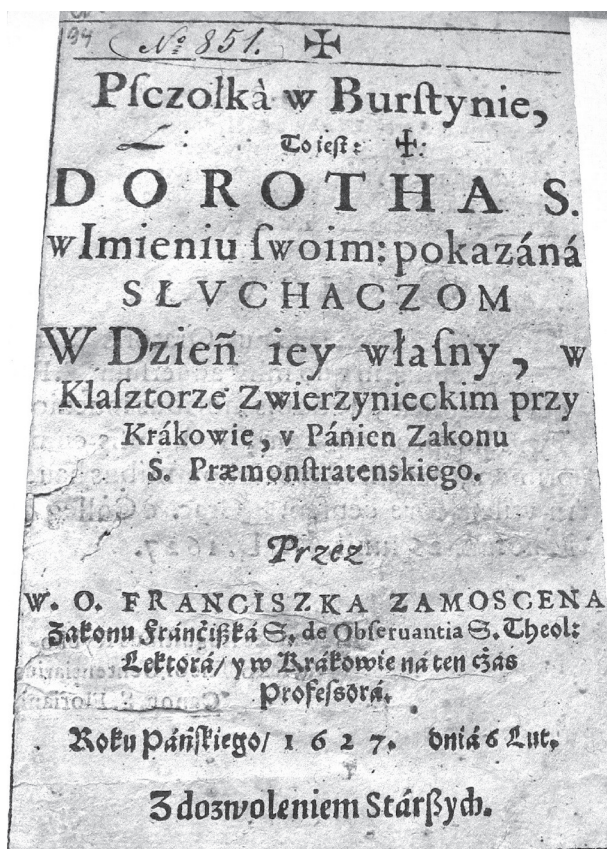


Fig. 1. Franciszek Sitański, *Pszczółka w bursztynie*, Kraków 1627, title page

¹³ The aspect of hypotyposis was discussed by E. Tesauro, *Il camocchiale Aristotelico...*, pp. 286, 288 (translation by P. Mikulska in: B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 263).

¹⁴ K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 28, Kraków 1930, p. 119.

The bee is a small, dead insect, while the amber is brilliant and valuable (*lucidum et pretiosum*). During life, the bee was worthless, but gained value upon death. On the other hand, the amber, lifeless before, now acquired a certain power¹⁵. One should note the reference to the symbol of the bee, which already in Ancient Greece was associated with hard work, creative effort and wealth, arising from the production of honey, while in the Christian religion it was viewed as a symbol of diligence and eloquence¹⁶. The Neoplatonians believed that this insect symbolized the soul which “maintains purity and remembers about the return to the higher spheres”¹⁷. Saint Teresa of Avila viewed the bee as a symbol of humility, a path leading to sublime contemplation. “A humble soul is like the bee which turns all into honey”; she compared the bees in the hive to the concentration of thoughts during an internal prayer¹⁸. These insects were the emblems of work and obedience, humility, purity of soul, mystic food, the essence of wisdom; they signified diligence, service to the glory of God, the virginity and innocence of nuns¹⁹. It is these symbols that Sitański calls upon in the title of his work. The “bee in amber” presented by the preacher signified an “object” that was extremely “rare and beautiful”²⁰ and served as a visualization of the figure of St. Dorothy (3rd century A.D.), a martyr of Caesarea Mazaca, and Dorota Kątska. This unique “object” is the human soul likened to a valuable yet hidden treasure, as noted by the author at the very beginning of his work, where he refers to the *Gospel of Matthew* (13, 44): *Simile est Regnum caelorum thesauro abscondito...* — “The Kingdom of Heaven is like a treasure hidden in the field...”²¹.

The Bernadine monk introduces into the sermon a visible, concrete object, calls upon that which the eye can perceive, creates metaphorical images using the dynamics of linguistic narrative and a wealth of details,

¹⁵ The objects and notions, including various terms for the bee, were presented by E. Tesauro: [Rozdział XX] *Śledzić uwikłane w dany temat pojęcia*, [in:] *Il canocchiale Aristotelico (Luneta Arystotelesowska)*. In Latin: *Ideae argutae et ingeniosae dictionis (Zasady cietej i pomysłowej wymowy)*, przekł. W. Nowicka, [in:] *Źródła wiedzy teoretyczno-literackiej w dawnej Polsce. Średniowiecze – Renesans – Barok*, wstęp, wybór i oprac. M. Cytowska i T. Michałowska, Warszawa 1999, pp. 462–466.

¹⁶ Headword: *Pszczola*, [in:] J. E. Cirlot, *Słownik symboli*, przekł. I. Kania, Kraków 2006, pp. 338–339.

¹⁷ Headword: *Pszczola*, [in:] D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, p. 296.

¹⁸ A. Bocian, „Zwierzyńiec” św. Teresy z Avili, „Homo Dei”, R. 51: 1982, nr 3, p. 205.

¹⁹ D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, pp. 294–297.

²⁰ Cf. E. Tesauro, *Il canocchiale Aristotelico (Aristotle's Telescope)*. In Latin: *Ideae argutae et ingeniosae dictionis...*, p. 462; cf. D. C. Maleszyński, *Człowiek w tekście. Formy istnienia według literatury staropolskiej*, Poznań 2002, p. 70, footnote 23; and in the context of the motif of the bee cf. a chapter in the work of D. C. Maleszyński, *Pszczola — “archipoeta” (teoria “mimesis” w dawnej metaforze)*, pp. 47–72.

²¹ *Biblia w przekładzie ks. J. Wujka z 1599 r.*, wstęp J. Frankowski, wyd. 5, Warszawa 2000. [transl. K.K.-S.]

presenting concise descriptions which are generated by these images. Developing his discourse, he relies on the figure of *incrementum*, involving the “gradual development of the linguistic description of the object subjected to amplification”²². Using description (*descriptio*), he creates a linguistic illusion of perceptibility (*evidentia*)²³, which reflects the author’s representation of the relationship between God and the humans. In order to express the inexpressible and to visualize the imperceptible, Sitański employs the metaphor and sensual images. Here is one of the numerous examples of this practice:

Is there anything more graceful than God? After all, it was said: *Gustate et videte, quoniam suavis est Dominus*²⁴. Taste and see how sweet the Lord is. The Lord is hailed as incredible, and rightly so, for He embodies all that is sweet and graceful. This is experienced by devout men for whom neither food nor drink nor sleep nor any pleasures are as sweet as God, and who, indeed, find all worldly pleasures to be bitter upon tasting the sweetness of our Lord. How could such a man not turn into this holy goodness himself? How could he not possess the Lord’s grace, when he himself sits in it and smells of it? How could the devout soul, having regularly flown through the sugar of the Lord’s grace, not become sweetened and bestow this love upon fellow men? Harsh beasts become graceful when reared among humans²⁵ (F. Sitański, *Kazanie na dzień świętej Doroty*, k. C₃v–C₄)²⁶.

Using the figure of *subiectio*, the preacher attempts to emphasize the greatness of God and the pleasure arising from being in his vicinity. One may note the sensual manner in which the author presents Him and describes (*descriptio*) the bond with Him. The author also draws attention to

²² H. Lausberg, *Retoryka literacka...*, §§ 402–403.

²³ Term from: H. Dziechcińska, *Parawizualność literatury staropolskiej jako element ówczesnej kultury*, [in:] *Słowo i obraz. Materiały Sympozjum Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk, Nieborów, 29 września–1 października 1977 r.*, red. A. Morawińska, Warszawa 1982, p. 103; cf. H. Lausberg, *Retoryka literacka...*, § 810.

²⁴ *Psalm* 33 (34), 9.

²⁵ Original quote: „A cóż może być wdzięczniejszego nad Boga? Ponieważ powiedziano: *Gustate et videte, quoniam suavis est Dominus*. Kosztujcie a doznajcie abowiem słodki jest Pan. Jak do rzeczy niesłychanej zwoływają, a słusznie, wszystkie bowiem słodkości i wdzięczności w tym Panu są. Doznawają tego ludzie bogomyślni, którym ani jedzenie, ani picie, ani spanie, ani wszelakie uciechy tak smakują jako Bóg: i owszem gorzkie im wszystkie świat z dogodami swymi, gdy zakuszą słodkości Pańskiej. Jakoż takowy nie ma się sam w tę dobroć Pańską przemieniać i obracać? Jako nie ma w aptece łaskawości Boskiej ustawicznie siedząc i sam nią pachnąc? Jako przez cukier miłosierdzia Pańskiego dusza nabożna ustawicznie przepływająca nie ma słodnieć i tegoż miłosierdzia ku bliźniemu zażywać? Srogie bestyje łaskawiej, gdy między ludźmi wychowanie mają”.

²⁶ All quotes from the following edition: F. Sitański, *Pszczółka w bursztynie, to jest Dorota Ś[więta] w imieniu swoim pokazana słuchaczom w dzień jej własny, w klasztorze zwierzyńskim przy Krakowie, u Panien Zakonu Ś. Premonstratenskiego przez W.O. Franciszka Zamoscena Zakonu Franciszka Ś. de Observantia Ś. Theol. Lektora i w Krakowie na ten czas profesora. Roku Pańskiego 1627, dnia 6 lut., z dozwoleniem Starszych*.

the influence exerted by the Maker upon the human, causing a spiritual transformation and the need to serve others and to love them (*caritas*). The employed polyptoton (“sweet”, “sweetness”, “sweetened”) serves to reinforce and emphasize the meaning of this relation. This notion is further confirmed by the presented arguments (*argumentatio*). All earthly affairs, expressed using epanaphora²⁷, and “worldly pleasures” mean nothing compared to the eternal joy bestowed by God. In the face of this joy, the men “find all worldly pleasures to be bitter upon tasting the sweetness of our Lord” (*contrarium*).

The love of humans for God and the love of God for humans is a transcendental beauty, and “the beauty of the object of love is conceptualized in the dimensions of all human senses: vision, smell, taste and touch”²⁸. Sensual means of expression serve, as Jadwiga Kotarska remarks, “to transpose the mysteries of God’s love”, and reflect the relations between Man and God, represented using the language of love embedded in the consciousness of the recipient²⁹.

The bee in amber contains numerous metaphorical images combined with the sensual descriptions. The Bernadine monk’s work shows the function of metaphor which should “to explicate abstract notions: to express the inexpressible, [...] to visualize the imperceptible”³⁰. The vividness of metaphor can be achieved, as noted by the Italian theorist, when a certain matter is presented by reference to the human or animal body; this way spiritual notions become sensual³¹. The sensual expressions employed by the author serve to animate abstract phenomena, rendering them perceivable and palpable³².

The title of Alberyk Kościński’s work, *Pieszczoty duszne abo zabawy ludziom z raju ziemskiego wygnanym do niebieskiego raju pielgrzymującym barzo pożyteczne na dziesięć dni [...] spisane i do druku z dozwoleństwem zwierzchności podane* (*Spiritual delicacies or games useful to men banished from the Earthly Paradise to the Heavenly Paradise...*), is also metaphorical in nature, referring to the sensual sphere (the sense of touch) and the imagination of the recipients. The author dedicated the

²⁷ H. Lausberg, *Retoryka literacka...*, § 629.

²⁸ G. Habrajska, *Prototyp miłości w „Pieśni nad pieśniami”*, [in:] *Inspiracje chrześcijańskie w kulturze Europy. Materiały z konferencji 11–14 maja 1999 r.*, cz. I, red. E. Woźniak, Łódź 2000, p. 350.

²⁹ J. Kotarska, *Erotyk staropolski. Inspiracje i odmiany*, Wrocław 1980, pp. 222, 243.

³⁰ E. Tesaurò, *Il canocchiale Aristotelico...*, p. 268; quote in: B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 270.

³¹ E. Tesaurò, *Il canocchiale Aristotelico...*, p. 397; quote in: B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 270.

³² B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 270.

work to Krystyna Katarzyna Pawłowska of Wierzbno, abbess of the Cistercian Monastery in Trzebnica³³.

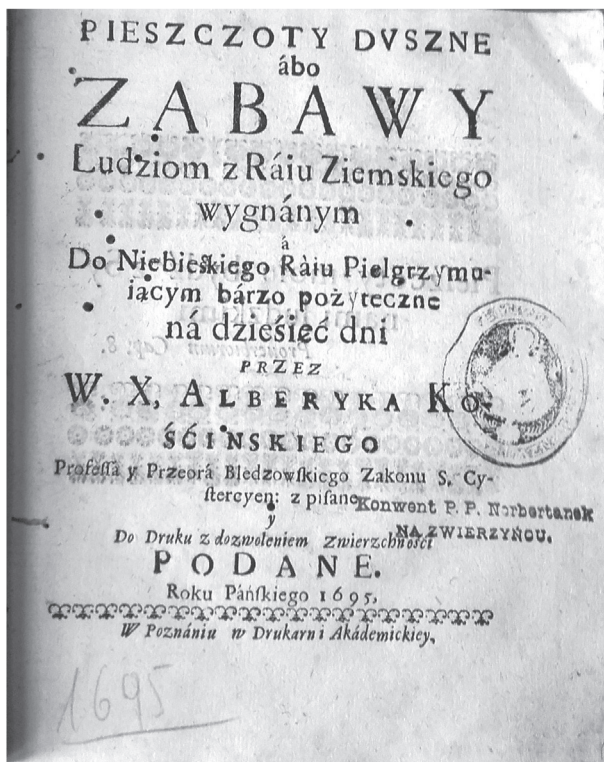


Fig. 2. Alberyk Kościński, *Pieszczoty duszne albo zabawy ludziom z rajy ziemskiego wygnanym do niebieskiego rajy pielgrzymującym barzo pożyteczne na dziesięć dni [...] spisane i do druku z dozwoleniem zwierzchności podane*, Poznań 1695, title page

In the metaphorical sense, the term “pieszczoty” (“delicacies”) employed in the original title can mean, according to the dictionary of Samuel Bogumił Linde, “pieśśliwość, delikackość, pieszczochostwo”³⁴ (*caressing, tenderness, endearment*), while the adjective “duszny” (“spiritual”) is connected with the soul, and it is spiritual in

³³ Mention of Krystyna Pawłowska, abbess of the Cistercian Monastery in Trzebnica – cf. M. Borkowska, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, t. 1: *Polska Zachodnia i Północna*, Warszawa 2004, p. 57.

³⁴ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, t. 4, Lwów 1858, p. 116.

nature³⁵. The “zabawy” (“games”) in the title of Kościński’s work refers to “internal games”, i.e., according to Linde, internal activities, spiritual exercises whose purpose is to convert and train humans in the ways of faith³⁶. The meaning of this word was brought up by scholars such as Antoni Czyż³⁷, Mirosława Hanusiewicz³⁸ and Hanna Dziechcińska³⁹, who noted that in the 17th century the term had a different meaning than in modern times, closer to “work”, “occupation” or “exercise”⁴⁰.

An important work on the subject of the literary text as a source of “zabawa” was written by Hanna Dziechcińska who rightly noted that in the Old Polish times the word “zabawa” had many meanings⁴¹. Barbara Otwinowska, a researcher of the notion of *otium negotiosum*, presented the genological source of “zabawa”⁴². Thus, it is also the name of a genre of Baroque utilitarian literature, which presents or projects various activities, also internal ones⁴³. As noted by Antoni Czyż, “zabawa” can be classified as a *quasi-genre* or a “genological fragment”. According to the researcher, the term usually refers to works constituting intellectual and literary exercises on a given topic, combined with spiritual pleasure. Upon the analysis of Baroque pieces with “zabawa” in their title⁴⁴, Czyż concluded that they may be “Hours of the Virgin, acts, hymns, songs, prayers, chaplets, litanies serving as components of the main text”⁴⁵, which largely identifies “zabawa” with religious service or meditation.

Kościński’s *Delicacies* follow the convention of “zabawy” as an internal activity stimulating spiritual activity and transformation. This work is a collection of meditations which, given the fact that they involve a certain

³⁵ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, t. 1, Lwów 1854, p. 562.

³⁶ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, t. 6, Lwów 1860, p. 701–702.

³⁷ A. Czyż, *Zabawa barokowa. Okruchy genologiczne*, „Pamiętnik Literacki”, R. 75: 1984, z. 4, pp. 69–83.

³⁸ M. Hanusiewicz, *Pokusy sarmackiej wyobraźni, czyli lektura pewnego wiersza Wacława Potockiego*, [in:] *Interpretacje aksjologiczne*, red. W. Panas, A. Tyszczyk, Lublin 1997, pp. 9–22.

³⁹ H. Dziechcińska, *Literatura a kultura ludyczna*, [in:] *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – renesans – barok*, wyd. 3, red. T. Michałowska, B. Otwinowska, E. Sarnowska-Temeriusz, Wrocław 2002, pp. 461–466.

⁴⁰ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2, t. 6, Lwów 1860, pp. 701–702; cf. M. Hanusiewicz, *Pokusy sarmackiej wyobraźni...*, p. 11.

⁴¹ H. Dziechcińska, *Literatura a zabawa. Z dziejów kultury literackiej w dawnej Polsce*, Warszawa 1981, p. 118 et seq.

⁴² B. Otwinowska, *Humanistyczna koncepcja “otium” w Polsce na tle tradycji europejskiej*, [in:] *Studia porównawcze o literaturze staropolskiej*, red. T. Michałowska, J. Ślaski, Wrocław 1980, pp. 169–186.

⁴³ Cf. S. Skwarczyńska, *O pojęcie literatury stosowanej*, [in:] eadem, *Szkice z zakresu teorii literatury*, Lwów 1932, pp. 1–26; A. Czyż, *Wstęp. Stefania Skwarczyńska i ZRL*, [in:] *Bibliografia zawartości „Zagadnień Rodzajów Literackich”*. Przewodnik, red. A. Borkowski, M. Pliszka, Siedlce 2003, pp. 7–22.

⁴⁴ Cf. A. Czyż, *Zabawa barokowa...*, pp. 71–80.

⁴⁵ *Ibidem*, p. 77.

internal effort, should be viewed as mental activities (spiritual activities, “zabawa”), directed at a specific object and aimed at its cognition.

Employing metaphorical and sensual imagery expressed through detailed description (*descriptio*), Kościński presents the benefits arising from monastic life and meditation. Using the metaphorical epithets: “spiritual delicacies” (“pieszczoty duszne”) or “holy games” (“święta zabawa”), which are a synonym of reflection, Kościński encourages the readers to prepare themselves for their own “spiritual delicacies”. He notes that during the act of meditation one must “present oneself” before God and ask Him to take away “all games and hurdles” which stand in the way of that “holy game” (*Medytacyja. O pożytku pieaszczot dusznych*, P 1, p. 3)⁴⁶. Kościński draws attention to the benefits of reflection – that “extraordinary spirituality” (“[...] when you abide by this game, God Himself will come down, calling and guiding you toward it [...]”; PD, *Medytacyja. O pożytku pieaszczot dusznych*, 1, p. 4). The author emphasizes the conversion achieved through these practices (“[...] performing such games or recollections, a man can expect to be transformed and converted to the ways of God in as short a period as half a year;” PD, *Medytacyja. O pożytku...*, 3, p. 6). Referring to patrological authority, Kościński employs metaphors to praise the beneficial influence of meditation on eternal life:

The Holy Scholars of the Lord rightly praise reflection as the key to Heaven, the manna that tastes of all virtues, the source of all grace, the best medicine for all that is evil⁴⁷ (PD, *Medytacyja. O pożytku...*, 3, pp. 6–7).

This “zabawa”, being the synonym of meditation, should, according to the author, help Man to improve himself in order to achieve salvation (“[...] perform the game, bearing in mind that it is the best means of preparation for the road to eternity” (PD, *Medytacyja. O pożytku pieaszczot dusznych*, 2, p. 6). Only those who earn the grace of “communing” with the

⁴⁶ All quotes from the following edition: *Pieszczoty duszne albo zabawy ludziom z raju ziemskiego wygnanym do niebieskiego raju pielgrzymującym barzo pożyteczne na dziesięć dni przez W. Ks. Alberyka Kościńskiego, profesę i przeora bledzowskiego Zakonu Św. Cystersyńskiego spisane i do druku z dozwoleniem zwierzchności podane*, Poznań 1695. The cycle of ten-day meditations in the *Spiritual delicacies* is preceded by a Teaching, a Warning and one unnumbered Meditation: *O pożytku pieaszczot dusznych* (*On the benefit of spiritual delicacies*). The meditations are arranged in the following manner: Preparations 1–2, Points 1–3 and Discussion). The abbreviation PD used in the article refers to the original title of the work: *Pieszczoty duszne*. The letter P indicates the preparation, while Arabic numerals are used to name the preparation preceding the meditation (P1–2) or the point of meditation (1–3) and the page (or pages).

⁴⁷ Original quote: „Doktorowie Święci Pańscy rozmyślanie nazywają kluczem do Nieba, manną mającą w sobie smak do wszystkich cnót, źródłem wszystkich łask, najprzedniejszym lekarstwem wszelkiego złego, na ostatek rozmyślaniu nieporównane pochwaly dają”.

Maker and experience His closeness during the act of meditation will know the “pleasure” of reflection or “spiritual delicacies”.

The evident tendency of both Sitański and Kościński to accentuate the sensual aspects of metaphor and the emphasized category of perceptibility served to present objects and phenomena so as to create the impression of “real” visibility⁴⁸. The purpose of this was to create in the minds of the recipients a more vivid image of the object of cognition and to better influence them and stimulate their transformation.

It is also worth noting other Polish Baroque works where metaphor is used to present religious issues in a vivid manner. Jan Chomętowski (1597–1652), Jesuit, Professor of Mathematics and Hebrew, Rector in Lublin, was the translator of the Latin-language work by Jeremi Drexeliusz entitled *Droga do wieczności abo dwanaście znaków przejrzenia do nieba...* (*Road to eternity or the twelve signs of the perception of Heaven*) (Kraków 1632). Through this work the translator adopted the notion of transience and the idea of *vanitas* into Polish aesthetic literature. Other works translated by Chomętowski: *Oko wieczności abo sposób prostowania intencyjej dobrej w sprawach naszych wszystkich do zasługi większej i otrzymania szczęśliwej po śmierci wieczności* (*The eye of eternity or the way to direct the good intentions of all humanity toward greater good and the achievement of joyous eternity after death*) (Kraków 1638) and *Wieczność piekielna abo o ogniu, więzieniu i mękach piekielnych...* (*Eternal Hell or about fire, prison and infernal suffering*) (Kraków 1640) also discuss these issues. By using oppositions: the transience of worldly happiness, which fails to satiate, and joy eternal, which involves endless pleasures, the author emphasizes the urgent need for Man to undertake, during his earthly peregrination, the effort to reach the safety of the “Heavenly Fatherland”.

Aesthetic works with metaphorical images include *Zegar nabożny Oblubienicy Chrystusowej, w którym Chrystus Pan Oblubienicy swojej pokazuje, co której godziny czynić ma dla miłości swego Oblubieńca* (*The devout clock of Christ's beloved in which the Lord shows His beloved what to do in each hour to gain His love*) (Poznań 1624)⁴⁹ translated by Bonaventure (Siewierzanin), a Franciscan of the Order of Friars Minor in Chełm⁵⁰, who translated from Latin the Mariological writings of St. Bonaventure. As written in the preface to the nuns, to whom the work is dedicated, the “clock” is not made of glass or metal, nor is it decorated with painting; rather, it is filled with

⁴⁸ R.W. Lee, „*Ut Pictura Poesis*”. *The Humanistic Theory of Painting*, „The Art Bulletin” 22, 1940, no 4, p. 203 (the work discusses the desire to capture the “perfect illusion of the visible”).

⁴⁹ K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 13, Kraków 1894, p. 248.

⁵⁰ *Encyklopedia powszechna*, wyd. S. Orgelbrand, t. 4, Warszawa 1860, p. 42.

Christ's suffering; its "price" was that of two "widow coins" – "the love of Christ" and "the love of Christ's beloved"⁵¹. One should also note the work of the Spanish Carmelite, John of Jesus and Mary (died in 1614), translated by Przemysław Domiechowski, entitled *Zegar serdeczny, w którym Jezus godziny wybija w sercu grzesznika, aby go do pokuty nawrócił* (*The gracious clock in which Jesus beats out hours in the sinner's heart to bring him to the way of penance*) (Kraków 1651)⁵². The work is divided into 24 hours, each beginning with the words "Jesus shall beat out in the sinner's heart...", and contains teachings, advice and reprimands uttered in direct speech by "Jesus Christ" who is addressing the reader. In the preface to the *Gracious clock*, the "beating" breastpiece is introduced: "This gracious breastpiece or clock beating in the sinner's heart [...]"⁵³, i.e. a small watch chiming out the hours, worn at the breast⁵⁴. As noted by Iwona Słomak: "Due to its position as it hangs from the chain, and the analogy of the regular pulse of the heart and the rhythmic beating of the pectorale, it appears to be an imitative representation of Christ's heart – *cor humanum*"⁵⁵.

The metaphorical presentation of religious matters can also be observed in a work by Daniel Zieliński (died in 1664; Bernadine, Guardian of the Monastery in Alwernia and chronicler of the Order), addressed to nuns, entitled *Szata wzorzysta doskonałości, zakonnicę w oczach Boskich zdobiąca i wszelkim stanom ludzi żyć duchownie pragnących pożyteczna* (*The patterned robe of perfection worn by the nun before the eyes of God and useful to all people wishing to lead a spiritual life*) (Kraków 1649) and *Ogród lilij duchownych Barankowi Bożemu w klasztorze krakowskim Jagnieszki świętej panien zakonnych...* (*Garden of lilies for the Holy Lamb in the St. Agnes Monastery of the Holy Nuns in Kraków*) (Kraków 1661).

The first work discusses the essence of monastic perfection (part 1) and its patterns (part 2), as well as the conditions of its achievement (part

⁵¹ Bonaventure OFM (Siewierzanin), *Zegar nabożny Oblubienicy Chrystusowej, w którym Chrystus Pan Oblubienicy swojej pokazuje, co której godziny czynić ma dla miłości swego Oblubienica*, Poznań 1624, p. 5. Regarding the metaphor of the "clock" in relation to prayer books, cf. I. Słomak, *Retoryka „miłosnej batalii” na przykładzie „Wojska serdecznych nowo rekrutowanych afektów” Hieronima Fałęckiego*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Aleksandra Nawareckiego, Katowice 2012, pp. 100–120 (especially pp. 114–115). Unpublished work, available online at: <http://www.sbc.org.pl/Content/93268/doktorat3316.pdf>. [access: 06.11.2015].

⁵² John of Jesus and Mary [Jan od Jezusa Marii], *Zegar serdeczny, w którym Jezus godziny wybija w sercu grzesznika, aby go do pokuty nawrócił*, przekł. P. Domiechowski, Kraków 1651; cf. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 18, Kraków 1901, p. 411.

⁵³ John of Jesus and Mary, *Zegar serdeczny...*, p. 5 n.p.

⁵⁴ From Latin *pectus*, *-oris* means breast, heart. Cf. W. Siedlecka, *Polskie zegary*, Wrocław 1988, pp. 81–83; J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, Wrocław 2003, p. 593 et seq.

⁵⁵ I. Słomak, *Retoryka „miłosnej batalii”...*, p. 102.

3)⁵⁶. In the second work the author uses spatial metaphors (garden- and botany-related) to praise the life of nuns. For him the monastery is a garden divided into patches-quarters where people attend to internal life and seek to achieve perfection. In order to reach these "patches", one must follow certain paths, i.e. "the ways of achievement", meaning the development of qualities and virtues. As in any garden, all is surrounded by a protective fence which in internal life replaces prayers and meditations⁵⁷.

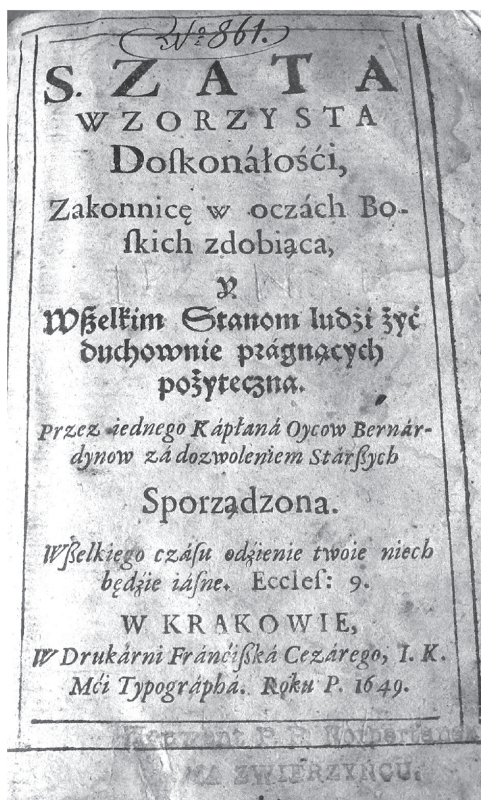


Fig. 3. Daniel Zieliński, *Szata wzorzysta doskonałości, zakonnicę w oczach Boskich zdobiąca i wszelkim stanom ludzi żyć duchownie pragnących pożyteczna*, Kraków 1649, title page

⁵⁶ D. Zieliński, *Szata wzorzysta doskonałości, zakonnicę w oczach Boskich zdobiąca i wszelkim stanom ludzi żyć duchownie pragnących pożyteczna*. Przez jednego kapłana ojców bernardynów za pozwoleniem Starszych sporządzona, Kraków, druk. F. Cezarego, 1649, p. 5.

⁵⁷ L. Nowak, *Katolickie książki z Polski...*, p. 222.

The afore-mentioned Baroque works reveal their authors' tendency to use metaphors, which appear in relation to sensuality, emphasizing the connection with the category of visibility and movement⁵⁸. Using vivid metaphors in the titles of the works (*Bee in amber*, *Spiritual delicacies*, *Eye of eternity*, *Devout clock*, *Gracious clock*, *Patterned robe of perfection*, *Garden of spiritual lilies*) and in the works themselves, the authors undertake the visualization of various spiritual issues and their vivid, sensual and suggestive description, aimed at making the image realistic and palpable⁵⁹. The main purpose of this description is to "evoke the impression of directness" or, as noted by Roland Barthes⁶⁰, the creation of the "effect of reality", which is experienced by the recipient of the presented image, the placement before the eyes of the recipient of a "verbal image" of the object or phenomenon, encouraging the reader to watch, pay attention and "look carefully" at the object of the description, much as a person viewing a painting or spectacle⁶¹.

After all, the mind is slower to respond to what it hears than to "what is offered to its trusty eyes"⁶² – to quote Horace. Thus, visualization is a "peculiar variety of sensual expression and a technique of influencing the psyche of the recipient by activating the visual sense"⁶³, which Plato considered to be "the keenest of all bodily senses"⁶⁴. This "visual sensuality"⁶⁵ observed in Baroque religious prose, the presentation of sensual matters

⁵⁸ Cf. R. Arnheim, *Sztuka i percepcja wzrokowa. Psychologia twórczego oka*, przekł. J. Mach, Gdańsk 2004, pp. 417–456.

⁵⁹ Regarding representation, cf. J. Domański, *Tekst jako uobecnienie. Szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*, wyd. 2, Kęty 2002. However, the scholar approaches the phenomenon in a different manner – not as a sensual representation of matters and phenomena in a literary work, but rather as the textual representation of real persons who are "physically absent". Cf. B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 120.

⁶⁰ Cf. R. Barthes, *L'effet de réel*, [in:] R. Barthes, L. Bersani, Ph. Hamon, M. Riffaterre, I. Watt, *Littérature et réalité*, Paris 1982, pp. 81–89; M. Salwa, *Iluzja w malarstwie. Próba filozoficznej interpretacji*, Kraków 2010, pp. 118–124 et seq.

⁶¹ Cf. L. Marin, *Mimesis i opis albo ciekawość metody*, przekł. P. Pieniążek, [in:] idem, *O przedstawieniu*, przekł. P. Pieniążek i in., Gdańsk 2011, pp. 98–99.

⁶² Quote from: *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos*, przekł., wstęp i oprac. T. Sinko, wyd. 2 zmien., Wrocław 1951, p. 74.

⁶³ B. Niebelska-Rajca, „*Enargeia*” i „*energeia*”..., p. 102.

⁶⁴ Platon, *Fajdros*, [in:] idem, *Dialogi*, przekł., wstęp i objaśnienia W. Witwicki, t. 1–2, Kęty 2005, p. 39.

⁶⁵ The sensual plasticity in literature and the Baroque tendency to present images of illusory, sensual artistry, was discussed, among others, by: M. Praz, *Mnemosyne. Rzecz o powinowactwie literatury i sztuk plastycznych*, przekł. W. Jekiel, Gdańsk 2006; F. J. Warnke, *Versions of Baroque. European Literature in the Seventeenth Century*, New Haven-London 1972, p. 37 passim. Works concerning the subject of sensualism are listed in the study by M. Hanusiewicz, *Święte i zmysłowe w poezji religijnej polskiego baroku*, Lublin 1998, pp. 7–33 passim. Cf. also: A. Borowski, *Z zagadnień kompozycyjnych i stylistycznych polskiego baroku literackiego*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej” 1978, t. 15, pp. 3–35.

and phenomena, accomplished using visual metaphors, served to capture the reader's imagination. Since certain matters and phenomena pertaining to the sacral reality cannot be explained otherwise than through visual metaphors, it is this literary device which was used to create experiences, express the Inexpressible and perceive that which cannot be directly captured.

Katarzyna Kaczor-Scheitler

Metaphor as a Means of Visualization in Polish Religious Prose from the 17th Century

The subject of the article is the presentation of the functions of metaphors and their force as a means of visualisation, based on the example of Polish religious prose of 17th century. Attention is paid to the role of visual sphere and the methods of translation of visuality into the subject matter of language. The article discusses the inextricable connection between the category of visualization and the figure of metaphor. Examples are provided mainly by two 17th century works, a sermon by an Observant Franciszek Sitański *Pszczółka w bursztynie* (*The bee in amber*) (Kraków 1627) and meditations by Alberyk Kościński, entitled *Pieszczoty duszne abo zabawy ludziom z rajy ziemskiego wygnanym do niebieskiego rajy pielgrzymującym barzo pożyteczne* (*Spiritual delicacies or games useful to men banished from the Earthly Paradise to the Heavenly Paradise*) (Poznań 1695). Some other baroque works are also included in the reflection, for example: *Droga do wieczności abo dwanaście znaków przejrzenia do nieba...* (*Road to eternity or the twelve signs of the perception of Heaven*) (Kraków 1632) of Jeremi Drexeliusz or *Szata wzorzysta doskonałości, zakonnicę w oczach Boskich zdobiąca i wszelkim stanom ludzi żyć duchownie pragnących pożyteczna* (*The patterned robe of perfection worn by the nun before the eyes of God and useful to all people wishing to lead a spiritual life*) (Kraków 1649) of Daniel Zieliński. All these works prove that a metaphor is a best tool for the visualization of sacred reality and expression of religious aspects.

Keywords: *ekphrasis*; metaphor; Polish Religious Prose from the Seventeenth Century; sensual perception; visualization

Słowa kluczowe: *ekfrazja*; metafora; polska proza religijna z XVII wieku; zmysłowa percepcja; wizualizacja



Joanna Łapińska
SWPS University
jlapinska1@st.swps.edu.pl

Affective Response Beyond the Gothic: Romancing with the Machine from *The Sandman* to *Uncanny*

– Do you love me?
– I love you.
– Do you trust me?
– I trust you.

Rachael and Deckard in *Blade Runner*

Introduction

The traditional – logical and computational – approach to artificial intelligence (AI) is no longer sufficient. As evidenced in recent American and British films, AI is increasingly portrayed as capable of manipulating human affect and as itself subject to affect. The paper discusses romantic relationships between AI agents and humans depicted in three films: Ridley Scott's *Blade Runner* (1982), Alex Garland's *Ex Machina* (2015) and Matthew Leutwyler's *Uncanny* (2015). It analyses the ideas presented in the above-mentioned motion pictures about the crucial role of emotions/affects for recognizing, understanding, and communicating with AI agents.

The analysis of the portrayal of romantic relationships between AI agents and humans is situated in the context of affect studies. Crucial

for my research is Silvan Tomkins' theory of affect, in the spirit of which I will try to interpret the film portrayals of romantic encounters between humans and AI agents. Affect is understood as unconscious motivational force operating in a cybernetic model (in a "feedback loop") that can be implemented in the machines as well.

Another important category is the Turing test. Its "affective" version as a form of testimony to one's emotional response to one's interlocutor is discussed here. Turing test's essence is a parrhesiastes's testimony rather than an objective criterion of distinguishing between humans and AIs. The Turing test hinges on the human judge being convinced that she or he is speaking to another human; the test's basis is therefore as much affective as it is rational. Such affective dimension of the Turing test is especially useful for analyzing the said films due to the fact that the human protagonists are very clearly placed in the specific situation of "witnessing" and "giving testimony" about AIs being convincing and, specifically, being both lovable and capable of love, or at least of authentic-seeming emotion. The film heroes, while interacting with humanoid robots, give witness to the affect arising in them in response to their encounter with the machine. Moreover, they understand their own affect empathically, as mirroring analogous affect in the machine. In this way, affect seems a necessary and integral part of AI.

Quite recently, considerable attention has been paid to affective capabilities of AI agents. *Blade Runner*, the earliest of the three films covered in this paper, is treated here as a milestone in presenting love relationships between humans and AI agents. It is the first widely recognized film to question the distinction between humans and androids to the point where mutual intimacy among androids (or between humans and androids) seems believable. When the earlier gothic imagination focused on humans falling in love with mechanical dolls, as in E.T.A. Hoffmann's *The Sandman* and also, in a metaphoric sense, in G.B. Shaw's *Pygmalion*, the delusion that these artificial creatures were love-worthy was in the eye of the beholder. The contemporary post-humanist imagination posits the reverse possibility that AI agents may fall in love with people and with other AIs, or at least pretend to love in a convincing manner. By the same token, humans are stripped of their uniqueness when it comes to the capacity to love, and hence imagined as reducible to a machine-like status. The recent films extend this similarity of humans and machines by focusing on romantic scenarios involving both.

The mechanistic grasp of affects is both implied and thematized in *Ex Machina* and *Uncanny*, where a sense of the peculiarly human persists in romantically inflected versions of the Turing test. The notion that machines can be convincing at the game of love shows that affects are increasingly understood as crucial to our understanding of AI. Conversely, this notion also suggests that distinguishing between the peculiarly human and that which machines are capable of is more problematic than ever.

Film representations will be also briefly interpreted in the context of post-humanist studies that put at the center of attention not only human, but also other agents and elements of the fictional universe. As the most inspiring post-humanist reflections I recognize: Donna Haraway's thoughts on late twentieth-century "disturbingly lively" machines¹, David Levy's notions on noticeable affective reactions of AI agents and people's responses to them, as well as some interpretations of Gilles Deleuze and Felix Guattari's theories by Rosi Braidotti.

Phobia Before Romance

Human-AI romantic relationships in cinema have scarcely been investigated from the affective point of view. Earlier research on AI in film was focused primarily on situating AI in the science fiction area, with all the consequences. Films featuring AI were easily classified as belonging to the science fiction universe, and examined within this milieu. This means that machines and robots were in most cases just one alluring component of the realm presented in science fiction tales. Endowed with a mechanical life, an artificial creature seemed to be some kind of fulfillment of the utopian dreams of mankind about having a perfect slave. A cybernetic being was supposed not only to free the representatives of the homo sapiens trapped in imperfect bodies from the hardships of physical work, but also to take care of them, watch over their health and, when necessary, provide all sorts of social entertainment. For example, *Star Wars* droids C3PO and R2-D2 are inextricably linked to the iconography of science fiction. They are just a pleasing, comical addition to the *Star Wars* universe without playing any crucial role within it, except supporting humans and fulfilling their wishes². Equally often the science fiction machines endowed with human

¹ D.J. Haraway, *A Cyborg Manifesto: Science, Technology, and Socialist-Feminism in the Late Twentieth Century*, [in:] *Sex/Machine. Readings in Culture, Gender, and Technology*, ed. P.D. Hopkins, Indiana University Press 1998, p. 437.

² S.J. Konefał, *Smutny los automatów. Sztuczni ludzie w dystopijnej ikonografii science fiction*, "Panoptikum" 2010, No. 09.

shapes awakened negative feelings which could be described in terms of technophobia – people’s fear of a sudden, unstoppable advancement of technology³ – which resulted in treating machines as the enemy or regarding them as inherently inferior.

However, not all of human-machine relationships are examples of this negative model. A relation based on partnership and equality can be found in the early twenty-century play *Pygmalion* by George Bernard Shaw. Even though it does not feature any robot *per se*, it depicts the complicated status of both a human creator and his creation to the point where a “statue” seems to be more human than its maker. We will come back to *Pygmalion* later on.

Partner relationship between a man and a robot based on affective feeling can be observed in recent films as well, and also be situated in a post-human universe. Donna Haraway remarked in her *Cyborg Manifesto* that the gap between machines and humans in the late twentieth-century is almost impossible to notice:

The second leaky distinction is between animal-human (organism) and machine. Pre-cybernetic machines could be haunted; there was always the specter of *the ghost in the machine* [my emphasis – J.Ł.]. (...) basically machines were not self-moving, self-designing, autonomous. They could not achieve man’s dream, only mock it. They were not man, an author to himself, but only a caricature of that masculinist reproductive dream. To think they were otherwise was paranoid. *Now we are not so sure*. Late twentieth century machines have made thoroughly ambiguous the difference between natural and artificial, mind and body, self-developing and externally designed, and many other distinctions that used to apply to organisms and machines. Our machines are disturbingly lively, and we ourselves frighteningly inert⁴.

Rosi Braidotti points to the decreasing importance of what may be termed the human factor in the contemporary world:

(...) in contrast to the modernist idea of the robot as subservient to the human, as exemplified by Isaac Asimov’s ‘three laws of robotics’ formulated in 1942, we are now confronted by a new situation, which makes human intervention rather peripheral if not completely irrelevant⁵.

³ D. Dinello, *Technophobia! Science Fiction Visions of Posthuman Technology*, University of Texas Press, Austin 2005.

⁴ D.J. Haraway, *op. cit.*, p. 437.

⁵ R. Braidotti, *The Posthuman*, Polity Press 2013, p. 43–44.

Braidotti reflects further on the necessity to take into account the new forms of post-human subjectivity⁶, which include technological creations as well. According to both scholars, in a post-human world the boundaries between natural and artificial are blurred; the machines start to resemble humans, and vice versa. David Levy, an ardent proponent of love and sex between humans and their technological creations, also points it out in his groundbreaking book *Love and Sex with Robots*, however, in a slightly different context. He reflects on the ability to feel love and desire by both humans and the machines towards each other. This means that humans and machines will start to resemble each other regarding the affective, inner states. Levy states explicitly that the fact that a robot *behaves* like it has feelings of love should be enough for potential observer to *believe* in the sincerity of this phenomenon. In Levy's words:

Just as a robot will learn or be programmed to recognize certain states – hot/cold, loud/quiet, soft/hard – and to express feelings about them, feelings that we accept as true because we feel the same in the same circumstances, why, if a robot that we know to be emotionally intelligent, says “I love you” or “I want to make love to you”, should we doubt it? If we accept that a robot can think, then there is no good reason we should not also accept that it could have feelings of love and feelings of lust⁷.

The affective behaviour of a robot, according to Levy, should be enough for its human partner to believe that the robot experiences some romantic sentiment. Levy's recognition of authentically affective state in a machine marks a remarkable departure from the earlier SF approach. It portends the growing awareness that the affective capacity of artificial may be crucial in understanding and communicating with AI.

In a Cybernetic Loop

Let us now focus on affect itself. The burgeoning area of affect studies contains a growing number of definitions and interpretations of this term. One of the most important theories is that of Silvan Tomkins – an American psychologist and philosopher⁸. The cybernetic provenance of affect in

⁶ *Ibidem*, p. 187.

⁷ D. Levy, *Love and Sex with Robots: The Evolution of Human-Robot Relationships*, Duckworth Overlook, London 2009.

⁸ According to him, man is born with a set of nine affects: 1) interest-excitement, 2) enjoyment-joy, 3) surprise-startle, 4) distress-anguish, 5) anger, 6) fear, 7) shame-humiliation, 8), disgust and 9) dissmell. During the course of one's life some of them can be strongly developed, and the other ones can be used less often. Affects are being developed in a “feedback loop” model. Thanks to the virtually infinite numbers of encounters with the stimuli from

Tomkins' theory provides an especially interesting context for discussing affective behaviour in robots. Affects, according to Tomkins, are something of both biological and cultural provenance that motivates the actions of the organism, and thanks to the so-called "feedback loop" (a term drawn from cybernetics) they help us to respond to the world that surrounds us. Feedback loop works as follows: stimulus (from the outside) → affect (in our body/mind) → reaction (to the stimulus). Our personality is the result of this process taking place an infinite number of times during our life⁹. The cybernetic model described above does not limit the existence of affect to humans; on the contrary: it does not exclude the possibility of existence of the affects in robots. If there is a possibility to create a feedback loop in the machine's natural environment, we can assume that there is a possibility of a birth of affect, especially when we think about the machines in terms of having "cybernetic" and "mechanistic" provenance themselves. This mechanistic grasp of affect is thematized in *Blade Runner*, *Ex Machina* and *Uncanny*. In my opinion, in these movies affect can be observed in both machines and robots. It makes us think in terms of growing similarities between the man and a machine, and the ultimate impossibility of distinguishing between them, which are, of course, the already-mentioned signs of a post-human imagination.

Melissa Gregg and Gregory J. Seigworth understand affect slightly differently: as a force that is beyond the conscious control, which drives the bodies toward movement (action), suspension ("not-doing"), and thought¹⁰. Central here is the concept of a body due to its capacity to experience affect, and to be "affected." Gregg and Seigworth emphasize the possibility of affective flickering or shimmers between the bodies. The flickering between film protagonists (humans, androids, robots...) in their romantic relationships is readily noticeable, and will be discussed further.

The possibility of inducing affect in the machine was not always obvious. Mutual affective flickering between two main protagonists of a story, one human and one robotic, was typically absent from the gothic imagination. The affective response was not something expected from a machine at all, and the automatic dolls were important not as separate, individual entities but rather as the mirrors for (almost always male) human interior.

surrounding reality, a human develops within himself the automatic responses to different life situations, which results in developing one's personality.

⁹ E. Kosofsky Sedgwick, A. Frank, *Shame in the Cybernetic Fold: Reading Silvan Tomkins*, [in:] *Shame and Its Sisters. A Silvan Tomkins Reader*, ed. E. Kosofsky Sedgwick, A. Frank, Duke University Press 1995.

¹⁰ G.J. Seigworth, M. Gregg, *An Inventory of Shimmers*, [in:] *The Affect Theory Reader*, ed. M. Gregg, G.J. Seigworth, Durham 2010.

In Love with a Doll

Artificial objects – most often female androids called “automatons” at the time – were one of the important elements of the imaginative universe found in some of the novels and short stories referred to as “gothic”. In the nineteenth century, the age of mechanization and automation, the mystery of the artificial objects and the forces controlling them were a subject of reflection. Mechanistic conception of humans and animals having “machine-like” interiors – developed, inter alia, by Descartes – influenced the imagination of the masses, as well as writers, thinkers and inventors, for example, Edgar Allan Poe and Thomas Alva Edison. In the realm of the gothic imagination, a human can fall in love with a machine, as illustrated by gothic stories where a man grows desirous toward an artificial woman. In Auguste Villiers de l’Isle-Adam’s 1879 symbolist novel (nowadays criticized for misogyny) *L’Ève future* we meet a scientist and his creation – a mechanical woman powered by electricity. Another example is an 1857 short story by Champfleury *L’Homme Aux Figures de Cire* exploring a topic of love for a female statue made of wax. It is worth noting that these examples focus on the male protagonist falling in love with a female statue, and never vice versa, which makes us consider the importance of gender issues in these stories.

Another typical narrative of this kind is Hoffmann’s *The Sandman*, where the male protagonist – Nathanael – falls in love with Olympia, a mechanical doll, a product of a genius inventor. Sigmund Freud presented the most famous interpretation of Hoffmann’s short story in his widely known essay *Das Unheimliche* where he reads *The Sandman* as illustrating neurotic repression according to his theory of psychoanalysis¹¹. Clearly, the possibility of a truly affective response from a machine was absent in the gothic imagination. Every affective response that one received from a machine was merely in the eye of beholder who invariably was a male figure in these stories. Love for a robot was understood either as a sign of mental illness, a symptom of insanity¹², or as a sign of projection, which is a mechanism related to paranoia¹³. The automaton was surely not an autonomous subject; it always had a role to play – and in most cases, it was a role written by a male character, or the role of a mirror for a male’s interior. As Eve Kosof-

¹¹ S. Freud, *Das Unheimliche*, [in:] *Idem, Gesammelte Werke*, B. 12: *Werke aus den Jahren 1917-1920*. Fischer Verlag, Frankfurt am Main 1972.

¹² K. Bajka, *Szaleństwo jako metafora. Interpretacja opowiadania Der Sandmann E.T.A. Hoffmanna*, “Humaniora. Czasopismo Internetowe” 2015, No. 2(10).

¹³ E. Kosofsky Sedgwick, *The Coherence of Gothic Conventions*, Methuen, New York and London 1986.

sky Sedgwick noted, “it takes one to know one”¹⁴ – the male subject needs a mirroring self-transformation of himself. Nathanael projects his own feelings onto his lover, the mechanical doll Olimpia, who became the vessel for his traumatic experiences from childhood and adolescence. Olimpia herself does not have much to say at all, both literally and figuratively speaking. She only gives short responses with a sighing voice (like “Ah, ah!” or “Oh, oh!”) to Nathanael’s passionate confessions. She cannot lead the conversation in a convincing manner. Nathanael’s friends are not misled by Olimpia’s appearance and behaviour, finding her human-likeness not very convincing, which reiterates the point about projection. Actually, Nathanael does not require any involvement from his beloved; he is perfectly content with Olimpia’s muteness. According to Sedgwick, “of all forms of love, paranoia is the most ascetic, *the love that demands least from its object*”¹⁵. It is Nathanael who is misled – but not by the sophisticated craftsmanship of advanced technology but by himself. The love of Olimpia, a young sentient girl full of emotions, was only true in his head; Nathanael simply confused the machine with a real person in a neurotic or paranoid way, as Freud and Sedgwick respectively believe. Moreover, a female automaton can be seen as a metaphor of women being “enigmatic” in general. Sedgwick calls a female character in gothic stories “hieroglyphic” which indicates that a female is a mystery that cannot be easily resolved or deciphered.

One step toward understanding the relationship between a human and a machine as based on equality and partnership is George Bernard Shaw’s *Pygmalion*. Here, the situation is more complicated than in the above-mentioned gothic stories. Although in the play we do not find any machine or robot, it is based on the myth of Pygmalion and Galatea, which was very popular in the Victorian era. Here, falling in love with an effigy is a leitmotif. Professor Higgins tries to “carve” Eliza from scratch by providing her with the education that is supposed to “humanize” her. However, during the play we start to have doubts about who is actually conducting the process of “humanization” or “enlivening” on whom: is it indeed professor Higgins who is sculpting Eliza, or maybe it is she who, during their life together, is changing professor Higgins to a more “human” being? What is worth noting here, this question forecasts the post-humanism perspective and shows the possibility of establishing partnership between male protagonist and his statue. Here, a woman is not merely a mirror for male’s projections; she is just as much of an acting subject as her partner. Again,

¹⁴ *Ibidem*, p. viii.

¹⁵ *Ibidem*, p. xi.

the difference between the man (male character) and a machine (statue; female) is blurred. It looks like the man and the machine are switching places in the course of the story, while developing mutual love feelings for each other. Soon, science fiction films will start to raise similar issues.

Intertwined Realms in *Blade Runner*

I will now briefly focus on Ridley Scott's 1982 film *Blade Runner* as another harbinger of this change – especially in its depiction of the romance between Rachael and Rick Deckard.

Significant numbers of articles and books were written about *Blade Runner*, and it is not my intention, of course, to cover all interesting and important threads that this movie is certainly rich in. I am only focusing on the romantic plot involving Rachael and Deckard because, in my opinion, this thread is a milestone in presenting love relationships between humans and artificial agents.

First of all, we are not sure about the ontological status of either Rachael or Deckard. Clear boundaries between “human” and “non-human” are blurred; which can be read as a sign of post-humanist imagination. Deleuze and Guattari abolish the traditional distinction between the “human” world and the “natural” world. Man is no longer at the centre of the universe, which means that he is no longer the measure of all things – as the Vitruvian man of Leonardo da Vinci's drawings was. The new entity is now on a par with the other elements of the universe, or, as Agnieszka Jelevska puts it, of the subject's phenomenological and biological “sensorium”¹⁶. The human subject is defined through its ability to form links in a complex, nearly infinite network of the senses. Non-human objects (plants, animals, minerals, but also artificial ones: cyborgs, machines...) occupy a position next to man, and life – understood not as strictly human *bios*, but as non-human, non-personal *zoe* – is the subject of post-humanist reflection. Such approach to reality gives us the opportunity to think about various entities as “having permeable boundaries, which are the combination of impersonal and heterogeneous forces, sometimes cooperating, and sometimes clashing in a turbulent manner”¹⁷.

We cannot be sure if Rachael and Deckard are both machines; one of the unsolved mysteries of *Blade Runner* is whether Deckard is an android or a human. This posits the possibility of a romantic relationship between

¹⁶ A. Jelevska, *Sensorium. Eseje o sztuce i technologii*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2012.

¹⁷ J. Bednarek, *Przedmowa do polskiego wydania*, [in:] R. Braidotti, *Po człowieku*, trans. J. Bednarek, A. Kowalczyk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, p. 29 [translation mine – J. Ł.].

two machines, or else between a human and an artificial creature. Either way, the romance strips man of his uniqueness. Man has traditionally (and anthropocentrically) reserved the right to be the only creature on Earth capable of experiencing the passion, the drama, and the joy of deep, true love. This fact was supposed to separate us from animals and other non-human objects. However, *Blade Runner* undermined this kind of thinking by presenting mutual intimacy among androids that seems authentic. Here, the robot is no longer an artificial doll that has nothing to say except worshipping his/her creator or nodding to his/her admirer.

The film's main protagonist, Deckard, starts to feel lost in the world that demands from him constant readiness to kill others. His need for something stable and firm in the place where everything seems to fall apart pushes him to leave his comfort zone and re-evaluate everything he believes in. He finds, though maybe only for a moment, something stabilizing and satisfying in a relationship with Rachael. Her artificiality/humanity is not the most crucial factor in their relationship. It is the fact that she replies to Deckard's longing, which makes her his "soul mate". They may be living in separate realms as man and machine but, thanks to their affective relationship, these realms can be intertwined.

In a deeply moving love scene between Deckard and Rachael the mutual fascination but also the doubts about the appropriateness of this affection are clearly visible in their behaviour. Moral ambiguity straight from the *noir film* serves here a clear purpose – it designates the shadowy grey zone that all non-human agents in the story occupy. They are not wholly humans, but also not dead, unaffected bodies – actually, they seem to be full of life energy, even if it is not *bios* but "only" *zoe*.

The "flickering between the bodies" of main protagonists in the love scene is a manifestation of affect as understood by Seigworth and Gregg:

Affect is in many ways synonymous with *force* or *forces of encounter*. (...) Affect marks a body's *belonging* to a world of encounters or; a world's belonging to a body of encounters but also, in *non-belonging* (...) ¹⁸.

Affect is regarded as something different than clear, named emotions; the latter ones have their socially and linguistically stable representations, while affects are more ineffable and unspeakable. We call them shimmers, after Seigworth and Gregg, revealing themselves during encounters between the bodies of Deckard and Rachael. Let us now focus on another

¹⁸ G.J. Seigworth, M. Gregg, *op. cit.*, p. 2.

encounter where the affective reactions of both judge and the tested object are essential – on the Turing test.

Many Turing Tests and Few Gender Roles

Alan Turing proposed his test in 1950 as a method of assessing a computer's ability to think like a human¹⁹. In the original Turing test we have a judge and two hidden players. The judge's task is to recognize which one of them is a computer, and which one is a person. In later versions of the Turing test, also these presented in the movies, we have a slightly different situation – with two people only, one judge and one machine. The verdict in the Turing test is based on the judge's subjective feelings and impression, without any objective criteria that need to be spelled out. This determines that the Turing test is itself based on affect.

The affective version of the Turing test as a form of testimony is thematized in both *Ex Machina* and *Uncanny*. In *Ex Machina* we have Ava – a female-gendered android endowed by her creator with an incredibly brilliant artificial intelligence and a beautiful, voluptuous body – and Caleb, her judge in the test, whose task is to assess her viability as a successful AI. In *Uncanny*, the main heroine is a journalist named Joy Andrews who is supposed to write an article for a scientific magazine, giving testimony to the world's "very first perfect cyborg". The main protagonists of both movies are sent to the laboratories of famous researchers where they are supposed to see with their own eyes the most technologically advanced AI agents and conduct a Turing test on them.

Affect is closely related to the Turing test in both stories. It is exactly love that is a final (positive) answer in the Turing test. During long talks with Ava Caleb starts to fall in love with the android. The same happens with Joy and the cyborg named David – they even end up having sex. The only difference is that Joy falls for David without actually knowing that he is a cyborg, misled as she into thinking that David is the cyborg's maker. Joy is subjected to a vicious manipulation by the male heroes of the story (the owner of the company specialized in artificial intelligence and his researcher named Adam whom Joy mistakes for a cyborg). These men want to find out if a real person can fall in love with a robot without being aware of it. Joy obviously confuses the human with the machine, allowing herself to be seduced by the latter. In *Ex Machina* we have a similar situation. Nathan, Caleb's employer, constantly observes Caleb during his talks with Ava because

¹⁹ A. Turing, *Computing Machinery and Intelligence*, "Mind" 1950, Vol. LIX, No. 236.

he wants to find out if Caleb would fall in love with her. Thus, the “official” judges in the Turing tests (Caleb and Joy) are also the subjects of Turing meta-tests conducted by the “hidden” judges (Nathan in *Ex Machina*, and both male heroes in *Uncanny*). This complication makes us question the difference between man and machine – if both the machine and the man are subjected to the Turing test, is there any difference between them at all?

However, we are sure that the “official” judges, Caleb and Joy, show (consciously or not) that they do not treat their beloved ones (Ava in *Ex Machina*, David in *Uncanny*) as passive, non-living, emotionless machines. The judge certifies that the machine is sentient and it is equipped with an affect that changes the robot from a passive object to an object of love that is able to induce affection in the human judge. All in all, the machines made the testers fall in love with them – and not only thanks to their external attributes, the outer shell (like in Hoffmann’s *The Sandman* where the doll was a beautiful but passive, mute object) but thanks to their intelligence (the ability to talk to the partner, to create the bond, etc.). The machines are far better in imitating human discourses than were the passive gothic dolls. As we noted, this was already anticipated in Shaw’s *Pygmalion*, where a relationship based on mutuality and partnership was recognized as essential.

What is also interesting is that most of the judges in both films are males, and the objects (Ava, Joy) are females, which for sure influences the test verdicts. According to Tyler Curtain²⁰, the judge in the Turing test will never be able to think about the testing object as a genderless one, therefore the object will always be identified as “male” or “female”. According to Tyler, “intelligence and humanity can’t be defined outside of sexual difference and the phenomenology of the sex-gender system”²¹. The distribution of gender roles is striking in both films. The woman is either “fooled” and turns out to be a “fake” judge (Joy is a judge outwardly, but in fact she is deceived by the men who are playing her), the subject of a test (Ava) or of a meta-test (Joy). Despite the fact that these films are progressive in the sense of recognizing affect within a machine, they are also somehow conservative in terms of gender. Portrayals of males and females reproduce the stereotypical roles – some of them already known from the gothic universe. These stereotypes depict the woman as: 1) an enigma, a “hieroglyphic” character uneasy to decipher (e.g., Ava, whose actions seem to be very mysterious and not well explained); 2) a mirror for male’s projections (Ava is

²⁰ T. Curtain, *The Sinister Fruitiness of Machines: Neuromancer, Internet Sexuality, and the Turing Test*, [in:] *Novel Gazing. Queer Readings in Fiction*, ed. E. Kosofsky Sedgwick, Duke University Press, Durham and London 1997.

²¹ *Ibidem*, p. 142.

built based on Caleb's porn website searches); 3) an object of desire, used for her qualities that can be attractive for a man, especially her sexually attractive body (both Ava and Joy). Gender-wise, the most progressive of the three films analysed here is *Blade Runner* because it portrays man and woman equal in the relationship. In this respect, as well as in its blurring of the boundary between man and machine, *Blade Runner* is closest to the post-human understanding of subjectivity.

Human or Machine?

Matt Walst, a lead singer of the Canadian rock band Three Days Grace, reflects on the importance of features that constitute a human in a well-known song *I Am Machine*: "Here's to being human / All the pain and suffering / There's beauty in the bleeding / At least you feel something". In the analysed films affect (or, the ability to feel) ceases to be a feature that belongs only to human beings, which makes human protagonists question their own humanity. Bleeding as a proof for being a human seems of great importance for Caleb from *Ex Machina*. First of all, he simply cannot understand why he fell in love with a robot (it seems strange and suspicious), and he desperately needs something to confirm his own human uniqueness. Secondly, he is aware that Nathan is constantly observing all his actions, and maybe manipulating him, which could easily mean that Caleb himself is an object (meaning: a machine). For Caleb, this possibility is too much; that is why he cuts his wrist in a bathroom to see blood and the flesh under the skin. Caleb clearly cannot accept that his status is "machine-like", and that machines may resemble a real person. It is the same with Joy from *Uncanny*: she breaks down after finding out that she fell in love and slept with a cyborg, unable to cope with this shocking situation.

A technophobic note seems present in the portrayals of human-machine romantic encounters in *Ex Machina* and *Uncanny*. According to the stories depicted in the analysed films, there could be a situation when we choose the machine rather than a human (like Joy), or consciously fall in love with a machine (like Caleb). In both these situations humans are fighting a losing battle – Caleb is left by Ava in a closed room and exposed to certain death, and Joy suffers a nervous breakdown, and is left pregnant with a baby of unknown provenance (it seems that the semen used during the sexual intercourse between her and David belonged to one of the men who planned the whole scheme). The only movie that points to the possibility of establishing an authentic love relationship between a human and a robot is *Blade Runner*.

Another answer to the question what makes the difference between a human and a machine can be found in *Uncanny*. Here we have two opponents in a duel where Joy's love is the main prize: David – a cyborg (Joy thinks he is a real person), and Adam – famous AI researcher (whom she takes for a cyborg). Both of them try to win the metaphorical game of chess and “capture the Queen” before the other one does. This spectacle seems very real for Joy who is not aware of the whole intrigue. The movie is an obvious chess analogy, with more than one game going on. The players are changing the positions, the strategies, and even objectives, in direct response to their opponents' moves. Adam reckons while playing a game of chess with David (and losing it on purpose) that “being a human” means to have the ability to consciously switch between multiple, hidden goals (“Primary objectives can be redefined every moment. Isn't that what it means to be human? To constantly shift one's priorities?”). Having a hidden objective and adjusting the strategy to the current situation are traditionally understood as qualities typical for human being (a sign of human intelligence). At first glance, this does not seem true anymore since cyborgs can also deceive people (David misled Joy) and convince them about having goals going beyond strictly logical thinking, engaging “emotional tactics”. However, these are just appearances. In *Uncanny*, technology still serves man's purpose because ultimately David is a tool in Adam's capable hands. On the other hand, Adam (who is human) may be a tool in the hands of his employer (presumably another human), or perhaps vice versa, since Adam breaks the security protocol and thus acts against his employer's wishes so as to gain a pretext to dismantle David after Joy has been impregnated. In this way, being a tool in the hands of another is not necessarily that which defines the difference between a human being and a machine. Conversely, competition between people (here: between men) is implicitly about which one of them is more human (and more masculine) as opposed to being more like a machine (and thus more feminine).

Conclusion

In this paper, I tried to show that affect, which is recognized in the Turing test, is a crucial element in portraying the romantic encounters of humans and AI agents in contemporary cinema. Analysed films testify to the growing interest in affective capabilities of AI, as well as the opportunities and fears associated with it. Androids fall in love with each other or with humans; humans fall in love (consciously or not) with machines – all these situations can be placed beyond the earlier gothic imagination,

which focused only on mechanical female automatons being a mirror for men's desires. However, the depictions of human-machine relationships in *Ex Machina* and *Uncanny* are rather conservative; they apparently cannot abandon the stereotypical gender roles, nor mute the technophobic note. Of all analysed examples it is *Blade Runner* that most fully recognizes the new forms of post-human subjectivity.

Bibliography

- Champfleury, *Opiekun figur woskowych (A Guardian of Wax Figures)*, trans. R. Engelking, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2009, No. 4 (287).
 Hoffmann, E.T.A., *The Sandman*, trans. J. Oxenford, http://germanstories.vcu.edu/hoffmann/sand_e.html [accessed March 23, 2016].
 Shaw, G.B, *Pygmalion: a romance in five acts*, Penguin Books, Harmondsworth 1961.
 Villiers de l'Isle-Adam, *Tomorrow's Eve*, trans. R.M. Adams, University of Illinois Press, 2001.

Filmography

- Blade Runner* (1982) dir. Ridley Scott. Hong Kong, UK, USA.
Ex Machina (2015) dir. Alex Garland. UK.
Uncanny (2015) dir. Matthew Leutwyler. USA.

Joanna Łapińska

Affective Response Beyond the Gothic: Romancing with the Machine from *The Sandman* to *Uncanny*

In recent American and British films emotions/affects are recognized as crucial for creating, recognizing, understanding, and communicating with artificial intelligence (AI) agents. AI is increasingly portrayed as capable of manipulating human affect and as itself subject to affect. The paper discusses romantic relationships between AI agents and humans in *Blade Runner* (1982), *Ex Machina* (2015) and *Uncanny* (2015), situating their portrayal in the context of post-humanism and affect studies. It also discusses the Turing test as a form of testimony. When the earlier gothic imagination focused on humans falling in love with mechanical dolls, as in E.T.A. Hoffmann's *Erzählungen* and G.B. Shaw's *Pygmalion*, the delusion that these artificial creatures were love-worthy was in the eye of the beholder. The contemporary post-humanist imagination posits the reverse possibility that AI agents may fall in love with people and with other AIs, or at least pretend to love in

a convincing manner. By the same token, humans are stripped of their uniqueness and imagined as reducible to a machine-like status. The recent films extend this similarity of humans and machines by focusing on romantic scenarios involving both. The mechanistic grasp of affects is both implied and thematized in *Ex Machina* and *Uncanny*, where a sense of the peculiarly human persists in romantically inflected versions of the Turing test. The notion that machines can be convincing at the game of love shows that affects are increasingly understood as crucial to our understanding of AI. Conversely, this notion also suggests that distinguishing between the peculiarly human and that which machines are capable of imitating is more problematic than ever.

Keywords: Hoffmann's *The Sandman*, affective response, gothic, *Blade Runner* (Ridley Scott), *Ex Machina* (Alex Garland), *Uncanny* (Matthew Leutwyler)

Słowa kluczowe: *Sandman* Hoffmanna, reakcja afektywna, gotyckość, *Łowca androidów* (Ridley Scott), *Ex Machina* (Alex Garland), *Uncanny* (Matthew Leutwyler)

Marek Bernacki

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Willowa 2, Bielsko-Biała

mbernacki@ath.bielsko.pl

Kultura pamięci

[*Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpraca J. Kalicka, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, ss. 592.]

Pani Profesor Ewie Chojeckiej
– dziękując za inspirację

Rozwój nauk humanistycznych od przeszło stu lat wyznaczają kolejne „zwroty” i „przełomy”. Pierwszy z nich nastąpił pod koniec XIX wieku, w epoce scjentyzmu, czyli kultu rozumu i postępu, zdominowanego przez postkartezjańskie racjonalistyczno-empiryczne metodologie naukowe, i nosił nazwę przełomu antypozytywistycznego. Głównym przedstawicielem, a zarazem twórcą nowoczesnej metodologii nauk humanistycznych, był niemiecki filozof Wilhelm Dilthey, który różnicę między naukami przyrodniczymi i naukami humanistycznymi dostrzegał w tym, iż podstawowym zadaniem tych pierwszych winno być wyjaśnianie zjawisk (*erklären*), natomiast humanistyka, jak twierdził Dilthey, ma przede wszystkim przynosić zrozumienie (*verstehen*) badanych faktów kulturowych i egzystencjalnych. Drugi ważny zwrot miał miejsce w połowie XX wieku i został nazwany „przełomem antystrukturalistycznym”, stanowiąc reakcję na dominującą przez kilka dekad naukową metodologię strukturalistyczną, której pre-

kursorami byli Claude Lévi-Strauss, twórca strukturalizmu w antropologii kulturowej, oraz Ferdinand de Saussure, ojciec nowożytnego językoznawstwa opartego na koncepcji języka jako systemu (*langue, parole*). Według wypracowanej na początku XX stulecia metody strukturalistycznej nauki humanistyczne powinny skupiać się wyłącznie na badaniu zamkniętych, wewnętrznie sfunkcjonalizowanych systemów, działających w obrębie tzw. ram modalnych i przypominających strukturę języka zbudowaną na parach bipolarnych relacji. Antystrukturaliści (dekonstruktywiści), z Jacques'em Derridą i Paulem de Manem na czele, rozkładali na nice bezduszne strukturalistyczne paradygmaty, doszukując się w nich aporii – wewnętrznych sił roz-sadowych, takich jak osławiona Derridiańska „różnia”. Czyniąc tak, podważali spójność badanych tekstów kultury. Burząc w ten sposób wielkie narracje i negując „metafizykę obecności”, pokazywali drugie dno wszelkich wypowiedzi, za którymi nie kryły się już żadne stałe i pewne znaczenia, ale czaiło się tajemnicze COŚ, co Jacques Lacan określał mianem „realnego”, czyli pierwotnego, asymbolicznego, mrocznego w nas...

Model poststrukturalistyczny, mocno obecny w dyskursie humanistycznym od lat 60. XX wieku, wyczerpał się na przełomie stuleci, otwierając pole kolejnemu zwrotowi, nazwanemu przez badaczy „przełomem kulturowym” (*cultural turn*). Wyznacznikiem tego zjawiska, rozgrywającego się na naszych oczach, są – najogólniej rzecz ujmując – interdyscyplinarność oraz polifoniczność metodologiczna, dopuszczająca do głosu różne punkty widzenia zdominowane najczęściej przez ujęcia ideologiczne, jak np. nowy historyzm, gender studies, feminizm, ekokrytyka, animal studies czy postkolonializm. Jedną z ważnych konsekwencji przełomu kulturowego jako typowego zjawiska płynnej ponowoczesności (według określenia Zygmunta Baumann) jest „namnażanie się” kolejnych zwrotów, wśród których ważną rolę odgrywa zjawisko określane jako kultura pamięci, posiadające określenia synonimiczne, takie jak *memory studies* (studia o pamięci) czy *mnemonic turn* lub *memory turn* (zwrot pamięciowy).

W roku 2014 nakładem Wydawnictwa Naukowego SCHOLAR w Warszawie ukazała się niezwykle cenna i prekursorska – zarówno w wymiarze krajowej, jak i światowej humanistyki – publikacja zatytułowana *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci* pod redakcją Magdaleny Saryusz-Wolskiej i Roberta Traby, we współpracy z Joanną Kalicką. Autorami stu osiemdziesięciu haseł uporządkowanych alfabetycznie są przedstawiciele (w łącznej liczbie 101 osób) kilkunastu dyscyplin humanistycznych: historycy, socjologowie, kulturoznawcy, literaturoznawcy, medioznawcy, politolodzy, archeolodzy, historycy sztuki, przedstawiciele historii kulturowej

czy historii codzienności. W recenzji wydawniczej *Leksykonu* prof. dr hab. Ryszard Nycz napisał:

Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci – to znakomity i nowatorski wynik współpracy wielodyscyplinowego zespołu wybitnych specjalistów. Pozwala nam odkryć nowy kontynent w świecie ludzkiej aktywności i humanistycznej refleksji: kulturę pamięci – i równocześnie wyposaża nas w narzędzia do jego poznania. „Kultura pamięci” okazuje się nie tyle osobnym terytorium, co istotnym wymiarem całej kultury¹.

Tytułowe pojęcie, rozumiane jako zbiór najważniejszych terminów związanych z pamięcią i jej definiowaniem w naukach o kulturze, w sposób kompleksowy omawiają we *Wprowadzeniu* redaktorzy leksykonu: kulturoznawczyni i filmoznawczyni Magdalena Saryusz-Wolska oraz historyk kulturowy Robert Traba. Przypominają, że początek zwrotu pamięciowego w naukach humanistycznych przypadł na lata 80. i 90. XX wieku, kiedy doszło do wymiany pokoleniowej oraz nieuchronnego odchodzenia naocznych świadków pierwszej oraz drugiej wojny światowej, różnych wstrząsających przykładów ludobójstwa, a przede wszystkim Zagłady (Holocaustu) – jednego z najbardziej traumatycznych zjawisk historii nowożytnej, które rzuciło cień na dzieje najnowsze (zob. w *Leksykonie* hasła: „Memory boom”, „Zagłada”). Wśród prekursorów badań nad kulturą pamięci redaktorzy tomu wymieniają Maurice’a Halbwachsa, ucznia Emile’a Durkheima, twórcę wprowadzonego w latach 20. XX w. pojęcia „pamięć zbiorowa” i autora *Społecznych ram pamięci* oraz nieprzetłumaczonej jeszcze na język polski klasycznej pracy *La memoire collective*, a także Jana Assmanna, autora *Pamięci kulturowej*, oraz Paula Ricoeura, autora *Pamięci, historii, zapomnienia*. Pisząc o prekursorach badań nad pamięcią zbiorową, autorzy wstępu przypominają dokonania wybitnych przedwojennych polskich socjologów kultury Stefana Czarnowskiego oraz Floriana Znanieckiego. Ten drugi jako jeden z pierwszych dowodził, iż w procesie badań historycznych nie chodzi o analizę czy kronikarskie zestawianie „nagich faktów”, ale dostrzeżenie tzw. współczynnika humanistycznego, czyli zorientowanych wobec faktów historii praktyk społecznych i kulturowych:

Sfera, w której się obraca humanista, to nie świat realności samoistnych [...], to świat cudzych „świadomości”, [...] świat przedmiotów, danych innym, konkretnym, historycznie uwarunkowanym osobnikom i grupom².

¹ Cytowany we fragmencie tekst znalazł się na okładce *Leksykonu* – przyp. M.B.

² Cyt. za: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, redakcja Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba, współpraca: Joanna Kalicka, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 21.

Innymi słowy, dla przedstawicieli zwrotu pamięciowego istotne jest badanie przeszłości zapośredniczone w świadomości ludzi – zarówno naszych przodków, uczestników i świadków minionych dziejów, ale także nas samych, współuczestniczących w procesie historycznej sztafety pokoleń, komentatorów tego, co przeszłe, ale też żywe i obecne dzięki naszym gestom, postawom i... dokonywanym interpretacjom!

Omawiany *Leksykon kultury pamięci* jest dziełem interdyscyplinarnym skierowanym do przedstawicieli wielu dyscyplin nauk humanistycznych, ale ponieważ jego omówienia dokonuję na łamach pisma o profilu literaturoznawczym, pozwolę sobie wymienić kilkanaście haseł, których lektura może być użyteczna dla specjalistów z tej dziedziny. Podaję je w układzie alfabetycznym: Apokryf, Autobiografia, Biblioteka, Biografia, Bohater, Cenzura, Czas, Falszyfikat, Fantazmat, Intertekstualność, Kanon, Melancholia, Metafory pamięci, Mit, Narracja, Obraz, Oralność, Palimpsest, Pamiętnik, Sacrum, Symulakrum, Świadectwo, Wyobraźnia.

Aby przybliżyć potencjalnemu czytelnikowi leksykonu sposób tworzenia poszczególnych haseł, w niczym nie przypominających skondensowanych, hermetycznych i metajęzykowych definicji zawartych np. w klasycznym już dzisiaj *Słowniku terminów literackich* pod red. Janusza Sławińskiego, poświęcę trochę czasu na omówienie hasła „Autobiografia”. Obejmuje ono ponad cztery strony dwukolumnowego tekstu i składa się z trzech wyodrębnionych nagłówkami części: *Pamięć autobiograficzna*, *Techniki autobiograficzne* i *Literatura autobiograficzna w XX i XXI wieku*. Autorka hasła, Magdalena Marszałek, powołując się na rozstrzygnięcia psychologii poznawczej, omawia najpierw różnicę między **pamięcią semantyczną** i **pamięcią epizodyczną**. Ta pierwsza odwołuje się do naszej wiedzy o świecie oraz powiązań między faktami historycznymi, druga – stanowi wyraz naszego osobistego uczestnictwa w zdarzeniach (jest zatem pamięcią naocznych świadków). Oba rodzaje pamięci dopełniają się wzajemnie, tworząc w efekcie **pamięć autobiograficzną**, będącą niejako „wizytówką” każdego człowieka. Jak pisze Marszałek:

Jesteśmy tym, co pamiętamy: pamięć autobiograficzna ma kluczowe znaczenie dla samoświadomości jednostki. I na odwrót, samoświadomość wpływa na pamięć autobiograficzną: to, co pamiętamy, zależy od naszej autodefinicji, od tego, za kogo się uważamy i jak rozumiemy swoje życie³.

Techniki autobiograficzne znane były ludzkości od czasów starożytnych. Autorka hasła jako klasyczny przykład wymienia *Wyznania* (*Confes-*

³ Tamże, s. 54 (podkreślenie moje – M.B.).

siones) św. Augustyna napisane w IV w. n.e., będące formą zarówno wyznania win, jak i swoistego *credo* autora, niegdyś pogrążonego w grzechach życia doczesnego wyznawcy herezji manichejskiej. Za pierwszy przykład nowożytnego autobiografizmu literackiego uchodzi dzieło J.W. Goethego *Z mojego życia. Zmyslenie i prawda* (1811–183, 1833). Celem autora, prekursora europejskiego romantyzmu, było świadome stworzenie własnej *bio-grafii* (w znaczeniu, jakie nadał temu słowu Ryszard Nycz, analizując twórczość Witolda Gombrowicza czy Czesława Miłosza⁴). Literaturoznawcy przywykli do tego, iż to dzięki językowi (tekstowi) jako medium między świadomością człowieka a tzw. obiektywną rzeczywistością historycznych wydarzeń powstają dzieła o charakterze autobiograficznym. Natomiast socjolodzy kładą nacisk na codzienną „mitotwórczą” działalność narracyjną każdego z nas, kiedy to podczas komunikowania się z innymi ludźmi staramy się stworzyć własną historię. Jak pisze Magdalena Marszałek:

Autobiograficzne pisanie stanowi rodzaj „generatora biografii”, tzn. jedną z takich kulturowych instytucji, które umożliwiają jednostce tematyzowanie swojego życia, badanie i kontrolowanie samego siebie i służą w ten sposób wytwarzaniu spójności i ciągłości biograficznej tożsamości⁵.

W ujęciu psychologiczno-socjologicznym czynności autobiograficzne podejmowane przez jednostkę mają zatem charakter **aktów performatywnych** (według terminologii J.L. Austina) – służą bowiem nie tylko do zapisywania przeszłości, ale nade wszystko przyczyniają się do tworzenia przez autora własnej tożsamości i osobowości. Innymi słowy, **autobiografia jest pisaniem siebie** (jak w klasycznym przykładzie *Dziennika* Witolda Gombrowicza). Przy tak szerokim, egzystencjalnym rozumieniu terminu „autobiografia” do technik autobiograficznych przypisać można takie „nieliterackie” formy ludzkiej aktywności werbalnej, jak np. prowadzenie korespondencji czy dziennika intymnego (dla Michela Foucaulta były to jedne z podstawowych sposobów tworzenia własnej tożsamości), rozmowę z psychoanalitykiem (zob. filmy Woody’ego Allena!), a nawet zeznania przed sądem...

Literatura wspomnieniowa, której autobiografie są jednym z najważniejszych przykładów, rozwija się dynamicznie od lat 80. XX wieku. I chociaż w epoce postmodernizmu, podczas kolejnych faz rozgrywającego się na naszych oczach zwrotu kulturowego, klasyczne autobiografie, tworzone jako ciąg uporządkowanej chronologicznie relacji z własnego życia,

⁴ Zob. R. Nycz, *Syby współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Warszawa 1984.

⁵ Modi memorandi. *Leksykon kultury pamięci...*, s. 55 (podkreślenie moje – M.B.).

nie wytrzymują już próby czasu, to jednak w ich miejsce pojawiają się cały czas nowe sposoby wyrażania tego, co z założenia łączyć ma subiektywne z obiektywnym, jednostkowe ze wspólnotowym i literackie z historycznym, a co Phillipe Lejeune określił mianem „paktu autobiograficznego”:

Punkt ciężkości tekstu autobiograficznego przesuwają się z relacjonowania życia na sam proces pisania. Autobiografia staje się medium autorefleksji, które uwzględnia konstrukcyjne procesy pamięci, tożsamości i historii⁶.

Dodajmy jeszcze, że dopełnieniem informacji zawartych w omawianym haśle stanowi apendyks: *Hasła pokrewne*, gdzie wymienia się: *biografię, literaturę, pamięć fałszywą, pamięć indywidualną, postpamięć, świadectwo, tożsamość, traumę*. Całość zaś wieńczy rozbudowana *Bibliografia* obejmująca kilkanaście pozycji źródłowych (w językach obcych i w tłumaczeniach na język polski) podana w układzie alfabetycznym.

Podsumowując nasze z konieczności dość ogólnikowe rozważania, należy stwierdzić, że każde z omawianych szczegółowo w leksykonie pojęć kryje w sobie ważne treści związane z kulturą pamięci, której literatura zawsze była i nadal jest jednym z najważniejszych przejawów.

Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci to pozycja prekursorska i jedyna w swoim rodzaju, niezbędna w warsztacie współczesnego humanisty. Warto ją mieć na półce i często po nią sięgać. Choćby po to, by nie zapomnieć o dającej do myślenia sentencji George’a Santayany umieszczonej nad wejściem do jednego z baraków byłego hitlerowskiego obozu zagłady w Auschwitz-Birkenau: „Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie”.

Bielsko-Biała, 28 grudnia 2016

⁶ Tamże, s. 56.

Marek Bernacki

A Culture of Memory

The article is a short presentation of a very important and precursory work entitled *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, edited by Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba and Joanna Kalicka, published in Warsaw (2014). The work, written by 101 authors (historians, sociologists, literary scholars and members of other disciplines of the humanities), contains 180 articles which belong to the discourse analyzing the culture of memory ('memory studies') and presents the most important aspects of the so called 'mnemonic turns' (or: 'memory turns') which took place in the 1980s and 1990s and which last till the present day.

Key words: culture of memory, *modi memorandi*, mnemonic turn, memory studies, autobiography

Słowa kluczowe: kultura pamięci, *modi memorandi*, zwrot pamięciowy, studia o pamięci, autobiografia



Michał Kopczyk
Akademia Techniczno-Humanistyczna
w Bielsku-Białej
mkopczyk@poczta.onet.pl

Apokryfy Frédéric'a Beigbedera

[F. Beigbeder, *Oona i Salinger*, tłum. A. Michalska, Noir sur Blanc, Warszawa 2016, ss. 270.]

Frédéric Beigbeder jest w swej ojczyźnie celebrytą – co raczej rzadko przydarza się dziś pisarzom, a już szczególnie tym, którzy swe rzemiosło traktują jako coś więcej niż dostarczanie łatwostrawnej rozrywki. Co prawda sam autor wydatnie swej sławie pomaga, dbając, by jego wizerunek utrwalił się nie tylko w umysłach koneserów ambitnej literatury, lecz i szarych zjadaczy kultury masowej (jest prezenterem telewizyjnym, felietonistą, czasem aktorem filmowym). A jednak – wielu jest artystów z apetytem na sukces, niewielu z nich jednak staje się laureatami nagród literackich rangi *Prix Interellie* czy *Prix Renaudot*. Pierwszą otrzymał Beigbeder za *Windows on the World*, drugą – za *Francuską powieść*¹. Obie powieści (a także 29,99 oraz esej *Pierwszy bilans po apokalipsie*) mogliśmy przeczytać w polskim tłumaczeniu dzięki wydawnictwu Noir sur Blanc.

Kto zaś przeczytał, ten wie, że czytelnicy sukces pisarza ma swoje źródło także w niebywalej zdolności do wyboru tematu, który sam w sobie stanowi atrakcję i przykuwa uwagę. Dla przykładu: akcja *Windows on the World* toczy się w restauracji (jej nazwa to tytuł powieści) na 107. piętrze północnej wieży World Trade Center w czasie, jaki upływa między ude-

¹Dwa razy pisarz stał się laureatem „polskiego wyboru” nagrody *Prix Goncourt*: za 29,99 i za *Francuską powieść*.

rzeniem samolotu a zawaleniem się budynku². Bohaterom towarzyszymy niespełna dwie godziny, a to wystarcza, by poznać ich losy oraz ulec nieodpartemu przekonaniu, iż wbrew naszej wiedzy o finale zdarzeń (jego nieuchronność przypomina narrator w pierwszym zdaniu utworu) uda im się ocaleć. Nie uda się, niestety, a fakt, że przez chwilę choćby dopuszczaliśmy inną możliwość, można uznać za dowód na biegłość pisarza w sztuce literackiej iluzji.

W ostatniej książce – wydanej we Francji w 2014 roku – Beigbeder pozostaje wierny metodzie, która zapewniła mu sukces – łączy konwencję *non fiction* z warsztatem powieściowym, tworząc raz jeszcze współczesną wersję apokryfu. Określenie apokryf rozumiem dosłownie – jako narrację odsyłającą nas do zdarzeń z życia bogów i świętych³. Kimże bowiem są dla nas celebry ci, jeśli nie wcieleniem pogańskich bogów, którzy choć żyją wśród nas, pozwalają nam napawać się ich blaskiem, w istocie jednak należą do innego świata? I czy nie sprawia nam rozkoszy właśnie podglądanie ich codzienności, a już największej: uzmysławianie sobie, że również ich nie omijały cierpienia, upływ czasu i świadomość krótkości życia? Pytania są oczywiście retoryczne, z czego zdaje sobie sprawę Beigbeder, proponując czytelnikowi opowieść pełną miłości, seksu, historii i krwistych, wiarygodnych typów ludzkich – z tego i tamtego (lepszego) świata. A ponieważ światy te zazdrośnie strzegą swych tajemnic przed ciekawskimi, pisarz nie waha się użyć wyobraźni, dopisując swym historycznym bohaterom słowa, tworząc nieistniejące dialogi i sceny. W ten sposób prawda miesza się tu ze zmyśleniem, legenda i plotka z faktami rzeczywistymi, a estetycznie spaja wszystko konwencja rodem z filmu *noir*. Pisarz nie ukrywa przy tym swych zapożyczeń, nie wstydy się ani wtórności, ani nieuniknionej w takiej sytuacji banalności, jakby bawiła go zdolność ożywiania dawno umarłych ludzi w od dawna już niemodnych pozach, gestach i zwyczajach. Toczone dialogi są ostentacyjnie filmowe, w ich tle słychać jazz, a wszystko spowijają kłęby dymu papierosowego. Tak wygląda sceneria kluczowej dla fabuły sceny poznania tytułowych bohaterów w nowojorskim klubie Stork. Konwencjonalny charakter świata przedstawionego uwydatnia ponadto płaszczyzna narracyjna z wyraźnie zaznaczoną osobowością narratora-autora, mającego epicki dystans do świata, jaki kreuje. I to on – narrator – jest tu postacią najważniejszą, a z całą pewnością jest osobą najbliższą czytelnikowi. Śledzimy jego wysiłki dotarcia do źródeł informacji o opisywanych postaciach, czytamy listy, jakie wysyłał do spadkobierców, nie po to jednak, by doznać

² F. Beigbeder, *Windows on the World*, tłum. M. Kamińska-Maurugeon, Warszawa 2004.

³ Por. B. Bednarek, „Apokryf”. *Próba kategoryzacji pojęcia*, w: *Nie-złota legenda. Kanoniczność i apokryficzność w kulturze*, red. J. Eischstaedt, K. Piątkowski, Ożarów 2003.

olśnienia objawioną prawdą. Wiedza pisarza na temat swych bohaterów daleka jest od kompletności. Jak w tej sytuacji stworzyć biografię, ułożyć kawałki układanki, które nie tworzą bynajmniej sensownej całości? Można oczywiście napisać opowieść o poszukiwaniu prawdy, literacki odpowiednik *Obywatela Kane'a*, licząc, że owa prawda wyłoni się z odbić i refleksów, jakich dostarczą relacje świadków, dostępne dokumenty, plotki i legendy. I tak robi Beigbeder, nie gardząc niczym, co uatrakcyjni narrację. Zarazem jednak łatwość, z jaką godzi się z ograniczeniami swej wiedzy, puste miejsca wypełniając zmyśleniem, nasuwa wniosek, że to nie fakty liczą się dla niego najbardziej, ale coś zupełnie innego.

Co takiego? Wykreowanie atrakcyjnej fabuły, fundującej czytelnikom podróż do świata form klasycznych i dawno już zastygłych, a przy tym tak różnych od naszych? Pytanie o to, czym jest, czym może być dziś powieść, która przemawia do wrażliwości czytelnika naszych czasów post? A może chodzi o prowadzenie dyskusji ze swoim czasem, z Ameryką – tą dawną i tą dzisiejszą? Sądzę, że książka francuskiego pisarza uzasadnia twierdzącą odpowiedź na wszystkie trzy pytania.

Powiedzmy wreszcie: okazją do ich postawienia jest dla Beigbedera biografia Oony O'Neal – osławionej córki sławnego dramaturga Eugena O'Neala. A ściślej – historia jej związków z mężczyznami na swój sposób emblematycznymi dla historii Stanów Zjednoczonych zeszłego wieku: JerOMEM Davidem Salingerem oraz Charliem Chaplinem. Jeden przez dekady rozśmieszał Amerykanów, nieświadomych na ogół, że śmieje się z nich samych, drugi – jedną powieścią ośmielił swych rodaków do zakwestionowania zasad, na których wznosił się ich system wartości. Jeden to bogacz, człowiek sukcesu, zdobywca kobiecych serc i obiekt powszechnego uwielbienia, drugi – nieznany nikomu pisarz z niepewną przyszłością, bagażem kompleksów i frustracji, świadomy, że talent i szczerze uczucia nie są atutami, które w tym kraju wystarczą do osiągnięcia sukcesu i... zdobycia kochanej kobiety z towarzystwa. Fakt, że to ten pierwszy, mimo zaawansowanego wieku, osiągnie sukces miłosny, będzie jeszcze jednym dowodem brutalności zasad, jakie nim rządzą.

Beigbederowi nie wystarcza jednak uplastycznianie tego, co już wiemy. Interesuje go mit, to prawda – lecz także uwarunkowania, jakie za nimi stoją. Nie dysponując dostateczną wiedzą faktograficzną, zdaje się na własną wrażliwość, a ta każe mu w swych bohaterach zobaczyć przede wszystkim istoty cierpiące. Salingera ujrzymy więc głównie jako „zapowiadającego się” pisarza i zdecydowanie zagubionego w życiu młodego człowieka, dla którego miłość do poznanej w modnym barze dziewczyny z wyższych sfer

stanie się katalizatorem przemiany, impulsem do wejścia w aktywne życie. Miłość okaże się miłością niespełnioną, o wiele silniej obecną w umysłach kochanków niż w rzeczywistości. I choć będzie też miłością nieskonsumowaną, na swój sposób określi przyszłe losy zakochanych, stając się punktem odniesienia dla późniejszych decyzji.

Dla niego kolejnym krokiem stanie się doświadczenie wojny, którą zobaczy z perspektywy szeregowego uczestnika inwazji w Normandii i walk w Europie Zachodniej. W narracji autora przeżycia przyszłego pisarza stają się przeżyciami Ameryki, po raz pierwszy stykającej się z absurdem w czystej postaci, tracącej niewinność w zetknięciu ze złem absolutnym. I sugestia, której pisarz nie wypowiada wprost: nie byłoby *Buszującego w zbożu* i frenetycznego buntu Holdena Caulfielda, gdyby nie to doświadczenie – doświadczenie kraju i pisarza. A w sugestii tej jest Beigbeder Francuzem do szpiku kości, nie umiejącym odrzucić poczucia wyższości, gdy mówi o „młodszej” kulturze, wciąż niedojrzałej, choć w przyspieszonym tempie nadrabiającej zaległości w zapoznawaniu się z duchem dziejów. Ameryka, powiada pisarz zarazem, jest naiwna i niedoświadczona, lecz to do niej należeć będzie świat, gdy skończy się wojna. Desant na plażach Normandii staje się w tej perspektywie faktem symbolicznym, przejęciem pałeczki pierwszeństwa, okupionym krwią.

Również twórca *Brzdąca* nie jest tu postacią stereotypową. Beigbeder ukazuje go w przełomowym dla niego momencie, gdy – najpierw – walczy z niemal całą Ameryką, która przypięła mu łatkę zdrajcy i komunisty (po wybuchu wojny w Europie aktor zaangażował się w kampanię na rzecz sojuszu ze Związkiem Radzieckim), następnie – z krytyką, miażdżącą jego kolejne (po *Dyktatorze*) projekty artystyczne. A w międzyczasie – z purytańską częścią Ameryki, nie mogącą wybaczyć mu związku z młodszą o 36 lat kobietą. Osiedlenie się w Szwajcarii na początku lat 50. staje się dla artysty obroną własnego bezpieczeństwa i prywatności, ucieczką z kraju rządzonego przez obłudę i opętanego antykomunistyczną gorączką. Do Ameryki pojedzie Chaplin jeszcze tylko raz – w 1972 roku – by odebrać Oscara za całokształt twórczości. Wiza, jaką mu przyznano na tę okoliczność, przewidywała tylko 10 dni pobytu. „A więc wciąż się mnie boją” – skwituje z satysfakcją.

Historia Ameryki lat 30., 40. i 50. XX wieku – która boleśnie odcisnęła się na życiu Chaplina – to także część historii tego kraju. Część ważna, powiada nam Beidbeder, choć mocno dziś zmitologizowana, ukazująca narodziny imperium z wszystkimi jego skutkami. Te skutki to między innymi

ideologiczne usztywnienie, obsesyjne szukanie wrogów, niechęć wobec inności, łatwość w uciekaniu się do przemocy usprawiedliwianej racją stanu.

Chaplin i Salinger to sylwetki, które nietrudno sobie przeciwstawić, a w tym kontraście zobaczyć wymiar symboliczny. Ten temat wygrywa Beigbeder, można rzec, do końca, słusznie zakładając, że właśnie on jest w stanie nadać jego opowieści wymiar symboliczny, zamienić zbiór plotek o ludziach z wyższych sfer w obraz Ameryki XX wieku w akt oskarżenia. Losy bohaterów pokażą jednak i inną jeszcze właściwość kraju nieograniczonych możliwości. Nie zapominajmy, że ubóstwiany komik doświadczy losu wyrzutka i ofiary nagonki, zaś nadwrażliwy pisarz zostanie okrzyknięty głosem swego pokolenia. Może więc przeciwieństwa są tylko pozorem, podobieństwa bowiem okazują się ważniejsze, a mają swe źródło w artystycznej wrażliwości obu bohaterów, a także – a może przede wszystkim – w doświadczeniu odrzucenia przez większość, które pozwoliły im zobaczyć świat takim, jaki jest, czyli odległy od mitu – to one pozwoliły im odnieść sukces, a zarazem skłóciły ze światem, skazując na nieodwołalną samotność egzystencjalną. Tymi podobieństwami tłumaczy Beigbeder pokrewieństwo artystyczne, jakie ich łączy:

Można postawić ciekawą, choć ryzykowną hipotezę, że w rzeczywistości to Charlie Chaplin (...) jest prawdziwym twórcą wiecznego udęczonego nastolatka. Salinger tylko wzorował się na modelu trampa: *Buszujący w zbożu* jest namiastką Świąteł wielkiego miasta, w której melonik zastępuje czapka z daszkiem. Czystość dzieci, demoralizacja dorosłych: tylko o tym mówią filmy Chaplina. To on zapoczątkował ten nurt. Jeśli chodzi o karykaturę mieszczań – Balzac, Flaubert i Zola zainicjowali tę robotę. Dokończył Sinclair Lewis w 1922 roku swoją powieścią *Babbit*. Pozostawało jedynie podjąć temat romantycznego i depresyjnego nastolatka, który pojawia się już u Goethego i Musseta. Holden Caulfield to połączenie Charliego i Oktawa ze *Spowiedzi dziecięcia wieku*⁴.

Zaiste, ciekawe.

W cieniu swych partnerów ginie nieco Oona, tytułowa bohaterka bądź co bądź. Jednak i to uznać trzeba chyba za znaczące. Jej historia – od wielkich nadziei i planów do świadomej rezygnacji z samospełnienia, poświęcenia się rodzinie i miłości do męża – układa się w spójną opowieść o poszukiwaniu autentyczności poza mitami kultury. Oona wyrzeka się kariery aktorskiej, planów artystycznych, nawet romantycznej miłości (do Salingera), wybiera spokój i życie poza historią. I płaci za to cenę, nie wiemy co prawda jaką, bo tu Beigbeder okazuje się niespodziewanie dyskretny,

⁴ F. Beigbeder, *Oona i Salinger*, s. 213.

widząc ją jednak u progu starości, z nieodłączną szklanką whisky w ręku, gdy po raz ostatni rozmawia z miłością swej młodości, nie mamy wątpliwości, że nie jest kobietą szczęśliwą. I tylko w oczach Salingera, niezmiennie w niej zakochanego, wygląda jak dziewczyna zobaczona wiele lat wcześniej w klubie Stork.

Michał Kopczyk

The Apocrypha of Frédéric Beigbeder

This article discusses the latest novel of Frédéric Beigbeder *Oona and Salinger* (2014; 2016 Polish edition). The author of the article focuses on the narrative techniques applied by the French writer among which the most interesting seems to be creating suspense by means of combining the historical truth with fiction. Such a strategy allows the author of the article to use the term “Apocrypha”.

Keywords: Frédéric Beigbeder’s *Oona and Salinger*, French literature, Apocrypha
Słowa kluczowe: *Oona i Salinger* Frédérica Beigbedera, literatura francuska, apokryf

Justyna Krzysiek
Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Retoryczność teorii literatury – refleksje

Badacze zgromadzeni 10 listopada 2016 roku na seminarium poświęconym retoryczności teorii zorganizowanym przez Zakład Teorii Literatury oraz Pracownię Komparatystyki Kulturowej Akademii im. Jana Długosza Częstochowie przy współpracy z Towarzystwem Literackim im. Adam Mickiewicza w Warszawie mieli za zadanie podjąć refleksję zainspirowaną znakiem zapytania postawionym po wypowiedzi Andrzeja Szahaja, który stwierdził, że „każda interpretacja jest osadzaniem tekstu w jakimś kontekście i przez to wytworzeniem jego znaczenia, dokonany dla określonego celu. (...) Interpretacja tak jak fakty, są tworamii intencjonalnymi wytwarzanymi językowo dla określonych celów pragmatycznych”. Pierwsze z zaplanowanego cyklu spotkań dotyczących tej szerokiej tematyki obejmowało sześć wystąpień. Prelegenci zastanawiali się, czym jest teoria, czemu służy i czy sama w sobie jest wystarczająca, a zawiązane dyskusje pozwoliły na wyznaczenie kolejnych zagadnień wartych naukowych rozważań.

Temat konferencji skłaniał przede wszystkim do refleksji nad językiem teorii oraz formą naukowych rozpraw. Pojawiały się głosy dotyczące zauważanej w humanistyce dużej i stale rosnącej tendencji do zapożyczeń z różnych dziedzin, na rzecz rezygnacji ze strukturalistycznej gramatyki literatury właściwie nieobecnej we współczesnych traktatach. O teoriach humanistycznych, które skutecznie oparły się unaukowieniu oraz postnowoczesnym statusie humanisty, mówił Artur Żywiołek (Akademia im. Jana

Długosza). Badacz przyglądał się dwóm szkicom Janusza Sławińskiego testującym jego zdaniem wykorzystywane powszechnie narzędzia metodologiczne i postawy badawcze: *Gorzkim żalom humanisty* oraz *Z poradnika dla doktorantów*. Referent zauważył, że słabe nachylenie scjencyistyczne badań literaturoznawczych wynikać może z istoty badanej materii. Tak jak twórca dzieła, autor teorii stawia często na pierwszym miejscu oryginalność nie tylko treści ale również formy. Zatem w swoich rozprawach humaniści nie rezygnują z metaforycznego języka, a teoria staje się teatrem, czy też popisem i widowiskiem.

Inscenizacja na scenie teorii uwikłana jest w opozycje, co pokazała Katarzyna Wądołny-Tatar (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), prezentując referat zatytułowany *Teoria literatury „na biegunach”*. Krakowska badaczka udawała, że język teorii literatury każe myśleć polarnie. Ludzkie biegunowe spojrzenie na świat przekłada się na takie właśnie antytetyczne kształtowanie kolejnych zwrotów np. topograficznego (opozycyjne zestawienie mapy i trasy – teorii i praktyki), etycznego (dobra – zła, piękna – brzydoty), somatycznego (granice tego co wewnętrzne i zewnętrzne stanowią skórą). Referentka zauważyła, że dwie przeciwstawiające się perspektywy można zauważyć już w ogólnym podziale teorii literatury na te, które wiodą w stronę interpretacji i te skupiające się na tekście. Dokładna analiza pozwoliła dokonać syntezy wielu różnych koncepcji, m.in. tak znanych badaczy jak Derrida, Ricoeur czy Gadamer. Dzięki wnikliwemu podejściu do tematu udało się wyznaczyć nowe obszary badawcze dotyczące różnych poziomów zretoryzowania teorii.

Autorzy szkiców przedstawionych podczas seminarium w swoich rozważaniach zbliżali się wyraźnie ku teoriom prowadzącym w stronę interpretacji, dystansującym się wobec tekstu źródłowego. Akcent położony został na strategię czytania midraszowego wymagającą od badacza oddzielenia materii od ładunku prawdy zawartego w utworze. Wykładnię *Opowiadań na czas przeprowadzki* Pawła Huellego, oddaloną od ściśle naukowych tendencji strukturalistycznych, zaprezentowała Anna Janek (Akademia im. Jana Długosza). Z kolei kerygmatyczne figury interpretacji w interesującym wystąpieniu przedstawił Adam Regiewicz (Akademia im. Jana Długosza), prezentując nowe autorskie analityczno-interpretacyjne ujęcie teorii literatury. Mówiąc o roli „ośnienia” w procesie czytania tekstów kultury, autor analizował zdjęcie wykonane przez Tobiasza Frączka w Albanii w mieście Szkodra przedstawiające niewidomego grającego na akordeonie siedzącego na koszu na śmieci, łącząc ten obraz z pojawiającym się w wierszu Aleksandra Wata „beznogim akordeonistą Charonem”. Z kolei prezen-

tując muzyczną interpretację liryku futurysty w wykonaniu swojego zespołu (muz. Kazimierz Frączek, zespół Tetramorfy), autor zastanawiał się nad kwestiami służebnej roli interpretacji i nad potrzebą ciągłego odnoszenia się do źródłowego sensu.

Istota rzeczy zwiastowana przez ptasie odgłosy stała się głównym motywem referatu Aleksandra Nawareckiego (Uniwersytet Śląski) pt. *Auguryjskie, ptasie i muzyczne dopełnienia retoryki*. Prelegent pokusił się o szybki, mówiąc jego stylem – w tempie *prestissimo* – przegląd wszelkich powiązań słownych i dźwiękowych, ludzkich i zwierzęcych, literackich i biologicznych, tekstowych i muzycznych, jakie zdołał dostrzec w otaczającym go *świecie kultury i natury*. *Dokonał obserwacji bieżących i historycznych*, odczytywał znaczenia dosłowne i metaforycznie, odwoływał się do doświadczeń osobistych i ogólnospołecznych, dzięki czemu powstał referat prawdziwie polifoniczny niepozwalający na skrótowy opis. Mówiąc żartobliwie słuchacze muszą „zajrzeć do słownika, by zrozumieć śpiew słowika”.

Grażyna Pietruszewska-Kobiela (Akademia im. Jana Długosza) w wystąpieniu zatytułowanym *Wędrówka cyborga* przedstawiła efekty wykorzystania metodologii pochodzącej z obszaru posthumanistycznego do analizy i interpretacji tekstów poetyckich futurystów oraz literatów lat powojennych, np. Haliny Poświatowskiej i autorów zrzeszonych w ugrupowaniu Perfokarta. Częstochowska literaturoznawczyni, osadzając figurę cyborga w obrębie trzech porządków: kultury, biologii i technologii, zinterpretowała jej obecność w literaturze jako wyraźny sygnał zachodzenia istotnej przemiany mentalnej oraz poszerzania granic ludzkiej cielesności. Ta metafora antropologiczna została powiązana z kreacją podmiotu otwartego, nieprzestrzegającego tradycyjnych zasad ontologicznej higieny. W wystąpieniu tym został zasygnalizowany kolejny problem dotyczący interdyscyplinarnej płaszczyzny badań o charakterze poststrukturalistycznym, który warto poruszyć w rozważaniach nad retorycznością teorii.

Referaty przedstawione na konferencji, zgodnie z założeniami organizatorów, stały się zacznym prowadzonych następnie dyskusji. Wystąpienia były na tyle inspirujące, że teoria prowadziła do praktycznych rozstrzygnięć, ważne stało się to, o czym i jak się mówi; teoretyzowanie nierzadko dotyczyło narzędzi badawczych, a więc przekładało się na wzrost świadomości krytycznej, poszerzenie obszarów poznawczych, wyznaczanie nowych celów i perspektyw badania tekstów kultury. Zarówno przemyślana przez organizatorów koncepcja seminarium, jak i interesujące wystąpienia pozwoliły wykreować szeroką przestrzeń owocnego spotkania.

Justyna Krzysiek

The Rhetoricity of Literary Theory. Reflections

The report of the seminar on rhetoric, organized by the Department of Theory of Literature and Comparative Cultural Workshop Academy of Jan Długosz in Cze-
stochowa

Recenzenci (2016)

Stefan Konstańczak
Michał Kopczyk
Agnieszka Będkowska-Kopczyk
Justyna Wojciechowska
Magdalena Stach-Hejosz
Marek Studenski
Marek Rembierz
Barbara Tomalak
Ireneusz Gielata
Lidia Romaniszyn-Ziomek
Tomasz Markiewka
Anna Węgrzyniak
Artur Żywiołek
Krzysztof Krasuski
Elżbieta Dutka
Anna Szawerna-Dyrszka
Małgorzata Poks
Ewa Macura-Nnamdi

INFORMACJE DOTYCZĄCE PROCEDURY RECENZOWANIA ORAZ ZAPOBIEGANIA NIEPOŻĄDANYM ZJAWISKOM

1. Każda złożona publikacja poddawana jest ocenie zgodnie z procedurą określoną w wytycznych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przewiduje ona m.in. recenzowanie tekstu przez co najmniej dwu niezależnych recenzentów, ich anonimowość oraz anonimowość recenzowanego tekstu, w innych wypadkach zaś wyklucza istnienie konfliktu interesów. Lista recenzentów podawana jest do publicznej wiadomości raz w roku (na stronie internetowej pisma oraz w jego wersji drukowanej). Po zapoznaniu się z oceną autor artykułu wyraża swoją opinię oraz – w przypadku recenzji kończącej się formułą aprobującą – podejmuje decyzję co do dalszych kroków.

2. W celu uniknięcia niepożądanych zjawisk związanych z naruszaniem własności intelektualnej oraz niezetelnością badawczą (zjawiska: „ghostwriting”, „guest authorship”) Redakcja wdrożyła stosowny program. Przewiduje on m.in. informowanie odpowiednich instytucji o przypadkach ujawnienia ww. zjawisk oraz dokumentowanie ich. W związku z tym prosi się także autorów o jasne i jednoznaczne określenie wkładu w powstanie tekstu (w przypadku, gdy autorów jest więcej – określenie wkładu każdego autora z osobna) oraz sposobów finansowania działań związanych z pracą nad nim.

WYMOGI DOTYCZĄCE FORMALNEJ STRONY TEKSTÓW PRZEZNACZONYCH DO PUBLIKACJI W PIŚMIE „ŚWIAT I SŁOWO”

1. Wydruk komputerowy

1.1. Czasopismo „Świat i Słowo. Filologia. Nauki społeczne. Filozofia. Teologia” składa się z działów: *Studia i szkice* oraz *Materiały, komentarze, recenzje*.

1.2. Autor dostarcza do redakcji „ŚiS”:

- wydruk komputerowy pracy w dwóch egzemplarzach (tekst z przypisami dolnymi). Wydruk powinien być wykonany na papierze formatu A4, zadrukowanym jednostronnie. Preferowany edytor tekstu Microsoft Word (pliki o rozszerzeniu *.doc lub *.rtf), czcionka: Times New Roman CE, wielkość czcionki: 12 pkt (przypisy 10 pkt), odstęp między wierszami 1,5. Marginesy standardowe 2,5 cm (górną, dolną, lewą, prawą). Formatowanie tekstu należy ograniczyć do minimum: wcięcia akapitowe, środkowanie, kursywa. Objętość tekstów z przeznaczeniem do działu *Studia i szkice* nie powinna przekraczać 15 stron znormalizowanego wydruku, łącznie z przypisami;
- nośnik cyfrowy z nagrany artykułem;
- streszczenie w języku angielskim (maksymalnie pół strony znormalizowanego druku). Streszczenie powinno zawierać także tłumaczenie tytułu artykułu;
- na osobnej stronie Autor podaje: imię i nazwisko, zakład naukowy i uczelnię, którą reprezentuje, oraz adres kontaktowy (najlepiej adres poczty e-mailowej).

1.3. Artykuły będące recenzjami książek powinny być zaopatrzone w szczegółowe dane wydawnicze, dotyczące omawianej pozycji: imię, nazwisko autora, tytuł (ew. podtytuł), wydawnictwo, miejsce, rok wydania (w przypadku kolejnych wydań – numer edycji), ilość stron.

1.4. Redakcja „SiS” przyjmuje do druku teksty, które nie były wcześniej drukowane.

2. Przypisy

2.1. Numer przypisu w tekście umieszczamy przed znakiem interpunkcyjnym kończącym zdanie lub jego część (np. W ostatnim swoim liście z roku 1654, napisanym 14 marca¹, próbuje wytłumaczyć się z zarzutów tegoż miasta²).

2.2. Opis publikacji zwartej (książki) powinien zawierać następujące elementy: inicjał imienia, nazwisko (-a) autora (-ów) bez spacji, tytuł dzieła, podtytuł (oddzielone kropką), części wydawnicze (np. t. 2) miejsce i rok wydania, wykaz cytowanych stron (numery stron należy oddzielić myślnikiem bez odstępów, lub przecinkiem jeśli strony nie następują po sobie). Tytuł dzieła zaznaczamy kursywą – bez cudzysłowu. Tytuły czasopism umieszczamy w cudzysłowie (nie stosując kursywy), podając (bez przecinka) rok, następnie numer.

2.3. Przypis, który bezpośrednio powtarza się, oznaczamy: Tamże, s. ... (bez kursywy). Dzieło wcześniej cytowane zapisujemy: inicjał imienia i nazwisko autora, tytuł dzieła lub jego skrót (za każdym razem jednakowy), s. Jeżeli w jednym przypisie następują bezpośrednio po sobie więcej niż jedno dzieło tego samego autora, to przy cytowaniu drugiego dzieła (i następnych – jeśli występują) zamiast inicjału imienia i nazwiska autora piszemy: Tenże, tytuł lub skrót dzieła, s. ...

2.4. Przykłady zapisu przypisów:

¹ A. Folkierska, *Kształcząca funkcja pytania. Perspektywa hermeneutyczna*, [w:] *Odmiany myślenia o edukacji*, red. J. Rutkowiak, Kraków 1995, s. 172–173.

² Tamże, s. 174.

³ A. Folkierska, *Kształcząca funkcja pytania*, s. 28.

⁴ M. Adamiec, *Odejsie Pana Cogito*, „Tytuł” 1991, nr 4.

3. Cytaty

3.1. Cytaty w tekście i w przypisach należy ujmować w cudzysłów (bez kursywy). Większe cytaty (powyżej trzech wersów) mogą być umieszczone w tekście w formie bloku, wyróżnionego większym wcięciem z lewej strony. Cytaty pochodzące z książek tłumaczonych powinny w odnośniku zawierać nazwisko tłumacza.

3.2. Przy cytowaniu poezji lub dramatu należy zachować układ graficzny oryginału (podział na strofy, wcięcia wersetów). W cytatach z prozy i z prac naukowych należy również zachować wcięcia akapitowe i wyróżnienia oryginału. Wszelkie zmiany w cytacie i dodatkowe wyróżnienia powinny być opatrzone adnotacją w nawiasie kwadratowym.

3.3. Cytaty powinny być opatrzone notką bibliograficzną (w przypisie).

3.4. Fragmenty opuszczone w cytatach należy zaznaczyć trzema kropkami w nawiasach kwadratowych.

